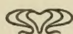

3 1761 07043431 1

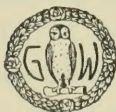
STUDYA I SZKICE

D[R] FRYDERYK PAPÉE



STUDYA I SZKICE

Z CZASÓW
KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1907

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPOŁKI.

Kiedy które ze studyów moich, tym zbiorem objętych, wyszło, objaśni najlepiej zamieszczona na końcu bibliografia. Z prac moich, które z wyjątkiem lokalnych (albo popularnych), ograniczają się do średnich wieków, nie umieściłem w tym zbiorze studyów dyplomatycznych i krytycznych z epoki piastowskiej, a tylko opowiadania i poszukiwania z dziejów Kazimierza Jagiellończyka, które tworzą moje właściwe pole działania, złączyłem w pewną całość. Zaznaczyć pragnę, że wszystkie poddałem rewizyi i poprawie, a rozprawę pod tyt. «Zabiegi o czeską koronę», do której w ostatnich czasach mnóstwo przybyło nowego materyału, tak z gruntu przerobiłem, że już się do pierwszego wydania (z r. 1878) przyznawać nie mogę. Szkic pod tyt. «Królewskie córy», świeżo napisany, po raz pierwszy tutaj pojawia się w druku.

ZABICIE ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO

I PROCES WIELKI SZLACHECKO MIESZCZAŃSKI

1461—63.

I.

Rozruch mieszczański.

Było to w Krakowie we czwartek dnia 16 lipca 1461 około godziny 22-giej czyli naszej 4-tej popołudniu. Spokojne zwykle o tym czasie i pracą na chleb powszedni zajęte miasto zawrzało nagle jakimś ruchem pełnym namiętności. Przed bramy kamienic powychodziły mieszczki rozprawiając żywo, panowie mieszczanie gromadnie ruszyli przed gmach sprawiedliwości miejskiej, przed ratusz na wielkim rynku, a co gorętsza młodzież rzemieślnicza zaczęła się już z warsztatów wymykać na ulicę z groźbą na ustach, z mieczem lub kuszą w ręku. Na wszystkich twarzach wzburzenie, na wszystkich ustach imię gwałtownika, którym był nie kto mniejszy, jeno jeden z pierwszych magnatów królestwa, rodzony brat pana krakowskiego: Andrzej Tęczyński.

Właśnie schodzili panowie rajcy ze szczytów królewskiego zamku, kędy złożyli u stóp tronu żałobę mieszczan. Rzecz oto tak się miała. Pan Andrzej wybierając się na wojnę pruską, oddał płatnerzowi Klemensowi zbroję swą do odczyszczenia, a gdy się jej nie mógł doczekać, wstąpił sam gniewny do pracowni majstra. Robota także do smaku mu nie przypadła, ofiarował więc Klemensowi zamiast żądanych 2 zł., tylko 18 groszy t. j. nie wiele więcej jak czwartą według ówczesnej rachuby część tej

kwoty; a gdy się majster ostro stawił, pan Andrzej tak się uniósł, iż kilka razy mieszczanina pięścią poczęstował, nadto natychmiast pobiegł na ratusz, gdzie go przed władzą miejską zaskarżył. Ale i teraz nie ochłonął jeszcze z gniewu, owszem podrażniony znowu przez Klemensa — który ufny w assystencyę prowadzącego go na ratusz pachołka miejskiego odezwał się do magnata wyzywająco, iż teraz go już obić nie będzie wstanie — zwołał swoich domowników i przy ich pomocy tak biednego płatnerza kijami obłożył, że go nieprzytomnego i krwią zbroczonego odnieść musiano do domu. Królowa Jejmość — Elżbieta Rakuszanka — wysłuchawszy skargi panów rajców, odłożyła ostateczne załatwienie sprawy aż do szczęśliwego z wyprawy pruskiej powrotu dostojnego swego małżonka, tymczasem zaś nakazała spokój i milczenie pod karą 80.000 grzywien na stronę wyrok łamiącą, co pan Mikołaj Pieniążek, starosta grodu krakowskiego, do ksiąg swych urzędowych zapisał [1]).

Z taką tedy rezolucyą opuszczający zamek królewski panowie rajcy spostrzegli ze szczytów Wawelu owe groźne zbiegowisko. Natychmiast poznali niebezpieczeństwo chwili i naradziwszy się posłali kilku z pośród siebie napowrót do najjaśniejszej pani z prośbą, by Tęczyńskiego dla uniknienia zaburzeń na zamek swój królewski zawezwać raczyła. Królowa łaskawie przyjęła roztropną radę mieszczan i natychmiast rozbiegli się gońce, by pana Andrzeja sprowadzić na Wawel. Obecni przy

---

[1]) Dokument M. Pieniążka w Kodeksie dyplomatycznym miasta Krakowa przez Piekosińskiego wydanym (Monum. med. aevi hist. res gestas Poloniae illustrantia V) str. 241 nr. 170. Co do stosunków pieniężnych ówczesnych por. Piekosińskiego: «O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku». (Rozprawy wydziału histor. krak. akad. umiej. IX), według którego (tabela na str. 235) ówczesny złoty (czyli dukat) zawierał groszy 32, grzywna zaś pieniędzy zawierała groszy 48. Grzywna była więc warta 1·5 dukata; zatem 80.000 grz. = 120.000 dukatów.

boku pańskim dostojnicy pochmurnie na mieszczan spoglądali, radziby ich zatrzymać na górze jako zakładników spokoju w mieście, atoli królowa jako ich mile przyjęła, tak też łaskawie odprawiła do swoich.

Aliści wracający na ratusz z powtórnego poselstwa rajcy widzą z przerażeniem, że rozruch coraz większe, coraz groźniejsze przybierać zaczyna rozmiary. Już miecze obnażone, już kusze nałożone strzałami: z wszystkich ulic miasta spływa różnobarwny tłum rozhukany ku rynkowi i gromadzi się przed ratuszem. Na ratuszu panowie rajcy potracili głowy i chyłkiem zemknęli do domu, inni, którzy już uciec nie mogli, wyszli z izby radzieckiej na dwór [1]), aby lud do rozejścia się nakłonić. Ale lud groźnie wołał do nich: «oto patrzcie, jaki gwałt popełniono — tyleśmy się razy o krzywdy nasze przed wami skarżyli, a nigdy nas bronić nie myślicie!» Daremnie opowiadają panowie rajcy dla uspokojenia tłumu, jako im na zamku zaraz po powrocie króla zadość uczynić obiecano, jako królowa ciężkie grzywny na łamiących pokój nałożyła a pana Tęczyńskiego już do siebie na Wawel zawezwała — tłum jeszcze groźniej hucząc z szyderstwem odpowiada: «Słowami nas zbywać przywykliście, a jednak on na złość i na hańbę nam wszystkim dotychczas po mieście się przechadza. Takto nas zwykliście bronić; ale skoro nie chciecie być nam pomocą — my sami się obronimy!» — W istocie Tęczyński, z obawy aby nie okazać się tchórzem, wezwaniu królowej nie był posłuszny, ale owszem obwarował się w domu Mikołaja Kezingera na środku ulicy brackiej, w którym zwykle mieszkał, kazawszy na górę nanieść kamieni; następnie zaś z domu wyszedł i przechadzał się wyzywająco po ulicach. — Wobec tego faktu, zbici z toru rajcy zwrócili się od przekonywań do

---

[1]) Co do kształtu ratusza krakowskiego w XV wieku ob. Essenwein: Die mittelalterl. Kunstdenkmale Krakaus str. 143 tabl. LVII i LVIII.

próśb, zaklinając lud na miłosierdzie boże, aby od swoich zamiarów odstąpił i nie ściągał na całe miasto niechybnych klęsk i nieszczęść. Atoli tylko ponowny okrzyk szyderczy: «Takto nas zawsze bronicie!» był na to odpowiedzią — szczęk broni i dziki hałas przygłuszył mężów rady, aż wreszcie nad ogólnem zamieszaniem zapanował jeden głos, jeden z tysiącznych piersi podniósł się okrzyk złowrogi: «Do broni, do broni!»

Wtem z wieży kościoła N. P. Maryi uderzono w dzwon, jedną stroną, na gwałt. Byłoto w zwyczajnym stosunkach znakiem, że władza miejska w powadze swej zagrożona, wzywa wszystkich dobrze myślących obywateli zbrojno przed ratusz [1]). Ale tym razem bez wątpienia ręka któregoś z wichrzycieli porwała za sznury dzwonu, aby dać niejako prawem uświęcone hasło do użycia broni. Wistocie na ten znak, jakby rozpękły wszelkie hamulce, tłum rozszalały opuszcza rynek i rzuca się ku ulicy brackiej, aby odszukać ofiary swego gniewu. Przetrząsają dom Kezingera i inne przyległe, następnie otaczają ze wszech stron klasztor Franciszkanów, dokąd Tęczyński się schronił, i włamują się bez żadnego względu na świętość miejsca w ogród klasztorny i w kościół. Niejaki Jan Doyswon z Warszawy, przepatrując wszystkie kąty kościoła, zaglądnął w drzwiczki zakrystyi przeciwległe a prowadzące na chór, gdzie były mniejsze organy. Widzi go w śmiertelnym strachu ukryty pod schodami Tęczyński, który zostawiwszy na wieży kościelnej swych towarzyszy, poszedł tu szukać pewniejszego schronienia, wzywa go do siebie stłumionym głosem i ofiarując, co miał przy sobie pieniędzy, na miłość boską błaga o ratunek. Wówczas Jan Doyswon odzywa się do ludu: «pan Andrzej zdaje się na łaskę waszą i prosi o bezpieczny przewód, aby się mógł oddać w ręce panów rajców na ratuszu».

---

[1]) Zwykle jednak dzwoniono w tym celu na ratuszu. Ob. Mecherzyński: «O magistratach miast polskich», str. 192.

Ale w odpowiedzi rozległ się po kościele tylko taki okrzyk, jaki wydają myśliwi na widok uszczutego zwierza: «jest tu, jest tu!» — Tęczyński ujrzał przed sobą tylko twarze roziskrzone namiętnością i miecze skierowane ku swej piersi... zwątpiwszy więc o łasce poskoczył ku zakrystyi, którą był właśnie nadchodzący mnich otworzył. Wówczas najbliżej stojący mieszczanin jednym zamachem miecza część ciemienia jakby czapkę ściął mu z głowy, za nim runęli inni i padającemu na schodki, na ołtarzu zakrystyi stojące, mnóstwem pchnięć i ciosów śmierć zadali, «nie poszanowawszy nawet — powiadają ze zgrozą oba współczesne opisy — przenajśw. Sakramentu na tymże ołtarzu w monstrancyi utajonego». Następnie wywlókłszy trupa z kościoła, osmalili mu włosy i brodę, pokłóli. go jeszcze i pocięli do niepoznania a nareszcie fosami ulic wśród błota i kału pociągnęli na ratusz. Tutaj leżał do trzeciego dnia, potem zaś do kościoła św. Wojciecha odwieziony a czwartego dnia w Wielkim Książu przez przyjaciół pogrzebany został [1]).

Syn Andrzeja szczęśliwszym był w ucieczce od ojca, dostał się bowiem z wieży Franciszkańskiej do domu jakiejś wdowy a stamtąd przez kamienicę Długosza na zamek. Schronieni na wieży Mik. Sancygniewski i Spytek Melsztyński z towarzyszami oblężeni zostali przez lud, a poddawszy się po dzielnej obronie, z zastrzeżeniem nietykalności, dopiero następnego poranku odprowadzeni zostali na ratusz. Stąd po przejednaniu mieszczaństwa — zapewne kwotą pieniężną — trzeciego dnia, t. j. w sobotę, zostali wypuszczeni na wolność [2]).

---

[1]) Scena, którą tu opisaliśmy, stała się tematem jednego z mniejszych, lecz nie mniej przeto pełnych życia i wyrazu obrazów Matejki, który w r. 1880 pojawił się w salonie artystycznym Ungra w Warszawie. Rycina jego znajduje się w 2-gim numerze «Kłosów» z r. 1883 — oryginał nabył p. Kinel pod Warszawą.

[2]) Co do rozruchu krakowskiego z 16 lipca 1461, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, iż posiadamy dwa dokładne, oba prze-

II.

Sąd sejmowy.

Pod wsią pomorską Kamieniem zatoczony był około 20 sierpnia tegoż roku obóz króla polskiego Kazimierza. Nie był ani tak ludnym, ani tak świetnym jak zwykle, bo tylko z ziemskich składał się chorągwi; z pańskich zaś pocztów zbrojnych, najwięcej zwykle blasku dodających obozowi, ledwie tylko orszak wojewody sandomierskiego i drugi kasztelana radomskiego dostrzec było można. Szlachta krakowska i sandomierska, dowiedziawszy się o tem, co zaszło w stolicy, pospolitem ruszeniem chciała iść pod Kraków, by pomścić śmierć Tęczyńskiego i dopiero po licznych poselstwach króla, surowy sąd na zbrodniarzy obiecu-

---

ciwne obozy przedstawiające sprawozdania. Relacya Długosza (Wydanie krak. Historyi t. V str. 317—319) — to przedstawienie rzeczy szlacheckie, a nawet od samych zapewne Tęczyńskich pochodzące. Wiemy, iż w czasie rozruchu syn Andrzeja, Jan, szukał w kamienicy Długosza schronienia, wiemy dalej, że wnet po wypadku z dnia 16 lipca musieli Jakób z Sienna, kandydat na biskupstwo krakowskie i zwolennik jego Długosz uciekać z Krakowa, aby cały rok przebyć w gościnie u Jana Melsztyńskiego, w rodzinnym tegoż zamku Melsztynie. Tu miał zapewne Długosz dokładne relacye o rozruchu mieszczańskim od uczestnika wypadku Spytka z Melsztyna, tu zapewne widywał się też z Tęczyńskimi, z których szczególnie Jan, kasztelan krak., był najpotężniejszą podporą Jakóba z Sienna, i miał sposobność uzupełnić wiadomości już w Krakowie od syna Jędrzejowego zaczerpnięte. Nic więc dziwnego, że relacya jego z tych sfer pochodząca nosi na sobie wybitne cechy stronniczości. Bezprawne i prowokacyjne postępowanie Andrzeja Tęczyńskiego bardzo jest blado naszkicowane: «...Clementem obiurgat et durius respondentem l e v i t e r vapulat»; ...«crasiora in Clementem per se et familiares suos verbera ingeminat» (o drugiem krwawem pobiciu przy obecności straży miejskiej, które się stało przyczyną zbiegowiska)... apud domum N. Kesling... cum fratribus, amicis et necessariis se obcludens, resistere illic cuilibet impetui civili desti-

jących, dała się nakłonić do zwrócenia sił swoich przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny. Ale i tak zastępy jej były nieliczne i powoli zwlekały się do Prus. Za ich przybyciem wieść o fatalnym wypadku krakowskim rozbiegła się w lot po całym obozie i echem oburzenia odbiła w każdej piersi szlacheckiej. To też zaledwie szlachta podzielona została na chorągwie pod znakami pojedynczych województw, zaledwie sobie wodzów wyprawy na wezwanie monarchy obrała, kiedy nagle przed namiotem królewskim spostrzegłeś zbrojne i rojne zebranie rycerstwa wszystkich ziem. Na ich czele przemówił do króla imieniem wszystkich stary kasztelan sądecki, Jan Amor Tarnowski, zanosząc ciężką skargę przeciwko rajcom i mieszczanom krakowskim o niegodziwe i okrutne zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego, w którego osobie cały stan rycerski czuje się pogwałconym i znieważonym — a wszystka szlachta

---

nabat». Natomiast stara się Długosz na władze miejskie zepchnąć winę rozruchu, co jednak w jego własnem przedstawieniu jest niejasnem i wątpliwem. «Consules... in praetorium descendentes... annatos ex omnibus urbis aedibus adesse in praetorium iubent... Signum deinde, sive consulum, sive eorum, qui in praetorium, convenerant, (a więc w tym wypadku — co winni konsulowie?) mandato, pulsata apud S. Mariam in partem unam campana, datum, orientem seditionem, quam consulatus ipse, si quid sensus, si quid maturitatis, si quid prudentiae et gravitatis, si quid denique humanitatis et civilitatis in eo fuerat, merito censebatur extincturus, vehementius commovit, omnesque armati (sc. consules?), sed et universum vulgus promiscuum, quod o p e r i b u s d e r e l i c t i s concurrebat, non furia tantummodo sed e b r i e t a t e r e f e r t u m (? — przecież szli prosto z warsztatów o 5-tej po poł.) in necem Andreae Thanczinski certatim et tumultuarie ferebantur». — Relacya przeciwnego obozu: urzędowa, z konsularyów krakowskich pochodząca, relacya miejska (Codex epistolaris saeculi XV wyd. przez Szujskiego i Sokołowskiego str. 211 i Monumenta Poloniae III str. 793 i 803), nietylko dokładnością szczegółów o wiele przewyższa Długosza, ale i poważnem i spokojnem przedstawieniem rzeczy, przez które nigdy się niechęć do ogółu szlachty nie przebija. Dlatego tę relacyę przyjęliśmy za podstawę, posiłkując się tylko Długoszem.

za nim stojąca gestami i szmerem, potęgującym się wreszcie do głośnych okrzyków, dawała wyraz swemu oburzeniu i poparcie jego słowom. Król odpowiedział, że zabójstwem Andrzeja Tęczyńskiego nie mniej jakby którego z powinowatych swoich czuje się dotkniętym i przerażonym, że nad wypadkiem tym jako nad ciężką stratą siebie i królestwo całe dotykającą zawsze — chociaż niektórzy inaczej go może posądzali — ubolewał, i że byłby już dawno niegodziwą zbrodnię należną karą poskromił, gdyby go pruska nie powstrzymała wyprawa. Wojsko uniżenie podziękowało królowi Jegomości za łaskawą odpowiedź i rozeszło się spokojnie po namiotach, a następnego już dnia poniosło pod wodzą jego oręże swe przeciw Krzyżakom w głąb Prus.

Zaraz też po skończonej wyprawie — na św. Michał — stanąwszy z powrotem w Bydgoszczy, złożył król sąd sejmowy na mieszczan do Nowego miasta Korczyna na dzień 6 grudnia 1461. Za nadejściem tego terminu zjechał sam z Wielkopolski, zjechali się licznie i butno panowie i szlachta z wszystkich stron królestwa, zjechali wreszcie cichaczem zacytowani przez króla mieszczanie krakowscy. Prawdopobnie już 7 grudnia odbył się pierwszy termin sądu sejmowego, na którym zasiedli jako «trybunał państwa» *(pro tribunali regni)* tylko Piotr z Weszmuntowa, sędzia i Mikołaj z Winiar, podsędek sandomierscy — zupełnie jak w zwykłym sądzie grodzkim województwa, do którego Korczyn należał, z tą tylko różnicą, że zamiast w Sandomierzu rok odbywał się na miejscu sejmu i w obecności króla oraz całego zgromadzenia. Jako oskarżyciele wystąpili Jan Tęczyński, kasztelan krakowski, brat i Jan na Rabsztynie Tęczyński, syn zabitego, z których pierwszy domagał się zapłacenia zakładu *(vadium)* w kwocie 80.000 grzywien przez królowę swojego czasu na łamiących spokój w mieście nałożonego, drugi zaś ukarania gardłem zabójców ojca; jako oskarżeni zaś figurowali i w drugim wypadku nie domniemani sprawcy rozruchu i zabójstwa, ale mieszczanie

krakowscy wogóle jako stan: rajcy, cechmistrze i całe pospólstwo *(consules, cechmagistri totaque communitas)* miasta Krakowa.

Oskarżeni przedstawiciele miasta osobiście nie stanęli, jakkolwiek wielu z nich było w Korczynie obecnych, tylko wysłali pełnomocnika *(procurator)* w osobie Jana Oraczowskiego, szlachcica Szreniawity. Pełnomocnik ów po wytoczeniu skargi w rozprawę wdać się *(litem contestare)* nie chciał, ale zarzucił sądowi niekompetencyę a to na podstawie przywileju Kazimierza W., warującego mieszczanom wyłącznie magdeburskie sądownictwo. Z odnośnym ustępem tego przywileju, wydanego na dniu 7 grudnia 1358 poznać nam się należy. Brzmi on jak następuje: «...gdyby zaś rycerza lub szlachcica królestwa naszego mieszczanin zabił lub w jakikolwiek sposób poranił, w obecności naszej lub zastępcy naszego oraz 2, 3 lub więcej rajców i mieszczan według prawa miejskiego sprawa ma być rozstrzygnięta». Następni królowie: Ludwik, Jadwiga, Władysław Jagiełło przywileje miasta Krakowa wogóle zatwierdzili, w szczególe zaś przytoczony powyżej przywilej Władysław Warneńczyk r. 1440 [1]). Na tak wielkiej wagi zarzut nie będąc na razie w stanie odpowiedzieć, chwycili się prawnicy szlacheccy strony formalnej i zażądali od Oraczowskiego przedłożenia pełnomocnictwa, czego gdy ten uczynić nie mógł, skazany został na grzywny, w zastosowaniu zapewne artykułu III statutu wiślickiego: o intruzach w sądzie.

Kiedy nie mogącego uiścić się prowadzono na wieżę, wybuchło długo tłumione oburzenie szlacheckie przeciw współherbowemu, broniącemu sprawy miejskiej; «panowie bracia» z taką furyą zaczęli go bić i targać za włosy i odzież, że gdyby się nie był chwycił królewskiego pła-

---

[1]) Kod. dypl. miasta Krakowa nr. 32 (Kaz. W. 1358), 50 (Lud. 1375), 88 (Jadw. 1397), 90 i 129 (Wład. Jag. 1399 i 1431), wreszcie nr. 136 (Wład. Warn. 1440).

szcza, na miejscu «byłby rozszarpany został». Na wieży zaś niedługo posiedział, mieszczanie bowiem podsunęli mu potrzebną kwotę, którą zapłaciwszy uwolniony został.

Po unieważnieniu zastępstwa prawnego przystąpił sąd do stwierdzenia niestawiennictwa *(contumacia)* mieszczan, i z pominięciem dla krótkości sejmowego czasu terminu drugiego, odrazu im termin ostateczny czyli «zdany i zawity» na ósmy dzień od czasu bieżącej sessyi naznaczył. Było to rzeczą w każdym razie niezwykłą, ale duchowi statutu wiślickiego, który w naznaczaniu terminów dowolność sędziego przypuszczał, bynajmniej nie przeciwną. Skoro bowiem wyraźnie wolno było sędziemu stronom dzień po cytacyi termin naznaczać, to cóż zależało na tem, czy w przeciągu ośmiu dni w dwóch terminach czy w jednym, który z góry jako ostateczny oznaczał, sprawę osądził? [1]).

W czasie między pierwszym a drugim terminem sejm zajmował się sprawami państwa, mianowicie układał się z przybyłymi do Korczyna posłami ościennych mocarstw — panowie zaś rajcy krakowscy obecni na sejmie spróbowali tymczasem poprzeć swą sprawę przed tronem. Chcieli prosić monarchę, aby ich przy prawach dokumentami poprzedników swoich zastrzeżonych zachować raczył, ale król tak niełaskawie ich wysłanników przyjął, że nawet do słowa im przyjść nie pozwolił. Przerażeni mieszczanie, widząc iż źle się kroi, jeszcze tej samej nocy zemknęli konno do Krakowa, zostawiając nawet swe wozy na miejscu, które o wiele później za swymi panami nadeszły.

Pod złą przeto wróżbą zawitał dla mieszczan krakowskich dzień ostatecznej rozprawy: 14 grudnia 1461. Stanęli w ich imieniu przed sądem Piotr Hers Głowicz

---

[1]) Zrozumienie procedury sądowej w procesie Tęczyńskich zawdzięczam znakomitemu dziełu Hubego: «Prawo polskie w XIV w.». Ustawodawstwo Kazimierza W. (por. str. 152 etc.), według którego też statut wiślicki cytuję. Por. też tegoż autora: «Prawo polskie w XIII wieku».

i Adam, wicesekretarz miejski[1]). Tym razem przyszło wprawdzie do odczytania przywileju, ale sąd widocznie przeszedł nad zarzutem niekompetencyi do porządku dziennego, albowiem zawezwał oskarżonych do odpowiadania na oskarżenie. — Jakim sposobem mógł sąd nad tak jasnemi i wyraźnemi słowy przywileju królewskiego przejść do porządku dziennego, na to w źródłach proces nasz opisujących odpowiedzi nie ma; musimy jej sami szukać w ustawach naówczas w Polsce obowiązujących i rzeczywiście znajdujemy, ale aż pod r. 1454 w następujących słowach statutu nieszawskiego: «jeśliby się zdarzyło, że który szlachcic od mieszczanina albo kmiecia ranę poniesie, tedy szlachcic raniony może krzywdy swej przed sądem ziemskim dochodzić przeciw raniącemu i wywołać go od sądu jego magdeburskiego przed sąd ziemski»[2]). Wezwani do odpowiadania na oskarżenie pełnomocnicy miejscy uczynić tego nie chcieli, raz, że im to nie było zlecone, drugi raz, że i prawnicy nie radzili. Sąd uznał to za powtórne niestawiennictwo a to na terminie «zdanym i zawitym»; zaczem postępowanie dowodowe było ukończonem, skoro według słów statutu wiślickiego po raz trzeci niestający sprawę przegrywa *(tertio contumax causam perdat)*. Przystąpiono do wydania wyroku.

---

[1]) *Am Sontag Sente Luce* [Lucie], t. j. 13 grudnia 1461, pisze z Krakowa *Johannes Grinwalt, Ausirkoren meynes genadigen Hern Kazmirs, des Reichs zcu Polen* (a więc zapewne dworzanin królewski mieszczańskiego pochodzenia) do pana *Hannes Sechelheyer Burger zcu Bartpha:* Reprezentanci miasta Krakowa z powodu ucisku, jakiemu ulegli na sejmie za inicyatywą Pana krakowskiego, musieli w nocy pod konwojem odjechać. Rzecznicy ich byli pobici i ledwo uszli, dzięki pomocy króla. Dwu z nich uniesiono i zatrzymano za przyczyną czcigodnych doktorów (prokuratorów sądowych?), którzy ich ukryli pod kobiercami i sprowadzili do swojej gospody. List oryg. w archiwum miasta Bardyjowa.

[2]) Bobrzyński: Ustawodawstwo Nieszawskie Kazimierza IV Stat. Małopolski § 29 str. 92. Por. też Wielkopolski § 27 str. 79. Por. też Hubego: Statuta Nieszawskie z r. 1454 str. 48.

Wyrok uznawał rajców, oraz cechy i całe pospólstwo miasta Krakowa winnymi, że zamknąwszy bramy miasta i włamawszy się gwałtownie do kościoła Franciszkanów, Andrzeja Tęczyńskiego zabiło a następnie trupa jego znieważyło, i skazywał je na karę śmierci przez ścięcie — mające być wykonane na najwinniejszych przedstawicielach obu miejskich stanów, których później oznaczyć miano. Wyrok ten w dosłownem swem brzmieniu po dziś dzień nie zachował się z powodu spłonięcia ogniem dawniejszych aktów nowokorczyńskich; natomiast zaś zachował się w archiwum miasta Krakowa drugi wyrok równocześnie przez tensam sąd przeciwko tymże mieszczanom wydany. W wyroku tym sędziowie przytaczają naprzód dokument Mik. Pieniążka z 16 lipca 1461, zawierający nałożenie *vadium* na stronę spokój publiczny łamiącą przez królowę Elżbietę, wspominają dalej o złamaniu tego pokoju przez mieszczan, wreszcie o dwukrotnem niestawiennictwie tychże w sądzie i skazują ich w następstwie tego wszystkiego na zapłacenie Janowi Tęczyńskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, przypadłego *vadium* w kwocie 80.000 grzywien. Sprawa Tęczyńskiego była osądzona; w pięć dni potem, dnia 19 grudnia 1461, zgromadzenie sejmowe załatwiwszy jeszcze niektóre sprawy państwa, rozjechało się na wszystkie strony Polski, król zaś z panami radą powrócił do swej stolicy w Krakowie.

Przepędziwszy tutaj święta Bożego Narodzenia w gronie rodzinnem, gdzie go grób matki i kolebka nowonarodzonego syna Aleksandra czekały, zwrócił się król Kazimierz napowrót do spraw państwa. W procesie dopieroco rozstrzygniętym jedna jeszcze według prawa polskiego pozostawała formalność do załatwienia, jeden jeszcze termin do odbycia, ale to już tylko «termin dla zadośćuczynienia» — *terminus ad satisfaciendum.* Byłto termin, na który stronę zaocznie osądzoną wzywano dla odczytania jej wyroku, na którym już obrony nie było; chyba gdyby oskarżonemu udało się dowieść fizycznej niemoż-

ności stawienia się na terminie ostatecznym, wtedy jeszcze raz brano sprawę na porządek dzienny, jeszcze raz przeprowadzano termin «zdany i zawity». Takito tedy termin król mieszczanom 4 stycznia 1462 na dzień następny w sądzie grodzkim krakowskim naznaczył, wydawszy im w tym celu listy bezpieczeństwa. Skoro jednak niestawiennictwa swego na terminie ostatecznym w Korczynie w sposób ustawami przepisany wytłómaczyć nie mogli i tylko po staremu na przywileju królewskim się opierali, usłyszeli oba wydane przeciw sobie wyroki w całej ich strasznej grozie, poczem im salę sądową opuścić kazano. Sąd po ich odejściu uchwalił wykonanie obu wyroków i postanowił w tym celu: co do pierwszego uwięzić i ściąć winnych, co do drugiego zaś oddał panu kasztelanowi krakowskiemu woźnego swego Bernarda Sitko do rozporządzenia dla ściągnięcia spłaty, choćby drogą przymusową, przez wzięcie zastawu *(pignoracio)*. Dla mieszczan zaś krakowskich nie pozostawała już żadna droga apelacyi, żadna nadzieja ratunku, jak tylko ta straszna wątpliwość, wielu i którzy z nich mają położyć głowę pod topór [1]).

---

[1]) Co do całego przebiegu procesu, Długosz jako bliżej stojący sferom sądzącym, był w stanie dać obszerniejsze i dokładniejsze, niżeli relacya miejska, sprawozdanie. Jednak i on nie odznacza się ścisłością wyrażenia, zwłaszcza gdzie chodzi o opis technicznymi ile możności wyrazami posługujący się. Dlatego nieocenione są dla nas zachowane jeszcze akta sądowe. Z nowokorczyńskich zachował się tylko w archiwum miejskiem krak. (kodeks m. Krakowa nr. 171) wyrok skazujący mieszczan na zapłatę 80.000 grzywien, który nam tę znakomitą oddał przysługę, iż rozstrzygnął kwestyę, czyli w Korczynie dwa (Długosz) czy trzy (relacya miejska) odbyły się terminy sądowe, a to na korzyść Długosza. Zresztą bowiem akta nowokorczyńskie dawniejsze spłonęły, jak o tem od ś. p. prof. Ad. Pawińskiego, za łaskawem pośrednictwem prof. T. Wierzbowskigo dowiedzieliśmy się. Akta krakowskiego terminu *satisfactionis* zachowały się natomiast w całości i drukowane są w starożytnych prawa polsk. pomnikach Helcla, t. II, zapiski nr. 3661—3663.

III.

Wykonanie wyroków.

W piątek dnia 8 stycznia 1462 zjawili się w krakowskiej izbie radnej na ratuszu panowie Mikołaj Skóra z Gaju, kasztelan kaliski i Mik. Pieniążek, podkomorzy i starosta grodu krakowskiego — istni posłannicy śmierci — bo oto przedłożyli zebranej radzie miejskiej rozkaz królewski, aby wydano winnych na ścięcie. Przerażeni rajcy odpowiadają, że nikogo winnego zarzuconej im zbrodni nie znają, albowiem żaden poważny i zamożny mieszczanin w rozruchu udziału nie brał a tylko tłum osób wolnych i sług rzemieślniczych, z których już największa część na wszystkie strony świata się rozbiegła. I z tem opuścili wysłańcy królewscy salę. Aliści zaledwie w kilka kwadransów potem nowi zjawiają się posłowie i następujący głoszą rozkaz królewski: «Słyszeliśmy odpowiedź waszą, mówicie jakoście zawsze mówili, że nie znacie winnych, przeto pan kasztelan sam tych oto jako winnych wymienia: Stanisława Leimitera, który gdy to się działo był burmistrzem miasta, Konrada Langa, Jarosława Scharleya, Marcina Bełzę — tyle z radnych; z gminu zaś Jana Teschnera, Mikołaja Wolframa, Wojtka malarza, Jana Schillinga ostrożnika i Mikołaja wodza posiepaków miejskich. Przeto wam pod rygorem przysiąg i posłuszeństwa winnego rozkazujemy, abyście ich na zamek nam odesłali, co jeśli uczynić nie chcecie, żądamy pod tymsamym rygorem, abyście się wszyscy rajcy i cały gmin wraz z owymi obwinionymi dzisiaj sami przed nami stawili».

Nieme przerażenie ogarnęło na te słowa wszystkich obecnych, bo usłyszeli prócz 3 ostatnich same nazwiska osób od lat już wielu zasiadających i na ławach sądu i na krzesłach rady, ludzi w pełnej sile wieku męskiego,

bez wątpienia ojców rodzin, najpoważniejszych, najbardziej czczonych i szanowanych w całem mieście [1]). I rozegrała się wówczas na ratuszu miasta Krakowa scena, która w każdem szlachetniejszem sercu musiała wywołać bolesne, iście przygnębiające wrażenie. Wśród ponurej ciszy powstali z miejsc swoich owi proskrybowani i głosem pełnym wzruszenia przemówili do zgromadzonych w te słowa: «Sławetni panowie! skoro nas pan kasztelan, w sprawie tej przy pomocy Bożej niewinnych, oskarża, z sali radnej ustąpić nie chcemy, aż dopóki się tutaj, gdzie podług praw naszych powinniśmy i gdzie jest nasza przełożona władza, nie usprawiedliwimy; a wierzymy w sprawiedliwość naszą, że ona nas ocali. Odnosimy się do was wszystkich drodzy panowie, jeżeli który z was wie, że choć jeden z nas, choćby najdrobniejszą winą jest spla-

---

[1]) Na początku kodeksu dypl. m. Krakowa znajdują się spisy wójtów, ławników i rajców, z których zoryentować się można, jakie stanowisko społeczne obwinieni mieszczanie zajmowali.

Stan. Leimiter ławnikiem był po raz pierwszy r. 1449, członkiem rady a oraz burmistrzem r. 1461, — mógł mieć tedy około 40 lat.

(Cunze) Konrad Lang, ławnik od r. 1442, rajca od r. 1451 — około 45 lat.

Jarosław Scharley, ławnik od roku 1418, rajca od roku 1455 — około 40 lat.

Marcin Bełza, ławnik od r. 1447, rajca od r. 1456 — około 40 lat. — Później spotykamy go rajcą z małemi przerwami aż do roku 1487.

O nim por. też A. Krzyżanowskiego (Biblioteka warszawska 1841 III 27): O rodzinach spółczesnych krakowskich zażyłych z Kopernikami.

Jan Teschner, ławnik od r. 1431, rajca od r. 1439 — około 50 lat. — Później bywał rajcą z różnemi przerwami do r. 1495.

Mikołaj Wolfram, ławnik od r. 1461 — ok. 30 lat. — Później był ławnikiem jeszcze w r. 1464 a rajcą z małemi przerwami do r. 1479.

O Wojtku, malarzu, Janie Schillingu i Mikołaju, wodzu pachołków miejskich, żadnych dat nie ma — nie doszli tedy do żadnych wyższych godności miejskich.

miony, mówcie, a bez najmniejszego usprawiedliwienia ponieść chcemy cokolwiek prawo przeznaczy». Wtenczas całe obecne mieszczaństwo jednym głosem zawołało, że sprawiedliwi są i niewinni i że o żadnym z nich nic obciążającego nie wiadomo... A jednak rozkaz królewski był stanowczy i żadną miarą ominąć się nie dał... chyba otwartym buntem. Ale gdzież stać jednemu miastu, opuszczonemu przez wszystkich, na opór przeciw całej potędze państwa! Uproszono więc sobie tylko zwłokę w daniu ostatecznej odpowiedzi do następnego dnia; obwinieni pozostali na miejscu, reszta zaś opuściła ratusz z tem gorzkiem poczuciem, że dla pozostałych na miejscu ratunku już nie ma.

Następnego dnia pojawili się po raz trzeci w ratuszu posłańcy królewscy z krótkiem już ale groźnie brzmiącem pytaniem w imieniu Jego Królewskiej Mości, czyli chcą w stawieniu obwinionych przed Majestatem być Mu posłuszni czyli nie. Nastąpiła długa narada, której jednogłośnym wynikiem było, że ponieważ przywilej Kazimierza W. podobne wypadki wyraźnie sądownictwu króla i jego następców zastrzega, że ponieważ dalej chodzi tu o dostawienie obwinionych królowi a nie stronie, przeto nie ma nawet najmniejszej prawnej podstawy do sprzeciwienia się najwyższemu rozkazowi.

Wzięli tedy panowie rajcy owych dziewięciu mężów obwinionych na wozy i zawiózłszy ich na zamek, przedstawili królowi w tych słowach: «Najjaśniejszy królu i panie! żądała Wysokość Twoja w tylu surowych rozkazach, abyśmy tych ludzi niesłusznie obwinionych, przed Majestatem Twoim stawili pod rygorem przysiąg naszych i posłuszeństwa Tobie winnego. Przeto, abyśmy nie byli pomawiani o nieposłuszeństwo i bunt, przedstawiamy ich tu według żądania Wysokości Twojej — nie jako winnych i skazanych, ale jako niewinnych i nieprzekonanych. Prosi Cię Najjaśniejszy Panie całe obywatelstwo miejskie i my sami, abyś ich, w razie gdyby kto przeciwko nim skargę

przed Miłością Twoją wytoczył, do prawa naszego odesłać raczył, gdzie każdemu na zarzuty odpowiedzą i abyś w ten sposób prawo miasta jako pan nasz najmiłościwszy w obronę wziąć a nas i ich przy niem zachować raczył». Tak przemawiali panowie rajcy do króla Jegomości i długo ciągnęły się owe rozhowory na zamku, albowiem mieszczanie niczego nie pominęli, coby do obrony ich sprawy posłużyć mogło – jednak bez donioślejszych skutków. Już bowiem w ciągu tych rozmów odprowadzono obwinionych do więzienia w wieży; król zaś oparłszy się na swojej radzie przybocznej, tylko tyle dla nich uczynić zdołał, że niedopuścił do prostego wykonania wyroku *in contumaciam* w Korczynie zapadłego, ale zażądał poprzód pozytywnego udowodnienia winy w jeden ze sposobów naówczas uprawnionych t. j. przez przysięgę skarżącego. Pozostawała przeto jeszcze nadzieja, że może przecież nie wszystkich dziewięciu krew przyjmie pan Jan na Rabsztynie Tęczyński na swoje sumienie.

Przez kilka dni siedzieli obwinieni w ciemnicy na dnie wieży, tymczasem zaś czynili przyjaciele ich i protektorowie usilne starania, celem przebłagania gniewu tego, w którego ręku była obecnie decyzya o życiu ich lub śmierci. Nawet sama królowa Jejmość, dumna Habsburka Elżbieta, nie wahała się osobiście pójść do domu pana Tęczyńskiego, aby dla jednego ze skazanych, dla rajcy Jarosława Scharleya wyprosić życie. Ale z pamięci pana Jana na Rabsztynie snać nie mogła zniknąć ani jedna scena krwawego dnia 16 lipca 1461, bo nawet na takie prośby pozostał twardym i nieubłaganym. Zdaje się, że dopiero pod naciskiem samegoż sądu liczbę ofiar do sześciu ograniczył, darząc życiem trzech, zdaniem swojem najmniej obciążonych: Jana Teschnera, Mikołaja Wolframa i Marcina Bełzę, za którym cały konwent ojców Bernardynów najgorętsze prośby zanosił. Co do winy zaś sześciu pozostałych, złożył w ręce Piotra z Weszmuntowa, sędziego sandomierskiego, żądaną przez króla przysięgę, czem los

ich ostatecznie rozstrzygnięty został. Przygotowani poprzednio na śmierć św. sakramentami, w piątek dnia 15 stycznia 1462 oddali Bogu ducha pod mieczem katowskim w okrągłej wieży narożnej zamku krakowskiego, zwróconej ku Wiśle a zwanej odtąd wieżą Tęczyńskich. Ciała ich odwieziono z zamku do miasta, gdzie wśród wielkiego natłoku i głośnego lamentu w kościele N. P. Maryi przed zakrystyą w jednym wspólnym grobie pochowane zostały. *Sicque finitum est hoc iniustum iudicium* — «tak spełniony został ten niesprawiedliwy sąd», powiada duchowny autor «Spominków krakowskich».

Trzej pozostali przy życiu oddani zostali jako współwinni w ręce Jana Tęczyńskiego, który ich następnego dnia do Rabsztynu odwiózł i tam z początku w twardem, później zaś, po ochłonięciu z pierwszego gniewu, w przyzwoitem więzieniu trzymał. — Nareszcie wspomniemy jeszcze za Długoszem, że Jan Doyswon i płatnerz Klemens w ten tylko sposób unikli śmierci, iż dawno już byli z miasta umknęli. Ostatni mianowicie udał się był naprzód do Wrocławia, skąd jako skompromitowany w rozruchu krakowskim wydalony, niebawem w Żeganiu ze strachu i zgryzot życia dokonał [1]).

* * *

W ten sposób jeden już z wyroków nowokorczyńskich wykonany został, a wykonany w całej swej, (zabiegami króla małoco umiarkowanej), srogości. Pozostawał jeszcze wyrok drugi, skazujący mieszczan krakowskich na zapłatę 80.000 grzywien pieniędzy, czyli 120.000 złotych węgierskich (dukatów), wyrok, który tylko bliżej poznać należy, aby się nim równie jak pierwszym przerazić.

Ponieważ ludność mieszczańska Krakowa nie mo-

---

[1]) Relacya miejska, która tu znowu staje się dokładną i pełną życia i Długosz l. c. str. 334. — «Spominki krakowskie» w Monumenta Poloniae III str. 241.

gła wówczas wynosić liczby większej nad 10.000 głów [1]), przeto gdyby sposobem kontrybucyi sumę powyższą złożyć chciano, przypadłoby na każdą głowę nie mniej jak po 8 grzywien czyli 12 dukatów, a na każdą rodzinę przeciętnie 60 dukatów! Jestto kwota za którą w XV w. jedna rodzina przez cały rok dość wygodnie utrzymać się mogła, skoro pieniądz był wówczas przynajmniej 10 razy więcej wart niż dzisiaj. Wszakże cały dochod państwowy za Kazimierza Jagiellończyka tak ze skarbu koronnego jak i z poboru wynosił zaledwie 60.000 zł. a dopiero za Zygmunta wzrósł do 100.000; wszakże zebranie 218.000 zł. na wykupno Malborga (1457) wymagało niesłychanego, wprost desperackiego wysiłku całej Korony w jej wszystkich stanach!

Grzywny przeto w Nowym Korczynie zapadłe, równały się najcięższej kontrybucyi wojennej i jeśli już nie «przechodziły wszelkiej możności ówczesnego mieszczaństwa krakowskiego» -- jak chce Piekosiński (Kodeks m. Krakowa s. 244), to jednak nie co innego musiały oznaczać, jak najzupełniejszą ekonomiczną ruinę miasta. Kto tę najpiękniejszą perłę korony polskiej, wspaniały, przez swoich i obcych już wówczas sławiony Kraków od takiej ruiny zachował, zaraz w następnem poznamy.

Na terminie *ad satisfaciendpm* oddano, jak wiadomo, kasztelanowi krakowskiemu woźnego Sitko, celem ściągnięcia na mieszczanach zapadłej grzywny, choćby drogą egzekucyjną. Od tego czasu upłynęło pół roku, a pan kasztelan od mieszczan widocznie jeszcze ani grosza nie otrzymał, skoro na dniu 27 lipca w ten sposób on sam i inni dygnitarze ziemi krakowskiej ze zgromadzenia swego w Nowym Kor-

---

[1]) Potrącając z ogólnej liczby mniej więcej 15.000 mieszkańców, ok. 5000 na szlachtę, duchowieństwo i obcych. Co do tego i innych podanych poniżej dat, por. Papée: «Polska i Litwa na przełomie wieków średnich» t. I. Kraków 1903. Str. 350, 345, 354 (cena wołu: 1 grzywna); dalej str. 324 i nast. (skarb koronny).

czynie do sądu grodzkiego krakowskiego piszą: «Urodzeni panowie, przyjaciele nam mili! Z pewnego listu królewskiego, który nam przedłożono i który nawzajem wam przedkładamy, poznaliśmy i widzimy, jako Jego Miłość stronniczością powodowany, jednem pismem Swojem prawo wykonywać każe a innem zabrania. Gdyśmy się jednak z J. K. Mości własnych zapisów o tem zapewnili, iż Jego Miłość żadnej osobie w poszukiwaniu prawa i sprawiedliwości przeszkadzać nie powinien, zdało się nam, że tych raczej listów i rozkazów królewskich słuchać należy, które wykonywanie sprawiedliwości polecają, niż tych, które jej bieg powstrzymują. Dlatego wskutek jednomyślnej woli i uchwały naszej wam zalecamy, abyście odłożywszy na bok wszelkie trudności i usprawiedliwienia, tym listom we wszystkiem byli posłuszni, które wymiar sprawiedliwości stronom zalecają i przykazują. Tak czyniąc, panowie, ani wobec J. K. Mości, ani wobec praw waszych wspólnych, ani wobec żadnej ze stron nie będziecie narażeni na podejrzenia lub obwinienia, skoro nikt w poszukiwaniu sprawiedliwości nie powinien natrafiać na przeszkody lub na niedbalstwo».

Tak energiczny i tak śmiały list wysłali panowie do sądu krakowskiego, ale sąd w prawdziwym znalazł się kłopocie, bo oto niedługo potem inne, całkiem przeciwnej treści otrzymał pismo. Treść jego była następująca: — «Kazimierz z Bożej łaski król polski, w. książę litewski, Rusi i Prus pan i dziedzic i t. d. — Wojewodom, kasztelanom, starostom, sędziemu i podsędkowi, tudzież wszystkim innym dygnitarzom, urzędnikom i komornikom w sądach ziemskich i grodzkich krakowskich zasiadającym, uprzejmie nam miłym łaskę naszą i względy. Przypominamy sobie, żeśmy za wolą, postanowieniem i jednomyślną uchwałą prałatów i baronów naszych w Krakowie przy boku naszym zostających, wszystkie i każdą sprawę wraz z ich wynikłościami i przypadłościami wszystkiemi, jakie między wielmożnym Janem z Tęczyna, kasztelanem krakowskim z jednej, a sławe-

tnymi burmistrzem, rajcami i mieszczaństwem miasta naszego Krakowa z drugiej strony, powstały lub są w toku, aż do sejmu walnego w najbliższym czasie w Piotrkowie odbyć się mającego i już zapowiedzianego, ze względów słusznych i sprawiedliwych zawiesili i przenieśli. Nie mniej przeto wielmożny Jan kasztelan na tego rodzaju zawieszenie i odroczenie przez prałatów i baronów naszych zarządzone nie zważa, ale wspomnianych burmistrza, rajców i mieszczan o tego rodzaju sprawy i ich wynikłości, w jakikolwiekbądź sposób wywołane, pozywa, dręczy, uciska i wymuszaniem zastawów oraz intromissyj niepokoi. Przeto uprzejmościom i wiernościom waszym polecamy, naszą stanowczą wolę wyrażając, abyście tego rodzaju spraw kasztelana oraz inne osoby i rajców tudzież mieszczaństwo dotyczących, żadną miarą słuchać, ani nawet zeznania woźnieńskiego przyjmować lub do księgi wpisywać nie śmieli i nie odważyli się; ale przytoczone powyżej sprawy wraz z ich wszystkiemi wynikłościami i przypadłościami według postanowienia i uchwały wspomnianych naszych prałatów i baronów do najbliższego sejmu walnego piotrkowskiego zawiesili, odroczyli i przenieśli: bez względu na wszelkie listy w przeciwnym duchu wydane lub wydać się mające i bez względu na jakiekolwiekbądź przeszkody. Inaczej, gdyby coś przeciwnego przez was lub kogokolwiek z waszych w tych rzeczach było usiłowane, takowe bez żadnego znaczenia, siły i waloru niniejszem ogłaszamy. — Dan w Toruniu w poniedziałek nazajutrz po Wniebowzięciu N. P. M. (16 sierpnia) r. p. 1462». — List ten zakomunikowany został mieszczanom i niebawem dobre im przynieść miał usługi.

Pan kasztelan krakowski bowiem wolał załatwić sprawę w ciasnem kółku swoich znajomych w Krakowie, niżeli powierzać ją rozstrzygnieniu sejmu i dlatego, mimo tak jasnych zakazów królewskich, popróbował jeszcze raz szczęścia w sądzie. Dnia 4 paźdz. 1462 stanął przed sądem ziemskim krakowskim, na którym zasiadał Jan z Piel-

grzymowic, podsędek, wraz z dwoma komornikami, niejaki szlachcic Jan Nieprowski, zaopatrzony w pełnomocnictwo ze strony pana kasztelana, w ślad zaś za nim zjawił się w ziemstwie i przedstawiciel mieszczan, Piotr Kołowa. Po przedłożeniu i sprawdzeniu pełnomocnictw rozpoczął akcyę Piotr Kołowa, składając na stole sędziowskim wyżej przytoczony list królewski do odczytania. Stało się zadość jego woli, ale pan Nieprowski z toru zbić się nie dał, owszem jak gdyby żadne nie zachodziły przeszkody, lecz wszystko trybem najzwyczajniejszym odbywać się miało, zażądał naprzód zapisania do ksiąg zeznania woźnieńskiego, jako mieszczanie do fantowania dopuścić go nie chcieli, następnie skazania ich zato według prawa na karę 15 grzywien, a wreszcie wydelegowania woźnego powtórnie do tejżesamej czynności. Ale przedstawiciel miasta ani nawet do pierwszej z tych czynności dopuścić nie chciał, opierając się na najwyraźniejszych w tej mierze słowach listu królewskiego — sąd zaś tak całkiem wbrew nim postąpić przecież nie śmiał i poratował powagę swoją odłożeniem sprawy do najbliższych terminów, aby móc tymczasem rozstrzygnąć nowo powstałą wątpliwość, którą sobie nader pociesznie w sposób następujący sformułował: czy należy trzymać się listu królewskiego, czyli też powinni mieszczanie odpowiadać przed sądem wbrew niemu, skoro naprzód przedłożyli pełnomocnictwo odpowiadania, potem zaś dopiero list królewski. Tak wybrnęli panowie sędziowie krakowscy z dręczącego dylemmatu i to nietylko, jak było zrazu zamierzone, na pewien czas krótki, ale raz na zawsze — sprawa bowiem, zapewne z umysłu i na następnych terminach nie była braną pod rozwagę, aż dopóki nie doczekała się załatwienia w sposób inny.

Tymczasem bowiem nadszedł dzień św. Marcina (11 listopada) i zebrał się zapowiedziany nań sejm walny w Piotrkowie. Jednak tylko Wielkopolanie licznie sejm ten odwiedzili, z małopolskich zaś panów — właśnie może z powodu zajętego przez króla w sprawie Tęczyńskich sta-

nowiska — mało który do Piotrkowa przyjechał. Przeto zajęto się tylko sprawą spuścizny mazowieckiej, wszystkie zaś inne odroczono do najbliższego, już w dniu 16 stycznia 1463 na temże samem miejscu odbyć się mającego sejmu. I na tem to zapewne zgromadzeniu wydelegowani zostali owi pośrednicy królewscy: Dersław z Rytwian, wojewoda sandomierski i Jakób z Dębna, podskarbi koronny, którzy dnia 9 marca 1463 dla załatwienia «wielkiego sporu» do Krakowa zjechali.

Nader gorliwie zajęli się owi pośrednicy sprawą sobie poruczoną, w przeciągu bowiem kilku dni zdołali, przy pomocy zaprzyjaźnionego z Tęczyńskimi kandydata na biskupstwo krakowskie, Jakóba z Sienna, ugodę między stronami do skutku doprowadzić. Pan kasztelan odstąpił od illuzorycznej kwoty 80.000 grzywien i zażądał na prawdę tylko 8.000 złotych, z czego jeszcze mieszczanie 1.800 wytargowali, tak że dopiero na sumę 6.200 złotych obustronna stanęła zgoda. Potem udały się obie strony w przykładnym pokoju do tego samego sądu ziemskiego krakowskiego, w obliczu którego tak ciężkie nieraz ze sobą staczały zapasy i tu oświadczyli panowie Tęczyńscy, brat i syn ś. p. Andrzeja, że zrzekają się wszystkich wyroków na korzyść swoją przeciw mieszczaństwu wydanych i żądają wymazania ich z ksiąg sądowych. Stało się zadość ich woli, i po dziś dzień czarne kreski pociągnięte przez wyrok krakowskiego terminu *ad satisfactionem*, który mieszczan na grzywny skazywał, oraz notka uboczna: «pan kasztelan krakowski wymazać kazał», ostrzegają czytelnika o nieważności tego aktu. Kopie urzędowe wyroku, jakie się w ich posiadaniu znajdowały, oddali Tęczyńscy w ręce rajców krakowskich i odebrali za to od nich zapis prywatny, czyli weksel na sumę wyżej przytoczoną. Weksel ten bez wątpienia rzetelnie spłacony został, a owa notatka o kwicie mieszczanom ze strony kasztelana na sumę 2.000 złotych 18 kwietnia 1464 wystawionym, jaką Piekosiński w papierach miejskich odnalazł, musiała być

dowodem spłacenia ostatniej raty a oraz, wówczas tak samo jak i dzisiaj, ostatnim śladem wielkiego procesu.

W ten sposób ciężka kara pieniężna, nałożona na mieszczan w Nowym Korczynie, w wykonaniu swojem przecież mniej straszne przybrała rozmiary. — Ale i pod względem pierwszego wyroku mieli się doczekać mieszczanie pewnego rodzaju zadośćuczynienia. Oto bowiem, kiedy w kilka dni przed zawarciem ostatecznej ugody, dnia 4 marca 1463, zjawili się rajcy miejscy przed sądem grodzkim krakowskim, celem oblatowania owego przywileju Kazimierza W. z 7 grudnia 1358, który im samoistne sądownictwo zapewniał, nietylko nie doznali najmniejszej przeszkody w tej czynności, ale owszem okólnik starosty krakowskiego (Mik. Pieniążka) jeszcze tegosamego dnia wydany, podawał przywilej ten do powszechnej wiadomości i zastosowania. Wyrok zaś śmierci przeciw mieszczanom wydany, aby snać nigdy jako prejudykat posłużyć nie mógł, został na wyraźny rozkaz królewski z aktów sądowych krakowskich wykreślony.

Rozumie się, że po tem wszystkiem trzej więzieni dotychczas na zamku rabsztyńskim mieszczanie, Marcin Bełza, Jan Teschner i Mik. Wolfram, uwolnieni zostali, a przybywszy do Krakowa, wrócili do wszystkich praw swego stanu. Owszem piastowali wszyscy trzej jeszcze przez długie lata najwyższe zaszczyty swego miasta: ławnictwo i radziectwo, pan Bełza zaś nadto, wygadzając królowi pożyczkami w potrzebach wojennych, cieszył się szczególniejszą u niego łaską [1]).

---

[1]) O sejmach piotrkowskich z r. 1462 i 1463 i zabiegach, wyznaczonych na ostatnim, pośredników, por. Długosza l. c. str. 357, 363, 369. Kwit Jana Tęczyńskiego z 18 kwietnia 1464 w kodeksie m. Krakowa str. 247. Zresztą opiera się całe przedstawienie na dokumentach i aktach sądowych, drukowanych w «Pomnikach» Helcla II, nr. 3682, 3684 (także w kod. m. Krakowa str. 245, nr. 173), 3687, 3706, 3722. Numer ostatni przedstawia oblatę przywileju Kazimierza W. z r. 1358: o wolnem sądownictwie mieszczan w sądzie grodzkim krakowskim, pod datą f. 6 ante Reminiscere (4 marca) 1463.

Taki koniec miał głośny swojego czasu «wielki proces» *(litigium grande)* szlachty z mieszczaństwem. Szlachta ówczesna, mianowicie zaś partya Tęczyńskich wcale nim zadowoloną nie była, jakkolwiek otrzymała tak krwawe zadośćuczynienie, ale ciągle jeszcze śpiewała o «złych ludziach, mieszczanach krakowskich, którzy nie stoją wszyscy za jeden palec pana Andrzeja» i nie mogła się go odżałować:

«Człowieka dobrego,
i że tak marnie zszedł
od n i e r ó w n i a swojego[1]).

Mieszczaństwo zaś musiało pocieszać się tą myślą, że nie było to jeszcze najgorszem, co się stać mogło, «albowiem teraz już wiele rzeczy bierze obrót przeciw własnemu osobistemu zdaniu króla, według rady i woli tych, którzy są przy boku J. K. Mości». Nietylko duchowieństwo potępiało surowość wyroków, ale wielu nawet i z pomiędzy panów szczerze mieszczan krakowskich żałowało, mimo to jednak powiedzieć o nich musiał — i słusznie — jeden z najlepszych przyjaciół, bo przedstawiciel miasta Wrocławia przy boku króla Kazimierza bawiący: «takto dzieje się wszędzie, gdzie brak zgody, rozsądku i wytrwałości[2]).

Tę samą datę nosi pismo p. t. «Littere significatoriales capitanei Crac., quo iure videlicet cives Cracov. iudicari debent ratione vulnerum, si cui nobili per eos illata essent» (kod. m. Krakowa str. 247), z którego tylko tytuł bez tekstu się zachował, ale które wobec oblaty tegoż dnia dokonanej w sądzie, nie co innego tylko jej treść zawierać mogło. — O późniejszych losach ułaskawionych mieszczan por. uwagę na str. 17.

[1]) Wójcicki umieścił w Albumie literackiem (Warszawa 1848) str. 301, współczesną pieśń polską o zabójstwie Tęczyńskiego w sferach szlacheckich powstałą.

[2]) «Scriptores rerum Silesiacarum» VIII (Polit. Correspondenz Breslaus 1454—1463) str. 79 nr. 77. List posła wrocławskiego przy dworze polskim do rajcy Antoniego Hornigk, z Łowicza 24 marca 1462 r. Przytoczona w poprzedniej uwadze pieśń polska mówi o Kra-

Zakończenie.

Po wysłuchaniu uwag współczesnych niechaj będzie wolno i nam potomnym, o cztery przeszło wieki w zdobyczach cywilizacyi i w doświadczeniu dziejowem bogatszym, wyrazić swoje zdanie. — Zapewne pierwszem wrażeniem, jakie w duszy naszej zagości, będzie uczucie zgrozy nad tego rodzaju sprawiedliwością, jak ją w Nowym Korczynie i w Krakowie wykonywano; po pierwsze, iż mimowoli przyjdzie nam na myśl ludowe przysłowie: «ślusarz zawinił a kowala powiesili», powtóre iż wstrętem nas przejmie całe barbarzyństwo owej procedury karnej, której tak mało do potępienia obwinionego potrzebnem było.

Naprzód więc zapytamy, dlaczego nie domniemani sprawcy bezpośredni rozruchu, ale całe miasto: jego władze, jego przedstawiciele, do odpowiedzialności byli pociągani? — Bo według zdania sędziów władze miejskie, jeśli już nie czynnym to przynajmniej biernym udziałem, przynajmniej ciężkiem zaniedbaniem obowiązków urzędowych, dostatecznie były skompromitowane. Zapatrywanie to znajduje nawet pozytywny wyraz w wyroku, który konstatuje, iż bramy miasta w czasie rozruchu było zamknięte. — Gdyby szczegół ten rzeczywiście nie ulegał wątpliwości, gdyby nawet było pewnem, iż stało się to na rozkaz władz miejskich, a i to jeszcze nie w innym celu, jak dla schwytania Tęczyńskiego w pułapkę, to jednak według naszych pojęć karanoby te władze tylko za współwinę lub niedbalstwo i nie przyszłoby nikomu na myśl stawiać je na równi z właściwymi sprawcami czynu. Ale dawniej inaczej te rzeczy pojmowano — jeszcze za Jana Kazimierza pociągano ma-

kowianach: «zmawiali się z Wrocławiany». Jednakże nie znaleźliśmy żadnych innych śladów «zmawiania się», jak tylko podawanie wiadomości, jakiego wyrazem jest ten list posła wrocławskiego, albo też przytoczony w uwadze na str. 7, list do Bardyjowa.

gistrat miasta Lwowa do odpowiedzialności za rozruchy pospólstwa przeciwko żydom, jeszcze za Augusta II skazywano na śmierć burmistrzów miasta Torunia za gwałty przez motłoch na Jezuitach popełnione [1]).

Wyraziliśmy powyżej wątpliwość co do pewności jednego ze szczegółów, na których opierał się wyrok. Ale nie tylko o ten jeden szczegół chodzi, owszem o wszystkie inne, o cały sposób dowodzenia, który dziś nam zaledwie pojąć się daje. — A jednak w ciągu naszego opowiadania mieliśmy sposobność na podstawie dokładnej obserwacyi każdego szczegółu powziąć to przekonanie, iż cała sprawa przeprowadzoną została najzupełniej legalnie, najściślej według obowiązujących naówczas w Polsce ustaw. Taką była procedura karna w Polsce i to nietylko w XV wieku, lecz wówczas jeszcze, kiedy sprawę toruńską sądzono. — Szczęściem nietylko w Polsce. I prawo niemieckie — mamy zaś tutaj na myśli powstałe w XIII wieku, a w XIV i XV objaśniane i w pełnem użyciu będące «źwierciadło saskie» *(Sachsenspiegel)* — ułatwiało stanowisko skarżącego nie zaś oskarżonego. I w prawie niemieckiem *contumacia* t. j. niestawiennictwo miało także zastosowanie w procesie karnym, a powstrzymanie się od odpowiadania liczyło się za niestawiennictwo. I w prawie niemieckiem przysięga skarżącego stanowiła uznany środek dowodowy, a sposób dowodzenia przez świadków — dzisiaj podstawa całego postępowania karnego — zaledwie dopiero rozwijać się poczynał. Przeto było to tyle nas dzisiaj rażące postępowanie sądowe nie właściwością Polski, ale właściwością czasu. Każdy wiek ma swoje obyczaje i swoje pojęcia a cywilizacya tylko powoli postępuje naprzód. Na wyższe, szlachetniejsze pojęcie sądu, ludzkość w wiekach średnich zdobyć się jeszcze nie zdołała; a co dzisiaj wy-

---

[1]) Por. Zubrzycki: «Historya miasta Lwowa» 406. Jarochowski: «Opowiadania historyczne» II. (Poznań 1863), str. 137 (Sprawa Toruńska z r. 1724).

daje nam się barbarzyńskiem i dzikiem, to było wówczas legalnem i sprawiedliwem [1]).

Takie jest znaczenie procesu Tęczyńskich w historyi cywilizacyi. — Jednak, że była to sprawa przekraczająca o wiele zwykłe granice procesu karnego, ponieważ zajęło się nią, a raczej interesowane w niej było całe ówczesne społeczeństwo polskie, ponieważ ścierały się tu całe stany, przeto na tych uwagach ograniczyć się nie wystarczy. Nasuwa się drugie większej, donioślejszej wagi pytanie: jakie jest społeczne znaczenie tego wypadku, jaka jego doniosłość w dziejach wewnętrznego Polski rozwoju w szczególności zaś rozwoju stanu miejskiego, w stosunku jego do innych stanów [2]) i w stosunku do państwa. Na to pytanie zamierza dać odpowiedź studyum następujące.

---

[1]) Por. Planck: *Das deutsche Gerichtsverfaren im Mittelalter nach dem Sachsenspiegel und den verwandten Rechtsquellen.* Braunschweig 1879 — szczególnie I. 413, II. 268, etc.

[2]) P. Wł. Bełza zwrócił uprzejmie naszą uwagę na wierszyk Paszkowskiego, w r. 1599 napisany z okazyi zabicia krawca na grobie owych sześciu w r. 1462 ściętych, przez dwóch szlachciców, nazwiskiem Gawronów, których sąd za ten gwałt na śmierć skazał, ale król ułaskawił. Przytaczamy tutaj ten wierszyk, raz jako świadectwo, jak długo żywą była pamięć w Krakowie o wypadku z roku 1462, a powtóre jako szczegół dość charakterystyczny do stosunków szlachecko-mieszczańskich w Polsce. Por. *Czas* 1856 nr. 19 z 23 stycznia.

Na grobie siedmiu (sic) mieszczan krakowskiego grodu,
Ściętych za śmierć szlachcica z Tenczyńskiego rodu,
Szlachta zamordowała mieszczana jednego
Niebacząc i na świętość przybytku Bożego.
Lecz zabić mieszczanina a zabić szlachcica
Słuchajcie jaka w Polsce jest wielka różnica,
Że nawet dwóch Gawronów szlachta ściąć nie dała,
Chociaż mając ich krocie — cóżby postradała?

....

Dla wyjaśnienia stosunku tej mojej rozprawy, po raz pierwszy drukowanej w r. 1883, do odpowiedniego rozdziału w tomie V. historyi Cara, (wydanym w r. 1886). przytaczam ustęp z listu prof. Caro do mnie z 28 grudnia 1883: «Es war mir interessant dieselbe mit dem entsprechenden Capitel in dem Manuscript meines Bd. V. zu vergleichen; es geschah zufällig im Beisein eines Studenten; und manche Wendungen, Sätze, Ansichten stimmen so genau überein, dass ich entweder von Ihnen, oder Sie von mir entlehnt zu haben schienen».



PRZEŁOM W STOSUNKACH MIEJSKICH

ZA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA.

Już na początku XIII wieku zaczęła na rzymsko-włoskich wzorach wyrobiona w Niemczech organizacya municypalna przez Śląsk przechodzić do Polski [1]). Sołtysi miejscy w Krakowie wspomniani są w dokumentach z lat 1228 i 1230, sądownictwo miejskie w Krakowie i Sandomierzu wzmiankowane w r. 1244 w dyplomacie Bolesława V; w siedm lat już przedtem, bo już w roku 1237 otrzymała prawo miejskie niemieckie stolica Mazowsza Płock. Działały tu przedewszystkiem pobudki ekonomiczne, ale dopiero napad Mongołów i wynikłe zeń wyludnienie, powoduje kolonizacyę wsi i miast na podstawie prawa niemieckiego na szersze rozmiary. Wtedyto otrzymuje organizacyę miejską Poznań 1253, Kalisz 1282, wtedy następuje ponowna fundacya Krakowa r. 1257, że już o pomniejszych, z biegiem XIII i XIV wieku urządzanych miastach nie wspomniemy. Organizacya zaś ta jest już teraz zupełnie rozwiniętą — w doskonałem już wykończeniu dostaje się z obcego gruntu na polską ziemię. Zapewnia ona miastom autonomię w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu — nie taką, jaka dziś miastom europejskim

---

[1]) Studyum to oparte jest na podstawie statutów umieszczonych w I tomie »Volumina legum« i materyału dyplomatycznego w odnośnych kodeksach, szczególnie małopolskim i krakowskim Piekosińskiego oraz wielkopolskim Zakrzewskiego, z uwzględnieniem także cennych uwag, zawartych w rozprawie Szujskiego Kraków aż do początku XV wieku (Opowiadania i roztrząsania histor. Ser. 2), i innych monografiach.

przysłuża, ale taką, jaką pojedyncze Stany północnej Ameryki albo kantony Szwajcaryi wobec rządu wspólnego posiadają.

Wglądnijmy dla bliższego zapoznania się w przywileje fundacyjne obu głównych miast: Krakowa i Poznania. Oba otrzymują od swoich książąt stosowne wyposażenie w okolicznych gruntach i wsiach, w młynach, w prawie rybołostwa i innych korzyściach — oraz wolność od wszelkich ceł i czynszów: pierwsze na lat 6, drugie na lat ośm. Wojewoda, kasztelan, ani żaden urzędnik książęcy nie ma najmniejszego prawa mieszania się w ich sprawy — wójt miejski (zrazu mianowany, później wybierany) sprawuje nietylko zarząd, ale i całe sądownictwo cywilne i karne z prawem życia i śmierci. Jego władzy sądowniczej podlegają nietylko mieszczanie, ale w Poznaniu także wszyscy, którzy na terytoryum miejskiem zbrodni się jakiej dopuścili, w Krakowie zaś należą doń ze spraw mieszanych, takie, w których stroną oskarżoną jest obywatel miasta. Sądy te odbywają się na podstawie przyniesionych z Magdeburga ksiąg prawnych, uzupełnionych później przez domorosłe ustawy rad miejskich, które z czasem wójta w zarządzie miasta zastąpiły, zostawiając mu tylko samo sądownictwo. Jest więc i samoistna władza ustawodawcza, a do zupełnej niezawisłości brakuje tylko prawa wojny i pokoju. Za tak hojne wyposażenie, za obronę, jaką książę miastu od nieprzyjaciela użyczał, winne mu w zamian było tylko pewne czynsze i tylko służbę wojskową, w Krakowie jedynie na murach miasta, w Poznaniu zaś w razie nieprzyjacielskiego napadu na dzielnicę książęcą w ogóle.

Przy tak silnej organizacyi wewnętrznej, przy bezpieczeństwie, jakie mury miasta w owych burzliwych czasach na zewnątrz użyczały, przy żywem nareszcie poparciu przemysłu i handlu ze strony książąt, którzy przywilejów na jarmarki, na wolność od ceł i tym podobnych łask miastom nie szczędzili — nie dziw, iż w krótkim przeciągu czasu zaledwie lat kilkudziesięciu do takiego

doszły miasta rozkwitu i do takiej potęgi, że stały się jednym z najważniejszych czynników politycznych w Polsce. Wszakże to mieszczanom krakowskim zawdzięczał Leszek Czarny stłumienie buntu duchowieństwa i szlachty w r. 1285, wszak oni to wprowadzili i utrzymali w kilka lat potem (1288—1290) wbrew tym samym dwom dotychczas wszechpotężnym stanom Henryka Probusa przeciwko Bolesławowi Płockiemu i Władysławowi Łokietkowi, oni wreszcie byli najwalniejszą podporą Wacława Czeskiego w Małopolsce, tak samo, jak mieszczanie Poznańscy w Wielkopolsce. A mieszczanie Gdańska jakkolwiek konszachty swoje z Waldemarem brandeburskim srogą niebawem pod mieczem krzyżackim odpokutowali rzezią, splamionem przecież na kartach dziejów polskich w początkach XIV stulecia świecą wspomnieniem.

Działalność więc polityczna miast charakteryzuje się sama przez się — w chwili kiedy bohaterski książę na Sieradzu podnosi sztandar państwowej łączności i jednolitego rozwoju narodowego, w tej chwili miasta w Polsce popierają niemieckich lub zniemczałych książąt. Były to gorzkie owoce owego grzechu pierworodnego, jaki zaciężył na nich z winy książąt założycieli, którzy je zupełnie w ręce obcych, w ręce Niemców oddali, bez najmniejszego nawet o jakikolwiek przypływ żywiołów narodowych starania. Koniec końców stały się miasta potęgą, ale potęgą zgubną, która w interesie państwowego i narodowego rozwoju Polski ścierpianą być nie mogła. I rzeczywiście, nie ścierpiał jej ten, który po długich walkach i zmiennych losu kolejach myśl jedności narodowej do skutku doprowadzić potrafił — Władysław Łokietek. W roku 1310 poskromił on bunt poznańskiego wójta Przemka, który synów Henryka Głogowczyka do miasta przypuścił, i ukarał mieszczan pozbawieniem możności piastowania urzędów kościelnych, w r. 1311 przytłumił przy pomocy Sącza sprzyjających Bolesławowi Opolskiemu zbuntowanych Krakowian i odebrał im prawo wolnego wyboru rajców. Czasy poli-

tycznego znaczenia miast jako odrębnej potęgi przeminęły w Polsce na zawsze.

Obu zaś stołecznym Polski miastom długie jeszcze lata dawały się czuć skutki niełaski królewskiej, bo nietylko Łokietek popamiętał im aż do końca życia owe fatalne rokosze, ale jeszcze i syn jego Kazimierz nie tak prędko potrafił o nich zapomnieć. Przeciwko Poznaniowi popierano Kalisz, przeciwko stolicy małopolskiej Sandomierz i Sącz. Nareszcie w r. 1358 otrzymuje Kraków zupełne, owszem obficie pomnożone potwierdzenie dawnych przywilejów, z Poznania zaś tegoż samego roku wywołuje król swego wójta i sprzedaje ten urząd z prawem dziedzictwa jednemu z mieszczan poznańskich. Zbyt bowiem widoczną było rzeczą, iż potęga polityczna miast stanowczo była złamaną — świetny ich natomiast rozkwit ekonomiczny wnet przyprowadził takiego mistrza w sztuce rządzenia, jakim był Kazimierz Wielki, do poznania, iż czynnik, do którego cały rozwój przemysłu i handlu nierozdzielnie jest przywiązany, żadną miarą pognębiony być nie może, lecz tylko odcięty od związków państwu, wśród którego zakwitł, obcych i szkodliwych, a natomiast zespojony z niem i organicznie złączony być powinien. Tyle razy przytaczano długie szeregi miast i miasteczek, które mury swoje i najpiękniejsze budowle temu królowi zawdzięczają, wyliczano z wdzięcznością liczne jego starania około ochrony i podniesienia przemysłu i handlu w Polsce — słowem nie zapominano o tem, co dla ekonomicznego rozwoju miast naszych uczynił, ale mniejszą zwracano uwagę na to, co w kierunku tym pod względem prawno-politycznym przedsięwziął, co dla organicznego zespojenia nowego tego czynnika z resztą społeczeństwa w państwie swojem zdziałać usiłował. Przeciąwszy ostatnie węzły, jakie łączyły miasta politycznie z zagranicą przez zakaz udawania się po wyroki do niemieckich ław i ustanowienie prowincyonalnych sądów apelacyjnych magdeburskich w Krakowie i Sandomierzu dla Małopolski, a w Kaliszu

i zapewne też w Poznaniu dla Wielkopolski — czujną natomiast ramienia swego i praw krajowych otoczył je opieką.

W statucie Wiślickim jak i w Wielkopolskim wyraźnie potwierdzone i zastrzeżone jest sądownictwo magdeburskie wszystkim, którzy dotychczas prawem niemieckim się rządzili, a zasada *actor forum rei sequi debet* z największym wypowiedziana naciskiem. Owszem dla tem większego bezpieczeństwa ludzi handlem i przemysłem trudniących się i dla tem sprężystszego wykonywania prawa potwierdza i popiera Kazimierz w Wielkopolsce już od końca przeszłego wieku tamże w użyciu będące konfederacye miast dla wspólnego ścigania i karania złoczyńców «wszelkiego stanu i zawodu»: r. 1349 Kalisko-Wrocławską, r. 1350 konfederacyę Poznania, Pyzdr i Kalisza. W Małopolsce zaś, gdzie stołeczny Kraków tak już w ludność i bogactwa był urósł, iż «sława jego daleko i szeroko po świecie chwalebnie była głoszoną» otaczał król prawodawstwo miejscie swoją opieką, swoją powagą nadawał mu trwałe znaczenie. W ogóle bowiem przychylnem patrzał Kazimierz okiem na rozwój instytucyi rad miejskich, za pomocą której rządzone dawniej monarchicznie przez wójtów miasta, resztki feudalnych urządzeń zatracać i w prawdziwie municypalne i obywatelskie społeczeństwa zamieniać się zaczęły — *quia civitas a communione civium est dicta.*

Ale mieszczanin miast polskich za Kazimierza nietylko cieszył się coraz świetniejszym ekonomicznym i autonomicznym rozwojem swych gniazd, owszem wzrok swój dalej nawet zwracać począł — tylko nie już za granice Polski, ale owszem ku najważniejszym, najżywotniejszym sprawom własnego państwa. Kiedy Karol Robert węgierski myślał o koronie polskiej dla syna swego Ludwika r. 1339, starał się zjednać mieszczan krakowskich obietnicą potwierdzenia przywilejów, kiedy Kazimierz W. zawierał pokój wieczysty z w. mistrzem krzyżackim Ludolfem König w Kaliszu 1343 podpisały go na życzenie obu wład-

ców miasta Kraków, Sandomierz i Sącz, Poznań, Kalisz, Włocławek i Brześć, kiedy ustanawiano w Krakowie 1365 magdeburskie sądy apelacyjne, widziano na świetnym zjeździe prałatów i baronów królestwa także przedstawicieli miast, a nawet wójtów wsi niemieckiem prawem rządzonych. Były to zarody ważnych praw politycznych: udziału w zgromadzeniach państwowych — przynajmniej o ile one spraw miejskich się tyczyły — udziału w zawieraniu pokoju i w doniosłej kwestyi następstwa tronu. Ta to kwestya następstwa tronu przynosiła szczególnie za rządów dbałego o sukcesyę córek swych Ludwika miastom wielko- i mało-polskim liczne i cenne przywileje, z których tu tylko przywilej uwalniający Poznańczyków od wpływu starosty przy wyborze rajców miejskich i przywilej dozwalający Krakowianom na zakupno własności ziemskiej i zarząd jej według prawa niemieckiego w dwumilowym promieniu naokoło miasta, jako najciekawsze pod względem politycznym wymieniamy.

Kiedy zaś r. 1382 po śmierci króla Ludwika nastało bezkrólewie w Polsce, sama szlachta stanowiąca rdzeń i jądro narodu policzyła się ze stanem mieszczańskim jako z czynnikiem pierwszorzędnego w państwie znaczenia. Wielkopolska szlachta zawarła roku 1383 w Pyzdrach konfederacyę z miastem Poznaniem celem popierania królewny Maryi, której owocem w najbliższym czasie było wyparcie nieprzychylnego Maryi starosty wielko-polskiego Domarata z Pierzchna przez dzielnych mieszczan po za obręb Poznania. — Małopolanie zaś uchwalili r. 1384 w Radomsku, aby w każdej ziemi komisya złożona ze starosty, z sześciu senatorów i szlachty, tudzież z d w ó c h m i e s z c z a n sprawowała zarząd aż do wyboru i koronacyi króla i aby podobnie złożone grono objęło na tenże sam przeciąg czasu straż krakowskiego zamku. Tak daleko idące przyznanie praw politycznych miastom, jako s t a n o w i własnego społeczeństwa jest zaprawdę unikatem w naszych dziejach, jest punktem kulminacyjnym w dru-

gim okresie życia miast, w okresie prawidłowego ich, za dotknięciem czarodziejskiej ręki króla Kazimierza na ziemi polskiej rozwoju.

Zaiste pod szczęśliwą wróżbą zawitały miastom w Polsce rządy Jagiellonów. Zdawało się, iż nawet wtedy, kiedy cała Polska przez połączenie z Litwą i przez zmianę dynastyi doczekała się stanowczych zmian w swem położeniu politycznem, że i wtedy stanowisko miast do państwa pozostało niezmienione. Owszem z rąk nowych władców, mianowicie zaś obu pierwszych Jagiellonów, otrzymywali mieszczanie coraz nowe dowody łaski. Władysław Jagiełło strzegł sądowej ich niezawisłości przeciw zamachom duchowieństwa i szlachty; Władysław Warneńczyk dalej się nawet posunął i naruszył po części prawa sądownicze innych stanów na korzyść miast, udzielając na wzór istniejących już dawniej w Poznaniu urządzeń, także i władzom miejskim Krakowa i Lwowa doraźne sądownictwo przeciw łotrom po drogach handlowych rozbijającym, jakiegokolwieby byli stanu i pochodzenia (1444). W roku 1399 otrzymali Krakowianie prawo kupowania posiadłości ziemskich nietylko już w pewnym promieniu naokoło miasta, ale w całem państwie Jagiełły «tym samym obyczajem i prawem, którem szlachta nasza włości swoje i dziedzictwa posiada i używa». Że zaś nietylko sami Krakowianie cieszyli się posiadaniem dóbr ziemskich ale i inni mieszczanie polscy, o tem świadczą niejednokrotne w dokumentach współczesnych wzmianki dziedziców wsi mieszczańskiego pochodzenia. Dodajmy do tego wszystkiego owe uwolnienia od ceł, jakie wszystkim ważniejszym miastom w Polsce przysługiwały, owe przywileje z r. 1428 i 1431, uwalniające mieszczan stolicy od wszelkich danin i robót na rzecz państwa, a przekonamy się, iż rzeczywiście z korzyści i zaszczytów szlachectwa brakowało mieszczanom chyba tylko prawo piastowania świeckich dostojeństw i urzędów koronnych; z obowiązków zaś redukowały się oba główne ciężary obywatelskie: służenia wojskowo i podatkowania,

tylko na obronę murów miejskich i na składanie królowi pewnych, okolicznościowych w zasadzie darów (stacyjne, koronacyjne itp.).

Miały miasta zupełną niezawisłość sądowniczą i administracyjną, miały prawie równy ze szlachtą udział w ogólnych prawach obywatelskich, dźwigając na swych barkach daleko lżejsze ciężary, miały wreszcie zdrowe i piękne zarody praw politycznych, które tylko rozwinąć dalej należało. Przy tem zaś wszystkiem cieszyły się dobrobytem, ba nawet tą potęgą ekonomiczną, którą zapobiegliwy przemysł i ożywiony handel zapewnić są w stanie. Połączenie pod jednem z Polską berłem obszernych dzielnic wschodu, otworzyło dla handlu ich nowe drogi i nowe światy, a potężna opieka połączonych państw Jagiełły wprowadzała je na handlowe gościńce zachodu. Kupiec polski zaczął być mile widzianym i uprzywilejowanym gościem na Wołoszy i na Litwie, w Węgrzech i w Austryi, w Miśnii i na Pomorzu. Tak dobrze wiodło się mieszczanom w Polsce jeszcze za czasów obu pierwszych Jagiellonów.

A jednak — cała ta świetność na słabych tylko, biegiem czasu już nadwątlonych spoczywała podstawach. Opierała się ona bowiem na układach między mieszczaństwem a królem jako jedynym i wyłącznym przedstawicielem państwa. Tymczasem nadchodziły już w Polsce czasy, kiedy pojęcia król a państwo, «rzeczpospolita», jednoznacznemi być przestały. I w Polsce skutkiem wielkich zmian wewnętrznych i zewnętrznych zaczęły tak samo jak na zachodzie stany dojrzewać do politycznego znaczenia; zgromadzenie stanów, a nie król miało teraz przedstawiać państwo. Ale w Polsce jeden tylko stan — prawda, że stanowiący podstawę ówczesnego społeczeństwa — stan rycerski wzniósł się do takiej potęgi, że król mu ustępstwa z praw swych własnych czynić był zmuszony. Wszakże bowiem na jego czele wywalczał on swoje wojny, z jego przeważnie zasobów zasilał swoją kasę. Cóż więc dziwnego,

że w razie potrzeby tego tylko stanu przedstawicieli na zgromadzenie dla uzyskania pomocy i rady zwoływał, cóż dalej dziwnego, że wśród takich zjazdów i zebrań duch solidarności wyrobił się i związał wszystkich tego stanu członków w organiczną całość o jednych pragnieniach i celach.

A mieszczanie — ów stan, który na podstawie swego historycznego rozwoju, jedynie pod tym względem z rycerstwem rywalizować zdołał — jakżeż on się zachował w stanowczej chwili przeistoczenia państwa polskiego? Zachował się biernie, i tem samem przeciw sobie wydał wyrok zaguby. Widzieliśmy powyżej jak liczne, jak daleko idące uzyskiwały pojedyncze miasta w Polsce prawa. Ale ani jeden raz nie wystąpiły one wobec władzy państwowej jako jednolity, jednem dążeniem i wspólnym interesem związany stan. Każde starało się tylko o siebie bez żadnego względu, a nawet i wbrew interesom innych — najmniejszej solidarności między miastami polskiemi nigdy nie dostrzegłeś. Wprawdzie Zubrzycki wspomina w swej historyi miasta Lwowa (str. 84—5) o jakimś związku miast polskich w XV wieku na wzór niemieckich *Städtebünde*, że jednak ani sam żadnych źródeł na poparcie tego twierdzenia nie przytacza, ani znane nam obecnie źródła żadnych tego śladów nie dostarczają, przeto rozumiemy, że nie co innego tylko owe znane nam z Wielkopolski konfederacye sądowe mógł mieć na myśli. Te jednak nie wystarczały nawet do wytworzenia poczucia solidarności stanowej, a tem mniej do przeistoczenia się w jakiś organ, któryby interesa miejskie wobec innych stanów przedstawiał, a zoryentowawszy się w położeniu rzeczy, podążył do zapewnienia miastom należytego stanowiska w nowotworzącem się państwie.

Rzecz naturalna, że chcąc uzyskać udział w prawach państwowych, trzeba było się zgłosić o udział w obowiązkach państwowych, trzeba było wolność od służby wojskowej i od podatków przynieść dobru publicznemu

w ofierze. Ale do wysokości owych dzielnych łuczników pieszych angielskich, którzy rozstrzygali bitwy pod Crecy, pod Maupertuis i Azincourt, mieszczanie polscy podnieść się nie zdołali — na polach Grunwaldu i Chojnicy zabrakło miejskich zastępów. Jakżeż bowiem miały miasta polskie zdobyć się na ofiary, skoro w rozbiciu swem nie rozumiejąc położenia rzeczy, konieczności ich uczuwać nie mogły? Partykularyzm i brak poczucia solidarności stanowej spowodowały obojętność na najżywotniejsze sprawy publiczne państwa polskiego, ta zaś koniecznie doprowadzić musiała miasta nasze do zatraty owych pięknych zarodków praw politycznych, jakie im po królach XIV wieku spuścizną zostały. Że zaś tylko te prawa, tylko udział w zgromadzeniach stanowych mogły im dać gwarancyę trwałości co do uzyskanych dawniej swobód i przywilejów — przeto nie spotrzegli się nawet, jak im w jednej chwili wszystkie zdobycze dwu wieków zagrożone zostały.

Szlachta bowiem, która płaciła i walczyła, na wzbogaconych wśród spokoju mieszczan coraz bardziej zawistnem zaczęła patrzeć okiem. Do zawiści stanowej przyłączyła się niebawem także rozbudzona wśród walk krzyżackich nienawiść narodowa przeciw Niemcom, którzy jeśli już liczebnie mniejszą, to jednak jeszcze zamożniejszą i bardziej wpływową, słowem rządzącą klasę w miastach stanowili. Już też za rządów obu tak przychylnych mieszczanom Władysławów, zaczęły się groźne przeciwko nim gromadzić chmury. W r. 1398 jakby na zapowiedź rozpocząć się mającej walki, cisnął mieszczanom krakowskim pan Pietrasz z Zabawy w obecności króla i rady zarzutem zdrady w oczy, przypominając im rok 1311, a już 22 lat potem w akt prawodawczy, w statut wartski z r. 1420 wplata się nieprzychylny mieszczaństwu artykuł, w którym związki rzemieślników czyli tak zwane cechy jak najsurowiej zakazane, a oznaczenie ceny wyniesionych na targ płodów i towarów wojewodom i starostom przydzie-

lone zostaje. Był to dotkliwy cios przeciw autonomicznej administacyi miejskiej wymierzony. Jednak nie z tej strony nastąpił główny atak i nie za rządów Władysławów. Główny atak szlachty wymierzony był odrazu przeciw samemu palladium autonomii miejskiej — przeciw wolnemu sądownictwu, i nastąpił zaledwie w kilka lat po śmierci lubionego przez mieszczan Warneńczyka. Już w początkach rządów Kazimierza IV odbijają się w dyplomatach echa skarg mieszczańskich przeciw pociąganiu ich przed szranki sądów ziemskich; ale szlachta idzie dalej, i to co było dotychczas nadużyciem, pragnie uświęcić prawem. W roku 1447 wsuwa do statutu piotrkowskiego postanowienie, które nadaje wojewodom prawo samowolnego karania nieposłusznych edyktom ich mieszczan; aż nareszcie r. 1454 pospolitem ruszeniem zgromadzona przeciw Krzyżakom w Nieszawie wpisuje do nowego statutu artykuł o pociąganiu mieszczan w razie zabójstwa szlachcica przed sądy ziemskie.

Ten przepis w krótkim bardzo czasie krwawe za sobą pociągnął następstwa. Zdarzył się bowiem w r. 1461 w Krakowie wypadek, iż pospólstwo w rozruchu zabiło jednego z pierwszych magnatów królestwa, Andrzeja Tęczyńskiego. Wtedy pociągnięto, w braku właściwych sprawców zbrodni, władze miejskie do odpowiedzialności nie przed sąd króla według prawa magdeburskiego, ale przed sąd sejmowy ze samej tylko szlachty i według przepisów prawa polskiego złożony. Oczywiście, że wyrok wypadł niekorzystnie dla mieszczan — skazywał on burmistrza i najwybitniejsze osoby z grona rajców i cechmistrzów na śmierć; na miasto zaś nakładał 80.000 grzywien kontrybucyi. Srogi wyrok wykonano bez litości w Krakowie na sześciu najwybitniejszych przedstawicielach społeczeństwa miejskiego — król zdołał miasto ochronić tylko od rujnującej grzywny. Było to ścisłe zastosowanie ustawy nieszawskiej z r. 1454, ale też oczywiste złamanie przywilejów zapewniających miastu wolne sądownictwo.

Zwycięstwo z małym tylko wysiłkiem przypadło szlachcie udziałem. Nic dziwnego — wystąpiła ona z całą energią zwartej solidarności przeciw rozbitemu i bezradnemu mieszczaństwu. Kiedy na pierwszą wieść o zabójstwie Andrzeja Tęczyńskiego całe rycerstwo ziem krakowskiej i sandomierskiej pospolitem ruszeniem zapragnęło pociągnąć pod mury Krakowa zamiast do Prus, kiedy później szlachta wszystkich ziem Korony jak jeden mąż stanęła w obronie krzywdy Tęczyńskich — wówczas na obronę miasta Krakowa nie ruszyło się ani jedno miasto i nie ruszyły się nawet same władze miasta Krakowa! Na żywiołach gotowych do boju zaiste i w mieście nie brakło — pospólstwo samo wzywało władze swoje do obrony praw miejskich — ale stojące na czele rządów niemieckie rody nie poczuły ani sił, ani ochoty do walki. Zwycięstwo zaś szlachty, choć bez trudu odniesione, niemniej przeto było stanowcze. Los Krakowa rozstrzygnął tu całość sprawy mieszczańskiej w Polsce, bo któreż z miast mogłoby się teraz szlachcie oprzeć, skoro potężna i wspaniała stolica ani sama obronić się, ani obrońców znaleść nie zdołała? Podstawy samorządu miejskiego były wstrząśnięte, stan mieszczański w obliczu całego królestwa poniżony. Co zaś najważniejsze, wyszła na jaw jaskrawo cała jego bezsilność, z której wynikał oczywisty wniosek, że odtąd już raz na zawszo losy jego oddane są na łaskę i niełaskę szlachty.

Cóż dziwnego, iż odtąd następował cios po ciosie. Przedewszystkiem owe dwa główne obowiązki obywatelskie, podatkowania i służby wojskowej, których nie chcieli mieszczanie dobrowolnie przynieść państwu w ofierze, musieli teraz wykonać z konieczności i nie na wiele im się tutaj przydały przywileje. Już w dwa lata po akcie nieszawskim, w r. 1456, pociąga ich szlachta na swoich zjazdach do opłat na cele wojny; a jakkolwiek Kazimierz IV za każdym razem (1458, 1469, 1476) daje Krakowianom zapewnienia, iż nie z obowiązku, ale z dobrej woli pie-

niądze składają i że ofiary te w niczem na przyszłość przywilejom ich ujmować nie mają, to jednak zaledwie w kilka miesięcy po jego śmierci, dnia 8 listopada 1492, uświęca Jan Olbracht dotychczasowy zwyczaj postanowieniem prawnem: iż wprawdzie Krakowianie w myśl dawnych swych przywilejów od wszelkich ciężarów i opłat mają być wolni, ale że w razie nadzwyczajnej potrzeby królestwa, «która nawet prawom rozkazuje», winni przyczynić się opłatą 2 groszy od grzywny, skoro tylko prałaci i baronowie na sejmie daninę wojenną uchwalą. I służba wojskowa nie ominęła mieszczan. Zaraz w początkach wojny pruskiej nakazano im dostawę żołnierzy, a z r. 1458 doszedł nas dokument wyznaczający, ile które z wielkopolskich miast piechoty dostarczyć winno, dokument, który bez wątpienia swój małopolski równoważnik mieć musiał. Zostało to już i na późniejsze czasy, w których przy każdej większej wojnie piechoty i artyleryi od miast żądać nie omieszkano. Konstytucya z r. 1505, posiadających dobra mieszczan do osobistej służby wojskowej zobowiązująca, stała się wnet bezprzedmiotową, skoro jeszcze roku 1496 dalszego nabywania posiadłości ziemskich wyraźnie mieszczanom wzbroniono.

Myliłby się zaś ten, ktoby sądził, że obowiązki obywatelskie otworzyły mieszczanom drogę i do praw obywatelskich, któremi cieszyła się szlachta. Przeciwnie, od czasu owego wielkiego upokorzenia na sejmie nowokorczyńskim fatalne przezwisko *cham* zaciężyło na stanie mieszczańskim — «na brudnych rzemieślnikach». Chińskim murem oddzieliła się od wszelkich z nimi stosunków szlachta, zakazując im zakupna dóbr ziemskich i piastowania wyższych duchownych godności od kanonikatów zacząwszy (1496), a wykluczając ze swego grona wszystkich herbowych, ktorzyby się mieszczańskiem zajęciem «kalali».

Ale nietylko, że do udziału w prawach politycznych mieszczan nie dopuszczono, nietylko że wykluczono ich od obywatelskich praw, nie oszczędzając im natomiast oby-

watelskich obowiązków, jeszcze nawet w same domowe porządki miast włożyła szlachta burzącą rękę. Mieliśmy właśnie sposobność poznać, na co przydała się Krakowianom autonomia sądownicza, skoro poszła sprawa o szlachcica. Czy na wiele przydało się mieszczanom zapewnienie królewskie, iż nadal w podobny sposób sądzeni nie będą, o tem wątpić należy wobec wszystkiego co dotychczas przytoczono i wobec faktu, że także owe przez Warneńczyka nadane sądownictwo doraźne w zastosowaniu do szlachty najsurowiej zakazane zostało. Konstytucya sejmu z r. 1521 orzeka, iż szlachcic schwytany w mieście na gorącym uczynku, sądzony ma być przez ławników w obecności starosty, a w razie niezgodzenia się starosty na zapadły wyrok, ma być cała sprawa oddana królowi do załatwienia, pod groźbą kary śmierci na burmistrzu i jednym z radnych miasta wykonać się mającej. Tyle co do sądownictwa. Że zaś starostowie nie zaniedbali także raz im przez statut wartski otworzonej sposobności do mieszania się w administracyę i policyę miejską, o tem świadczą całe następne dzieje miast polskich, w których władza starościńska znachodząc w obronie szlachty, kmieci a nawet i żydów przeróżne sposobności gnębienia magistratur i obywatelstwa miejskiego, stała się prawdziwą stanu mieszczańskiego plagą.

Takie to przeobrażenie w społecznem i państwowem stanowisku mieszczan polskich dokonało się powoli za rządów Kazimierza Jagiellończyka faktycznie, i tak przez bezpośrednich zaraz jego następców prawnie uświęcone zostało. Jakżeż odmienną postać przedstawiały miasta polskie w początkach XV, a przy końcu tego stulecia! W nową epokę dziejów polskich wchodziły one pozbawione wszelkiego politycznego wpływu, odarte z praw obywatelskich, zaopatrzone w stałego w osobie starosty prześladowcę. W organizacyi nowożytnego państwa polskiego dla nich miejsca nie było, zostali na opatrzności Boskiej i na łasce króla. Ale Bóg wysoko a król daleko i ramię

jego coraz bardziej słabło. Wszechpotężny stan szlachecki wszystkie stosunki społeczne przeniknął swoim wpływem, na wszystkich wycisnął piętno swego interesu. Że dogodniej i taniej było szlachcicowi kupować towary u kupców zagranicznych niż u swoich, więc zamknięto 1565 r. granicę polską swoim, a otworzone na ścieżaj kupcom obcym. Przy takiem upośledzeniu obywatelskiem mieszczan, przy takich ustawach nie dziw, że zmarniały piękne zarody krajowego przemysłu i handlu, a w gospodarstwie społecznem polskiem powstała dotkliwa po wszystkie czasy aż po dziś dzień niezapełniona luka. Weszli w nią chyba Żydzi. Czego zły rząd jeszcze nie zmarnował, to zniszczył wreszcie do szczętu za Jana Kazimierza obcy najezdnik — z dymem poszły zasoby lat dawnych, albo na zaspokojenie kontrybucyi wojennych przez swoich i obcych nakładanych. Już w drugiej połowie XVII wieku widziałeś we Lwowie pustką stojące kamienice, które właściciele dobrowolnie pod ciężarem podatków i kontrybucyi opuścić woleli, a przy końcu XVIII wieku, w czasie ustanowienia «komisyi dobrego porządku», niejedno polskie miasto wyglądało jakby jakie wielkie śmietnisko.

Na kim ciąży tu odpowiedzialność — kto winien tak fatalnego rzeczy obrotu? Na to pytanie częścią już w ciągu naszej rozprawki daliśmy odpowiedź. Winne są przedewszystkiem same miasta, które w swem partykularnem rozbiciu, w swej kramarskiej apatyi, zaniedbały rozwoju swych politycznych praw, a przeto wskutek zmienionej państwa polskiego podstawy straciły stanowe i obywatelskie swe prawa, a wreszcie naturalnym rzeczy rozwojem i dawną ekonomiczną świetność. Prawa stanowe i obywatelskie muszą być wywalczone, muszą być okupione ofiarą mienia i krwi, ale na taki heroizm nie zdobyć się było naszym potulnym mieszczanom. Winną jest dalej szlachta, że w swej zawiści, w swym egoizmie stanowym, upozorowanym narodową ku germanizmowi nienawiścią, pozbawiła stan mieszczański wszelkiego znaczenia w państwie i po-

niżyła go w obliczu społeczeństwa. Miasta bowiem już w ciągu wieku XV straciły były cechę niemiecką, a gniotąc je zniszczyła szlachta tylko przemysł i handel własnej ojczyzny.

Lecz oto pozostaje nam jeden jeszcze czynnik pierwszorzędnej wagi do osądzenia, pozostaje nam jeszcze król. Kazimierz Jagiellończyk sprostał swemu zadaniu jako średniowieczny monarcha, który równowagę stanów utrzymuje, a w razie ich starcia, sprawy legalnie na drodze istniejących praw załatwia, ale pretensyi do organizatora nowożytnego państwa polskiego rościć żadną miarą nie może. Państwo to wytworzyło się za jego czasów, ale bez jego współdziałania i samowiedzy. Zasłaniał ile mógł miasta od zanadto już jaskrawych nadużyć szlachty, ale pociągnąć je do udziału w radzie i w rządach omieszkał; nie miał snać przeczucia niebezpieczeństw grożących państwu na jednym wyłącznie stanie opartemu. Do tego potrzeba było umysłu bystrego, wznoszącego się nad poziom swego czasu i swego społeczeństwa. Kazimierz IV był królem zapobiegliwym i dzielnym, pełnym energii i wytrwałości, ale geniuszem zaprawdę nie był. Takiej potężnej postaci królewskiej, jakie u schyłku średnich wieków na zachodzie spotykamy, pozazdrościły nam zawistne losy w chwili przełomu.

ZABIEGI O CZESKĄ KORONĘ.

(1466—1471).

Wstęp.

Wznowione przez Niemców rzymskie cesarstwo przebywało właśnie ostatnie stadya swego rozkładu. Z długiej walki przeciw głowie państwa unieśli książęta udzielni palmę zwycięstwa; u nóg ich leżała potęga cesarska rozbita i bezwładna, a ten, który się świetnem imieniem «Augusta» zdobił, nie był już nawet w stanie zachować w całości czci swego tytułu, skazany częstokroć na gorzką nędzę i troski domowe. Państwo jego istniało bowiem już tylko w świecie idei; jego powaga w praktycznych, prawnych czynnościach znaczyła w najlepszym razie tyle, co inny jakikolwiek przez rozum, lub ze zwyczaju przytoczony argument; realnej, wykonawczej wartości już jej naonczas nikt nie przypisywał. W teoryi miał cesarz władzę, a ta nań wkładała obowiązki; w rzeczywistości zaś miał ramię bezsilne, a jednak oczekiwano odeń mocnego dzierżenia rządów. Tak więc wiódł ów tytularny «władca świata» mozolne i umęczone życie, zmuszony do przestrzegania i pilnowania bez celu i bez jakiejkolwiek nadziei wyniku licznych a rozmaitych obowiązków, których wypełnienia odeń oczekiwano. Owa potęga, która dawniej reprezentowała ideę państwową w jej całokształcie, rozpadła się była w niwecz; stare czynniki straciły swoje znaczenie, a nowe potęgi utorowały sobie drogę, otworzyły sobie wstęp do historyi. Niemcy miały się na podstawie nowej zasady, zasady terytoryalnej, wówczas zwycięzkiej,

zorganizować i zreformować, wtedy dopiero mogły odzyskać dawną potęgę i dawne znaczenie w Europie.

Wonczas jednak, w czasie Fryderyka III. był stary układ już w podstawach rozchwiany, a nowy dopiero powoli się przygotowywał, dopiero z czasem mógł wejść w życie. Był to bezładny stan przejściowy, gdzie miecz możnych jedyną stanowił potęgę spółeczną, pierwszą często, a ostatnią zwykle instancyę sądową.

A w owej, dla narodu niemieckiego tak krytycznej chwili, podnieśli się jego potężni wrogowie na południu, zachodzie i wschodzie, których silną dłonią przygniatał, i doszli do nieznanej dotychczas potęgi i mocy. Jednym z nich był świat romański — drugim słowiański świat. Na południu oddzieliły się zwolna włoskie ziemie od państwa; »na zachodzie« — że już Szwajcaryę pominiemy — «odżyła znów u Francuzów idea reńskiej granicy»[1]. A chociaż rozszerzenie granic w owym kierunku nie powiodło się królom francuskim, to przecież powstała właśnie tam nowa, a nie mniej niebezpieczna potęga — państwo Filipa Dobrego i Karola Śmiałego.

Na wschodzie zaś i północy najgroźniejsze spiętrzyły się niebezpieczeństwa: świat słowiański podniósł się i rozkwitł nowem, potężnem życiem. Ten rozkwit, ta słowiańska opozycya przeciw germanizmowi i przeciw rzymskiemu papizmowi objawiająca się szczególnie w husytyzmie, tworzy dla środkowej i północnej Europy w XV wieku ową oś, około której wszystkie zdarzenia się obracają, ową kwestyę zasadniczą, koło której się wszystko *pro* lub *contra* grupuje, owo tło, na które każdy obraz z tych czasów rzuconym być musi.

Ten rozkwit Słowiańszczyzny zachodniej objawił się naprzód w czynach oręża. Oto konał na polach Grunwaldu i Tannenbergu (1410) Zakon krzyżowy, krzewiciel obyczaju i mowy niemieckiej na wschodzie, pod mieczami Polski

---

[1]) Ranke: *Deutsche Geschichte seit der Reformationszeit* I. 50.

i Litwy; oto rozlała się niepokonanym i niepowstrzymanym prądem po równinach Czech, Moraw, Śląska i okolicznych ziem niemieckich husycka nawała. Po kilkudziesięciu latach były kraje nad ujściem Wisły i nad górną Elbą dla Niemiec całkiem stracone, i już groził podobny los dorzeczu Odry, bo «oba słowiańskie ludy», mówi Grünhagen, «gotowały się ponad Śląskiem podać sobie dłonie bratnie» [1]). Ba nawet wyrażał już obawę elektor brandeburski, że Polacy «chcieliby mieć całą Marchię», a biskup wrocławski Rudolf słyszał jak panowie polscy mówili o prawach króla nietylko do Brandeburgii, ale nawet do Austryi! [2])

A przy tem poczuciu siły, przy tem rozpieraniu się wsród zwycięzkiej walki przeciw jednemu i temu samemu wrogowi, zbudziło się na nowo i silniej niż kiedykolwiek, odezwało się uczucie powinowactwa szczepowego tak u Polaków, jak u Czechów. Obudzenie się tego uczucia, jest drugim właśnie objawem owego rozkwitu Słowiańszczyzny. Czesi wzięli w tym kierunku inicyatywę, gdyż sprowadziła ich na to owa przypadkowa a dogodna okoliczność, że wydarzyły się częste zmiany dynastyi, co zawsze nastręczało naturalny punkt wyjścia dla podobnych pokojowych połączeń narodów. Przeciw luksemburskiemu Zygmuntowi walcząc, powoływali polskiego króla Władysława Jagiełłę lub litewskich jego krewnych na tron, przeciw austryackiemu Albrechtowi i jego prawom następstwa powstając, zwracali wzrok swój na Jagiełłowego syna, młodego księcia Kazimierza. Lecz nie udały się te wszystkie usiłowania, a po wygaśnięciu albrechtowego rodu ze śmiercią Władysława Pogrobowca (1457), wybrali sobie Czesi Jerzego z Podiebradu, rodaka swego, królem.

I jakaż przyczyna tego, że owa myśl połączenia, nie mogła stać się ciałem? Oto jest nią: zbyt silne wybu-

---

[1]) Grünhagen: *Die Hussitenkämpfe der Schlesier (Einleitung).*

[2]) *Codex dipl. Brandenb. ed. Riedel.* Pars III. T. I. Nr. 327, 329.

janie husytyzmu. Z tego źródła wypływają dwie główne przeszkody. Najpierw byli Czesi zanadto w religijno-narodowym swym zapale zaślepieni, aby poznać mogli, że władca, który wyłącznie jedno stronnictwo w kraju przedstawiał, już choćby dlatego, na tronie utrzymać się nie może, że u nich liczne a najróżnorodniejsze żywioły obok siebie żyją. Powtóre, byli Polacy za czasów Zbigniewa Oleśnickiego zanadto gorliwymi katolikami, aby mogli przestrzegać interesu swego narodowego, jeżeli ten stanął w kolizyi z Rzymem. Obie przyczyny nie są jednak, jak widzimy, stanowczemi przeszkodami, są one, jeśli wolno się tak wyrazić, ilościowe tylko nie jakościowe: za wiele czeskiego poczucia nad Łabą — za mało tegoż, lub raczej sympatyi dla niego nad Wisłą. A zatem można było najlepszych spodziewać się wyników, jeśliby się z jednej strony gorliwość husycka zmniejszyła, z drugiej zaś strony sympatye do Czechów wzrosły. Obie zaś te okoliczności miały niebawem nastąpić.

Najpierw przekonali się Czesi, że utrakwistyczne rządy u nich ustalić się nie mogą. Tego pouczyły ich dzieje Jerzego z Podiebradu. Powagą swej osobistej dzielności i zręczną swą dyplomacyą zdołał sobie znakomity ten mąż, chociaż husyta i dorobkiewicz, uznanie całej Europy pozyskać. Nawet rzymski papież, sam Pius II. nie wzdragał się nazywać królem czeskim męża, «który pił z kielicha». Wielką i świetną była jego powaga w Niemczech; więcej niż około cesarza kupili się około niego książęta Rzeszy i przekładali mu do rozstrzygania swe spory. A we własnym domu, w Czechach, stał tron jego silny i niezachwiany, bo oparty na miłości narodu, a przynajmniej naród przedstawiającej większości; tylko kilku możnych na Morawach i Slązku nie chciało się ugiąć, tylko zuchwałe miasto Wrocław w upartej trwało opozycyi. Te żywioły były reprezentantami niemiecko-katolickiej reakcyi. Lecz były one jeszcze zupełnie słabe i nieznaczne,

czeski zaś *usurpator* zaczął już myśleć o następstwie synów swoich w Czechach.

Ale to właśnie miało się stać punktem zwrotnym w jego historyi, stanowczym bodźcem do działania dla opozycyi. Zbuntowani magnaci podnieśli byli broń przeciw Jerzemu «ponieważ ich w radzie swej lekceważył i zawsze z dwoma lub trzema kacerzami wszystkie sprawy państwa postanawiał», ponieważ im się zdawało, że ich stanowe przywileje zagrożone, że żywioł (niemiecko-katolicki) przygnieciony, A teraz chciał «husycki król» ten stan rzeczy na przyszłość ustalić, chciał im odebrać wszelką nadzieję, że kiedyś ustaną wyłącznie czesko-narodowe rządy. Więc tak stanowczo zagrożeni, zdecydowali się na krok stanowczy: zebrawszy się w listopadzie 1465 w morawskiem mieście G r ü n b e r g, zawarli związek odporny przeciw Jerzemu [1]).

---

[1]) Palacky, *(Geschichte Böhmens IV. 2 Abth.* str. 343 sq.) zdaje się przeoczył, że n a j b l i ż s z y m i n a j w a ż n i e j s z y m powodem buntu magnatów była kwestya sukcesyjna. To ostatnie utrzymuje współczesny Eschenloer *(Geschichte der Stadt Breslau* 1440—1479 *Ausg. v.* dr. J. G. Kunisch, Breslau 1827—1828 I. 284). «*Georg lisse alles fallen und nam eines vor sich: seinen Son einen König zu machen bei seinem Leben...... Die christlichen behmischen Herrn besannten sich und uterredeten sich... wenn ein König zu Behem stirbt uud lässt nicht hinder ihm (sich) einen Son, der unter seinem königlichem Namen geboren ist... so haben sie allezeit eine freie Köre... auch namen sie zu Herzen, wie Gırsik in allen Sachen Gewalt täte, und legten einen Tag zu Grünberg*». Palacky opowiada według treści dokumentów. Dokumenty dają bez wątpienia pewny szkielet faktów, ale tylko szkielet. Bo one mówią do nas oficyalnym, urzędowym językiem, mówią tylko to, co powiedzianem być musi, najskrytsze zaś sprężyny i powody działania pozostają zamilczane i ukryte. — Owego ducha, co przenikał zdarzenia, należy szukać w prywatnych uwagach i spostrzeżeniach współczesnych świadków, jakie zawarte są jużto w listach, jużto w kronikach. Dlatego sądzę, że śmiało oprzeć się mogę na s p o s t r z e ż e n i u męża, który pośród owych wypadków żył i najżywiej się niemi interesował będąc sekretarzem miasta, które już oddawna w opozycyi przeciw Jerzemu przewodniczyło.

Magnaci czescy wiedzieli bardzo dobrze, porywając się do tak stanowczego kroku, że nie sami będą stali w szrankach przeciw Jerzemu. — Rzym był ich potężnym sprzymierzeńcem, bo i Rzym był już od dawna do walki zdecydowany. Wszakże nie mogła długo potrwać sztuczna zgoda między husytą a stolicą św. Piotra, gdyż nie rozchodziło się tu o obrządek, ale o zasadę posłuszeństwa względem papieża, choćby z poświęceniem uchwał soborowych, choćby wbrew bazylejskim kompaktatom. To też rzeczywiście sprawa niebawem się rozstrzygła. Pius II. odmówił dnia 31 marca 1452 owym uchwałom soboru potwierdzenia, odrzucił je i publicznie potępił. Było to nowem wypowiedzeniem wojny husytyzmowi, po którem tylko dlatego zaraz do działania nie przyszło, że nastąpiły zdarzenia odwlekające walkę na krótki przeciąg czasu. Najprzód miał świat rzymski właśnie owemu «arcykacerzowi» Jerzemu uwolnienie swego cesarza z rąk zbuntowanych jego wasali do zawdzięczenia, później zarządzono znowu z powodu niebezpieczeństwa tureckiego wielkie przygotowania do wyprawy krzyżowej, a wśród tych przygotowań umarł Papież Pius II (sierp. 1464). Ale następca jego Paweł II. (1464—1471) uchwycił sprawę z świeżym zapałem, z nieugiętą nienawiścią przeciw kacerstwu, w swe ręce, walka z herezyą miała się stać zadaniem jego żywota. Ujął się tedy za powstałymi magnatami, nazwał to prześladowaniem katolików, jeśli Jerzy ich słusznie poskromić i do posłuszeństwa przywieść usiłował, a kiedy czeski król na drodze wytkniętej wytrwał i żądań magnatów wcale zadowolić nie myślał, podjął ów przez Piusa już rozpoczęty proces na nowo i wezwał go do stawienia się w przeciągu 180 dni przed stolicą apostolską. Tego król nie mógł oczywiście wykonać, jeśli nie chciał potęgi swej i powagi najzupełniej na szwank narazić, i nikt dlatego nie mógł być w niepewności, jaki wyrok zapadnie.

Paweł II. zwlekał z wydaniem jego dlatego tylko, że musiał się obejrzeć za jakiem ramieniem świeckiem, goto-

wem do wykonania papieskich rozkazów. Rozpoczął tedy układy z królem węgierskim Maciejem i zwrócił równocześnie uwagę swą na tę okoliczność, że król polski Kazimierz IV. rościł sobie dla żony swej Elżbiety, córki Albrechta, cesarza rzymskiego, a króla węgierskiego i czeskiego i dla syna swego Władysława z niej urodzonego, pretensye do korony św. Wacława. Po prawdzie pretensye te, z prawniczego stanowiska nie miały żadnego znaczenia, gdyż Czechom przysługiwało prawo wolnego wyboru w razie wygaśnięcia panującej rodziny p o m i e c z u, żeńskie zaś potomstwo nie wchodziło wcale w rachubę. Tem samem nie były też pretensye starszej córki Albrechta Anny, żony Wilhelma, księcia saskiego ani lepszemi (jak twierdzą Höfler i Droysen [1]) ani też gorszemi od roszczeń naszej Elżbiety, gdyż obu mniemane prawa były z a r ó w n o b e z w a r t o ś c i, a obu synowie byli tylko z a r ó w n o w y b i e r a l n i. Czescy «baronowie» dali jednak pierwszeństwo polskiej rodzinie i sami zażądali w Rzymie (r. 1465) przez swego posła Dobrohosta z Ronspergu wyniesienia jej na tron czeski. Wskutek tego otrzymał biskup Rudolf z Lavantu, który właśnie jako pośrednik pokojowy między Polską a Zakonem krzyżowym do Torunia zmierzał, polecenie podniesienia kwestyi czeskiej na dworze polskim i ofiarowania korony czeskiej Kazimierzowi IV. Wnet potem, 23 grudnia 1466 opuściła kancelaryę rzym-

---

[1]) Droysen: *Geschichte der preussischen Politik II. 1. Abth.* str. 342. Sąd ten opiera się na mylnem mniemaniu, jakoby w Czechach już wtedy kobietom służyło prawo następstwa. Tymczasem złota bulla w artykule VII. (Lünig: *Codex. dipl. Germ. I. 7)* wyraźnie mówi tylko o dziedziczności tronu w linii męskiej, a po wygaśnięciu tejże o wolnym wyborze. W tym duchu rozstrzygnął też tę kwestyę (r. 1458) sejm wyborczy czeski po śmierci Władysława Pogrobowca. Kiedy tutaj posłowie ks. Wilhelma uporczywie bronili praw następstwa swej pani, udały się stany po radę do dokumentów w Archiwum państwowem złożonych, i w żadnym z nich nie znalazły zawarowania praw kądzieli. (Palacky, IV. 2. str. 30).

ską bulla głosząca klątwę przeciw Jerzemu z Podiebradu i uwolnienie od posłuszeństwa jego poddanych.

Tak więc znowu stanęła na porządku dziennym kwestya sukcesyjna a z nią otworzyła się znowu możliwość polskiego następstwa. Lecz teraz stało się to wśród stosunków o wiele pomyślniejszych, gdyż nadto prędko miał się król Jerzy i jego stronnictwo przekonać, że poparta silnie przez Rzym opozycya przygnieść się nie da, że za potężną jest, aby się mógł władca w zupełnej z nią sprzeczności utrzymać, że więc niemożliwą jest rzeczą, uczynić tron czeski w dynastyi Podiebradów dziedzicznym. A tak musiał, mimowoli, zwrócić swą baczność na Polskę, skąd słowiański wprawdzie, lecz zarazem i katolicki książę, do korony św. Wacława powołany, mógł sprzeczności obu stronnictw, przynajmniej w części, wyrównać i pogodzić.

Takim sposobem pierwsza walna przeszkoda była usunięta, zbyteczne naprężenie husytyzmu już przeminęło.

Z drugiej zaś strony także w Polsce czasy Zbigniewa Oleśnickiego przeminęły na zawsze. Dzierżył tu bowiem berło rządów władca, który choć sam pobożny, umiał jednak w obec duchowieństwa królewskie swe prawa zachować i przestrzegać[1]), który i teraz nie mniej był gotów interesu państwa, choćby w przeciwieństwie z Rzymem, ściśle dopilnować, a miał po swojej stronie, jeśli nie należyte poparcie, to z pewnością sympatye polskiego narodu dla Czechów.

Z tem wszystkiem akcya wśród antagonizmów, choć już tak bardzo złagodzonych, nie mogła być łatwą. Tem ponętniejszą rzeczą poznać ją bliżej i zrozumieć. A tymczasem główne źródło z polskiej strony, Długosz, w tym wypadku zadowolić nie może, owszem obudza zasadnicze wątpliwości. Ogólne wrażenie, za którem poszedł jeszcze Palacky, jest mdłe i niejasne, wrażenie polityki chwiejnej

---

[1]) Caro: *Geschichte Polens IV. 314 etc.*; *430 sq. «kein Feind der Kirche, obwohl er gegen die pontificale Anmassung vom königlichen Rechte sprach»*.

i niepewnej. A jednak równocześnie już z tego samego źródła poznajemy tyle szczegółów o troskliwych zabiegach, że musi się obudzić wątpliwość, czy to rzeczywiście tylko szczęśliwy los oddał Jagiellonom berło czeskie do ręki — czyli też jest w tem także ich praca i zasługa. A w takim razie jaka praca i czyja zasługa?

Oto temat niniejszej rozprawy, która będzie zarazem przyczynkiem do krytyki Długosza.

I.

Jagiellończyk jako kandydat kompromisowy.

Dnia 19 października 1466 udało się biskupowi lawanckiemu po długich i ciężkich trudach nareszcie pokój toruński do skutku doprowadzić. Zakon musiał zrzec się połowy swych posiadłości, a drugą połowę otrzymał tylko jako lenno korony polskiej w zarząd. Ciężką troską złamany, przygnębiony upokorzeniem, opuścił Wielki Mistrz nieszczęsne miejsce; już się była też wielka część polskiej rady do domu rozjechała, zagrożona grasującą w mieście zarazą, już też i sam król gotował się do odjazdu, gdy w tem wystąpił biskup Rudolf na publicznem zebraniu pozostałych senatorów z dość niespodziewaną propozycyą. Niedaremnie bowiem i wcale nie bezinteresownie nałożyła była kurya rzymska na barki swego legata tak trudne zadanie. Kazimierzowi tylko na to miały być ręce rozwiązane przez pokój, aby się mógł jąć innej sprawy, w interesie papieża. Oświadczył zatem Rudolf wnet po zawarciu pokoju zebranej królewskiej radzie, że Paweł II. ma zamiar odsądzić heretyka Jerzego od korony czeskiej, a przenieść ją na Kazimierza, króla pokrewnego narodu, spadkobiercę przez żonę Albrechta i Władysława Pogrobowca. Teraz chodzi tylko o wyparcie uzurpatora z zagrabionego przezeń państwa, w połączeniu z jego przeciwnikami, z kato-

lickimi baronami. Jeżeli jednak własnego państwa sprawy Kazimierzowi nie dozwalają w akcyi wziąć osobistego udziału, to niech jednego z synów swoich na Ślązk wyśle, aby ten był w Wrocławiu koronowany i walkę przeciw herezyi rozpoczął. Nie dadzą mu zaiste tej walki katolicy tamtejsi samemu prowadzić, nie będzie mu zbywać na dobrowolnych daninach z całego Śląska, z Łużyc, od Związków sześciu miast[1]. Niespodziewana ta propozycya królowi Kazimierzowi tem bardziej przyszła nie w porę, że osłabiony i wycieńczony ostatnią wojną, wcale nie mógł myśleć o podniesieniu oręża przeciw Jerzemu. Zresztą uważał tę drogę za niestosowną, bo poparcie katolickiej mniejszości nie było zdolnem zagwarantować mu ustalenia i utrzymania się jego rządów w Czechach, skoro nawet Jerzego, przez większość podtrzymywany tron, chwiać się zaczynał. Jedyną więc, przez okoliczności wskazaną a przez rozum stanu poleconą drogą, mogła być tylko ta: obecnego zaproszenia wprawdzie nie odpychać od siebie, lecz niemniej starać się o zachowanie przyjaźni z Jerzym, aby się potem można było na dyplomatycznej drodze o uznanie czeskiej narodowej większości ubiegać. Wtedy mogłaby rodzina jagiellońska po śmierci Jerzego bez żadnego oporu berło Czech w swe ręce uchwycić. Że takie było postanowienie Kazimierza, widać z odwlekającej odpowiedzi, jaką Rudolfowi dał, że mianowicie sprawa ta dla swej ważności może być dopiero na walnym sejmie w maju 1467 rozstrzygniętą, i widać z postępowania jego poselstwa, które do Rzymu dążyło, aby uzyskać potwierdzenie toruńskiego pokoju.

Poselstwo to, sprawowane przez Jana z Ostroroga i Wincentego Kielbasę, biskupa chełmskiego, opuściło zapewne w początku stycznia 1467 stolicę, gdyż już w połowie tego miesiąca znalazło się w Wrocławiu.

---

[1]) Długosz: *Historia Polon.* V. 467—8 (wyd. krak. 1878) Związek sześciu miast stanowiły również łużyckie miasta pod przewodnictwem miasta Gorlic (Görlitz).

Tu zabawili posłowie nasi kilka dni, a musiało się postępowanie ich podobać Wrocławianom, skoro w listach swych (kapituły i rady miejskiej) z dnia 17 stycznia papieżowi Pawłowi II. i jego kardynałom, jak najlepiej Polaków polecają i proszą: Jego Świątobliwość zechce ich prędko i z pomyślną odpowiedzią z Rzymu odprawić, gdyż na 23 kwietnia 1467 wyznaczone jest przez Rudolfa zgromadzenie, na którem, jak się spodziewać należy, sprawy stronnictwa katolickiego będą szczęśliwe załatwione. Król polski bowiem, takie jest powszechne mniemanie, uczyni wszystko, co się przyczynić może do pomnożenia i obrony wiary św., stosownie do poleceń Jego Świątobliwości [1]).

Następnie udali się nasi posłowie do Pragi. Tu oświadczyli królowi Jerzemu, «chcąc uprzedzić możliwe jakiekolwiek fałszywe wieści» [2]), że chociaż Kazimierz często wzywany był do dania pomocy zbuntowanym baronom, przecież nigdy podobnym żądaniom nie dawał posłuchu. I widocznie dawano w Pradze w zupełności wiarę tym zapewnieniom, jeśli mógł Grzegorz z Haimburga w tymże czasie pisać do Wenecyi «król polski utrzymuje z naszym (Jerzym) wierną przyjaźń», i jeśli Jerzy sam w swoich rokowaniach z królem francuskim (Ludwikiem XI) mógł między swymi sprzymierzeńcami także polskiego monarchę wymienić.

Co więcej, wnet potem oświadczyli ciż sami wysłańcy królewscy posłom saskim, którzy między Czechami a Rzymem pośredniczyć mieli, że są gotowi pomagać im słowem i czynem w ich przedsięwzięciu; «i jeszcze inne można było z ich ust słyszeć przyjazne względem Jerzego oświadczenia, wszystko według osobnego polecenia ich

---

[1]) *Scriptores rerum silesiacarum: IX. 217.*

[2]) O których pisał Jerzy do Kazimierza 7 stycz. 1467 (*Codex epist. III, Nr. 104)*. Ale oświadczenie posłów polskich rzeczywiście było uprzedzeniem, gdyż posłowie ci zapewne z Krakowa wyjechali, zanim list Jerzego nadszedł.

króla». O tem wszystkiem uwiadamia Dr. Mayr czeskiego sekretarza królewskiego Pawła w liście z dnia 12 lutego 1467. Szkoda tylko, że przy dacie brakuje podania miejsca, nie wiemy zatem, w którem mieście zdarzyła się ta rozmowa z Sasami [1]).

O ile jednak posłowie nasi w Rzymie w interesie Jerzego byli czynnymi, o tem nie dowiadujemy się z naszych źródeł, jakkolwiek znamy przemowę Ostroroga; jednak sądzę, że sprawę czeską poruszyli. Z pewnością jednak musieli za mało okazać gotowości wobec interesów katolickiej partyi i wymijających używać odpowiedzi, gdyż w przeciwnym razie nie mógłbym sobie owej ostrożności i podejrzliwości wytłumaczyć, z jaką Paweł II. względem króla polskiego i jego posłów postępował, mimo że byli mu przez Wrocławian jak najlepiej poleceni, i że sam przychylnie się z początku i obiecująco w odpowiedzi

---

[1]) List Dra Grzegorza z Haimburga do arcybiskupa strygońskiego z dnia 19 lutego 1466 w *Archiv. für österr. Geschichtsquellen XII. 340—41*, też w Teleki: Hunyadiak kora XI. 427. List tegoż do doży Weneckiego, *Arch.* XII. 335 (dto 25 stycznia 1467). Czas pobytu Polaków w Pradze nie jest w właściwem źródle tej wiadomości, w liście z dnia 19 lutego, podany; rzecz cała przedstawiona jest jednak jako dawno już przeszła. Lecz już w liście do Wenecyi z dnia 25 stycz. 1467 notuje Haimburg: «*Reges Hungariae et Poloniae Regem Bohemiae constantissime colunt* «*licet Romanus Pontifex ambos in contrariam partem sollicitet*». To tak dalece zgadza się, nawet w samym sposobie wyrażenia się (*«licet Rom. pontif» . . . «qui etsi» . . .)* z późniejszą wiadomością z dnia 19 lutego, że jestem gotów wspólne źródło dla obu przyjąć, tj. przypuszczam, że Grzegorz z Haimburga już 25 stycznia wszystko to wiedział, o czem więcej szczegółowo 19 lutego arcybiskupowi strygońskiemu donosi, że więc Polacy już 25 stycznia w Pradze się znajdowali. Na podobny rezultat naprowadziłoby nas zestawienie wspomnianego w tekscie listu Dra Mayera z dnia 12 lutego z owym listem do Węgier (z dnia 19 lut.). Według pierwszego znajdowali się Polacy 12 lutego już poza Pragą, a w drugim pisze Dr. Haimburg 19 lutego o poselstwie polskiem, jako o rzeczy dość dawno minionej i wskomina, że po tem poselstwie jeszcze drugie polskie poselstwo niedawno (*«nuper»)* do Pragi przybyło.

na te listy polecające wyraził [1]). Dalej nie mógłby papież w żaden sposób tak długo [2]) posłów w Rzymie zatrzymywać, gdyby był podzielał nadzieję Wrocławian, że Polacy na zebraniu z dnia 23 kwietnia stanowczo i rozstrzygająco w interesie katolików czeskich wystąpią. Nieudanie się pracy posłów w ogólności, niepomyślną odpowiedź, jaką w sprawie pokoju toruńskiego królowi swemu przynieśli, odniósłbym w znacznej części do tych okoliczności. Będzie jeszcze o tem mowa.

Tymczasem było całe zachowanie samego króla Kazimierza konsekwentnem postępowaniem w tym samym kierunku. Przyjechał był mianowicie 29 stycznia sekretarz Jerzego, Paweł, proboszcz Zderazu, w poselstwie doń do Kozieniec. Ponieważ musiał być wysłany jeszcze przed przybyciem dopiero wspomnianego poselstwa polskiego do Pragi, więc nie może nas wcale dziwić, że zażądał od króla stanowczej decyzyi, czy myśli się z nieprzyjaciółmi Czech połączyć, czyli też zachować i przestrzegać nadal pragnie przymierza między obu państwami w Głogowie r. 1462 zawartego. W razie zdecydowania się na drugą ewentualność domagał się, aby w Polsce głoszenie papieskiej bulli: «*Cum extra fidem catholicam etc.*» z dnia 23 grudnia 1466 (p. str. 353) zakazanem było. Z tejże samej przyczyny również dziwić nas nie powinno, że według wyrażenia Długosza, starał się tenże sekretarz czeski dość podstępnem i chytrem postępowaniem wybadać zamysły króla. Ze względu na przeciwne czeskie stronnictwo nie dał mu Kazimierz publicznej odpowiedzi, tylko odesłał go do najbliższego sejmu [3]). Równocześnie wyprawił jednak tajnego

---

[1]) *Script. rer. Sil.* IX. 220—221. Fabian Hanko, poseł wrocławski, pisze do rady miejskiej (Rzym 12 i 16 marca 1467), że, gdy papieżowi list polecający Polaków doręczył, rzekł Paweł II: *oratores audiemus libenter et celeriter expedire curabimus*».

[2]) Aż do 18 kwietnia. Theiner: Mow. Pol. II. 158.

[3]) Długosz V. 475 Bulla: «*Cum extra fidem catholicam*»: w *SS. rer. Sil.* IX. 213 w dosłownem brzmieniu, gdzieindziej np. u Długo-

wysłańca do Pragi, który 19 lutego tam przybywszy, królowi Jerzemu oświadczył, że jeśli uważa odnowienie dawnego przymierza, lub jaki osobny układ w tej kwestyi za potrzebny, to on wcale nie będzie temu przeciwny [1]. Król Jerzy uważał mimo to za rzecz stosowną, nowego posła, pana Jana Jiczyńskiego z Cimburgu, po stanowczą i oficyalną odpowiedź na sejm w Piotrkowie (3—25 maja) wyprawić. Tu otrzymał tenże od krola i zgromadzonych stanów owo upragnione zagwarantowanie przymierza głogowskiego pod tym nieznacznym warunkiem, aby niektóre drobne naruszenia granicy polskiej, jakich się czeskie roty zaciężne dopuściły, były wynagrodzone. Kwestya głoszenia klątwy papieskiej w Polsce została jeszcze tym razem milczeniem pominiętą. Jednakże i tak opuścił pan Jiczyński, zupełnie otrzymaną odpowiedzią zadowolony, miejsce zgromadzenia; nie tak, jak poseł Zdeńka z Sternbergu i czeskich baronów, który wkrótce po zamknięciu sejmu z prośbą o pomoc przed królem się stawił, ale z niepewną, nic nie znaczącą odpowiedzią (*«ambiguis responsis»*) odprawiony został [2].

Przez jakiś czas mógł król w ten sposób, chociaż jednostronnemu zaproszeniu na tron przez katolicko niemiecką partyę w gruncie rzeczy nieprzychylny, obie strony w oczekiwaniu i niepewności utrzymywać, jednakże długo nie mogło to już potrwać, za silnie parły nań okoliczności, i — papiescy legaci.

W połowie bowiem miesiące lipca 1467 zaczęło się roić w Krakowie. Ze wszystkich stron napływały po-

sza w egzemplarzu skróconym, jakie więcej były rozpowszechnione, właśnie dla krótkości.

[1]) Powyżej (nota str. 64) wspomniany list z dnia 19 lut. 1467 (Teleki XI. 427).

[2]) Dług. V. 481—2. Fałszywą jest data, że Kazimierz opuścił Piotrków: *in crastino St. Trinitatis, quae fuit XVIII Maii*, gdyż *crast. Trinit.* jest 25 maja. Zresztą znachodzimy w «Kodeksie tynieckim» Kętrzyńskiego i Smolki 482—3 jeden dokument Kazimierza jeszcze «*in conventione Petricoviensi* 22 maja (*fer VI. Pentecostes)* wydany.

selstwa do polskiej stolicy. Naprzód zgłosili się Eliasz, pleban z Nowego Domu (Neuhaus) od Zdeńka z Sternbergu, Jan Hoffmann, *licenciatus in decretis*, od biskupa Rudolfa i Łukasz, rajca miejski, od rady miasta Wrocławia. Wnet potem nadciągnęli przez Węgry: mnich Gabryel Rangoni, *pravitatis haereticae generalis inquisitor* i Piotr Erklens, dziekan akwizgrański, obficie zaopatrzeni w bulle odpustowe dla tych, którzyby się zgłosili do walki przeciw kacerzom husyckim. Ci wszyscy rozpoczęli rokowania o koronę czeską przedłożeniem dokumentu, zaopatrzonego 15-tu podpipisami i pieczęciami, w którym magnaci czescy oświadczają, ża kacerzowi Jerzemu, jako wyklętemu, nie chcą nadal posłuszeństwa okazywać, i proszą, aby Kazimierz ich raczył wziąć w opiekę jako ich król i pan upragniony, w skutek swej prawdziwej wiary i praw małżonki swojej Elżbiety. O jakim wyborze w właściwem tego słowa znaczeniu, zwłaszcza w Iglawie, jak to Długosz donosi, mowy być nie może; dokument pomieniony datowany jest z Nowego Domu ($^{2}/_{5}$). Sprawa widocznie mimo to nie mogła naprzód postąpić, skoro 21 lipca nagły posłaniec biskupa Rudolfa w Wrocławiu zaskoczył, wzywając go do szybkiego odjazdu do Krakowa, aby tam całą powagą swej apostolskiej nuncyatury na polskiego króla wpłynął. Rudolf wybrał się natychmiast w podróż i już w tydzień potem znalazł się w kole swych stronników w Krakowie. Na uroczystem zebraniu rady królewskiej, dnia 1 sierpnia 1467, złączyli się wszyscy ci wysłańcy ku wzajemnej, usilnej prośbie, aby Kazimierz propozycyę Pawła II, która przecież dlań tak jest korzystną, przyjąć zechciał. Rozmaite korzyści dla jego własnego państwa miały Kazimierzowi nadto dostać się w udziale. Jego posłowie prosili byli niedawno w Rzymie o potwierdzenie pokoju toruńskiego. Już wyżej wspomniałem, z jaką podejrzliwością i ostrożnością papież wobec nich postępował, bo nie tylko, że zeszłoroczny pokój tylko pod tym warunkiem potwierdził, że król polski po-

dejmie się sprawy czeskiej, lecz nawet i tej warunkowej bulli nie dał posłom do rąk, tylko na Rudolfa przelał zupełne pełnomocnictwo rozstrzygnięcia tej sprawy. Tę tedy bullę pokazał teraz lawancki biskup a oraz drugą, również warunkową, zawierającą uwolnienie od klątwy dla wszystkich, którzy w nią popadli z powodu walki przeciw Zakonowi. Inne bulle zawierały znowu upoważnienie dla Czechów wybrania sobie nowego króla, dla Rudolfa zaś pełnomocnictwo głoszenia krucyaty i wzywania pomocy całego chrześcijaństwa przeciw kacerzowi Jerzemu «synowi potępienia i zaguby». Tak energicznie starała się partya katolicka na umysł króla polskiego wpłynąć [1]).

---

[1]) Dług. V. 484—6, Eschenloer II. 53. 60—61; dalej następują papieskie bulle w niemieckiem tłumaczeniu; w oryginale znajdują się w *SS. rer. sil.* IX, 229—240. Eschenloer w łacińskiem wydaniu *SS. rer. sil.* VII. 153—6, 138, 141. — O elekcyi w Iglawie dowiadujemy się tylko z Długosza V. 485: *Hi omnes* (posłowie katolików)... *petebant: ut Casimirus, Poloniae rex juxta unanimam electionem de eo Iglaviae per Barones Bohemiae de mandato summi Pontificis celebratam regnum Bohemiae p·r se vel per filios suscipiat.* Inne źródła jednakże, nawet najkompetentniejszy w tej mierze Eschenloer nic o tem nie wiedzą. Nigdzie nie ma nawet wzmianki o jakiemkolwiek wogóle zebraniu w Iglawie w tym czasie. Po zgromadzeniu w Grünbergu (listop. 1465) rokowali jeszcze baronowie z Jerzym aż do r. 1467, dopiero 2 marca 1467 wyszło od Zdeńka z Sternbergu wypowiedzenie wojny przeciw królowi, inni uczynili to później, koło 20 kwietnia (Palacky: Archiv česky IV.). Dopiero po takiem zupełnem zerwaniu można było przystąpić do właściwej elekcyi nowego króla. Wrocławianie prosili o niego jeszcze 17 kwietnia kuryę rzymską. (*SS. rer. sil.* IX. 226—8). Zostaje tedy tylko czas od 20 kwietnia do 2 maja (data owego dokumentu z 15 podpisami), w któryto czas należałoby to zebranie w Iglawie wsunąć, czas w każdym razie za krótki. Ponieważ mianowicie stwierdzoną jest rzeczą, że 2 maja odbyło się zgromadzenie baronów w Nowym domu, więc trudno przypuścić wobec ówczesnych trudności komunikacyjnych, aby zaledwie parę dni przedtem rozjechano się z poprzedzającego zebrania. Tak prędko po sobie zjazdy następować nie mogą, zwłaszcza wówczas. Zapewne zatem myślał Długosz o zgromadzeniu w N. Domu, z 2 maja 1467, w fałszywem zaś podaniu miejsca widzę tylko oczywisty błąd pamięciowy, który stąd zapewne powstał, że rzeczywiście Iglawa

A również ożywioną była także korespondencya listowa między Polską a Czechami w owym czasie. Utrzymywały ją oba stronnictwa czeskie z równą gorliwością. Król Jerzy usprawiedliwiał się listownie ($^{3}/_{6}$), dlaczego od tronu apostolskiego do ogólnego soboru apelował i zapraszał Kazimierza do pośrednictwa w swoim sporze z baronami. Arcybiskupa gnieźnieńskiego wzywał ($^{3}/_{8}$), aby na króla wpłynął, by tenże swoim poddanym zakazał walczyć w szeregach Ślązaków. Do pewnego ajenta swego, bawiącego w Krakowie, pisał, donosząc mu ($^{5}/_{8}$) o swoich zwycięstwach nad zbuntowanymi baronami, o swoich powodzeniach dyplomatycznych, zapewne, aby wobec polskiego króla posłużyły jako argument przeciw podniesieniu oręża. Jakoż ajent Jerzego skwapliwie rozszerzał korzystne dla swego króla wiadomości i z dobrym skutkiem werbował zaciężnych żołnierzy w Polsce [1]). — Z drugiej strony znowu wzywał Rudolf w liście jeszcze z Wrocławia ($^{20}/_{7}$) wysłanym, królowę Elżbietę, «aby nagłą śmierć swego brata, której wina zapewne na Jerzym cięży, teraz pomściła». Wreszcie wmięszał się także i biskup Protazy

---

była uważana za stolicę związku baronów i rezydencyę Sternberga, jak to sam Długosz wśród swoich późniejszych prac dyplomatycznych w Czechach zauważyć musiał. Mówię, błąd pamięciowy, gdyż widocznie nie miał Długosz dokumentu z dnia 2 maja 1467, rozstrzygającego w tej sprawie źródła, przed oczyma, ale opowiada rzecz całą z pamięci, z przypomnienia autopsyi, posiłkowanego, być może, piśmiennemi notatkami nie wielkiej dokładności. Ten dokument z dnia 2 maja (Dogiell: *Codex dipl. Poloniae* I. 20) mówi: *rogamus, quatenus D. N. (Casimirus) in Nos gratiare, tueri, protegere, ac defendere velit tam quam Rex et Dominus noster graciosissimus... propter fidem catholicam...* i praw Elżbiety etc. Zatem nie mowi nic o wyborze, tylko zaprasza Kazimierza na podstawie praw dziedzicznych. *Electio* przeto jest niedokładnością w wyrażeniu się u Długosza, który wogóle mało miał zmysłu dyplomatycznego, tak w swem wyrażaniu się, jako też w swoich rokowaniach jako poseł. Tę interpertacyę naszą przyjął też Caro: *Gesch Polens V. 1.*

[1]) *Cod. ep. III.* Nr. 105—107 (Sprawozdanie posła wrocławskiego).

z Ołomuńca do korespondencyi ($^{7}/_{8}$), uskarżając się na straty i klęski baronów, niespokojny o skutek rokowań [1]).

Jednem słowem, wszystko było w oczekiwaniu i niepokoju; chwila rozstrzygnięcia, chwila stanowcza, nadeszła; teraz już zwlekać było niepodobieństwem. Na 13 sierpnia zwołany był sejm walny w celu załatwienia sprawy, teraz zaś na królewskim dworze wiele i pilnie nad tą trudną kwestyą obradowano.

Król Kazimierz doszedł bardzo prędko do przekonania, że przyjęcie korony z rąk buntowniczych baronów byłoby krokiem nadzwyczaj niepolitycznym. Na jakiemże prawie miałby się wówczas oprzeć. Czy może na papieskiej klątwie i nominacyi nowego króla przez kuryę? — Nie; w polityczną władzę gromów Watykanu nie chciał wierzyć ten, który sam zawsze przestrzegał zasady niezawisłości państwa od kościoła, który już nieraz z nieposłusznymi swymi prałatami krótką był sprawę uczynił. Tak i teraz miał się wyrazić: «że nie może pojąć, jak namaszczony i koronowany król może być złożonym z tronu». — Całem prawem Kazimierza byłby tu nagi miecz, którym jednakże nawet pierwszy monarcha świata, sam cesarz rzymski Zygmunt, przez długie lata drogi do tronu czeskiego nie mógł sobie utorować. Jakżeż silniejszą i trwalszą gwarancyę zyskałby dla swego prawa, gdyby sobie jeszcze mógł uznanie legalnej większości, większości przedstawiającej czeską ideę państwową, zapewnić. To uznanie chciał tedy pozyskać, dobrowolny wybór i zaproszenie do korony przez pokrewny naród. Jerzemu jednak na pomoc iść było też rezykownem przedsięwzięciem. Rzym był przecież jeszcze potęgą, z którą się dobrze liczyć należało, a potem mógł Jerzy zanadto w siłę urość i o swoich pomocnikach zapomnieć. Wszak w polityce zbyt mało zna-

---

[1]) Te korespondencye w *Fontes rerum austriacarum (2 Ser. XX.)*; Palacky *(Urkunden zur Geschichte Georgs v. Poděbrad) nr.* 396, 406, 407, 408. List Ludolfa do królowej Elżbiety (w fragmencie)w: Jordan *Das Königthum Georgs v. Poděbrad* str. 282; uw. 340.

nem jest pojęcie wdzięczności. Nareszcie wiedział Kazimierz bardzo dobrze, że obecna walka w Czechach, jako wojna religijna, z nadzwyczajnem toczy się wytężeniem sił i nienawiścią, i że wmięszanie się do niej wielkichby wymagało nakładów, pociągając za sobą w rezultacie tylko jeszcze większe zaostrzenie przeciwieństw. Złym byłoby to zakładem trwałości Jagiellońskich rządów w Czechach. «Polska miała dlatego z obu stronami dobrą przyjaźń zachować; po śmierci króla Jerzego, lub gdyby poznał, że się dłużej utrzymać nie może, przez dobrowolne ustąpienie tegoż, spodziewał się Kazimierz dla siebie, lub dla synów swoich koronę Czech uzyskać» [1]).

Pozostała tedy tylko jedyna droga, droga dyplomatycznych układów, przez co na obie strony zarówno wpłynąć, a nawet nacisk wywrzeć było można. A że Jerzy sam o pośrednictwo prosił ($^3/_6$), więc nadarzała się tem samem dobra sposobność, zasłużeniu się obu stronnictwom zarówno uspokojeniem zabójczej walki. Zresztą sądzę, że z gorliwości, z jaką Kazimierz wśród pośrednictwa pokoju o to się ubiegał, aby był obustronnie za rozjemcę przyjętym, wnosić można, jak i ta okoliczność nie uszła jego baczności, że takim rozjemcą będąc, mógłby się stać panem sytuacyi. Wszakże w całym sporze szło przeważnie o sprawę następstwa, musiała więc ta sprawa wśród układów pokojowych przyjść na porządek dzienny, a wtedy następstwo słowiańskiego a zarazem katolickiego Władysława po śmierci Jerzego w Czechach, mogło się właśnie stać ową drogą pośrednią, na której się obie partye zejść mogły, osią i nicią przewodnią całego układu pokojowego. Tak mógł Kazimierz w pokoju z obiema stronami swoje

---

[1]) Całkiem jasno nie dadzą się jeszcze z dotychczas znanych źródeł przewodnie myśli w polityce Kazimierza wyłuszczyć. Co tutaj podano, opiera się na Müllera: *Reichstagstheatrum unter Kaiser Friedrich III. Bd. II.* 366 i na sprawozdaniu Rudolfa z Lavantu w liście tegoż do margrabiego brand. Fryderyka (z $^6/_2$ 1468) *Codex dipl. Brand. ed. Riedel. Pars III. T. I.* Nr. 327 i Droysen II. 1. p. 344.

pretensye utrzymać, tak mógł z walki dwóch jako trzeci korzyść wyciągnąć.

Tymczasem zbliżała się chwila decyzyi. Już zabrali się byli panowie i stan rycerski z Wielko- i Mało-Polski na sejm walny. I oni nie łatwo mogli znaleść drogę wyjścia; najrozmaitsze zdania walczyły z sobą o pierwszeństwo. Jak zwykle można było rozróżnić partyę katolicką, więcej kosmopolityczną i drugą, czysto narodową.

Niestety, bardzo tylko skąpe przechowały się wiadomości o wzajemnym stosunku obu tych stronnictw; a i te czerpiemy z obcych kronik, z dokumentów krajowych i zagranicznych, gdyż zbyt gorliwy kuryalista Długosz ignoruje partyę przeciwną, jak gdyby przynosiła wstyd ojczyźnie. Z takich tedy porozdrabnianych wśród obcych źródeł notatek, musimy sobie mozolnie i z trudem jaki taki obraz ułożyć.

Stronnictwo klerykalne tworzyli wielcy prałaci i magnaci z Mało-Polski, wogóle arystokratyczne, konserwatywne żywioły. Zdaje się, że programem jego było odzyskanie Śląska, o czem Długosz, jeden z jego najwybitniejszych przedstawicieli, wypadki owe opowiadając, z nadzieją i tęsknem pragnieniem myśli. I rzeczywiście, nie możnaby nawet innego wymyśleć. Większej korzyści z walki przeciw Jerzemu spodziewać się nie mogli, gdyż każdy widział jej trudność, większej też sobie nie życzyli, nie mogąc się zgodzić na żadną spólność lub połączenie z Czechami kacerskimi, choćby przez ich podbicie [1]).

Pień stronnictwa przeciwnego musiał tworzyć stan rycerski, drobna wielko-polska szlachta, jak wogólności Wielkopolska dla nowinek religijnych zawsze przystępniej-

---

[1]) Eschl. II. 89: *So alleine die grossen Prälaten in Polen mit iren Freunden nicht widerstünden, es wäre in Polen der christliche Gehorsam teuerer und seltsamer denn in Behmen.* O odzyskaniu Śląska myśli Długosz V. 473.

szą była, niż inne prowincye [1]). Było ono zapewne daleko wybitniejsze, niż się według Długosza wydawać może. Biskup Rudolf nabrał z własnego spostrzeżenia następującego przekonania: «jeśli ziemia kacerska (Czechy) pod polskie rządy przejdzie, to należy się obawiać, że herezya się nie pomniejszy, ale powiększy na wielką hańbę chrześcijaństwa. Polscy duchowni długi czas sprzyjali herezyi, wiele między panami i szlachtą jest nią zarażonych, wiele kacerskich duchownych w Czechach jest pochodzenia polskiego». W tym sądzie zgadza się także wrocławski kronikarz Eschenloer z Rudolfem [2]). A można nawet całkiem wyraźnie poznać, że stronnictwo przyjazne Czechom miało

---

[1]) W Wiekopolsce podniósł się wszakże zbrojny rozruch husycki pod Abrahamem Zbąskim, Spytkiem z Melsztyna etc. za czasów Władysława Warneńczyka. A później reformacya znalazła także w tej prowincyi najstosowniejszą glebę.

[2]) Przytoczone w uw. 1. na str. 71 sprawozdanie Rudolfa; co do Eschl. por. uw. 1. na str. 72 i II. 190: Gdy papież nie Winc. Kiełbasę, lecz Mik. Thungen biskupem warmińskim mianował: *entstand davon in Polen grosses Schmähen wider den Papst und desto geneigter wurden gegen die Ketzerei. Und vorwar wenig ist Unterschied zwischen Polen und Behmen in der Andacht und Gehorsam gegen den bäbstlichen Stul.* Także Raynaldi: *Annales eccles. XIX, 187. Epistola Cardinalis Papiensis ad Bertinum Adriensem eps.: Polonorum regem nec libere, quidquid habeat animi, respondere (dicunt), nec saniorem illo (Georgio) in fide haberi.* (Mniemanie zgromadzonych w Norymberdzie 1467 książąt Rzeszy). Że te słowa cudzoziemców choć przesadne lepiej malują usposobienie w Polsce niż opowiadanie Długosza, nie ulega dzisiaj najmniejszej wątpliwości. Przypominam wypadek jaki się wydarzył w Brześciu Kuj. r. 1462 legatowi Hieronimowi, biskupowi kreteńskiemu, który nad pokojem między Polską a Zakonem pracował, a skoro mu się to nie powiodło, interdyktem miasto obłożył. Wtedy okazali Polacy największe nieuszanowanie dla jego zarządzeń, rozkazując we wszystkich kościołach naraz, na przekór legatowi, w dzwony bić i nabożeństwa odprawiać i tem, jakoteż innemi nieprzyjaznemi demonstracyami przymusili go do opuszczenia miasta. Przypominam dalej cały memeryał Ostroroga, a wreszcie zwracam uwagę, że ostatni tom *Codicis epistolaris* przyniół nowe w tym kierunku szczegóły, które Lewicki w przedmowie zaznaczył.

przewagę. W walce czeskiej widzimy częściej rycerstwo polskie po stronie Jerzego niż w szeregach jego przeciwników [1]), papieskie cenzury i krucyaty przebrzmiewają w Polsce bez odgłosu, a nawet zostają urzędowo zabronione. Później nie rusza się żaden Polak katolikom na pomoc, żaden sejm nie wydaje dekretów przeciw kacerzom i ich pomocnikom, jakto za czasów Jagiełły bywało [2]). Możnaby wprawdzie sądzić, że teraz była ta partya dlatego tak przeważającą, ponieważ była stronnictwem pokoju; lecz zachowała ona i wówczas przewagę, kiedy się stała stronnictwem wojennem. — Ta partya podnosiła szczególnie «słowiańskie pokrewieństwo obu narodów«, jak ideę ową już za czasów Jagiełły głoszono; myślała o połączeniu z Czechami, podobnie jak przed wiekiem z Litwą. A wtedy

---

[1]) *Fontes rerum austriacarum II. Ser.* tom XX nr. 407 (List Jerzego z 5/8 1467, str. 365), następnie: *ibid.* nr. 418: List K. Polkwitza do dwóch przyjaciół z Görlitz; Praga paźdź. 1467, w którym wspomina, że przybyło 600 jezdnych, prowadzonych przez rotmistrzow polskich (jak Skolski, Swentislaw etc.) do Jerzego. O tem donoszą też Wrocławianie papieżowi (Eschl. łać. wyd. *SS. r. sil.* VII. 176), a 16 maja 1648 pisze już biskup Rudolf o pojmanych Polakach, którzy pod Wiktorynem (synem Jerzego) służyli. (*Fontes* XX. nr. 446). — Podobnież mówi Eschl. *SS. r. sil.* VII. 211 i niem. wyd. II. 178—9, że r. 1469 bardzo wielu Polaków do Wiktoryna się wybierało, jednakże wskutek popadnięcia jego w niewolę węgierską, od zamysłu swego odstąpić musiało. O udziale polskiego rycerstwa w walce po stronie katolickiej można tylko z listu króla Jerzego do arcyb. gniezn. z dnia 3 sierpnia 1467 wnosić (str. 69), gdyż, co się u Eschenl. II, 32, 42, 46, 49 o polskich i pruskich zaciężnych w służbie Wrocławian spotyka, nie może mojem zdaniem tu być w rachubę wciągnięte, skoro «byli to przeważnie ubodzy parobcy i nieco czeladników rzemieślniczych».

[2]) Ta okoliczność jest tem bardziej uwagi godną, jeśli zważymy, jak wiele podobnych dekretów z czasów Jagiełły jeszcze się zachowało. Znajdują się one u Helcla: Starożytnego prawa polskiego pomniki II. drukowane, znajdują się w bardzo poważnej liczbie w rozmaitych archiwach dzisiejszego W. Ks. Poznańsktego. Por. Smolki: Archiwa W. Ks. Poznańskiego i Prus królewskich, w rozprawach i sprawozdaniach Akademii umiejętności hist. IV.

możnaby też i słowiańskie pograniczne ziemie na Brandenburczykach odzyskać. Miało, słowem, powstać potężne słowiańskie państwo, któreby połączywszy i skonsolidowawszy rozprószone siły północnej Słowiańszczyzny, było w stanie, wznieść się nieprzebytą na wschodzie przeciw Niemcom zaporą, a nawet utracone niegdyś słowiańskie ziemie, napowrót Germanom odebrać. — Najdalej idące zdania marzyły o wciągnięciu też Węgier, a nawet i Austryi, jako dziedzictwa królowej po Władysławie Pogrobowcu do tej grupy [1]).

Był tedy naród, zarówno jak król, zdecydowany pracować nad pozyskaniem Czech, jednakże drogą pokoju.

Zatem, mimo tych niezliczonych papieskich bull [2]), mimo pisemnych i ustnych przyrzeczeń pomocy z całego Śląska, Moraw, Łużyc i od Związku sześciu miast *(Sechsstädte)*, pomimo mozolnej i wytrwałej pracy posłów, którzy dzień w dzień przez 7 tygodni w tym samym kierunku się trudzili, mimo wreszcie wysileń legata Rudolfa, który króla i panów zaklinał «z bardzo piękną układnością, zdolną, by kamień nawet skruszyć», pozostał przecież Kazimierz Jagiellończyk w postanowieniu swojem stałym i niewzruszonym, i dał posłom 28 sierpnia następującą odpowiedź: że rozważy jeszcze rzecz na obszerniejszem zgromadzeniu Stanów, z wciągnięciem mianowicie Litwinów i Rusinów do rady, gdyż wobec ważności sprawy, dobrze musi się zapewnić pomocy wszystkich swoich poddanych. Wtedy Gabryel i Eliasz głęboko zasmuceni oświadczają uroczyście, że tem samem ustały wszystkie zobowiązania czeskich panów względem rodziny Jagiellońskiej, gdyż niebezpieczeństwo zmusza ich do szukania gdzieindziej po-

---

[1]) Powyżej wspomniana relacya Rudolfa.

[2]) Słusznie zauważył Caro: *Gesch. Polens* V. 1, str. 278, że w Krakowie odczuto jako uchybienie, iż papież potwierdzenie pokoju toruńskiego i zniesienie cenzur czyni zawisłem od tak wygórowanych warunków. Por. *Cod. ep.* III, nr. 106 (Sprawozdanie posła wrocławskiego).

mocy. Ale Kazimierz wzbraniał się mimo to dać im stanowczą odpowiedź i oświadczył tylko, że postanowił wysłać poselstwo, które się będzie starało, zabójczej wojnie domowej w Czechach koniec położyć przez pośrednictwo pokoju. Tymczasem zaś nie może wcale zezwolić na głoszenie wyroków i krucyaty przeciw Jerzemu w swojem państwie. Odpowiedź ta zdawałaby się odwlekającą, lecz była przyjęta za stanowczą, a więc w tym samym duchu zrozumiana, w jakim wydana.

Z tem opuścili tedy posłowie katolickich panów smutni i przygnębieni polską stolicę. Większa część powróciła na Śląsk i Morawę, lecz Erklens i Rangoni pociągnęli wprost na południe, ku Węgrom. To miało na dalszy rozwój sprawy stanowczy wpływ wywrzeć [1]).

Nie spełna zaś dwa miesiące potem zjawili się trzej dostojnicy polscy u czeskiego króla w Pradze, ofiarując mu pośrednictwo pokoju. Byli to: Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski, Jakób z Dębna, starosta krakowski, i Jan Długosz, kanonik krakowski, znany nasz historyk. Już od końca kwietnia, w którymto czasie powychodziły listy wypowiednie, mordowali się Czesi w małych, lecz krwawych starciach. Katolickiej stronie spłynęły byłyby liczne orszaki krzyżowców na pomoc; lecz ta niesforna zbieranina nie zaważyła nic więcej na szali wypadków, jak tylko, że się przyczyniła do spustoszenia kraju. W ogólności wiodło się katolickiemu związkowi baronów nie bardzo dobrze; w kilku miejscach rozbito i wycięto krzyżowców. Zdeniek zaś z Sternberga, najwybitniejszy wojownik związku, potracił prawie wszystkie swoje zamki, prócz zamku Konopiszt, który jednak także już był silnem oblężeniem ściśnięty. Jedyne ich powodzenia te były, że pana

---

[1]) Dług. V. 486. Eschl. *SS. r. sil.* VII. 135—6, 138, 141; Eschl. niem. II. 60—61, 78 Por. też odpowiedź, jaką Rudolf bawiącemu w Wrocławiu roku 1471 polskiemu wysłańcowi Benedyktowi dał, gdzie mu przypomina rokowania posłów katolickich w Krakowie r. 1467. Eschl. niem. II. 235—9. *SS. r. sil. XIII.* Nr. 84.

Rosenberga spustoszeniem dóbr do wstąpienia do związku przymusili i że Jerzego główny punkt oparcia w Łużycach, Hoyerswerda, również gwałtownie, jak on Konopiszt, oblęgli [1]).

Tak stały rzeczy w Czechach, kiedy posłowie polscy dnia 20 października w Pradze audiencyę otrzymali. Ich mowa, zapewne dzieło Długosza, nie bardzo dobrze była przyjętą, gdyż przedstawiała się jako kazanie na temat winnego papieżowi posłuszeństwa. W końcu wyrazili właściwy cel swego poselstwa i ofiarowali pośrednictwo króla polskiego w walce, którą Jerzy z papieżem i katolickimi baronami prowadził. Aby to umożliwić, miało być naprzód zawieszenie broni w Czechach zawarte. W swojej pisemnej odpowiedzi z dnia 28 października przyjął Jerzy pośrednictwo Kazimierza, poszedł nawet dalej i poruczył mu rozjemstwo, czyli sąd polubowny, mający całą sprawę ostatecznie rozstrzygnąć, i przyzwolił w tym celu na zawieszenie broni od 11 listopada 1467 aż do przyszłego 11 listopada. Jeden jednakże warunek był ustnie dodany: Zdeniek z Sternbergu, żądał Jerzy, musi przedtem wydać Konopiszt. Gdy nasi posłowie te propozycye panom Zdeńkowi z Sternbergu i Janowi z Hasenbergu w Iglawie przedłożyli, odpowiedzieli ci modyfikacyą wszystkich trzech punktów. Przedewszystkiem oświadczyli, że tylko do zawarcia krótkiego zawieszenia broni (do 23 kwietnia 1468) otrzymali pełnomocnictwo od zjazdu w Iglawie, który niedawno w oczekiwaniu obecnego poselstwa polskiego zwo-

---

[1]) Walka w Czechach, według Palackiego IV. 2. str. 438—448. Że nazwanie krzyżowników niesforną zbieraniną jest usprawiedliwionem, dowodzą wszystkie te miejsca współczesnych niemieckich kronik, gdzie jest mowa o sposobie werbowania tychże i o tem, jacy to ludzie stanowili główny kontyngens owych zastępów krzyżowych. P. Gemeiner: *Regensburger Chronik* III. 435, 443; kronikę Norymbergi w *Chroniken der deutschen Städte herausgeg von der Münchener Akademie; Unrest: Öster. Chr.* w Hahna: *Collectio monumentorum I.* 556—7 Por. uw. 1 na str. 74. o polskich i pruskich żołdakach w służbie Wrocławian.

łanym został. Innych kwestyj nie mogą sami rozstrzygać. Niechaj tedy zawartem będzie zawieszenie broni, a potem dopiero rozstrzygnie zgromadzenie baronów w Brzegu (Brieg), czy związek katolicki przyjąć może pośrednictwo i sąd polubowny Kazimierza, czyli nie. O wydaniu jednak Konopisztu ani słyszeć nie chcieli. Odpowiedź tę zanieśli Polacy do Pragi i dodali jeszcze z swojej strony, że chcą na owo zgromadzenie w Brzegu osobiście wyruszyć, aby tam pilnie nad uznaniem pośrednictwa Kazimierza ze strony baronów popracować. Potem miał się w jakiem polskiem mieście zejść sąd polubowny, a obie partye miały nań swoich reprezentantów wysłać. Ostatnią propozycyę jednak pominął Jerzy milczeniem; wszakże teraz jeszcze potrzeba było dużo pracy, aby choć tylko zawieszenie broni do skutku doprowadzić. Ponieważ baronowie rozejmu użyć chcieli dopiero na naradę, czy mają wejść w **układy** pokojowe, nie zaś na same układy, więc chciał im król Jerzy tylko na termin do 6 stycznia 1468 zezwolić; co do zamku Konopiszt, proponuje powierzenie go w ręce Polaków, albo zawieszenie oblężenia (*status quo)*. I to odrzucili baronowie. Wiele mozołu i trudów musieli jeszcze posłowie nasi podjąć, aż wieść o rozpaczliwym stanie zamku Konopiszt pana Sternberga skłonniejszym do ustępstw uczyniła. I tak przyszło 19 listopada, niewiadomo gdzie, do wydania dokumentu rozejmowego. Wyznaczał on zawieszenie broni od 30 listopada 1467 do 25 stycznia 1468 r., tymczasem mieli się baronowie w Brzegu (13 grud.) zgromadzić i o przyjęciu polskiego pośrednictwa zdecydować, Konopiszt zaś i zamek Jerzego Hoyerswerda miały *in statu quo* pozostawać, tj. oręż oblęgających i oblężonych miał spocząć, a żywności tylko tyle wolno było sprowadzać, ile tego codzienna potrzeba wymagała [1]).

---

[1]) Dług. V. 489 sq. Eschł. *SS. r. sil.* VII. 148—157; Eschl. niem. II. 83—96. *Fontes rer. austr.* XX. nr. 426 (dokument rozejmu) 428 (relacya polskich posłów w liście do bisk. Rudolfa). Archiv český IV. 117 sq.

Rzeczywiście zgromadzili się katoliccy panowie z opozycyi w połowie grudnia, jednakże nie w Brzegu [1]), ale w Wrocławiu, gdyż «zaszczyt» ten wyprosiło sobie to miasto w ostatniej chwili. Tu zasiedli na wiec, w ratuszowej sali, obok legata Rudolfa: biskup ołomuniecki Protazy, mnich Gabryel Rangoni, książę Mikołaj opolski i Baltazar żegański, także rajcy księcia Henryka głogowskiego, następnie najznakomitsi przedstawiciele związku baronów: Pan Zdeniek Sternberg i syn jego Jarosław, zarządca gónych Łużyc, Pota z Ilburgu, zarządca dolnych Łużyc, Jan i brat jego Ulrych Hasenbergowie, Hanusz Kolowrat i inni baronowie, wreszcie przedstawiciele miast Ołomuńca, Berna, Iglawy, Znaimu, Pilzna i Wrocławia. Poważna liczba zgromadzonych napełniła ich niezwykłym uporem i zuchwałością. Obradowali tedy przy zamkniętych drzwiach, Polaków od swoich posiedzeń wyłączając. Pokój, zdawało się, nie leżał im wcale na sercu, owszem skonsolidowali się i połączyli ku wspólnemu działaniu i powitali z radością papieskie pismo, mianujące Zdeńka z Sternbergu kapitanem związku katolickiego. Skoro zaś polscy posłowie zażądali uznania swego pana sędzią polubownym i otwarcia rokowań pokojowych na podstawie propozycyi Jerzego z dnia 28 października 1467, otrzymali odpowiedź pióra Rangoniego, w której pośrednictwo Kazimierza odrzucono, gdyż sprawa cała, jako spór religijny tylko przez papieża może być rozstrzygnięta. Całe zresztą postępowanie Jerzego wobec papieża tak stanowczo i w tak ostrych wyrazach nazwano kacerskiem i podstępnem, że posłowie nasi nie mogli się ani na chwilę nadal łudzić możliwością pokoju. I rzeczywiście, zamiast prosić o pośrednictwo, zaczęli baronowie napierać ponownie na posłów, by król Kazimierz zechciał przyjąć koronę Czech, lub przynajmniej swego pierworodnego syna w 1000 rycerzy nadesłał; królewicz miał być w Wrocławiu koronowanym i stąd roz-

[1]) Jak się jeszcze posłowie polscy 6 grudnia, w tem mieście bawiąc, spodziewali. *Cod. ep.* III. nr. 109.

począć akcyę przeciw Jerzemu. Posłowie zasłonili się naprzód brakiem instrukcyi w tej mierze, potem zaś inny zrobili z tego zwrotu sprawy użytek. Oświadczyli mianowicie swoją gotowość postarania się u Jerzego o przedłużenie rozejmu, aby związek baronów pozyskał czas do wejścia w układy ponowne z Kazimierzem; gdyż być może, że król wśród tych okoliczności postanowienie swoje odmieni. Takie przedłużenie rozejmu mogło panom wyjść na dobre, gdyż zyskiwali na czasie do nowego uzbrojenia się, chętnie więc propozycyę przyjęli i odesłali naszych z 9 artykułami do radców Jerzego, w Strehlen przebywających, dnia 26 grudnia 1467.

Tu nie chcieli pełnomocnicy Jerzego z początku o układach ani słyszeć, skoro się dowiedzieli, że Kazimierz nie został w Wrocławiu za rozjemcę przyjęty. Wreszcie udało się przecież posłom naszym przełamać ich opór. Z 9 artykułów przyjęli 7, które mniej więcej odpowiadały warunkom poprzedniego rozejmu, a odrzucili 2 nowo dodane. Te ostatnie żądały: nieustawania papieskich cenzur podczas rozejmu i zobowiązania się ze strony Jerzego, że rozejmem owym objęci będą także wszyscy przyjaciele i pomocnicy katolickich baronów. Gdy pośrednicy z tem napowrót do Wrocławia przybyli, wręczono im ultimatum związku, podziękowano za ich trudy i polecono osobliwie, aby się u swego króla za pozwoleniem głoszenia krucyaty w Polsce wstawili [1]). Jeszcze przez cały miesiąc pracowali posłowie u Jerzego w Pradze i dołożyli wiele trudu i mozołu, gdyż jeszcze 14 stycznia 1468 musiano ostatnie zawieszenie broni do 14 lutego t. r. przedłużyć, aby mogło nowe przyjść do skutku. Dnia 25 stycznia został nareszcie rozejm zawarty, miał trwać aż do Wniebowstąpienia (26 maja) 1468, tylko do krajów czeskiej korony się ograniczać, lecz egzekucya cenzur nie miała być uważaną za

---

[2]) Długosz l. c. Eschl. *SS. r. sil.* VII. 163, 173 Eschl. niem. II. 96—105. *Fontes rer. austr.* XX. nr, 431, 432, 433, 434, 436.

złamanie pokoju. Z tem wrócili posłowie polscy 3 lutego do Wrocławia, a potem pospieszyli do domu [1]).

Zgromadzenie zaś panów w Wrocławiu pociągło za sobą fatalne dla dalszego pokoju w Czechach skutki, bo kiedy posłowie nasi w Strehlen bawili, obradowali baronowie nad uzyskaniem pomocy z Węgier i Austryi i wysłali biskupa Protazego z Ołomuńca do króla Macieja Korwina. Nadspodziewanie świetne powodzenie uwieńczyło jego pracę; królowi Maciejowi uśmiechała się nadzieja złowienia niejednej łatwej korzyści wśród zamętu tych walk i zaburzeń domowych w Czechach. Skoro więc Jerzego najstarszy syn Wiktoryn przeciw cesarzowi Fryderykowi, który usilnie nad upadkiem Podiebrada pracował, rokując to z Rzymem, to z książętami Rzeszy, to wreszcie z Karolem burgundzkim, zbrojno wystąpił, uchwycił Maciej dobrą sposobność, wystąpił jako sprzymierzeniec cesarza na plac boju i ogłosił się w manifescie wojennym (Presburg 8 kwietnia 1468) obrońcą i opiekunem katolików przeciw «królowi kacerzy» Jerzemu. Ten fakt w jednej chwili od-

---

[1]) Archiv český IV. 153 sq. — Palacky (IV. 2. 491. uw. 328) nie umie sobie wytłumaczyć, jak po dokumencie z $^{11}/_{1}$ 1468, gdzie Jerzy zawieszenie broni aż do Wniebowstąpienia ($^{26}/_{5}$) przyjmuje, zaraz $^{14}/_{1}$ mógł wyjść inny, zezwalający tylko na rozejm do $^{14}/_{2}$ *(St. Valentinus)*. — Trzeba jednakowoż zważyć, że dokument z $^{11}/_{1}$ nie jest wcale stanowczem zawarciem rozejmu, ale tylko przyzwoleniem danem polskim posłom na przyprowadzenie rozejmu do skutku, pod warunkami z dnia 19 listopada 1467. («plne davamy vam to učiniti» Archiv čes. IV. 154). Wtedy wyjaśni nam się cała rzecz zupełnie, jeżeli weźmiemy pod rozwagę Eschl. *SS. r. sil. VII.* 177: około 20 stycznia nadeszła do Wrocławia wiadomość, że Jerzy przyzwolił na zawieszenie broni, lecz ponieważ pośrednicy jeszcze czasu potrzebowali, *in quo (sc. tempore) diversitas conditionum et articulorum per eos complanari debuit, sufferencias et treugas priores* (t. j. z dnia 19 listopada 1467) *ad festum St. Valentini* ($^{14}/_{2}$) *prolongaverunt.* Dokument zawartego rozejmu z dnia 25 stycznia 1468 przywieźli Polacy ze sobą 3 lutego do Wrocławia *(Ibid.* 178).

wrócił katolików czeskich od Kazimierza, a więc zakwestyonował stanowczo Jagiellońską sukcesyę [1]).

Zastanawiając się nad całym dotychczasowym przebiegiem akcyi, musimy przyznać, że punkt wyjścia króla Kazimierza, zasada jego polityki czeskiej, scharakteryzowana w relacyi biskupa Rudolfa (str. 24), była niepospolicie trzeźwa i trafna. Jeśli zaś uznanie następstwa Jagiellońskiego miało przyjść do skutku na drodze pokojowej i za zgodą obu stronnictw czeskich, to nie było lepszego nawiązania, jak pośrednictwo pokojowe między niemi. Był to tedy już wielki sukces polityki polskiej, że Jerzy pośrednictwo polskie przyjął, podczas, gdy ofiarowane mu przedtem pośrednictwo książąt niemieckich odrzucił [2]) — jeszcze większym sukcesem było, że pośrednictwo przekształciło się w projekt rozjemstwa. Czyli bowiem to rozjemstwo podsunięte było Jerzemu przez posłów polskich, czy też wyszło z jego inicyatywy, zawsze jest pośrednim lub bezpośrednim wynikiem oględnej i wzbudzającej zaufanie polityki polskiej.

Nadspodziewane trudności wystąpiły ze strony tych, którzy pierwsi sprawę następstwa Jagiellońskiego poruszyli tj. ze strony katolickich baronów. Właściwie można było odrazu zauważyć niechętne ich wobec projektu rozjemczego stanowisko. A w takim razie, ponieważ było intencyą króla «dać opiekę i pomoc tej partyi, któraby pokój przyjmowała, przeciwko tej któraby go wzbraniała się uznać» [3]) — przeto wypadało posłom może mniej chłodną wo-

---

[1]) Protazego poselstwo do Węgier. *Fontes r. austr. XX.* nr. 440. Eschl. II. 116—118, gdzie w listach Macieja wszędzie jest o niem mowa. Także *SS. r. sil. IX.* 262 etc. Manifest Macieja z dnia 8 kwietnia 1468, tamże.

[2]) Bachmann Ad.: *Geschichte Böhmens* Bd. II. Gotha 1905. Tegoż *Deutsche Reichsgeschichte im Zeitalter Friedrich III und Max I.* Bd. II. Leipzig 1894.

[3]) *SS. r. sil. XIII.* Breslau 1893, Nr. 73. Legacya Benedykta z Łopienna do miasta Wrocławia w lipcu 1471. p. 119 sq.

bec Jerzego, a bardziej stanowczą wobec baronów okazać postawę. Można było uniknąć owego kazania w Pradze, aby Jerzego nie dotknąć, można było przeczekać upadek Konopisztu, aby zmiękczyć baronów, a wreszcie można było dać sobie spokój z powtórnem pośrednictwem zawieszenia broni, skoro miało ono posłużyć baronom tylko do zbrojeń wojennych — i do szukania sobie nowego pretektora... Król Kazimierz widocznie nie był zadowolonym z zachowania swego poselstwa, skoro skład jego w przyszłości zmienił, pomijając kuryalistę Długosza, a wysuwając na pierwszy plan w akcyi czeskiej legistę Jakóba z Dębna, którego ostrzejszy ton wobec związku katolickiego będziemy mieli sposobność niejednokrotnie zauważyć.

Koniec końców zgromadzenie baronów w Wrocławiu pociągnęło fatalne dla dalszego pokoju w Czechach skutki. Ligia katolicka zawzięła się na zgubę Jerzego i na znalezienie ramienia świeckiego, gotowego do wykonania cenzur rzymskich. Teraz zwróciło się wszystko w Wrocławiu w stronę Węgier, dokąd już, jak wiadomo, z narady krakowskiej niektórzy ligiści byli pociągnęli. Właśnie kiedy posłowie polscy układali drugie zawieszenie broni z pełnomocnikami Jerzego w Strehlen, wysłało zgromadzenie wrocławskie biskupa ołomunieckiego Protazego do króla Macieja z oficyalną prośbą o przyjęcie protektoratu nad ligą.

Król Maciej jeszcze w jesieni r. 1465 ofiarował był kuryi rzymskiej swoje ramię świeckie przeciw kacerzom — jednak Rzym wahał się, czy ma go odciągać od walki z Turkami. Później przyszło wprawdzie do skutku zawieszenie broni między Turcyą a Węgrami — ale wybuchło w r. 1467, z powodu wielkich wymogów skarbowych Macieja, powstanie w Siedmiogrodzie, podniecane przez Stefana wołoskiego. Maciej powstanie stłumił, a na Wołoszczyznę przedsięwziął odwetową wyprawę. Wyprawa skończyła się wprawdzie klęską Węgrów pod Moldvabanya ($^{15}/_{12}$ 1467), ale Stefan, zadowolony już z tego, że się obronił, słał pokojowe

poselstwa. Miał przeto Maciej w chwili zjawienia się Protazego w Waradynie wolną rękę.

Faktem jest, że Jerzy korespondował z jednym z przywódców powstania siedmiogrodzkiego, dalej, że niektórzy Siedmiogrodzianie po nieudanym zamachu uciekali do Polski, a także i to wiadomo, że Stefan, zdobyte pod Moldvabanya sztandary węgierskie posłał Kazimierzowi do Wilna. Czyli to już wystarczy do stwierdzenia udziału obu tych królów w powstaniu siedmiogrodzkiem, jak chcą historycy czeski i węgierski [1]), jest rzeczą wątpliwą. Dalszych kroków nieprzyjaznych przeciw Maciejowi ze strony tych królów nie widać — Kazimierz poprzestał tylko na remonstrancyi przeciw napadaniu hołdującej Polsce Mołdawii, Jerzy zaś użył zawieszenia broni do napadu na Austryę. Epizod przeto siedmiogrodzki w każdym razie tylko na krótko zatrzymał Macieja — a może go jeszcze bardziej podniecił. Gdy Jerzy «po zawarciu przez posłów polskich zawieszenia broni», ofiarował swoją pomoc Maciejowi przeciw buntownikom węgierskim, dając mu w ten sposób dyplomatyczną naukę lojalności — Maciej nie zwrócił na to uwagi. Owszem wystąpił jako sprzymierzeniec cesarza na plac boju w Austryi i ogłosił się w manifescie wojennym (Pressburg 8 kwiet. 1468) obrońcą i opiekunem katolików czeskich przeciw «królowi kacerzy».

* * *

Przez wystąpienie Macieja przybrała nagle cała sprawa postać daleko groźniejszą. Jeśli bowiem pierwej było już rzeczą trudną nad baronami uzyskać przewagę, t. j. nakłonić ich do uznania polskiego sądu polubownego i tym sposobem stać się panem sytuacyi, to cóż dopiero

---

[1]) Bachmann: *Geschichte Böhmens.* Bd. II. 1905. p. Fraknói Mathias Corvinus 1891 p.

teraz, kiedy reprezentował ich sprawę potężny, wojowniczy król Węgier? Widać było jakby na dłoni, że Maciej nie okaże się bezinteresownym, że swym orężem nie będzie ślepo tylko według rozkazów Rzymu władał, że może się owszem stać groźnym rywalem.

Takie niebezpieczeństwo groziło od Węgier. Położenie Kazimierza pogorszało jeszcze stanowisko, jakie wobec sprawy zajęli cesarz i papież, bo obie te potęgi były w owym czasie z Maciejem sprzymierzone.

Cesarz już oddawna pracował nad upadkiem Jerzego. Rokował Fryderyk z Karolem burgundzkim, aby go za cenę rzymskiej korony królewskiej wciągnąć do walki przeciw Czechom. Ale któż miał Jerzego następcą zostać? W żadnym razie Polak, wypowiedział sejm Rzeszy w Norymberdzie (w lipcu i sierpniu r. 1467) zebrany; Czechy powinny, jako kraj do Rzeszy niemieckiej przynależny, niemieckiego mieć władcę. Skoro się tedy elektor brandenburski Fryderyk w listopadzie 1467 na obrońcę Łużyc zgłosił, ofiarował mu legat Rudolf także opiekę nad Śląskiem i Związkiem sześciu miast, a wnet potem, właśnie w duchu niemieckiej rezolucyi w Norymberdzie, wszystkie kraje Jerzego wraz z koroną św. Wacława (w lutym 1468). Układy z Burgundyą nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ucichł także niebawem wymieniony projekt Rudolfa, gdyż margrabiowie Fryderyk i Albrecht uważali go za przedsięwzięcie zbyt ryzykowne, a za małe rokowaii sobie korzyści z połączenia swych krajów dziedzicznych z Czechami, atoli udało się przecież niezrównanej gorliwości cesarza Fryderyka pewniejszego sprzymierzeńca przeciw Jerzemu pozyskać. Był nim ten sam, na którego już i papież swą uwagę zwrócił. Równocześnie tedy z zabiegami Erklensa i Rangoniego w Węgrzech, toczyły się także układy cesarza z Maciejem, a sprawa tak prędko dojrzała, że gdy Fryderyka w styczniu 1468 Wiktoryn, Jerzego syn, zaczepił, pojawiły się wnet potem na placu boju po stronie

cesarza węgierskie oddziały. Maciej wystąpił jako obrońca religii, ale także jako sprzymierzeniec cesarza [1]).

Papież też miał prócz tego, że był Jerzego nieprzyjacielem a Macieja sprzymierzeńcem, jeszcze osobne powody do zajęcia nieprzyjaznego wobec Polski stanowiska. Król Kazimierz bowiem zbliżał się stosownie do swego planu coraz więcej do husyckiego króla Jerzego i zachował z nim najlepszą przyjaźń. «Polacy jedni Jerzego nazywają królem i cześć mu oddają», pisał ze zgorszeniem biskup Rudolf w relacyi swojej powyżej wspomnianej. Król polski ściśle przestrzegał swego zakazu głoszenia wyroków papieskich i krucyaty w Polsce, a nawet kazał jednego papieskiego poborcę schwycić i odebrać mu pieniądze dla katolików czeskich przeznaczone [2]). Do Pragi polecił panu Ostorogowi, jeszcze przed tegoż poselstwem napisać: «że chce z Jerzym w szczerej żyć przyjaźni i braterstwie, i że nie da się jak niegdyś brat jego Władysław przez papieskich legatów uwodzić». Wyruszyło nawet kilkuset jeźdźców polskich, jeżeli nie z ramienia samego króla, jak to śląskie źródła utrzymują, to pewnie nie bez jego wiedzy w szeregi Jerzego na Morawy [3]). Wskutek tego rzeczą było całkiem naturalną, że kurya nie bardzo się uprzedzającą względem Kazimierza okazywała. Poseł króla, rycerz Jan Sapieński, podniósł na początku lutego r. 1468 znowu sprawę toruńską w Rzymie na porządek dzienny, prosił też o potwierdzenie biskupem warmińskim Wincentego Kiełbasę, którego król w przeciwieństwie do tamtejszej kapituły

---

[1]) Droysen II. 1, 341—351. Palacky IV. 2. 423—4; 491—4; 501 sq.

[2]) List Laur. Blumenau, pełnomocnika Zakonu w Rzymie do swych przełożonych w Malborgu w Archiwum królewskiem, zużytkowany przez Voigta *(Geschichte Preussens IX. Cap. 1)*, obecnie drukowany w *Cod. ep. III* nr. 112. Później jeszcze wypomina Paweł II. królowi Kazimierzowi zakaz głoszenia krucyaty i cenzur, a to przez jego własnego posła, który z Rzymu wracając na sejmie w Piotrkowie w listopadzie 1469 wystąpił.

[3]) *Fontes rer. austr. XX.* nr. 418; por. powyż. uw. 1. na str. 74.

przeprzeć usiłował. Paweł II jednak odrzucił oba żądania królewskie, w drugiej sprawie nawet oświadczył się stanowczo za Mik. Thungen, elektem kapituły. Do tego jedynego ustępstwa dał się tylko nakłonić, że legatowi Rudolfowi (w liście z dnia 4 lutego 1468) polecił, aby króla polskiego i jego poddanych od klątwy, w którą w skutek walki przeciw Zakonowi byli popadli, uwolnił, ale pod tym warunkiem, że odwoła zbrojnych, którym pozwolił wstąpić w szeregi Jerzego i powstrzyma dalsze zaciągi [1]). Wysłańca Zakonu, Wawrzyńca Blumenau, traktowano w Rzymie z osobliwszymi względami, gdyż wiedziano dobrze, z jaką podejrzliwością i z jakim niepokojem rząd polski każdy krok Krzyżaków śledzi. I rzeczywiście spowodowało to postępowanie kuryi oskarżenie przeciw Zakonowi, jakoby odmówienie sankcyi papieskiej dla pokoju toruńskiego było dziełem jego pełnomocnika, tak że zastępca W. mistrza Henr. Plauen uznał za stosowne, osobiście przed królem w Wilnie się stawić, aby wymierzone przeciw Zakonowi zarzuty uroczyście odeprzeć [2]).

Było zatem położenie Kazimierza nie bardzo korzystnem, gdy Macieja poseł Protazy, biskup ołomuniecki, w połowie miesiąca kwietnia t. r. w Krakowie się zjawił [3]), a przeto były jego proprozycye tem bardziej nęcące. Uznał

---

[1]) *SS. r. sil. IX. 259.*

[2]) List Blumenaua j. w. Dług. II. 420.

[3]) Data Długosza V. 500, że Protazy 8 kwietnia *(die Martis)* do Krakowa przybył, jest fałszywą, gdyż Protazy pisze jeszcze 9 kwietnia z Preszburga do biskupa Rudolfa. *(Fontes rer austr. XX.* nr. 440). Zresztą był 8 kwietnia 1468 nie *dies Martis*, tylko *dies Veneris.* To bałamuctwo tem bardziej nas zadziwia, skoro wnet potem czytamy, że Kazimierz dopiero 13 kwietnia *die Mercurii* (co zgodne z kalendarzem) do Krakowa przybył, a zatem musiała audyencya Protazego nastąpić po 13 kwietnia, gdyż widzimy go wprost z królem rokującego. Przytoczone zaś tu omyłki w kalendarzu, należą do owych licznych chronologicznych błędów, jakie wyraźnie nam okazują, że owa XIII księga nie jest należycie zrewidowaną i powstawała dość pospiesznie. Por. uw. 2, na str. 66.

on bowiem na wstępie zaraz pretensye Kazimierza do Czech i zaprosił go, w celu urzeczywistnienia ich, do aliansu z Węgrami i z cesarzem. Ten potrójny alians miał być związkami familijnymi wzmocniony, a w tym celu żądał Protazy starszą córkę królewską, Jadwigę, w małżeństwo dla Macieja; młodszą zaś, Zofię, dla Maksymiliana, syna cesarskiego. Obaj ci monarchowie obawiali się bowiem, aby Kazimierz z czasem nie zechciał z prawami swej żony także do Węgier i do Austryi wystąpić, a zatem chcieli, by król te swoje pretensye na wspomniane wyżej obie swe córki przelał. Choć wszystko to bardzo pięknie brzmiało, to jednak nie zgadzało się wcale z planami Kazimierza, który był postanowił nigdy przeciwko Jerzemu nie wystąpić, ale ubiegać się o dobrowolne ustępstwo korony ze strony tegoż. Zresztą było rzeczą całkiem jasną, że przy wspólnem działaniu, także i korzyść musiała być wspólną; a więc, że Kazimierz miałby się tylko częścią Czech zadowolić, albo też miałby po zwalczeniu Jerzego nową walkę z swymi dotychczasowymi sprzymierzeńcami do stoczenia. W Macieju ujrzał natychmiast swego przeciwnika, którego albo usunąć z pola działania, albo zwalczyć musiał. Należało jednak ostrożnie działać i nie okazywać nieprzyjaznych względem Macieja zamiarów, aby się można było należycie przygotować. Dlatego też można odpowiedź, którą Kazimierz biskupowi dał, z zupełną słusznością nazwać zręczną i dyplomatyczną. Naprzód położył w niej silny nacisk na swe niewątpliwe prawo do Czech, które gotów jest nawet z bronią w ręku poprzeć, jeśliby je kto śmiał przed rozstrzygnięciem najbliższego sejmu naruszyć. Oświadczył dalej, że życzy sobie z Węgrami pokój i przyjaźń zachować, jeśli mu tylko podobnie, jak niedawno Czesi, za pewne naruszenie granicy polskiej na Spiżu, uczynią zadość, i wasala jego Stefana, wojowodę Mołdawii, pozostawią nadal w pokoju. Wtedy dopiero będzie można co do owych proponowanych małżeństw lub innych spraw wejść w układy. Alians zatem, na teraz,

wprost odrzucono. Chociaż tedy odpowiedź ta zupełnie stanowczych i energicznych użyła wyrazów, chociaż nawet ogólne zagrożenie wojną w sobie zawierała, to przecież była tak dyplomatycznie ułożoną, że Protazy z zupełnem zadowoleniem opuścił Kraków. Wszakże miał na teraz zapewnienie pokoju, a całej doniosłości pierwszego oświadczenia dziś jeszcze ocenić nie umiał, nie przypuszczając, aby Maciej powziął kiedy zamiar naruszenia praw Kazimierzowych [1]).

W bardzo krótkim zaś czasie miał Kazimierz zebrać owoce swej oględnej wobec Czechów polityki, bo ciężki nacisk wywierały na Jerzego wypadki i aż zanadto szybko musiał nabrać przekonania, że myśl następstwa jego dzieci jest iluzyą. Chodziło teraz o ocalenie przynajmniej głównej przewodniej idei jego żywota, o zapewnienie żywiołowi słowiańskiemu, jeśli już nie husytyzmowi, przewagi w Czechach, a z tem jego postanowieniem zgadzała się tak dobrze ta okoliczność, że właśnie owa rodzina Jagiellońska, przez którą chciał w Czechach wzmocnić żywioł słowiański, tak wierną przyjaźń mu dochowała, ostatnim jego i jedynym pozostała sprzymierzeńcem w dniach potrzeby. Ten stosunek należało w każdym razie utrwalić, zwłaszcza, że wymagał tylko ustępstw takich, jakie już sama potrzeba dyktowała. I tak przyszło do tego, że w dzień po odjeździe Protazego, zjawił się w Krakowie poseł Jerzego,

---

[2]) Dług. II. l. c. Eschl. II. 126. I król Maciej był z wyniku układów Protazego zupełnie zadowolonym. Pewien węgierski prałat pisze bowiem z Laa 3/5 do ołomunieckiego biskupa: *Vehementer placuit Regi et opera vestra et epistola. J. Haido et Mich. Kunn: Epistolae, Mathiae Corvini Regis III.* nr. 29. Eschl. *SS. rer. sil. III*, 182 ma jakąś dziwną wiadomość, według której król Kazimierz na wszystkie propozycye Protazego się zgodził i jego z wizerunkiem córki swej odprawił. Ta niedokładność musiała w ten sposób powstać, że Eschenloer otrzymał zapewne jakąś całkiem ogólną wiadomość o pomyślnym skutku misyi Protazego i rozszerzył ją według swych domniemywań, gdyż już w niemieckiem jego przerobieniu rzecz cała wcale inaczej wygląda.

Albrecht Kostka, aby pierworodnemu synowi królewskiemu Władysławowi już teraz uczynić nadzieję następstwa w Czechach po śmierci Jerzego z Podiebradu. Kazimierz zechce tylko jeszcze posłów na sejm praski wysłać, aby uzyskać potwierdzenie Stanów czeskich. Za to jednak żądał poseł pomocy, na teraz tylko dyplomatycznej, mianowicie pośrednictwa króla polskiego u Macieja i u papieża, przyczem sprawę swego króla, jak dawnięj, oddawał pod sąd polubowny Kazimierza. Na dworze królewskim dnia 16 maja 1468 uprzejmie i serdecznie przyjęty, otrzymawszy nadto na wszystkie swoje żądania przychylną odpowiedź, puścił się pan Kostka wesoły i zadowolony w podróż napowrót do ojczyzny [1]).

Wskutek jego prośby o pośrednictwo dostał król polski podobną broń jak dawniej w ręce. Położenie było zupełnie analogiczne, tylko że o wiele trudniejsze. Teraz bowiem już nie ze słabą ligą, ale z potężnym królem Maciejem była sprawa, teraz był do cofnięcia czy odrobienia wielki fakt historyczny! Jednakże na początku wojny, skoro się Maciej o potędze przeciwnika przekonał, dało się jeszcze może mniejszemi ustępstwami go zaspokoić i od całej sprawy odsunąć, aby zadanie pacyfikacyi Czech, a tem samem rozstrzygnienie sprawy, znowu Kazimierzowi przypadło udziałem. Ta jedynie droga była racyonalną. Że król ją rzeczywiście obrał, są fakta dostatecznym dowodem. Właściwy cel ponownych poselstw polskich występuje w układach z Jerzym całkiem wyraźnie na jaw, zabiegi o odsunięcie Macieja od sprawy objawiają się w pośrednictwie pokoju w Ołomuńcu. W szczegółach jednak, tak co do akcyi posłów jak co do planów króla dostatecznego przeglądu nie mamy, gdyż źródła są w tej mierze dość urywkowe.

Wyruszyli tedy, stosownie do życzenia Jerzego, ponownie pośrednicy pokoju z Krakowa ku Czechom. Byli to ci sami, co pierwej, tylko że miejsce niezdolnego do

---

[1]) Długosz V. 503.

podobnych spraw Długosza zajął Mikołaj Skop, kasztelan oświęcimski. Trzej ci dostojnicy zastali w początku lipca krola węgierskiego w Ołomuńcu.

Krwawa walka była już w pełnym rozwoju. Pod Laa (Niż. Austrya) przyszło do wielu potyczek, lecz nie zdołała się z nich większa bitwa wywiązać. Wreszcie widział się przecież król Jerzy zmuszonym z powodu braku żywności ustąpić z pola i pozostawił tylko syna swego Wiktoryna z załogą w Trebiczu. Maciej podstąpił pod miasto, podczas gdy równocześnie sprzymierzeńcy jego Ślązacy do północnych Czech wpadli, tu jednak pod Turnau zupełną ponieśli klęskę. Lepsze postępy czynił król węgierski sam na Morawach. Załoga Trebiczu, zwątpiwszy o odsieczy, przebiła się z królewiczem na czele przez zastępy węgierskie, atoli miasto wraz z warownym klasztorem wpadły w ręce Macieja. W Bernie bez oporu, a nawet z zapałem przyjęty, zajął Maciej w szybkim pochodzie Bučowic, Moskowic i Brodek i stanął już 4 lipca pod Ołomuńcem, który mu też dobrowolnie bramy otworzył. W tej chwili był tedy panem całych prawie Moraw, na Śląsku zaś i w Łużycach przewagę mieli jego sprzymierzeńcy. Tylko niektóre twierdze Morawii, jak Spielberg, Hradisch, Neustadt dzierżyły jeszcze czeskie wojska [1]).

Otóż wówczas właśnie, 5 lipca, zawitali polscy posłowie do Ołomuńca. Względem czego teraz układy się toczyły, nie możemy dociec, tyle tylko wiemy, że posłowie w podobnym kierunku pracowali jak dawniej tj. zapewne się o pokój dla Jerzego ubiegali, ale nic nie uzyskawszy, miasto opuścić musieli. Maciej bowiem zasłonił się, według Eschenloera, wymówką, że bez swoich sprzymierzeńców: cesarza i papieża, niczego rozstrzygać nie może. Tyle co do pokoju z Jerzym — co do praw jednak Jagiellońskich, oświadczał, że wystąpienie jego w niczem im niema przesądzać. Dnia 8 lipca wyruszyli posłowie nasi do Jerzego

[1]) Palacky IV. 2. 524—542.

do Pragi, z którym bardzo długi czas, gdyż aż do końca sierpnia, w sprawie następstwa Władysława układy toczyli. Zapewniono je ponownie, jednakże aż w razie śmierci Jerzego. W ostatnich dniach sierpnia, lub na początku września (po 28 sierp.) przybyli posłowie z instrukcyami Jerzego do Ołomuńca i przedłożyli następujące propozycye: Będzie zawarty rozejm od 2 lutego 1469 do 2 lutego 1470; wśród tego czasu ma król polski jako sędzia polubowny sprawę rozstrzygnąć, a Jerzy pojednać się z papieżem. Lecz nowo przybyły legat Laurentius Rovarella, biskup Ferrary, zażądał jako rękojmi miast Pragi, Karlstadtu, Glatzu, Hradisza i Szpilbergu, któreby w razie niedopełnienia tego drugiego warunku przypadły katolikom. Tak zuchwałego i niedorzecznego żądania nie mogli oczyście posłowie przyjąć i odrzucili je bezwłocznie. Wtedy zażądał Rovarella innego zakładu, aby mianowicie Polska zobowiązała się razem z Węgrami przeciw Jerzemu wystąpić, gdyby on wspomnianego artykułu nie dopełnił. Ale i o tem nie chcieli posłowie ani słyszeć i niebawem opuścili Ołomuniec. Poznajemy tu już inny ton poselstw polskich, a najlepszym jego probierzem są opinie ligistów. «Polacy nie mają żadnych zasług wobec wiary» mówiono w Ołomuńcu, a biskup Protazy pozwolił sobie nawet na złośliwą uwagę: «jednak nie są panowie Polacy w Ołomuńcu, lub gdzieindziej, gdzie król (Maciej) ze swą radą przebywa, tak mądrymi jak w Krakowie». Sąd ten jest nietylko dla rady koronnej krakowskiej pochlebną wzmianką, ale także — mimo wszystkiego — o posłach naszych opinią niezgorszą [1]).

---

[1]) Dług. V. 509. Jego wiadomość, że posłowie zastali Jerzego w Pradze, stwierdzoną jest przez inną zupełnie od niej niezawisłą; nr. 544 w *Font. rer. austr. XX.* z lipca 1468 *(Der abgesetzte ist vom Felde entronnen und an dem nächsten Sonntag persönlich in Prag)* Eschl. *SS. r. sil. VII.* 185, 190—191. Eschl. niem. II. 138—9. Różne listy w *Font. rer. austr. XX.* nr. 459, 462, 468 u Hajdo et Kunn. *Epistolae Mathiae regis III.* nr, 21 etc. w *SS. rer. sil. IX.* 286, 287, 291—5. Je-

Tymczasem nie był i król w domu bezczynnym. Musiał Kazimierz już wówczas przyjść do przekonania, że w tych poselstwach pokojowych nie wiele należy pokładać nadziei i przypomnieć sobie, że ostatnim środkiem rozstrzygnienia spraw ludzkich bywa oręż. Nie chciał zatem nieprzygotowany w przyszłość spoglądać, chociaż miał szczery zamiar użyć naprzód wszelkich możliwych środków dla uniknięcia wojny. Zatem, kiedy jego posłowie na Morawach rokowali, byli równocześnie inni mężowie w innej okolicy i ku różnemu celowi czynni. Oto zawierali w lipcu 1468 panowie Dobiesław z Byszowa i Stanisław z Tęczyna w Suczawie z mołdawskim wojewodą Stefanem układ, który tego ostatniego do złożenia hołdu królowi polskiemu, obu zaś władców do wzajemnej pomocy przeciw każdemu nieprzyjacielowi, mianowicie zaś przeciw Maciejowi, zobowiązywał. Atoli nie śmiał Stefan bez wiedzy i woli króla wojny rozpoczynać, Kazimierz zaś obiecał nie przechowywać w swojem państwie nadal nieposłusznych poddanych wojewody [1]).

Sam zaś król udał się, kiedy tak jego poselstwa

śli biskup Rudolf do Wrocławian już 20 sierpnia 1468 pisze: *audivimus sane sue Majestatis... ad oratores Regis Poloniae responsionem,* to ma tu na myśli pierwsze układy w Ołomuńcu, na początku lipca (*audivimus* należy zaś brać w znaczeniu «słyszeliśmy o . . .» nie zaś «słyszeliśmy sami», gdyż innego tłumaczenia nie dopuszczają nr. 459, 462 i 468 w *Font. XX).*

[1]) Dług. V. 510. Tu podaje Kromer str. 1206 (wyd. Turowskiego) nieco więcej niż Długosz, mianowicie owe w mojem ostatniem zdaniu przytoczone warunki. Nie możemy być jednak, przy takich, zapewne z dokumentów (tu dokument układu) czerpanych wiadomościach wobec niego podejrzliwymi, gdyż jako zarządca królewskiego Archiwum dostał nie jedno do ręki, czego Długosz nie widział. Tutaj zaś jego daty poparte są z innej strony. Że mianowicie król Kazimierz się dawniej za nieposłusznymi poddanymi wojewody ujmował, a przez to spowodował owo wspomniane zastrzeżenie Stefana przeciw podobnemu postępowaniu «nadal» świadczy nr. 93 w Tece Narusz., gdzie Stefan na prośbę powyżej wymienionych posłów polskich kilku swoim poddanym ich winę przebacza. (Lipiec 1468).

w różnych stronach działały, do Prus, aby stosunki tamtejsze uporządkować. I tu wzięto na zgromadzeniu w Malborgu, gdzie też obecnym był Henryk Plauen, tymczasowy przełożony Zakonu, kwestyę czeską pod obradę we wrześniu 1468). Odradzał zastępca W. mistrza rozpoczęcie walki z powodu obecnego osłabienia tak Zakonu, jak wogóle całego państwa, a zalecał również drogę pokoju [1]).

Taką samą opinię wyraził także wnet potem w Piotrkowie zebrany sejm walny. Nadeszły były poselstwa od obu czeskich stronnictw: wrocławski kanonik Baltazar od katolików i Paweł ze Zderazu od Jerzego. Pierszy prosił o wolność głoszenia krucyaty w Polsce przeciw Jerzemu, drugi o pomoc [2]) przeciw Maciejowi. Przed nimi oboma równocześnie nie mógł oczywiście król swego zdania otwarcie rozwinąć; w gruncie rzeczy ani do jednego ani do drugiego żądania przychylić się nie chciał. Uniknął tedy odpowiedzi wprost i oświadczył obom równocześnie, że nowe wyprawi poselstwo w kwestyi uspokojenia Czech i następstwa Jagiellońskiego do Rzymu, a poselstwo to odwiedzi w swym pochodzie także Rudolfa i Jerzego. Wrocławianie jednakże «niechaj dobrze baczą, aby praw polskich do Czech nie naruszyli». To przeciąganie sprawy ze strony króla zgadzało się zupełnie z opinią zgromadzonych stanów; być może, sądzili panowie na sejmie, że teraz oba stronnictwa, długą walką znękane, okażą się przystępniejszemi, jeśli nie, to niechaj swe siły jeszcze więcej wyczerpują; w obec ich wycieńczenia będzie później dla Polski łatwiejsze działanie [3]).

Po rozwiązaniu sejmu podjął król swoje wschodnie stosunki na nowo i pospieszył do Lwowa, aby odebrać hold mołdawski (w lutym i marcu r. 1469). Wojewoda nie stawił

---

[1]) Długosz V. 513. Voigt *Gesch. Preussens IX. Cap. 1.*

[2]) Nadszedł mianowicie wówczas najfatalniejszy dla Jerzego czas, tak zwane przez Palackiego (IV. 2, 547) «ośm tygodni klęsk» *(acht Unglückswochen)* od połowy sierpnia do połowy października.

[3]) Dług. V. 515. Eschl. *SS. r. sil. VII.* 194; Esch. (niem.) II. 140.

się wprawdzie osobiście, gdyż wymówił się rozmaitemi przeszkodami, ale złożył przysięgę wierności w ręce nadesłanych krolewskich pełnomocników. Król zaś sam przyjmował tymczasem w ruskiej stolicy poselstwo chana Tatarów Mengligereja, który mu przyjaźń i pomoc przeciw każdemu wrogowi ofiarował. To mogło się z czasem przydać [1]).

Posłowie zaś do Rzymu przeznaczeni: Jakób z Dębna i Paweł z Głowni, dziekan krakowski, opuścili Polskę dopiero po 27 lutego 1469 [2]) — nie umiem wyjaśnić, dlaczego tak późno — i przybyli w połowie marca do Wrocławia. Właśnie wówczas panował rozejm w krajach czeskiej korony. Usadowiszy się na Morawach, Śląsku i Łużycach i zadawszy Jerzemu dotkliwe razy, zaczepił go był Maciej w samem ognisku jego potęgi, w właściwych Czechach. Tu jednak został wśród gór i wąwozów pod Willimowem zamknięty i otoczony tak, że za szczęście sobie poczytywać musiał, skoro się Jerzy 27 lutego zawarciem rozejmu do poniedziałku wielkanocnego (3 kwietnia) 1469 zadowolił. Tymczasem miał przyjść stanowczy pokój w Ołomuńcu do skutku [3]).

Przybywszy tedy do Wrocławia przypomnieli posłowie radzie miejskiej prawa Kazimierza i własne zaprosiny katolików (w Krakowie w sierp. 1467). Odpowiedziano im, że liga stoi pod protekcyą papieża, a zatem wszystko to gotowa jest uczynić, na co się kurya zgodzi. Tą odpowiedzią nie bardzo zadowoleni przedłożyli posłowie nasi Wrocławianom życzenie, którego właściwego zamiaru rajcy miejscy z początku odgadnąć nie mogli. Żądali mianowicie listu, w którymby było wyrażonem, «jako za wolą i wskutek usilnej prośby rajców wrocławskich ciągną, aby przy-

---

[1]) Dług. V. 518.

[2]) Jeszcze 27 lutego wypożycza Jak. z Dąbna, *capit. cracov.* w Krakowie pieniądze na opędzenie kosztów podróży. Helcel: Star. prawa pol. pomniki II. 754.

[3]) Palacky. IV. 2. str. 559—565.

czynić się do zawarcia pokoju w Czechach» i że ciż rajcy ręczą im za szkody i straty, jakie w tej podróży poniosą. Lecz ta ostatnia klauzula, oświadczyli dalej posłowie, jest tylko czystą formalnością i gotowi są znowu ze swej strony wydać pisemną deklaracyę, że Wrocławian do niczego nie obowiązuje. Tą drogą chciano Macieja wprowadzić w błędne mniemanie, jakoby już nawet najzacieklejsi przeciwnicy Jerzego, sami Wrocławianie, za pokojem się stęsknili i chciano obudzić w królu węgierskim przeciwko nim podejrzenie. Lecz wnet poznali się rajcy na podstępie i odrzucili żądanie posłów.

Teraz udali się posłowie polscy do Jerzego, do morawskiego Nowego Miasta (Mährisch-Neustadt), a książe oleśnicki Konrad «Czarny» [1]) przyłączył się do nich po drodze. W Ołomuńcu stał Maciej z swoim dworem. Dnia 7 kwietnia rokowali obaj królowie, czeski i węgierski, osobiście, potem zaś zabrał Maciej pełnomocników króla czeskiego ze sobą do miasta. Zdawało się przez krótki czas, że się już wszystko zbliża ku pokojowi, a legatów i baronów opanował gwałtowny niepokój. O ile w tem wszystkiem nasi posłowie byli czynnymi, o tem milczą źródła. Zapewne wówczas to słyszeli od Macieja zapewnienie, że mu już wystarczy zemsta, jaką na Jerzym wywarł, i że pragnie się z całej sprawy czeskiej wycofać. Wtedy porwało się stronnictwo katolickie do energicznego czynu, aby swą sprawę ocalić. Powiernicy króla Macieja oświadczyli poufnie, że król uprzykrzył już sobie długą tę walkę, która mu ani sławy, ani korzyści nie przynosi, że należy go związać z interesami baronów silniejszymi niż dotychczas węzłami. Tę wskazówkę dobrze zrozumiano; bo kiedy

---

[1]) Ten książę dlatego tak wiernie stał po stronie Polski, mimo że wszyscy inni Ślązacy do przeciwnego przeszli obozu, ponieważ Kazimierz przyznał mu jego prawa do księstw mazowieckich Rawy i Płocka po zawakowaniu tychże r. 1462 i za zrzeczenie się tych praw wypłacił mu 20000 zł. Ob. Lukas: Przyłączenie Mazowsza do Polski w Przewodniku naukowo-literackim 1875.

posłowie nasi na posiedzenie baronów przybyli, aby tam znowu sprawę swego króla postawić na porządku dziennym, przypomniano im oświadczenie, które wysłańcy katoliccy do aktów podali, opuszczając Kraków w r. 1467 (str. 75) «jako wobec rodu Jagiellońskiego nie poczuwają się nadal do żadnych zobowiązań, choćby nawet miało przyjść do wyboru nowego króla». «A kiedyś ty tam przeciwną odpowiedź usłyszał — przypomina Zdenko z Sternbergu po kilkunastu miesiącach Jakóbowi z Dębna — tedy okazałeś się w wielkim gniewie i wraz wyszedłeś z posiedzenia» [1]). Po tem gwałtownem wystąpieniu wobec baronów, doniósł Jakób z Dębna niezwłocznie Jerzemu, że jego zdaniem święci się między baronami wybór Macieja na króla czeskiego.

Legatom cały ich manewr udał się doskonale, Maciej był znowu pozyskany. Układy pokojowe rozchwiały się zupełnie; zaledwie zdołano przy pomocy naszych posłów doprowadzić do zawieszenia broni po 1 stycznia 1470 — jakkolwiek podobno Polacy sami odwodzili Jerzego od zbytnich ustępstw. Na pierwszym planie porządku dziennego stanął teraz w Ołomuńcu wybór Macieja na króla czeskiego, a kiedy myśl ta spotęgowała się i wzrosła do niezłomnego postanowienia, opuścili posłowi nasi, założywszy uroczysty protest, bez zwłoki morawskie miasto, spiesząc dopełnić kresu swej podróży odwiedzeniem stolicy św. Piotra, jako im było zlecone.

Dnia zaś 3 maja 1469 został Maciej wśród uroczystych obrzędów w katedralnym kościele ołomunieckim królem Czech obwołany [2]).

---

[1]) «Und als du doselbist eyne widerwertige antwort horste, do liste du dich erkennen in eyme grossen czorne und gingest also aws dem gesprech weg». *SS. r. sil. XIII.* nr. 37.

[2]) Eschl. *Ss. rer. sil. VII.* 198—9; 201—203. *Font. rer. austr. XX.* nr. 481. *Ss. rer. sil. IX.* 305 etc. XIII. nr. 37, 73. Eschl. niem. II. 152—162 nie bardzo dokładny. Wogóle, gdzie chodzi o stwierdzenie faktów, lub o daty, należy się trzymać egzemplarza łacińskiego,

II.

Jagiellończyk jako kandydat narodowy.

W ten sposób sytuacya zupełnie się wyjaśniła. To, co już dawno przeczuwano, stało się teraz rzeczywistością, a to, czego długo unikano, było teraz nieuniknioną koniecznością. Wszelkie projekty rozjemcze usuwały się teraz z pod nóg, bo było rzeczą zupełnie jasną i niewątpliwą, że Maciej cofnąć się nie może. Porzuca więc Kazimierz starania o obustronne uznanie i staje jawnie po stronie Jerzego, a nieprzyjaźnie przeciw Maciejowi. Już teraz nie wychodzą z Krakowa poselstwa pacyfikacyjne; posłowie polscy ubiegają się raczej o sprzymierzeńców, pracują usilnie nad izolowaniem, odosobnieniem Macieja, król zaś sam przygotowuje się, aby mógł należycie wystąpić, gdy wybije godzina walki, która prędzej czy później wybić musiała.

Stosunki nie ułożyły się wówczas tak niekorzystnie, aby potrzeba było zwątpić o udaniu się takich zabiegów. A mianowicie zachwiał się cesarz na swem stanowisku, jako Macieja sprzymierzeniec. W grudniu 1468 udał się do Rzymu, gdzie na własną rękę rozpoczął rokowania o koronę Czech, zapewne, aby ją, a może też i koronę św. Szczepana, dla swej rodziny na przyszłość zabezpieczyć. Widocznie doszła wieść o tem niebawem do króla Macieja,

---

który był równocześnie z biegiem wypadków spisywany. Niemieckie zaś opracowanie ważnem jest ze względu na znajdujące się w niem obficie spostrzeżenia, sądy, uwagi autora, a więc służy nam do zbadania usposobienia współczesnych, do poznania ducha, który owe wypadki przenikał. Długosza opowiadanie V. 522. jest zupełnie bezużyteczne: *sed dum conclusio pacis ex industria dolosa [cuius?] protraheretur in longum, oratores Polonici Regis, ab Apost. Legatis, ne tam perniciosae cunctationi* [? jak gdyby i legatom też zawarcie pokoju leżało na sercu] *interessent, admoniti (?!) Romam petiere.* Czy stosunki posłów naszych do legatów były tak serdeczne, żeby sama już rada tychże legatów była dla nich rozstrzygającym motywem działania, może każdy osądzić, kto zna opowiadanie kompetentnego świadka naocznego Eschenloera.

bo kiedy Fryderyk na początku marca 1469 do domu wrócił, zastał Baumkirchnera, Eizingera i innych, tak często buntujących się wazalów, znowu z poduszczenia króla Macieja pod bronią. A kiedy wnet potem bunt poskramiać zaczął, znalazły się węgierskie roty posiłkowe w szeregach jego przeciwników. Wprawdzie pogodzili się wnet, za sprawą legatów obaj monarchowie napowrót, na zjazd w Ołomuńcu przybyli już, jak w poprzednim roku, cesarscy wysłańcy, lecz po takich zajściach nie było już przymierze Austryi z Węgrami bardzo pewnem. Książęta Rzeszy znowu domowemi swemi sprawami zajęci, mało się o te wszystkie rzeczy troszczyli. I tak zdołali legaci na sejmie w Norymberdze (luty t. r.) zaledwie tylko nadreńskich elektorów duchownych, tudzież pfalcgrafa do obietnicy pomocy przeciw Jerzemu skłonić, a sama wieść o rozejmie willimowskim wystarczyła do rozbicia dalszych obrad i całego zgromadzenia [1]). Kiedy polscy posłowie do Rzymu jechać mieli, aby ponownie o potwierdzenie pokoju toruńskiego się ubiegać, uderzył Grzegorz z Haimburga w całych Niemczech na alarm, wzywając do przeszkodzenia temu dla całego narodu niemieckiego tak szkodliwemu zamiarowi polskiego rządu, ale głos jego był głosem wołającego na puszczy [2]). Margrabia brandenburski, któremu pierwej koronę Czech ofiarowano, był teraz stanowczo do neutralności zdecydowany, bo kiedy go król Maciej, który z Ołomuńca do Wrocławia w celu odebrania hołdu śląskiego był podążył, do siebie zawezwał i przymierze ze sobą zaproponował, odrzucił je stary Branden burczyk, motywując swoje postępowanie dość trafną uwagą: że Maciej jest odeń daleko, król zaś polski najbliższym sąsiadem jego krajów dziedzicznych. A chodziło mu teraz

[1]) Dług. V. 519. Müller: *Reichstags-Theatrum* II. 324; Gemeiner: *Regensburger Chronik* III. 447 etc. Bachman: *Deutsche Reichsgesch.* II.

[2]) Dr. Const. Höfler: *Das kaiserliche Buch des Markgrafen Albrecht Achilles* (w *Quellensammlung für fränkische Geschichte II).* str. 197 i 199.

tem bardziej o przyjaźń Kazimierza, że właśnie zawikłany był w wojnę z książęty pomorskimi, którzy się już lennikami Polski wszędzie głosili, aby w ten sposób pomoc jej mogli pozyskać [1])

Tak stały rzeczy, kiedy 16 czerwca t. r. zawitało do Krakowa dostojne poselstwo Macieja, z Wrocławia wysłane. Byli to: Jan z Hasenburga i Dobiesław Schwarzenberg, brat biskupa Protazego, zatem panowie czescy. Usprawiedliwiali oni wybór ołomuniecki, jako krok potrzebą wymuszony i prosili, aby się król z Maciejem drogą układów załatwił. Dobrze wypróbowany pretekst wyroków rzymskich przynosił Maciejowi nawet po wyborze ołomunieckim dyplomatyczne usługi. Na życzenie papieża, głosili posłowie, gotów jest Maciej zrzec się tronu czeskiego na korzyść Jagiellonów. Zresztą ponawiano znowu projekty małżeńskie. Jest rzeczą zadziwiającą, że król Kazimierz to poselstwo daleko uprzejmiej przyjął, niż podobną misyę Protazego w poprzednim roku (str. 389—391), i że obiecał dać odpowiedź dopiero po naradzeniu się ze swoją radą, jak gdyby się w postępowaniu swem, wobec tego nowego poselstwa Macieja zawahał. W tej odpowiedzi odrzucił znowu ofiarowane przymierze i oświadczył swą ścisłą neutralność; przeciw Jerzemu nie może z powodu dawnego układu wystąpić, przeciw Maciejowi zaś nie chce walczyć. Wysłańcy króla Macieja opuścili zadowoleni dwór polski. Co wpłynęło na takie postępowanie Jagiellończyka? Przedewszystkiem zdaje się motyw negatywny, że do energiczniejszego wystąpienia nie był jeszcze dostatecznie przygotowanym, dalej może też pewne względy na osoby wysłańców, którzy byli bądź co bądź nie poselstwem węgierskiem, ale poselstwem czeskiem, jakkolwiek z przeciwnej partyi — wreszcie prawdopodobnie też zamiar wywarcia pewnego nacisku na Jerzego.

Eschenloer widzi w tem najbliższy powód do nastę-

---

[1]) Dług. V. 522.

pującego zaraz poselstwa czeskiego z Pragi. «Kacerze mieli się pilnie na baczności, skoro usłyszeli, że król Maciej miał swe poselstwo u króla polskiego i skoro dowiedzieli się o odpowiedzi, jaką otrzymało. Wtedy wysłał Jerzy także swoje znamienite poselstwo do Krakowa [1]) etc».

Być może, że ten wypadek popchnął króla czeskiego do szybszego działania; nie należy dalej przeoczyć, że właśnie wówczas polscy posłowie w Pradze bawili: Stan. Marszałkowicz z Brzezia i Jerzy Lubrański, którzy właściwie przybyli, aby się o warunkach ostatniego (str. 97) rozejmu coś bliższego dowiedzieć, zapewne jednak na Jerzego również wpłynąć musieli, jak sądzą obietnicami pomocy; stanowczym jednak argumentem dlań był już wybór ołomuniecki, sam przez się. Zaledwie bowiem go fatalna owa wiadomość doszła, zwołał sejm do Pragi — było to zaraz w początkach czerwca 1469 — i przedłożył mu swoje postanowienie co do następstwa tronu. Bez oporu przyjęło zgromadzenie «dla wspólności języka obu narodów» królewską propozycyę. Najstarszy syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, został następcą Jerzego we wszystkich krajach korony św. Wacława naznaczony, a doborowe poselstwo miało tę pożądaną wiadomość zanieść do Krakowa. W początku lipca było już to poselstwo w towarzystwie powracających z Pragi Polaków na drodze do Krakowa, atoli radosna wieść uprzedziła swoich zwiastunów. Właśnie kiedy się Macieja posłowie do odjazdu gotowali, rozgłosiła się w Polsce wiadomość o praskiej uchwale. Miała ona osobliwsze na panu Hasenbergu wywrzeć wrażenie; aż do łez wzruszony wyraził, jak donosi Długosz, swoje ubolewanie nad uczynionym w Ołomuńcu krokiem i sam doradzał królowi, aby praski wybór przyjął, jeśli tylko Jerzy zechce jako gwarancyę swej obietnicy już teraz Polakom Pragę i Karlstein odstąpić. Jaki Kazi-

[1]) Dług. V. 524—525 Eschl. *Ss. rer. sil. VII.* 206; Eschl. niem. II. 170, 177.

mierz z tej rady użytek zrobił, będziemy później widzieli[1]. Teraz dodała mu pomyślna owa wiadomość nowej energii, uznanie następstwa Jagiellońskiego przez czeską legalną, narodową, większość, do czego od początku dążył, było już obecnie faktem dokonanym. Pozostała jeszcze do wykonania druga trudniejsza część zakreślonej pracy: przygotowanie się do walki z Maciejem. Rozpoczął tedy zbrojenia wojenne w swojem państwie, i to naprzód na własną rękę. W całym Śląsku, Czechach i Niemczech już o tem głośno mówiono. Według Grzegorza z Haimburga, dowiadywał się nawet Maciej, przerażony tem postępowaniem Kazimierza o przyczynę tego zbrojenia, lecz otrzymał krótką a dobitną odprawę, «że król polski nie ma nikomu zdawać sprawy ze swych czynności, jak tylko swoim». I Długosz musiał coś zauważyć, czego powiedzieć nie chciał, skoro nagle radę w Radomiu, radą «o obronie królestwa» nazywa[2].

A zatem wezwał król zapewne dlatego swą radę *(privatum consilium)* do Radomia, aby się zapewnić pomocy swego narodu przeciw Maciejowi. Przed tem zgromadzeniem wystąpiło teraz poselstwo czeskie: Ścibor z Cimburga Tovačovsky, Beneš z Weithmühl i Paweł, proboszcz zderaski. Już samo ich przybycie wywołało zwadę stronnictw wśród polskich panów. Partya kuryalna żądała zachowa-

---

[1]) List króla Jerzego do margr. Albrechta. Praga 11 lipca 1469 u Höflera: *Kaiserl. Buch*, str. 204, 205. List Albrechta do brata swego Fryderyka. Kadolzburg 1 lipca 1469. *Ibid. 195;* Dług. V. 526.

[2]) O zbrojeniach polskich mówi Eschl. II. 177 *Die Polen schickten sich unterdess, und meineten den Ketzern zu Hülfe zu komen etc: Die Polen, die.. in grosser Anzal sich geschicket hatten zu Victorino...*; *(Id 179)*. To samo u Eschl. łać. str. 211. Wiele o tem też w listach Grzegorza z Haimburga z dnia 10 lip., 20 i 22 sierp. u Höflera nr. 102, 107, 108, gdzie mowa jest o zamierzonym napadzie Polaków na Węgry (przez Wołoszczyznę). Także Gemeiner: *Regensburger Chronik III. 448: dem Rate zu Regensburg brachten ausgesandte Boten manche Neuigkeiten. Um Jacobi sei Victorin gefangen. Zugleich sage man, der von Polen habe sich zum Ketzer verbunden uud wollte ihm Beistand tun.*

nia interdyktu «ponieważ wśród miasta znajdowali się kacerze», musiała jednak umilknąć, a sam arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski odprawili na życzenie króla w obecności Czechów uroczyste nabożeństwo. Przeciwko duchowieństwu podniosły się groźby i głośne szemrania. Posłowie czescy przedłożyli swoją sprawę: ofiarowali mianowicie następstwo w Czechach dla Władysława, żądali zaś za to zaręczenia przyszłego następcy tronu z córką Jerzego Ludmillą i odpowiedniego zaopatrzenia jego żony, tudzież reszty dzieci, mianowicie zaś zapewnienia młodym królewicom udzielnych księstw na Morawach, Śląsku lub Łużycach, na teraz zaś pomocy Kazimierza przeciw Maciejowi i pośrednictwa u papieża. Część zgromadzenia oświadczyła się za tymi warunkami bez modyfikacyi, druga zaś część przerażała się na samą myśl wysłania Władysława «na oczywiste niebezpieczeństwo herezyi i wojny» i skalania królewskiej krwi Jagiellonów małżeństwem z córką kacerza i parweniusza. Nareszcie zwyciężyły po długich obradach opinie umiarkowane; postanowiono odroczyć sprawę aż do przyszłego sejmu, aby poznać przed jej rozstrzygnięciem od wracającego z Rzymu poselstwa, zamysły kuryi w tej mierze. Ofiarowaną koronę naturalnie przyjęto, lecz nowych wyznaczono równocześnie posłów do Czech: Stan. Wątróbkę, kasztelana sądeckiego i Jana Tarnowskiego z Wojnicza, aby popracowali nad usunięciem niektórych warunków, mianowicie zaś proponowanego małżeństwa, z szeregu czeskich żądań. Natomiast ponieśli obietnice pomocy do Pragi: jako «się zbroi już król polski, aby Węgier przywrócony był znowu do tego stanu, w jakim byli jego rodzice». Już tutaj położony jest nacisk na prawa Kazimierza także i do Węgier, a Maciej bez ogródki nazwany uzurpatorem [1]).

---

[1]) Dług. V. 526. Eschl. *Ss. rer. sil. VII.* 210, 211: Eschl. II. 177, Listy Grzegorza z Haimburga, Höfler nr. 107, 108, które świadczą, że w Pradze panowało zadowolenie z wyniku układów w Radomiu, i że miano dobrą nadzieję pomocy.

Kiedy w Polsce umysły sejmu oczekiwały, gotując się do nowego skruszenia kopii, podążył król na Litwę i złożył tam 8 września, sejm W. księstwa. O rozprawach tego sejmu [1]) wcale nic nie wiemy; tok jednak wypadków zdaje się wskazywać na to, że i tam kwestya czeska stała na porządku dziennym. Może spodziewał się król u swoich Litwinów, gdzie nie był wybranym, ale dziedzicznym królem, więcej znaleść poparcia dla swych «praw dziedzicznych» do Czech, niżeli w Polsce.

Tymczasem zbliżyła się znowu chwila rozstrzygająca: dnia 22 października zgromadził się sejm walny w Piotrkowie. Był on niezwyczajnie licznym i świetnym: arcybiskup, 5 biskupów, książę Konrad mazowiecki, prawie wszyscy wojewodowie i dostojnicy państwa zasiedli w około króla. Przybyli także reprezentanci ziem i miast, nie wyłączając pruskich; przy końcu sejmu nadjechał wreszcie nowy wielki mistrz krzyżacki Henryk Richtenberg, aby złożyć hołd i oddać swoje wotum jako pierwszy doradca korony.

Właśnie wrócili byli polscy pełnomocnicy z Rzymu, z Węgier, z Czech, a wszyscy ze złemi wiadomościami.

W Rzymie mieli posłowie, którzy z Ołomuńca tam pośpieszyli, z Gabryelem Rangonim, który wnet za nimi podążył, wiele do walczenia. Zapewne musiał fanatyczny ten mnich papieża o ich postępowanie w Ołomuńcu uwiadomić, bo król Kazimierz popadł w widoczną niełaskę u papieża Pawła II. Daremnie prosili posłowie jego o potwierdzenie pokoju toruńskiego, daremnie o osadzenie Wincentego Kiełbasy na biskupiej stolicy w Warmii. Papież przypomniał im zakaz głoszenia krucyaty i potwierdził przeciwnika Kiełbasę, Mikołaja Thungena, elekta kapituły.

Tylko w sprawie czeskiej dawali posłowie pewną otuchę, twierdząc, że papież w gruncie przychylnym jest sukcesyi Jagiellońskiej, a tylko wskutek zasług Macieja

---

[1]) Dług. V. 527

wobec Rzymu sprawy jego opuścić nie może. Paweł II nie chciał dać jednak stanowczej odpowiedzi, lecz obiecał wysłać osobnego legata do Polski, który tę odpowiedź przyniesie.

Także i z Węgier wrócili pełnomocnicy polscy. Świetne było to poselstwo, złożone z najpierwszych dostojników państwa. Wzięli w niem udział: Jan, biskup krakowski, Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, Dersław z Rytwian, wojewoda sandomirski, Stan. Ostrorog, woj. kaliski i Jan Długosz. Musiał król ważne nawiązywać układy, kiedy najznakomitszych mężow swego państwa wybrał. Jakiż był jednak cel tego poselstwa, kiedy i z jakiego powodu przyszło do skutku? Niestety, nie można dać na to pytanie należytej i pewnej odpowiedzi. Długosz milczy, Eschenloer mówi nadzwyczaj niewyraźnie: «była dobra nadzieja małżeńskiego związku między naszym królem (Maciejem) a polską królewną, wskutek czego wszystko szczęśliwie skończyć się mogło». Na cóż nam się przyda taka wiadomość? Przez związek małżeński chciano uporządkować stosunki, ale jak uporządkować? to jest pytanie, na które nie znajdujemy odpowiedzi. Przypuścić nawet nie można, jeśli się zna całe dotyczasowe postępowanie Kazimierza, że wraz z swoją córką chciał Maciejowi swoje czeskie roszczenia odstąpić. Prędzej może roszczenia węgierskie. Jednem słowem, da się tylko tyle stwierdzić, że poselstwo to było ostatnią jeszcze próbą rozwiązania na drodze pokojowej owej kolizyi, w jakiej obaj królowie do siebie stanęli skutkiem odziedziczonych po matce roszczeń sukcesyjnych młodych Jagiellończyków. Najbliższym powodem zaś do niego mogło być poselstwo Hasenberga i Schwarzenberga (w czerwcu str. 406), lub też ostatnie czeskie (w lipcu w Radomiu str. 409). Sprawa jednak cała wzięła fatalny obrót; bo, kiedy Polacy w oznaczonym czasie, 8 września, w Kezmarku się zjawili, nie zastali tam nikogo z węgierskich panów; opuścili tedy miasto rozgniewani i dotkliwie urażeni. Wzięła zaś sprawa cała taki

obrót dlatego, ponieważ poddani Macieja, nie bardzo z jego rządów zadowoleni, umyślnie wstrzymali się od przybycia na zjazd ów, którego udanie się mogło jego położenie polepszyć. Tak przynajmniej osądza rzecz Długosz. Atoli przeznaczeni do Kezmarku posłowie Macieja usprawiedliwiali się w piśmie do polskich pełnomocników, że dlatego na oznaczonym dniu w miejscu zjazdu stawić się nie mogli, ponieważ nadspodziewanie dłużej w Presburgu przy radzie królewskiej zabawić musieli. Sądzą jednak, iż źle uczynili Polacy, że ani jednego dnia ponad oznaczony termin nie czekali, lecz zaraz nazajutrz miasto opuścili. Czyli ten list z wewnętrznego przekonania wypłynął, czy tylko dla zachowania *decorum*, wobec Macieja mianowicie, został napisanym, rozstrzygnąć się nie da [1]). Biskup zaś wrocławski Rudolf, który także do Kezmarku był wydelegowany, wymówił się oświadczając, że dla ważnych powodów zjechać tam nie może. A tak cały przebieg sprawy przyczynił się jeszcze do rozjątrzenia umysłów, miasto utorować drogę do zgody.

Z Czech przynieśli panowie Tarnowski i Wątróbka, (str. 410), o których dyplomatycznej pracy w Pradze nasze źródła niczego nie podają, nie bardzo pocieszające wiadomości. Król Jerzy, ufając w pomoc polską, złamał był zawarty (8 lipca) w Ołomuńcu rozejm i rozpoczął z dość dobrem powodzeniem walkę w Czechach, Morawii i na Sląsku na nowo, lecz 27 lipca t. r. dotknął go cios, który wprawdzie strategicznej nie miał ważności, lecz bardzo niekorzystne na umysłach jego wojowników wywarł wrażenie. Królewic Wiktoryn, bohaterski wódz jego zastępów, dostał się 27 lipca pod miasteczkiem Wesseli (dwie mile od Hradisch) do niewoli węgierskiej.

Tak brzmiały sprawozdania posłów o stosunkach zagranicznych. Wewnątrz zaś płonęły jeszcze południowe prowincye państwa trzykrotną pożogą tatarską, co je nie-

---

[1]) Por. Szujski i Sokołowski: *Codex epistolaris saec.* XV. str. 242.

dawno nawiedziła, i krążyły po północnych ziemiach zastraszające wieści: jako Zakon niemiecki przez cesarza i Macieja podburzony o zerwaniu pokoju przemyśla [1]).

Było tedy państwo w takiem położeniu, że więcej niż kiedykolwiek potrzebowało szybkiej a mądrej rady i to widocznie czuli jego obywatele, skoro się tak niezwyczajnie licznie zgromadzili. Dodajmy jeszcze do tego, że tak liczne i świetne poselstwo czeskie jak nigdy przedtem, złożone bowiem z 12 mężów, najznakomitszych reprezentantów szlachty i miast [2]) w orszaku 300 zbrojnych, na sejm ten zjechało, a będzie nam tem bardziej żal, że Długosz tak skąpe wiadomości o nim przekazał, że tak blady i niejasny obraz przed oczy nasze postawił. I zaprawdę, spostrzeżemy, jako i tu zupełnie sprawdza się trafny sąd Palackiego, że Długosz wszystkie objawy sympatyi do husytyzmu w Polsce uważał za kompromitacyę, i jako dobry patryota pokrył je raczej milczeniem. Nic nie znajdujemy u niego o wspomnianej w Eschenloera dziele walce stronnictw, nic o przyczynach, które w powzięciu postanowienia były rozstrzygającemi. Zdaje się, jakoby się wszyscy równie uległymi względem papieża i równymi w nienawiści do kacerzy okazali. Król odpowiada Czechom, którzy do uczynionych w Radomiu propozycyi, jeszcze zezwolenie na koronacyę Władysława za życia Jerzego dali, a natomiast o bezwłoczną pomoc prosili nic więcej tylko tyle: «że w sprawie czeskiej wszystko uczyni według woli papieża, a nic przeciw jego rozkazowi». Dlatego chce oczekiwać przybycia legata, a potem dopiero dać odpowiedź i sprawę załatwić [3]). To

---

[1]) *Cod. ep. III.* nr. 113. Pewien kanonik warmiński pisze do Zakonu z Wrocławia $^{15}/_{7}$ 1468: *der König von Polan mengt sich faste in dy sache und erbeitet vor Jersig; es wirt ym hir zer gar übil gesprochen und czweifel nicht, is wirt noch euwerm wirdigen Orden zu allen gute komen.*

[2]) Najwybitniejsze postacie z nich były: Jan Towačowsky z Cimburga, Wilhelm z Rosenbergu i Beneš z Weitmühl.

[3]) Dług. V. 534. Eschl. *Ss. rer. sil. VII.* 217. Eschl. II. 185. In-

wydaje się z góry nieprawdopodobnem, a przynajmniej niedokładnem.

Na szczęście wyszły na jaw niedawno dwa dość szczegółowe sprawozdania o przebiegu rokowań piotrkowskich, jedno w recesie gdańskim, drugie w krzyżackim [1]), i na tej podstawie możemy uzupełnić nasze opowiadanie. Otóż dnia 4 listopada wyznaczono specyalną komisyę do rokowań z Czechami *(ordinierte Herren)*, w której skład weszli nietylko biskupi i wojewodowie, ale także reprezentanci ziemscy i miejscy, po jednym z każdej ziemi i z każdego miasta. Niektórzy członkowie komisyi doradzali odroczenie sprawy aż do śmierci Jerzego, jednakowoż większość oświadczyła się za niezwłocznem przyjęciem korony czeskiej, ponieważ druga taka sposobność, jak obecna, nie tak łatwo się zdarzy i ponieważ w przeciwnym razie mógłby się «Czech połączyć z Węgrem» na szkodę Polski. Tedy zajęto się bliższem określeniem koronacyi Władysława. Polacy żądali koronacyi niezwłocznej z pełnem oddaniem władzy t. j. aby Jerzy abdykował i zadowolnił się pewnem zaopatrzaniem. Jednakowoż Czesi określili panowanie Jerzego do końca życia jako punkt niezachwiany, specyalnie sobie zalecony. Zrazu ofiarowali tylko złożenie hołdu Władysławowi jako następcy tronu i zobowiązanie piśmienne co do koronacyi w przyszłości; w dalszym ciągu rozpraw jednak zgodzili się na koronacyę Władysława za życia Jerzego, po uzyskaniu pewnej dla tego ostatniego satysfakcyi. «Postarajcie się, mówili, u papieża, aby nas tak nie przeklinał i aby pisał do Jerzego jako do chrześcijańskiego króla i miłego syna. Skoro to się stanie jednego dnia, to zaraz drugiego dnia chcemy ukoronować królewicza i czynić wszystko, cośmy powinni». Ten wa-

---

strukcya posłów czeskich z dnia 16 października 1469 u Sommersberga: *Ss. rer. sil. I.* 1033.

[1]) *Acten der Ständetage Preussens königlichen Antheils hg. v. F. Thunert* Bd. I. Danzig 1904. p. 123 sq. — Caro: *Gesch. Polens V.* 1. p. 489 (Analekten).

runek wydał się Polakom za trudnym, boć decyzya papieska nie była w ich ręku. Upierali się przy żądaniu niezwłocznej koronacyi Władysława, zapewniając że jak najpilniejsze poczynią w Rzymie na korzyść Jerzego zabiegi. — A gdyby się te zabiegi nie udały — odparli Czesi — czy będziecie nam pomocni wobec papieża i innych władców? Po dłuższej naradzie dali delegaci polscy odpowiedź następującą: Żądamy trzechmiesięcznej zwłoki w celu pojednania Jerzego z Rzymem, jeśli to się nie uda, ofiarujemy pomoc w 2000 koni — tymczasem jedna strona bez wiedzy drugiej żadnych nie zawrze układów. Ilość pomocy, zniżył jednak król sam do 1000 koni, przypomniawszy sobie zapewne, że tyle tylko żądała swojego czasu partya przeciwna w Wrocławiu (str. 62). Ponieważ Czesi nie mieli dostatecznego pełnomocnictwa do przyjęcia tak sformułowanych warunków, przeto oświadczono im na pożegnalnej audiencyi dnia 20 listopada, że król wysyła do Pragi nowe poselstwo w osobach Stan. Wątróbki kasz. sądec. i Mik. Skopa kaszt. ośw. celem dalszych układów na podstawie trzech punktów: 1) Przymierze i ścisłe porozumienie, 2) panowanie Jerzego do końca życia, 3) Koronacya Władysława i pomoc polska. Prócz tego wyśle król ponownie pełnomocników do Rzymu, celem przedsięwzięcia jeszcze jednej próby przejednania papieża.

Wielki mistrz krzyżacki Henryk Plauen, który przybył do Piotrkowa po odjeździe Czechów i złożył hołd dnia 29 listopada, zapytany o radę w sprawie czeskiej, bardzo ostro rzecz postawił. Doradzał wprawdzie także przyjęcie korony czeskiej, ale tylko pod warunkiem przyzwolenia papieskiego, dalej sprzeciwił się wszelkiemu przyrzeczeniu pomocy, ponieważ Polska nie jest obecnie sposobna do wojny, a tembardziej Prusy, wreszcie żądał koronacyi Władysława z pełną władzą i ustąpieniem Jerzego. Najciekawszem jednak co przy tych konferencyach z w. mistrzem wyszło na jaw, to plan polski uspokojenia Czech pod względem religijnym. Należy wprowadzić nabożeństwo,

zorganizować kościół» — powiedział mistrzowi biskup chełmiński Kiełbasa — «to w ten sposób prędzej wypleni się herezyę niżeli mieczem». Przy tym planie można było przyjąć *status quo* i tolerować nawet na razie kompaktaty, bez ujmy dla uczuć katolickich.

Skrajne zapatrywanie w. mistrza nie utrzymało się w Piotrkowie — owszem dalszy kierunek polityki polskiej pozostał ten sam jaki się już od wyboru ołomunieckiego zaznaczył a w obradach z Czechami odźwierciedlił. Najlepszym dowodem są owe z Piotrkowa na wszystkie strony wysłane poselstwa, wyraźnie przeciw Maciejowi zwrócone i liczące się z możliwością wojny. Dlatego zarządzenia piotrkowskie, podejmujące bardzo energiczną akcyę, mają w tym drugim okresie zabiegów czeskich Kazimierza podobną doniosłość, jak w pierwszym okresie obrady krakowskie. Poselstwa, o których mowa, szły na wschód, zachód i południe: do Wołochów i Tatarów, do cesarza i do Węgier. Obecni na sejmie piotrkowskim posłowie wołoscy oświadczyli gotowość Stefana do walki z Maciejem na każde wezwanie — w odwecie za jego najazd [1]). Odpowiedziano Stefanowi, aby nie rozpoczynał żadnej akcyi bez porozumienia z królem i wysłano doń w celu dalszych układów Jana z Rytwian, marszałka koronnego. Pan Zborowski udał się do chana Tatarów, zapewne, aby ofiarowaną we Lwowie przyjaźń (str. 95) teraz przypomnieć i odnowić; ksiądz Stanisław Wiślicki zaś do cesarza Fryderyka, który wobec Macieja coraz stawał się podejrzliwszym, aby go zaprosić do przymierza przeciw królowi węgierskiemu. Nawet do własnych poddanych króla Macieja wyprawiono jednego posła: krak. kanonika, Jana Wątróbkę. Co właściwie miał ten przez Karpaty ponieść było osłonięte tajemnicą. Lecz tyle wówczas wiedziano powszechnie, że surowego Hunyada rządy, pełne walk i obarczające wiecznymi podatkami, dobrze się dały jego poddanym we znaki, że dalej pretensye pol-

---

[1]) *Acten d. Ständetege hg. v. Thunert u. s.*

skiego dworu do korony św. Szczepana jeszcze na Węgrzech nie poszły w zapomnienie. Z tem należy wreszcie zestawić tę okoliczność, że Kazimierz jeszcze kilka miesięcy przed wyprawieniem tego poselstwa w Pradze o swoich prawach do Węgier wyraźnie wspominał (str. 103), i że już w parę miesięcy potem od cesarza Fryderyka uznania swych praw nietylko do Czech, ale i do Węgier wymagał [1]).

Poza temi misyami i poza poselstwem praskiem, zaznacza się w owym czasie jeszcze jeden krok stanowczy króla. Oto w grudniu t. r. zjawia się w Wrocławiu posłaniec króla Kazimierza z nowem wezwaniem do mieszczan, by swe dotychczasowe postępowanie zmienili, pomni własnych zaprosin w r. 1467; w przeciwnym bowiem razie król zerwie wszelkie pokojowe stosunki z nimi. A zuchwali mieszczanie zadrżeli przed taką groźbą, wszakże wiedzieli dobrze, co znaczy dla nich takie zerwanie stosunków handlowych z Polską, skoro przed kilku laty sami do papieża Piusa II. pisali: «że Polska jest dla ich utrzymania niezbędną». Z trwogą patrzyli Wrocławianie w przyszłość tajemniczą a groźną tem bardziej, że równocześnie przechyliło się też szczęście wojenne zupełnie na stronę Jerzego. Pod Hradisch odniósł królewicz Henryk, młodszy brat Wiktoryna, świetne nad Węgrami zwycięstwo, «po wielu miejscach musieli katolicy zejść z placu przed kacerzami». Od zachodu przygniecieni, od wschodu zagrożeni, zaczęli już nawet ci zacięci i zuchwali Wrocławianie wraz ze swoim biskupem Rudolfem gorżkie owoce wojny opłakiwać i z upragnieniem o błogosławieństwach pokoju

---

[1]) Wszystkie te poselstwa są u Długosza, po opowiadaniu o sejmie piotrkowskim, bez związku z poprzedzającem przytoczone, tak, że niczego nie dowiadujemy się o ich celu i zamiarze. Lecz z tego, co się przedtem i potem w wszystkich tu wymienionych kierunkach działo, byliśmy w stanie zdać sobie z nich sprawę. Co do poselstwa Zborowskiego dodam jeszcze, że w późniejszych walkach przeciw Maciejowi Kazimierz rzeczywiście miał w swych szeregach tatarskie hordy.

myśleć. I któżby się był spodziewał, że taka potęga leży w ręku «kacerzy» [1]).

Wśród takich stosunków pojawił się w Polsce obiecany legat papieski Aleksander, nominat forlineński *(electus forlinensis)* i zastał króla wśród zgromadzonej rady koronnej w Nowym Korczynie. Przedsięwzięcie czeskie Macieja już się zaczęło nawet we Włoszech niepodobać. Wenecyanie uważali je nietylko jako bardzo trudne, ale nawet wprost jako niepodobne do urzeczywistnienia, zwłaszcza wobec króla polskiego, którego «ziemie są posłuszne i zażywają pokoju». A tymczasem Maciej odciągnięty był od walki z Turkami, którzy zagrozili a wkrótce i zdobyli Negroponte (Eubeę). Przeto działała Wenecya w tym duchu w Rzymie, aby siły Macieja od czeskiej ku tureckiej wojnie obrócić. Na papieżu zrobiły te argumenta wrażenie, potępił wybór ołomuniecki i stał się w sprawie czeskiej nieco przystępniejszym, jak to słusznie zauważyli posłowie polscy z Rzymu wracający. Jednakże wiele nowego nie przynosił legat do Polski. Papież, mówił, nie może dobrze zasłużonego około stolicy apostolskiej Macieja wprost od całej sprawy odsunąć; radzi przeto Kazimierzowi zgodę z nim i wejście w stosunki pokrewieństwa przez ułożenie odpowiednich małżeństw. Jak jednak ojciec św. przychylnym jest królowi polskiemu, niechaj o tem poświadczy ta okoliczność, że on, jego legat, otrzymał polecenie udania się choćby do samego heretyka Jerzego, gdyby tego interes polski wymagał. Co ma znaczyć ta ciemna wiadomość Długosza, trudno odgadnąć, lecz w każdym razie to jedno jest pewnem, że coś było powiedzianem, co Kazimierza do podjęcia na nowo pośrednictwa między Czechami a Rzymem zachęciło i lepszą rokowało mu nadzieję. Powraca tedy do myśli abdykacyi Jerzego. Jeśli, sądził król, da się

---

[1]) Eschl. *Ss. rer. sil. VII.* 216, 218, etc.; Eschl. II. 190—196. Wzmiankowany list Wrocławian do Piusa II. p. Mosbach: Przyczynki do dziejów pol. z Archiwum miasta Wrocławia str. 26.

Jerzy nakłonić do złożenia już teraz korony na korzyść Władysława, wtedy nie będzie dwór polski, nawet przed oczyma kardynałów, przyjacielem i pomocnikiem kacerzy, lecz tylko politycznym rywalem Macieja. To wówczas jeszcze miało pewną doniosłość, gdyż w razie wojny religijnej były dotychczas papieskie bulle w stanie tworzyć liczne zastępy zbrojnych, oznaczonych znakiem krzyża. Wszakże i w obecnej wojnie walczyło nie mało Niemców z rozmaitych stron Rzeszy w imię religii katolickiej przeciw kacerzowi «Jerzemu». Wyznaczono tedy Jakóba z Dębna i Stan. Szydłowieckiego na poselstwo do Pragi, aby od króla czeskiego zażądali: ustąpienia berła jeszcze za życia swego Władysławowi i zezwolenia na tegoż koronacyę. Zarazem mieli wezwać ci sami posłowie jeszcze po raz ostatni katolickich baronów pod zagrożeniem wojną do złożenia broni. Wśród takiego upadku na duchu, jaki się obecnie właśnie na Śląsku wszędzie objawił, można było zaufać w skuteczność tego środka.

Równocześnie z tymi widokami w Rzymie, które bądź co bądź były dość problematycznej natury, otworzyły się daleko pewniejsze i donioślejsze widoki w cesarstwie. Wszakże cesarz był panem lennym Czech, a przeto jego ewentualne zezwolenie na sukcesyę Jagiellońską było pod względem jurydycznym ze wszystkiego najważniejszem.

Musimy się przeto w naszem opowiadaniu nieco zatrzymać, abyśmy się mogli lepiej przypatrzyć stosunkom niemieckim, a mianowicie stanowisku, jakie cesarz i książęta Rzeszy w tej chwili wobec kwestyi sukcesyjnej czeskiej zajęli. Rzeczy zmieniły się na lepsze. Już w zimie z r. 1468 na 1469 zachwiał się był cesarz, jak powyżej wspomniano, w swej przyjaźni ku Maciejowi, ale niebawem znowu się z nim 'pogodził. Wkrótce jednak uprzykrzył się cesarzowi jego sprzymierzeniec, zaczął bowiem na seryo myśleć o rzymskiej koronie, kiedy go cesarz tylko marnemi zbywać chciał obietnicami — nie popierał

zaś cesarza w jego potrzebach przeciw austryackim buntownikom i przeciw Turkom. Z drugiej zaś strony dała się nieprzyjaźń Jerzego dotkliwiej uczuć, tem dotkliwiej, im opieszalszą była przyjaźń Węgra. Postawienie tedy ambitnemu Maciejowi rywala do korony rzymskiej w osobie księcia burgundzkiego, do czego się cesarz teraz zdecydował, było tylko środkiem obrony własnej, było ratowaniem się wobec grożącego silnie niebezpieczeństwa. Ale Jerzy chciał i tę broń przeciw cesarzowi obrócić, chciał koronę rzymską burgundzkiemu księciu pozyskać, nie z łaski i dobrej woli cesarza, która zresztą dość była podejrzaną i wyglądała znowu tylko na grę obiecanek, lecz z prawowitego wyboru elektorów. Dlatego zaczął był już układy z brandenburskim dworem, aby jego głos Karolowi Smiałemu zapewnić. Od wroga zatem i od aljanta zarówno przyciśnięty, musiał Fryderyk przyjść do przekonania, że właściwie obaj zarówno mu są nieprzyjaznymi i że nad jego upadkiem, choć różnemi drogami, obaj jednakowo pracują. Postanowił tedy przybliżyć się do słabszego i mniej groźnego, a z silniejszym zerwać i mieć się przeciw niemu na baczności.

Właśnie wówczas przebywał w Austryi ksiądz Stanisław Wiślicki i ubiegał się o przymierze cesarskie dla swego króla. Tak nadarzyła się cesarzowi dobra sposobność przerzucenia się na stronę nieprzyjaciół Macieja, i wnet też nastąpiła kryzys. W zapusty r. 1470 przyjechał był król węgierski do Wiednia. Tutaj długo ze sobą obaj monarchowie rokowali, nie mogąc dojść do żadnego rezultatu, nareszcie wzięła rzecz cała niespodziewany obrót. Maciej opuścił nagle i z podobnym do ucieczki pośpiechem rakuskie miasto. Z taką bowiem gwałtownością domagał się obiecanej mu wraz z ręką cesarskiej córki Kunegundy korony rzymskiej, tak kategorycznie żądał wydania niektórych węgierskich zamków, które się w posiadaniu cesarza znajdowały, tudzież wypłaty niektórych dłużnych sum, że doprowadził do zupełnego zerwania. Ce-

sarz zaś wnet po tym obrocie rzeczy, wyprawił dworzanina swego, rodem Polaka, Rafała Leszczyńskiego, z przychylną odpowiedzią na projekt Wiślickiego do króla Kazimierza [1]).

Tyle tylko możemy o pracy ks. Stanisława Wiślickiego ze związku wypadków wyczytać, bo zresztą ślad jej dla nas zaginął; Długosz nie wspomina nawet, kiedy i z czem powrócił.

Rafał Leszczyński ostrzegał tedy, przybywszy do N. Korczyna, króla Kazimierza przed chytrością węgierskiego króla. Z ochotą przystal w imieniu cesarza na projekt przymierza i proponował umocnienie jego przez związki małżeńskie: Kunegundę mianowicie ofiarował w małżeństwo dla Władysława; dla cesarzewicza zaś Maksymiliana prosił on o rękę królewnej Jadwigi. Król uradowany szczęśliwym skutkiem poprzedniego poselstwa, przeznaczył dwóch dygnitarzy: St. Ostroroga i Dersława z Rytwian w poselstwie do cesarza.

Tak stały tedy sprawy z cesarzem. Co się zaś tyczy Rzeszy, to zachowali książęta mniej więcej swe dawne stanowiska. Saksonia i Brandenburgia utrzymywały dobre stosunki z Jerzym, pflacgraf zaś i książęta bawarscy przechylali się na stronę Macieja.

A teraz pójdziemy w ślady tych obu z N. Korczyna wychodzących poselstw. Nie bardzo to będzie droga przyjemna, gdyż musimy kroczyć przez ciemne przestrzenie. Chociaż bowiem nie raz całkiem wyraźnie wyjdzie na jaw niedbalstwo i stronnicze milczenie Długosza [2]), to przecież obcym źródłom pozostawieni, nie będziemy często w stanie

---

[1]) Długosz V. 538—9. Stosunki niemieckie według Palackiego IV. 2. 597—600 i 620—627 tudzież u Droysena II. 1. 365 sq.

[2]) Z własnych słów Długosza wynika, że więcej wiedział, niż powiedział. Pisze bowiem w jednym liście do Wrocławia adresowanym (między $^{30}/_{9}$ a $^{28}/_{10}$ 1470): *temporis processu necesse est, ut illis (filiis regis) reddatur sua haereditas, cum ad id et Summus Pontifex et Im-*

niczego więcej z pracy posłów dostrzedz, jak tylko ślady ich drogi.

W drugiej połowie miesiąca lipca zgromadzili się koło niemieckiego cesarza w Willach: książę Zygmunt z Tyrolu, margrabia Albrecht Achilles z Brandenburgii, teraz po abdykacyi swego brata Fryderyka (w lutym 1470) jedyny władca tamże, «elektorów Rzeszy dostojni wysłańcy», przez co Palacky przedewszystkiem saskich rozumie, także radcy księcia burgundzkiego, a wreszcie posłowie króla polskiego, którzy na Regensburg tutaj byli pospieszyli. Tu przyszła tedy czeska sprawa pod obradę. Wszędzie już rozszerzył się postrach imienia tureckiego i wszędzie rosła równocześnie niechęć przeciw Maciejowi, który o swem pierwszem i właściwem zadaniu, o walce z półksiężycem zapominał, w Czechach krew chrześcijańską przelewał, płaszczykiem szermierza wiary się zasłaniając, krwawe przynosił swej ambicyi i chciwości ofiary. Chociaż bowiem nawet sami legaci głosili, że większą zasługą jest walka przeciw kielichowi, niż przeciw półksiężycowi, to przecież zanadto dawała się uczuć plaga turecka, aby ich słowo wątpliwości w tej mierze wywołać było zdolne. Dlatego nie musiała wiadomość, którą pewien przyjaciel rajcom regensburskim nadesłał (a jestto jedyna z tego zjazdu jaka nam przydać się może), bardzo niespodziewaną i nadzwyczajną się wydać. Brzmiała ona jak następuje: «Sprawa heretyka stoi pod względem duchownym i świeckim dobrze. Nie będzie wygnanym, ale pozostanie panującym królem. Króla węgierskiego wezmą na kieł, to się stanie przez Polaka i Czecha. Król polski odzyskał na Węgrach kraj «Waldau» (Moldau). Umówiono kilka małżeństw, co, jak sądzę, królowi węgierskiemu nie przypadnie do smaku». Tak więc, że wyjaśnimy ostatnie zdanie tej relacyi, zaznaczyli posłowie, iż król ich rozporządza siłami Wołocha i posu-

---

perator caeteriquae reges et principes orbis summo studio consentiunt. Por. Szujski i Sokołowski: *Codex epist. saec. XV.* str. 245—6.

nęli naprzód uczyniony w Nowym Korczynie projekt małżeństwa [1]).

Nie możemy niestety ze źródeł dziś nam znanych wymiarkować, czy rokujący w Willach posłowie są to ci sami, którzy z Piotrkowa jeszcze do Pragi byli posłani, czyli ci którzy później nieco, dnia 11 sierpnia, pod Malenowcem występują, czyli też innem jakiem u Długosza nie wspomnianem poselstwem. Nie mogą być jednakże w żaden sposób z owem do Niemiec z N. Korczyna wyprawionem poselstwem identycznymi, gdyż to poselstwo znajdowało się właśnie w czasie zjazdu willachskiego w Lehnin pod Brandenburgiem (1 sierpnia 1470, por. str. nast). Lecz chociaż nawet rokujący z Jerzym 11 sierpnia panowie: Jakób z Dębna i Szydłowiecki, nie z Willach, ale wprost z Polski nadciągnęli, to przecież musieli już o willachskich układach otrzymać wiadomość i umieli ją dobrze zużytkować, jeśli w owym wspomnianym obozie pod Malenowcem (11 sierpnia) królowi czeskiemu w imieniu Kazimierza i innych książąt przyrzekać mogli, że potwierdzenie kompaktatów w kuryi rzymskiej będzie uzyskane. Za to musieli owe w N. Korczynie ułożone żądania przedstawić. W tym samym też czasie pisali do Zdeńka z Sternbergu i jego towarzyszy tak energicznie i stanowczo, jak nigdy przedtem, aby od walki odstąpili, jeśli nie chcą być przez Kazimierza «i innych chrześciańskich królów i książąt jako tacy uznani, którzy przeciwni są pokojowi ojczyzny i dobru królestwa czeskiego». Lecz jaką odpowiedź dał krol Jerzy na polskie propozycye, nie jest nam przekazane, zapewne jednak nie bardzo mu się podobały, a to zdają się dość wyraźnie wskazywać następujące wypadki [1]).

[1]) Gemeiner: *Regensburger Chronik III.* 471. Nieco też u Janssena: *Frankfurter Reichstags-Correspondenz* II. nr. 412.

[1]) Eschl. II. 206—209 i *Ss. rer. sil. XIII.* nr. 36, 37, gdzie falszywie drugi poseł nazwany jest *Jacobus Długosz (? !)* zamiast Szydłowiecki. List Pawła II. do Kazimierza z dnia 31 grudnia 1470,

Zaprawdę jednak musiała być dyplomatyczna czynność Kazimierza wówczas niezwyczajnie ożywioną, skoro równocześnie jeszcze inne poselstwo jego, na innem znowu miejscu, widzimy w ruchu. Są to owi do Niemiec z N. Korczyna wysłani dostojnicy, o których pobycie w Lehnin wspominaliśmy. Pisał tedy dnia 1 sierpnia 1470 stary margrabia Fryderyk z Lehnin do książąt saskich Ernesta i Albrechta: «polscy radcy byli tu względem Jerzego i sprawy czeskiej, o czem sami od nich usłyszycie. Dziś odjechali do Wittembergi i chcą dalej iść do cesarza». Tak lakonicznie brzmi ta wiadomość, jedyna znowu, jaką o tym szczególe posiadamy [1]). O co się zaś w Saksonii umawiano, to już zupełnie zakryte przed oczyma naszymi. Chyba, że następująca wiadomość Böttichera w jego historyi saskiej (I. 401) w tem miejscu ma być umieszczona: «Elektor Ernest starał się już w oczekiwaniu blizkiej śmierci Jerzego o ułożenie związku małżeńskiego między swoją córką i synem Kazimierza, Władysławem, spodziewanym następcą obecnego króla czeskiego». Może jednak należy wiadomość tę odnieść do pocz. r. 1471; wtedy napewne nosili się Sasi z takimi zamiarami, jak to z instrukcyi dla poselstwa saskiego, przeznaczonego do Polski, wynika.

Niebawem potem, w wrześniu 1470, zebrali się w Gracu koło cesarza prócz naszych posłów: obaj hrabiowie z Wirtembergu, margrabia badeński i pełnomocnicy kilku miast Rzeszy. Cesarz żądał od nich pomocy pieniężnej, zapewne wobec grożącej nawały tureckiej. Sądzimy, że i tu nie zbyto lada czem sprawy czeskiej, lecz jako fakt możemy podać tylko, że 20 października zawarto układ, który cesarza z królem polskim ku wzajemnej przyjaźni łączył, Równocześnie zobowiązał się Fryderyk 32.000 zł., które

---

gdzie papież takie postępowanie «kilku mieniących się posłami króla polskiego» pod Radicz (Hradisch) ostro gani. Por. też. Raynaldi: *Annales ecclesiastici XIX.* pod r. 1470 i Theiner: *Monumenta Hungariae* 415 et sq.

[1]) *Fontes rer. austr. XX.* nr. 522. Ermisch: *Studien*, str. 138.

się królowej Elżbiecie jako posag należały, w ratach wypłacić [1]). Był to sukces niezwyczajny: nietylko przymierze i poparcie moralne, ale jeszcze nawet subwencya pieniężna! Co prawda zaszły jeszcze trudności formalne, gdyż spostrzeżono w Polsce, że przywieziony z Gracu dokument przymierza zastrzega wyraźnie, «aby żaden ze sprzymierzeńców do posiadłości drugiego pretensyi nie rościł», a na samym zaraz wstępie tytułuje się Fryderyk «królem Węgier». W przekonaniu, że ten ostatni kraj, zarówno jak Czechy, dziedzictwem są jego małżonki, zawiesił król Kazimierz w Poznaniu (grudzień 1470) ratyfikacyę owego traktatu. Mimo to zawiązane przez powyższe poselstwa dobrze stosunki między Krakowem a Wiedniem utrzymały się i nadal, a najlepszym tego dowodem jest, że cesarz rzeczywiście wziął się do zbierania dłużnych Elżbiecie pieniędzy, by je w obiecanym terminie wypłacić [2]).

Nie tak wyraźne jak z zachodu mamy wskazówki o działaniach poselstw polskich na wschodzie. Lecz tu przynajmniej widać, że z Wołochami starannie utrzymywano dalsze stosunki. Na początku roku traktował z Piotrkowa (r. 1469) wysłany marszałek koronny Jan z Rytwian, w sierpniu przebywał król sam we Lwowie, aby przyjąć dawno przyrzeczony hołd mołdawski. Tymczasem wojewoda był znowu tak zajętym, że kraju swego opuszczać nie mógł. Prowadził mianowicie zaciętą walkę z władcą Bessarabii Radulem. Król wyprawił tam swoich pośredni-

---

[1]) O układach w Gracu bardzo szczupłe tylko zachowały się wiadomości u Janssena: *Frankfurter Reichs-Correspondenz II.* nr. 416, 419. Dokument przymierza z $^{20}/_{10}$ u Dogiella: *Codex dipl. Pol. I.*

[2]) Długosz V. 544. Rajcy wiedeńscy piszą do rady miasta Enns z Wiednia 25 maja 1471, że cesarz zobowiązał się zapłacić królowi polskiemu do Boż. Nar. t. r. 32000 zł., niechaj tedy wyślą swoich pełnomocników na mającą się w tej sprawie odbyć cesarską radę do Wiednia. Por. *Archiv. für österr. Geschichte XXIII.* str. 126, nr. 98. Maciej podburzał przeciw temu panów austryackich. Por. Chmel: *Materialen II*, nr. 252.

ków pokoju, rozsądnie czuwając nad tem, aby siły wojewody bezużytecznie się nie wycieńczały i obawiając się wmięszania potęgi tureckiej w walkę. Bez wątpienia można z tego toku wypadków wyczytać, że Polakom teraz daleko więcej szło o pozyskanie sił wołoskich do swej dyspozycyi, niż kiedykolwiek pierwej. A przeto pilnie regulowali stosunki Stefana i ze Stefanem [1]).

Wszystko to jednak, co się działo dla sprawy czeskiej na wschodzie i na zachodzie, było drobnostką wobec tych chmur jakie podmuch polski potrafił zgromadzić na południu. Daleko gorzej i niebezpieczniej stała sprawa Macieja — wśród jego własnej ziemi. Niezadowolenie, podsycane palącem niebezpieczeństwem tureckiem, dało się łatwo w płomień rozdmuchać. To było dziełem króla Kazimierza, jakkolwiek i na Węgrzech działał w porozumieniu z cesarzem i królem Jerzym. Już po całym kraju głośno mówiono o powołaniu którego z polskich królewiczów na tron św. Szczepana. Mężowie zaś tak wysokie w kraju zajmujący stanowiska, jak arcybiskup Strzygoński i biskup Pięciukościołów (Fünfkirchen), stali na czele rozruchu [2]).

A teraz zobaczymy, że i w krajach korony czeskiej pogorszyło się położenie Macieja. Owa wyprawa wojenna, podczas której posłowie nasi pod Malenowcem u Jerzego stanęli, była dla tegoż pomyślną. Wprawdzie odniósł był Maciej z początku pod Kralic zwycięstwo, jednakże wnet wywalczył sobie Jerzy lepsze korzyści, uwolniwszy Hradisch i inne twierdze Morawii od oblężenia węgierskiego i zaopatrzywszy je na dłuższy czas w żywność. Wtedy

---

[1]) Dług. V. 541.

[2]) Długosz V. 549. Także przytoczony poniżej list Macieja do Koszyc. O machinacyach cesarza pisze Maciej w liście zwróconym do elektorów: *qui (imperator) in Hungaria nonnulos improbos homines contra nos excitans, gravissime res nostras conturbavit etc.* Król Jerzy zapowiadał wówczas, że wkrótce będzie pił węgierskie wino, podobnie jak Maciej dotąd pijał piwo czeskie. *(Fontes rer. austr. XXVI* str.) Por. też Franknói: Mathias Corvinus p. 157.

uczynił Węgier zwrot niespodziany; w pospiesznych marszach dopadł granicy Czech i najechał je trzema wojskami mordując i paląc. Lecz tu wywiodła przeciw niemu królowa Joanna na prędce zebrane wojsko. Jerzy sam postąpił za Maciejem i kazał na granicy Czech zasieki czynić, aby wrogowi odciąć odwrót. Maciej zawrócił teraz jeszcze prędzej w tył, niż był naprzód pospieszył, tak, że jego odwrót «podobnym był do ucieczki ściganego przez ramię sprawiedliwości rabusia i podpalacza [1]). Jego zaś niepowodzenia rzuciły cień i na inne kraje korony czeskiej.

Na Śląsku mianowicie rosła coraz więcej niechęć przeciw Węgrom, bo nietylko ciężyła teraz na Ślązakach dłoń wroga, ale sam ich obrońca Maciej powiekszał jeszcze niedolę kraju, zasypując go fałszywą monetą. Wszelki handel ze wschodem zaś był zatamowany, król polski bowiem wykonał swoją groźbę. Nikt nie przybywał z jego krajów na Sląsk, który zaś Wrocławianin śmiał wychylić się poza swe graniae, ten nie był nawet swego życia pewnym. Wówczas wypłynęły nawet projekta zgody z Husytami na tym zuchwałym burzliwym Śląsku. Za sprawą książąt oleśnickich, kiórzy w tajemnem poselstwie króla Kazimierza prosili, aby ich z Jerzym pogodził, zwołał biskup Rudolf dnia 25 października ogólne zgromadzenie Slązaków do Wrocławia. I tu przyjęła się przedłożona przez książąt oleśnickich myśl, a jeden z nich, Konrad Czarny, został do Czech wydelegowany, aby z Jerzym, z owym «arcykacerzem»!, układy pokojowe rozpoczął. Rzeczywiście wybierał się już Konrad w podróż, kiedy wieść o zbliżeniu się Macieja do Morawii, nakłoniła Ślązaków do zarzucenia powziętego we Wrocławiu zamiaru. Atoli dezercye z szeregów ligi katolickiej były tak częstem zjawiskiem, że nasz Eschenloer mógł w swojem oburzeniu zawołać: «Wszystkie inne rody i panowie wrócili

---

[1]) Palacky IV. 2. 631—643 i uw. 442.

się do jadu (do kacerza) jako pies do wyplutego raz jadła; a tylko ta jedna gwiazda (Zdeněk z Sternberga) została jasną i czystą, przez szczególną łaskę i pomoc Boga tudzież króla Macieja (!)» [1]).

Tak więc był Rzym obecnie jedyną podporą Macieja, zresztą był odosobniony i zewsząd groziły mu niebezpieczeństwa. Aby go tej jedynej podpory jeszcze pozbawić, czynił teraz król Kazimierz usilne zabiegi. Jeszcze był legat papieski Aleksander w Polsce obecnym, kiedy licznie zebrany, a nadto hołdem nowego W. mistrza Henr. Richtenberg uświetniony, sejm w Piotrkowie swe obrady rozpoczął. Legatowi uczyniono niepomierne ustępstwa. Już dawniej (w N. Korczynie, str. 112) uczyniono mu nadzieję dobrowolnej abdykacyi Jerzego; dziś, kiedy usiłowania Kazimierza w tym kierunku żadnego, jak dotychczas, nie przyniosły skutku, okazano względem innych żądań legata niezwykłą powolność. Zastraszające postępy potęgi tureckiej zwróciły wreszcie na się uwagę kuryi, legat Aleksander wzywał króla do szybkiej pomocy. Kazimierz na to oświadczył swą gotowość do walki z półksiężycem, jeśli tylko obecne stosunki będą uporządkowane. Co więcej, zdecydował się na prośbę Aleksandra do kroku w Polsce niesłychanego, do wydania tułacza, szukającego w jego państwie schronienia. Był nim Filip Bounacorsi Kallimach, sławny później dyplomata, doradca królów, który oskarżony o udział w sprzysiężeniu przeciw Pawłowi II. i dlatego prześladowany, właśnie ze swej włoskiej ojczyzny do Polski uciekł i u światłego arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka przytułek znalazł. Nareszcie otrzymali także przeznaczeni do Rzymu posłowie: Jakób z Dębna i Michał, opat świętokrzyski «nowe polecenia i instrukcye»; szkoda tylko, że Długosz rzecz całą temi trzema słowami zbywa [2]).

---

[2]) Esch. *SS. rer. sil. VII.* 216, 232—3 etc.; Eschl. II. 210, 211, 212.

[2]) Długosz V. 543. O Kallimachu: Zeissberg: *Polnische Ge-*

Lecz kiedy tak wszystkie sprawy zdawały się być na dobrych torach, nadeszła nagle przykra i zastraszająca nowina z Czech i dodała do zadania właśnie mianowanych posłów nową a trudną pracę. Jerzy zachwiał się w swem postanowieniu, tak głosiła wieść, a ponieważ żadnej pomocy z Polski nie otrzymywał, postanowił zawrzeć pokój, bez względu na swego sprzymierzeńca i za jakąkolwiek cenę. I gotów był już, dla osiągnięcia tego pokoju, następstwo w Czechach na swego dotychczasowego wroga Macieja przelać, byle tylko mógł wolny od wrzawy wojennej dni swoich dokonać. Tedy mieli posłowie nasi trudne zadanie w Pradze do wykonania, chodziło o wyratowanie całej sprawy, dzieła długoletniej pracy królewskiej od największego niebezpieczeństwa.

I rzeczywiście, kiedy tylko obaj dygnitarze polscy na ziemi czeskiej stanęli, powołały ich groźne zdarzenia do szybkiej i energicznej pracy. W Polnie zebrali się byli niedawno baronowie z partyi Jerzego tudzież Macieja i zgodzili się już na następstwo tego ostatniego w Czechach; dla Wiktoryna zaś zastrzeżono Morawię i Śląsk, tudzież pretensye do całego królestwa, w razie bezpotomnego zejścia Macieja. Spodziewano się przytem, że Maciej, ulubieniec papieża, najłatwiej doprowadzi kraj do pojednania z Rzymem. Właśnie już przedłożone były te propozycye w połowie lutego 1471 sejmowi praskiemu, który nie bardzo zdawał się im być przeciwnym, kiedy posłowie nasi przybyli i sytuacyę uratowali. Przypomnieli wszystkie dawne układy i przyrzeczenia, ponowili zapewne obietnicę pomocy i uczynili nadzieję blizkiego pojednania z Rzymem, tak że Jerzy, przynajmniej aż do ich powrotu z Włoch, sprawę zawiesił. Wyprawił tylko sekretarza swego Pawła ze Zderazu, aby jeszcze po raz ostatni sta-

schichtsschreibung des Mittelalters str. 355. Kallimach sam napisał obronę swoją i protest przeciw takiemu postępowaniu sejmu, na ręce Dersława z Rytwian. P. Acta Tomiciana I. *appendix*.

nowczo o wypełnienie czeskich warunków w Polsce się dopomnieć. Jednakże była cała ta rzecz nie tak bardzo groźną, jak się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło — oferta Macieja była ponętna, ale oferent nie wzbudzał zaufania. Bądź co bądź zwrot ten jednak dawał sposobność dworowi czeskiemu do wywarcia pewnej presyi na Jagiellonach, czy to w kierunku udzielenia pomocy, czy też zezwolenia na małżeństwo Władysława z Ludmiłą. Jeżeli Jerzy miał się cofnąć w zacisze domowe, to rola królewskiego teścia dawała mu pewną satysfakcyę i zapewniała mu pewien wpływ na przyszłe rządy. Według Palackyego przychylał się już wówczas do tego małżeństwa dwór polski [1]).

Zażegnawszy tak niespodziane a groźne niebezpiepieczeństwo w Pradze, wrócili posłowie nasi do swego właściwego zadania i ruszyli przez Saksonię i inne niemieckie kraje do Rzymu. W Zwickau (Saksonia) padli jako «pomocnicy kacerzy» ofiarą nieprzyjaznej demonstracyi, urządzonej przez rozjątrzony przeciw nim przez kilku fanatycznych księży, motłoch miejski. Wskutek tego wystosowali do tamtejszej rady miejskiej skargę i protest, w którym oświadczają, że z Czechami, co do religii, żadnej nie mają wspólności, lecz zadaniem ich jest: «pokój uczynić w całem chrześcijaństwie, aby przeciw pogańskim Turkom, tem lepiej mogło wystąpić» [2]). W tym duchu poparcia pacyfikacyi Czech ze względu na niebezpieczeństwo tureckie, dali się książęta sascy i brandenburscy nakłonić do napisania listów polecających poselstwo polskie papieżowi. Od wyraźnego paparcia kandydatury Jagiellońskiej usunęli się, tak samo jak od wstawienia się za pokojem to-

---

[1]) Dług. V. 549—550. Palacky IV. 1 uw. 451.

[2]) Ten list dat. z Ölsnitz. 3 marca 1471 drukowany jest u Jordana, *Das Königthum Georgs von Podebrad* s. 456—7. *Fontes rer. austr. XLVI.* Nr. 116. Ermisch: *Studien zur Gesch.d. Sächsisch-böhmischen Beziehungen* pag. 103.

ruńskim. Dziwna rzecz nawet, że posłowie nasi tego ostatniego od Niemców wymagali [1]).

Kiedy posłowie polscy do Rzymu przybyi, zastali tam już poselstwo saskie, które w porozumieniu z cesarzem nad pojednaniem Czech z stolicą św. Piotra pracowało. I oto dość niespodzianie otworzyły się Sasom widoki pomyślnego rezultatu, propozycye pokojowe nie zostały, jak zwykle dotychczas, bez namysłu odrzucone, lecz pod rozwagę wzięte, a wnet potem otrzymał spieszący na sejm regenburski kardynał Franciszek ze Sienny polecenie pracowania tamże w kierunku pokojowym. Równocześnie z powyższem saskiem poselstwem pracowali nasi dwaj panowie, co nasuwa wniosek o porozumieniu wzajemnem Polski, cesarza i Saksonii co do tej kwestyi. A musiały także ich teraźniejsze usiłowania lepsze rokować nadzieje, kiedy papież uznał za stosowne w osobnym liście ulubieńca swego Macieja upewnić, że Polacy wprawdzie usilnie nad pojednaniem kuryi z Czechami pracowali, jednakże niczego nie uzyskali [2]).

W tych układach już nie było wspominane imię Jerzego. Już losy Czech miały być odtąd sądzone bez niego. Dnia 22 marca 1471 zeszedł bowiem z pola walki i z widowni dziejów.

Czechy stanęły pod znakiem bezkrólewia.

ZAKOŃCZENIE.

Elekcya i koronacya.

Tak tedy nadeszła chwila stanowcza, ale nie przyszła zawcześnie, nie zaskoczyła króla Kazimierza w złej porze. Miał on tylko to, co długo przygotowywał, teraz

---

[1]) *Publicationen aus preuss. Staatsarchiven Bd.* 59 nr. 144. *(Polit. Corresp. des Mgfen Albrecht Achilles).* Ermisch l. c. pag. 141.

[2]) Raynaldi: *Annales eccl. XIX.* r. 1471. Theiner: *Monumenta Hungariae II.* 426—7 etc.

w życie wprowadzić. Teraz dopiero, tak wymagał rozum stanu; bo jakkolwiek śmierć znakomitego władcy jego własny naród głęboką przejęła boleścią, jakkolwiek i nasz król z wysokim szacunkiem patrzał na zamkniętą księgę jego żywota, to przecież nie mogło bez wątpienia ujść jego baczności, że teraz dopiero rozwiązały się jego ręce do działania. Jak długo panował Jerzy, było wystąpienie przeciw Maciejowi otwartem przechyleniem się na stronę naczelnika herezyi i przyłączeniem się do walki przeciw reprezentantom katolickiej wiary. Narazić się zaś na gromy Watykanu, ściągnąć zuchwale na się oburzenie całego katolickiego świata, nie byłby wówczas jeszcze śmiał żaden zachodni monarcha. Aby tego uniknąć, rokowano z papieżem, starano się usilnie o pojednanie Jerzego z kuryą, podczas gdy równocześnie czynione nieprzyjazne zabiegi przeciw Maciejowi, właściwy cel tych układów dawały do poznania. Co przez te układy rzymskie zamierzano, uczynił teraz choć w części los, który, jeśli już nie rozdzielił intetesów Macieja i kuryi, to przecież starł z całej sprawy cechę religiiną [1]). Król kacerzy już nie żył, obaj pretendenci do korony byli zarówno dobrymi katolikami, i chodziło tylko o polityczną kwestyę: czy Czechy się z Węgrami zespolą, czyli też o Polskę oprą i w ten sposób wciągnięte zostaną w zakres północno-słowiańskich interesów.

Aby zebrać owoce swej pięcioletniej pracy, wyprawił król Kazimierz na wiadomość o śmierci Jerzego, która go w dalekiej Litwie dosięgła, do czeskich Stanów poselstwo: panów Pawła Balickiego, Marcina Wrocimowskiego i Dobiesława z Kurozwęk «Lubelczyka».

Dość późno z powodu wielkiego oddalenia, gdyż dopiero w maju 1471, pojawili się ci posłowie na ziemi cze-

[1]) Na wieść o śmierci Jerzego oświadczyli posłowie polscy Wenecyanom, iż sądzą, że wypadek ten będzie końcem herezyi a początkiem połączenla sił chrześcijańskich przeciw Turkom. *Mon. Hung. hist. Acta extera V.* nr, 148 (list z $^{11}/_{4}$ 1471).

skiej, kiedy już agitacye wyborcze w pełnym były rozwoju. Była o rozmaitych kandydatach mowa: wspominano cesarza Fryderyka, Ludwika XI, króla Francyi, króla Kazimierza, księcia bawarskiego Ludwika «Bogacza», księcia Henryka, drugiego syna zmarłego monarchy, ale tylko trzej mogli za rywalów w właściwem tego słowa znaczeniu uchodzić: książę saski Albrecht, syn Anny Habsburki a zięć Jerzego, Maciej, król węgierski i Władysław, najstarszy królewic polski [1]).

Nasamprzód zabrała się była partya saska do dzieła. Pan Beneš Weitmühl i inni panowie, w liczbie 14, mieli wiele zebrań i narad nad wyborem Albrechta, także królowa-wdowa Joanna i syn jej Henryk zdawali się sprawie sprzyjać. Wreszcie jednakże rozszedł się ten klub z nieznajomych bliżej powodów; zapewne, ponieważ mało miał nadziei dobrego powodzenia i ponieważ nie mógł liczyć na poparcie narodu dla swego kandydata. O tem przekonano się niebawem bardzo wyraźnie, gdy Stany czeskie, dnia 24 kwietnia 1471, na naradę w Pradze się zgromadziły. Chociaż książę Albrecht sam na ziemi czeskiej stał, i to w 6800 zbrojnych, których na prośbę Stanów, aby ich od możliwego napadu Macieja zasłonić, przyprowadził, to przecież mało było między szlachtą o nim mowy. A skoro się Samuel, szanowany powszechnie burmistrz Pragi, przeciw niemu oświadczył, odwróciły się także i wszystkie miasta odeń, a ulotne pisma i paszkwile uwijały się po mieście, odbierając mu do reszty wszelki szacunek i mir u ludu. Za mało okazał czeski naród dla tego księcia, jako dla Niemca sympatyi, za mało spodziewał się po nim gwarancyi dla utrzymania kompaktatów i za mało siły dla odparcia Macieja.

Daleko lepsze widoki miała partya węgierska i dlatego też daleko większą rozwinęła czynność. Narodowe, dawniej królewskie stronnictwo, usiłowało się kilkakrotnie

---

[1]) Dług. V. 551.

do niej zbliżyć, wciągnąć ją do pracy przedwyborczej, aby przyszły król był wybrańcem całego narodu. Usiłowania zgromadzonego właśnie w Pradze sejmu, który przez swych pełnomocników z ligistami w Deutsch-Brot traktował, zostały nareszcie pomyślnym uwieńczone skutkiem: katoliccy baronowie zgodzili się na żądanie Prażan i postanowili na sejm wyborczy, 18 maja do Kutnej-Hory (Kuttenberg) zwołany, posłów wysłać. Tymczasem zarządzono zawieszenie broni aż do 24 czerwca. Przy agitacyach jednak w pozostającym jeszcze do wyborów czasie, nie umiało węgierskie stronnictwo lepszego za swym kandydatem przytoczyć argumentu, jak przywiezione z Iglawy, gdzie Maciej przebywał, węgierskie złoto [1]).

W końcu stanęli przed sejmem praskim posłowie polscy. Ostatni stanęli wprawdzie, ale mieli za sobą pięcioletnią pracę przygotowawczą króla Kazimierza, z której, jak z rozsądnie nagromadzonego kapitału, teraz czerpać mogli i rzeczywiście czerpać umieli. Z dyplomatycznego pośrednictwa pokoju i z pomysłu rozjemstwa nie została wprawdzie żadna realna korzyść, został jednak cały wielki wpływ moralny. Dobrze bowiem zachował sobie czeski naród w pamięci ten fakt, że w czasie, kiedy jego króla wszystko opuściło, tylko jeden król polski wiernie po jego stał stronie, że wśród uciążliwych i mozolnych zabiegów nad uspokojeniem Czech pracował, wobec wszystkich zaś nawet najświetniejszych propozycyi Kuryi głuchym i niewzruszonym pozostał, tak że wskutek tego nawet jako «pomocnik kacerzy» *(haereticorum fautor)* był osławionym. Tego przez katolickie stronnictwo w Czechach nadanego sobie tytułu nie starali się teraz wcale posłowie nasi odrzucić, lecz oświadczyli jawnie: «że nie wiele zależy na rytuale, skoro się tylko umie zachować dogmaty Chrystusowe». Z dyplomatycznych zaś przygotowań do walki

---

[1]) Wszystko to według Palackiego V. 1, który opracował tę rzecz na podstawie niedrukowanych jeszcze, w Archiwum drezdeńkiem znajdujących się, dokumentów i listów.

pozostały całkiem realne korzyści. Stanowisko Macieja było wszechstronnie zachwiane, jego własna nawet ziemia zapadała mu się pod nogami. Czesi mieli o tem od węgierskich panów wiadomość; owszem sami się byli o tem przekonali; gdyż, kiedy zaraz po śmierci Jerzego wysłali poselstwo do Krakowa, aby się o postępie owych knowań Kazimierza na Węgrzech dowiedzieć, przyniosło to poselstwo tylko potwierdzenie owej już rozpowszechnionej wieści o gotującym się rokoszu. Tedy starali się posłowie nasi jak najusilniej ową wiadomość wszędzie rozszerzać [1]), opowiadali też równocześnie o układach i związkach swego króla z rozmaitymi sąsiednimi książęty [2]) i zachwiali tak ostatnim argumentem, który za Maciejem przemawiał: obawą przed jego potęgą. Na te dwie silne podwaliny, który król powoli założył, dokładali tylko posłowie nasi nowe cegiełki, przedstawiając Czechom, świetne propozycye. Zwijali się zaś dzielnie i żywo. Praskiemu sejmowi

[1]) Najlepszym dowodem, jak źle już z Maciejem było, jest jego własny list z dnia 3 sierpnia 1471, gdzie swoich dotychczas «najwierniejszych» Koszycan przed polskiemi agitacyami ostrzega; (Teleki: Hunyadyak Kora XI. 450) «*Verum, cum diversa nova hinc inde perferuntur, que etiam Fidelitates vestras minime latere arbitramur — quamobrem requirimus Fidelitates vestras et nihilominus vigore fidelitatis et prestiti juramenti monemus, quatenus, si unquam ex parte prefati Regis Polonie ad vos seu communitatem vestram quidquam delatum fuerit, extunc aliquo pacto, favore aut suggestione vos seducere non permittatis, sed sitis firmi et constantes, hactenus prout semper fidelissimi cives nostri fuere consuevistis.* Jak ta okoliczność agitacye przedwyborcze przeciw Maciejowi poparła, por, Eschl. II. 217—218, tudzież przytoczony poniżej list Macieja.

[2]) W Kozlika relacyi o sejmie kutnohorskim (Časopis českeho Museum 1847 II. str. 190 mówi Lubelczyk «bohdà prosti budù; tak však, až se to stane, že syn J. Msti (Kazimierza) za krale českého wzat bude. A skře to obeslalt' jest některа knižata přately své, chtěl-libý kdo moci a kwaltem na tuto korunu sahati a utiskati, aby každému bylo odepřeno do obeslani J. Msti neb k'te věci hotow jest kdyžkoli věděte date». Nie ma tego wprawdzie w publicznej mowie Lubelczyka, ale to nie wyklucza możliwości, że było przedtem prywatnie wypowiedzianem.

przedłożyli nie małe obietnice: Wiktoryn miał być wykupiony, długi Jerzego wypłacone, pomoc króla polskiego miała nie tylko od każdego wroga strzedz czeskich granic, ale także nie opuszczać pokrewnego narodu w dalszych jego przedsięwzięciach. Z Ściborem Tovačovskym, który młodego Władysława, jeszcze w czasie poselstwa swego do Polski (r. 1469) poznał i polubił, udali się do Podiebradu, do królewica Henryka, którego głos w Czechach nie małe miał znaczenie, aby i jego pozyskać. W stolicy zaś był ksiądz Michał Polak, od dłuższego już czasu w Czechach osiadły, a przeto mowy i obyczajów krajowych dobrze świadom, ich gorliwym i czynnym ajentem, każąc do ludu, który się licznie około niego gromadził, w interesie królewskiej rodziny Jagiellonów [1]).

W dwa dni po odwiedzeniu Podiebradu znaleźli się już Polacy, dobrą ożywieni otuchą, na sejmie wyborczym w Kutnej-Horze. Licznymi tłumami wyborców roiło się już małe miasteczko, a jeszcze ciągle i ciągle nowe nadchodziły orszaki, aż póki się dopełniła liczba zgromadzonych zbrojnych gości do 15-tu tysięcy. Ale wśród tego rojnego zebrania nie widać było księcia Albrechta, ani królewica Henryka, obaj przypatrywali się zdaleka biegowi wypadków. Kiedy już ustał przypływ wyborców, ukonstytuowało się zgromadzenie i rozpoczął się sejm ogólnikową rozprawą nad potrzebą pokoju w Czechach, a przeto zgodnego wyboru króla. Potem dopiero oddano pierwszy głos Polakom, i przemówił pan Lubelczyk, zręczny dyplomata, sztuki wymowy wcale świadomy. Potrafił bowiem uderzyć w najwraźliwsze uczucia Czechów, potrafił podnieść najważniejsze argumenta: jako oba narody są sobie pokrewne i nigdy w dłuższych nie krwawiły się bojach,

---

[1]) Palacky V. 1, 21, 25—6 według drezdeńskich dokumentów i innych, z których wiele wydrukowano później w *Fontes rer. austr. XLVI.* O księdzu Michale Polaku Palacky str. 224. Z tych kilku tu przytoczonych faktów można przypuścić, że czynność posłów polskich była nadzwyczaj energiczną.

jako i teraźniejszy król z nieodżałowanym Jerzym wierną zachował przyjaźń, w czasie kiedy go wszystko opuściło. A teraz dobrze uzbrojony gotów jest i może Czechy od ich wroga Macieja skutecznie obronić. Kandydat zaś do korony, młody królewic Władysław, we wszystkiem co wśród wojny i pokoju monarsze należy umieć, biegły, z natury zaś łagodny i towarzyski, rokuje dzielnego władcę, który nadto dalekim będzie od wszelkich despotycznych zachcianek. Wolnym będzie pod nim obywatelem każdy poddany, każdego prawa nienaruszone i święte, bo wszakże wszyscyśmy równi chrześcijanie, małe zaś i tylko formalne są różnice w wierze. Zaprawdę, jakaż różnica między tym kandydatem, godnym następcą cesarzów i królów, tych Władysławów, Zygmuntów, Karolów, a owym despotycznym ciemiężycielem Maciejem, który Czechy mordem i pożogą nawiedził, którego rządów już nawet właśni rodacy znieść nie mogą! Z silnem zajęciem słuchali Czesi mowy Lubelczyka, bo wszystkie jego wywody przypadły im do serca, a szczególnie ów ostatni. Więc kiedy skończył, otoczyli go w głębokiem wzruszeniu i uścisnęli Polaków serdecznie, ze łzami w oczach.

Naonczas zadała niezręczność posłów węgierskich kandydaturze Macieja cios śmiertelny. Jakżeż jaskrawym kontrastem do właśnie wypowiedzianej mowy było ich wystąpienie. Dumny Węgier, Jan biskup jagierski, usiłował raczej przedstawić potęgę niezwyciężoną Macieja, której wszystko prędzej czy później uledz musi, niźli ubiegać się o przychylność wyborców. Przytem była jego mowa i cicho i niewyraźnie wypowiedziana, tak, że Zdeniek z Sternbergu kilka razy był zniewolonym przerwać mu i słowa jego obecnym objaśniać lub powtarzać, co głośne wywołało oznaki niezadowolenia. Nie więcej też pomogło to, że Wiktoryn sam, choć jeniec Macieja, za nim przemawiał. Tedy odbiegła posłów króla węgierskiego i obecnych jego stronników wszelka nadzieja powodzenia i opuścili dnia 25 maja zgromadzenie, rozgłaszając, że zostali nagle przez

swego pana do Iglawy odwołani. Niechęć zaś narodu czeskiego zgotowała im niejedną jeszcze przykrość wśród powrotu.

Również niepomyślnym był skutek pracy saskiego wysłannika, który naprzód o przeniesienie sejmu do Pragi (jak tego stary zwyczaj wymagał) prosił, skoro jednak to odrzucono, otwarcie z kandydaturą swego pana wystąpił, ale znowu daremnie.

Opinia bowiem zgromadzonych stanów już się była głośno za polskim królewicem oświadczyła, i nie chciano dłużej zwlekać. Już odczytano 19 artykułów wyborczych, gwarantujących Czechom ich wyznanie i ich przywileje, a Dob. Lubelczyk przyjął je w imieniu swego pana. A kiedy tę ostatnią czynność przedwyborczą załatwiono, został w poniedziałek 27 maja 1471 o godzinie 11 przedpołudniem Władysław Jagiellończyk, królewic polski, jednogłośnie królem Czech obwołany. Natychmiast odeszło dostojne i liczne poselstwo pod przewodnictwem obu braci z Cimburga Tovačovskich do Krakowa, aby zanieść do polskiej stolicy pożądaną i radosną wiadomość [1]).

Tu w starożytnej stolicy wielkiej i potężnej na ówczas Polski zasiadło w «dniu Pana», 16 czerwca 1471, na

---

[1]) O sejmie wyborczym w Kutnej-Horze prócz Długosza l. c. i Eschl. II. 217—222, jeszcze relacya Kozlika (por. uw. 2. str. 129) i list pewnego kanonika do Rudolfa z Lavantu. Iglawa d. 28 maja 1471 u Jordana: *Das Königthum Georgs von Podiebrad* str. 518—520; nieco też w liście Macieja przeciw cesarzowi (Eschl. II. 256 i *Mathias kir. Levelei* (Listy króla Macieja) ed. Fraknoi I. Namiętne wybuchy gniewu przeciw Panu Lubelczykowi w źródłach katolickiej partyi mogą posłużyć jako najlepsze świadectwa jego zdolności. Tak np. pisze Maciej: *und sonderlich so hat des genannten Königes v. Polen Sendbot, der dabei war, unter vil schändlichen, bösen Dingen, zwei diser Dinge, sich nicht hat geschämet den Ketzern zu geloben; nemblich, dass ire Compactata solden bestätiget werden, und umb dass Unrecht, inen von dem bäbstlichen Stul getan mit dem Banne gegen inen, solde abgetan und abgebeten werden, und darvor eine Widerstattunge geschehen etc.* Podobnie u innych. (Eschl. i ów kanonik).

królewskim zamku na Wawelu świetne i liczne zgromadzenie. Ze wszystkich okolic rozległego państwa napłynęła szlachta zbrojno i rojno. A pośród niej zasiadła na tronie ukochana rodzina krolewska i otoczyli ją dostojni goście z Czech. Poprzedniego dnia właśnie przyjął był 15-letni królewic ofiarowaną koronę, a dziś zaprzysięgał posłom owe 19 artykułów. A kiedy w pięknej i uroczystej mowie [1]), w polskim języku wygłoszonej, swoich nowych poddanych powitał, o uświetnieniu chrześcijańskiej wiary i słowiańskiego narzecza mówił, nie mogło się wielu od łez powstrzymać. Było to piękne, prawdziwie słowiańskie święto; święto dwojga bratnich narodów, stojących na drodze do zjednoczenia. W całej Polsce i Litwie było wszystko pełne zapału i dobrej nadziei, ślubowano krew i mienie oddać dla poparcia królewskiej rodziny, «mówiono już wszędzie, jakoby Polska, Litwa, Ruś i Czechy jednem były ciałem». Świetne nadzieje otwierały się na przyszłość, nowa wielka powstawała słowiańska federacya, do której niebawem i Węgry przyłączyć się mogły, by tak wspólnemi siłami niemieckiemu na wschód naporowi stanowczą tamę położyć, może stracone niegdyś kraje nad Wisłą i Odrą odzyskać, a nawał turecki skutecznie powstrzymać. Zupełnie inną postać byłaby wschodnia i środkowa Europa przybrała, gdyby był Władysław dorósł swemu zadaniu, a Ja-

---

[1]) Mowa pana Lubelczyka przyjęta jest do tekstu Bonfiniego: «*Rerum hungaricarum Decades*» str. 573. Byłbym ją za nic innego nie uważał, jak za czystą kompozycyę Bonfiniego według wzoru Liwiusza i innych klasyków, gdybym nie był w tece Naruszewicza nr. 185 odpisu tej samej mowy z innego źrodła znalazł, mianowicie *ex codice mss. Bibl. Vaticane, inter Ottobonianos 2068.* Uważam tedy tę mowę za autentyczną, chyba, że ów w Watykanie przechowany egzemplarz jest także odpisem z Bonfiniego, o czem tylko wiek rękopisu i inne z autopsyi powzięte spostrzeżenia rozstrzygnąćby mogły. W każdym razie tok myśli jest autentyczny i polega na dobrej relacyi.

giellonowie potrafili wytrwać aż do końca na wytkniętej drodze [1]).

Dnia 21 sierpnia 1471 został Władysław w kościele św. Wita w Pradze jako król Czech przez biskupów polskich ukoronowany. Wprawdzie czekała go jeszcze długa walka, stracone przez Jerzego kraje miał dopiero po śmierci Macieja wraz z koroną św. Szczepana uzyskać, ale w obecnej chwili stał w Czechach silnie i był dobrze do walki przygotowany. Z nim był cały czeski naród, z nim dobrze uzbrojona 10-tysiączna armia polska. Jego ojciec był z cesarzem rzymskim zaprzyjaźniony i rozporządzał siłami Wołochów [2]) i Tatarów. Tymczasem zaś zbierało się drugie wojsko na południowej granicy Polski, aby drugiego syna królewskiego, młodego Kazimierza, zaprowadzić do Węgier, kędy go prawo dziedziczne i wola samych Macieja poddanych powoływała. Własna strzecha Węgra stała w płomieniach. I słusznie można było wówczas przypuścić, «przyjdzie czas i już obecnie przyszedł, kiedy Maciej i w Węgrzech i w Czechach niczego nie będzie posiadał» [3]). Właśnie kiedy Władysław «okazale jako potężny król» [4]) ciągnął po koronę do Pragi, musiał Maciej pospiesznie opu-

---

[1]) Długosz V. 553. O zapale Polaków do tej sprawy miał Paweł, proboszcz zderaski, po swoim powrocie z Krakowa wiele do opowiadania. Palacky V. 1. 43—44 według drezdeńskich aktów.

[2]) Kazimierz Jagiellończyk wzywa Stefana wołoskiego do asystencyi zbrojnej dla Władysława w jego pochodzie na koronacyę. Źródła dziejowe X (Sprawy wołoskie za Jagiellonów).

[3]) To oświadczyli Polacy wprost biskupowi Protazemu, który 13 lipca w imieniu króla węgierskiego w Krakowie rokował. Eschl. II. 227. Wypowiedzenie wojny Maciejowi ze strony królewicza Kazimierza nastąpiło 6 września 1471. Dogiel: *Cod. dipl. Pol. I.* p. 60. Eschl. II. 247—8. Nowe wydanie krytyczne poselstwa Protazego: *Ss. rer. sil. XIII.* nr. 72.

[4]) «Tzeuth als ein gewaldiger Konig, kostlich». Beneš z Weitmühl do Albrechta Saskiego z Kładzka (Glatz) 11 sierp. 1471. *(Fontes rer. austr. XLVI,* nr. 151). — W drugiej połowie lipca był już Maciej w Budzie. (Fraknoi: *Mathias Corvinus* p. 162).

szczać Morawy, aby ratować Węgry. Była to dywersya w najostrzejszej formie i punktualnie *al tempo.*

Jesteśmy u kresu naszego opowiadania. Enuncyacye i fakta, które wśród tego opowiadania wyszły na jaw, świadczą wymownie, że nie przypadkowi i ślepemu losowi mają Jagiellonowie powodzenie swoje do zawdzięczenia, ale zapobiegliwej, rozważnej, konsekwentnej i energicznej pracy króla Kazimierza. Tego wszystkiego w Długoszu wyczytać nie można. Długosz ma na finezye dyplomatyczne zmysł za mało czuły, a nadto w wielu wypadkach bywa stronniczym. Jego opowiadanie dziejów współczesnych wymaga zawsze pogłębienia i wymaga liczenia się z jego przekonaniem ze stanowiska perspektywy historycznej, która wyższy stopień objektywności tak bardzo ułatwia i pozwala widzieć fakta na tle szerszego związku.

Czyliż bowiem w tem dążeniu do pokojowego zbratania narodów, w tym planie wyrównania nawet różnic religijnych bez użycia miecza nie poznajemy faktów, które już były i które znowu się powtórzą, czy nie widzimy żywego ciała historyi polskiej, czyż nie odczuwamy Jagiellonów i reprezentowanej przez nich idei unii w każdym calu? Więcej nawet, widzimy ekspanzyę myśli polskiej na sąsiednie kraje zachodu; pod jej znakiem zostaje historya czeska przez całe panowanie Władysława. Co bowiem obmyślono w Piotrkowie r. 1469, tego się trzymał Władysław: przyjął kompaktaty — a zostawił Czechy katolickie. Ale za jego panowania nie było już wojny husyckiej — były tylko nieznaczne rozruchy.

ITINERARIUM

POSELSTW POLSKICH W SPRAWIE SUKCESYI CZESKIEJ

1467—1471.

	Posłowie	wyznaczeni w	do	byli	w
1.	Wincenty Kiełbasa bisk. chełmiński Dr. Jan Ostrorog kaszt. międzyrz.	Toruniu kon. paźdź. 1466	Rzymu	1467 17 stycznia kon. stycznia pocz. lutego 17 marca — 18 kwietnia Poł. czerwca	 Wrocławiu Pradze Rzymie [1] Niepołomicach[2]
2.	Nieznajomy «Specialis nuntius»	Kozienicach kon. stycz. pocz. lut. 1467	Czech	19 lutego	Pradze
3.	Stan. Ostrorog kaszt. kaliski Jakób z Dębna podskarbi kor. star. kr. Jan Długosz kanonik krak.	Krakowie 28 sierp. 1467	Czech	1 paźdz. 20—28 paźdz. 1, 2 listop. 11 listop. 30 list. — 6 grud. 12 grud. i nast. 26 grudnia 1468 11, 14, 25 stycz. 3 lutego	Krakowie[3] Pradze Iglawie Pradze Brzegu Wrocławiu Strehlen Pradze Wrocławiu

[1]) Theiner: *Monum. Pol. II.* 158. N. B.: Tutaj są tylko cytaty dodane do szczegółów w tekscie pominiętych.

[2]) Długosz V. 483.

[3]) Długosz V. 488.

	Posłowie	wyznaczeni w	do	byli	w
4.	Jan Sapieński *miles*	Krakowie 28 sierp. 1467	Rzymu	1468 4 lutego maj — czerw.	Rzymie Krakowie [1])
5.	Stan. Ostrorog Jakób z Dębna Mikołaj Skop kaszt. oświęc.	Krakowie maj 1468	Czech	1468 19 czerwca 5—8 lipca lipiec, sierp. kon. sierpnia	Krakowie Olomuńcu Pradze Olomuńcu
6.	Dob. Byszowski kaszt. bełzki Stan. z Tęczyna syn kaszt. kr.	Krakowie maj 1468	Wołoch	lipiec 1468	Suczawie
7.	Jakób z Dębna kanclerz i starosta kr. Paweł z Głowni dziekan krak.	Piotrkowie paźdź. 1468	Czech i Rzymu	1469 27 lutego poł. marca . . . . . . 7 kwiet., 2 maja . . . . . . 1 sierpnia 6 paźdz.	Krakowie Wrocławiu Mährisch-Neustadt Ołomuńcu Rzymie Bolesławiu [2]) Poznaniu
8.	Stan. Marszałkowicz Jerzy Lubrański	Krakowie maj 1468	Czech	1469 czerwiec 11 lipca	Pradze w drodze do Polski [3])

[1]) Długosz V. 510.
[2]) *Fontes rerum Austr. II. Abt.* 20 Bd. pag. 601. (Bolesław na Śląsku).
[3]) Por. uw. 1. na str. 102.

	Posłowie	wyznaczeni w	do	byli	w
9.	Stan. Wątróbka kaszt. sądecki Jan Tarnowski kaszt. wojnicki	Radomiu lip. 1469	Czech	1469 sierpień	Pradze [1])
10.	Jan Lutkowicz z Brzezia bisk. krak. Jan z Tęczyna kaszt. krak. Dersław z Rytwian woj. sand. Stan. Ostrorog woj. kal. Jan Długosz kan. krak.	(?)	Węgier	1469 22 sierp. 8 września	Sandomierzu [2]) Podolińcu
11.	Jakiś duchowny nieznanego nazwiska	Piotrkowie listop. 1469	Wrocławian	1469 grudzień	Wrocławiu
12.	Stanisław Wątróbka kaszt. sądec. Mikołaj Skop kaszt. ośw.	Piotrkowie listop. 1469	Czech	1470 przed 8 stycz.	Lipsku [3])

[1]) Por. uw. 1. na str. 103.

[2]) Teka Naruszewicza 118, gdzie Dersław z Rytwian wymieniony.

[3]) *Codex dipl. Saxoniae regiae VIII*, 373. Dnia 8 stycznia 1470 znosi delegat papieski interdykt, zawieszony nad miastem z powodu przebywania w niem Czechów «*et eorum fautorum*». Musiał to być jakiś wybitniejszy orszak, dla którego tyle rumoru robiono — a więc zapewne powracające z sejmu

	Posłowie	wyznaczeni w	do	byli	w
13.	X. Stan. Wiślicki kan. krak. i notar. król.	Piotrkowie listop. 1469	Cesarza	1470 29, 31 stycz.	Wiedniu [1])
14.	Jan z Rytwian marsz. w. kor.	Piotrkowie listop. 1469	Wołoch		
15.	Zborowski	Piotrkowie listop. 1469	Tatarów		
16.	Jakób z Dębna kanclerz i starosta kr. Stan. Szydłowiecki kaszt. żarnowiecki	N. Korczynie maj 1470	Czech	1470 . . . . . . kon. lipca 11 sierp.	Regensburgu(?) Villach (?) Malenowcu
17.	Stan. Ostrorog woj. kal. Dersław z Rywian woj. sand.	N. Korczynie maj 1470	Niemiec	1470 1 sierpnia. sierpień wrzesień wrzes. — 23 paź. 15 listop. poł. grudnia	Lehnin (pod Brandenburgiem) Dreznie Wittenberdze Grazu [2]) Kulmbach Poznaniu

piotrkowskiego wielkie poselstwo czeskie, wraz z towarzyszącem mu nowem poselstwem polskiem (*fautores haereticorum* por str. 124). Widać już wówczas nawiązano stosunki z Sasami, boć przecież prosta droga z Krakowa do Pragi nie prowadzi na Lipsk.

[1]) *Monum. Hungariae hist. Acta extera V* nr. 142.

[2]) Dnia 19 września 1470 donoszą posłowie brandenburscy swemu panu, margrabiemu Albrechtowi z sejmu norymberskiego, że cesarz dlatego swoich radców nie przysłał, ponieważ ich potrzebuje koło siebie, ze względu na do

	Posłowie	wyznaczeni w	do	byli	w
18.	Jakób z Dębna kanc. star. kr. Michał opat św. krzyzki	Piotrkowie listop. 1470	Czech i Rzymu	1471 14 lutego 24 lutego 3 marca 13 marca 11 kwiet. i nast. 21 maja — 14 lipca	 Pradze Dreznie Öllsnitz Ansbach Wenecyi Rzymie
19.	Paweł Balicki Marcin Wrocimowski Dobiesław z Kurozwęk «Lubelczyk»	Krakowie pocz. maja 1471	Czech	1471 poł. maja 20 maja 22—27 maja 28 maja poł. czerw.	 Pradze Poděbrad Kutnahorze Pradze Krakowie
20.	Benedykt z Łopienna archidyakon pomorski kan. kuj. i gniez.	Krakowie czerw. 1471	Wrocławia	1471 3 lipca poł. lipca 26 lipca 3 sierp.	 Krakowie [1]) Wrocławiu Oświęcimiu Wrocławiu

stojne *(treffenlich)* poselstwo króla polskiego. — *Fontes rerum austr. II.* Abt. 46. Bd. pag. 126.

[1]) Szczegóły tego poselstwa: *Scriptores rer. sil. XIII.* Nr. 69, 70, 73, 79, 82.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ.

W szeregu Swiętych Patronów Polski mało jest takich postaci, do którychby cześć narodu zwracała się z równie serdeczną miłością, jak do postaci tego królewicza, który widoki kilku bereł zamienił na lilię Wyznawcy. Pochodzenie z drogiej narodowi krwi królewskiej, gołębia łagodność charakteru, wreszcie urok młodości i powab zewnętrzny tego młodzieńca o ciemnym włosie i oku, o równym nosie jagiellońskim, o delikatnej różowej twarzy, pełnego szlachetnej powagi w całej postawie i w całem wystąpieniu — oto przymioty, które uczyniły błogosławionem jego wspomnienie i ulubionem imię jego pośród Polaków.

A jednak, jak mało wiadomości przekazały nam przeszłe wieki o tej postaci, którą tak czcimy i o której coś więcej pragniemy wiedzieć! Pierwszy życiorys Swiętego Kazimierza, napisany był przy sposobności kanonizacyi już w 35 lat po jego zgonie (1520), napisany przez legata Zacharyasza Ferreri[1]), który bawił w Polsce, widział się z bratem Kazimierza Zygmuntem i z tylu osobami, które znały królewicza za życia — a jednak jakże ubogim jest pod względem treści, jak bardzo i jak wyłącznie przenosi postać historyczną w mgłę legendarnej ascezy! Późniejsze życiorysy rozszerzały tylko niekrytycznie ten pierwszy, tak, że z nich jeszcze mniejszy dla hi-

[1]) *Acta Sanctorum* Bollandystów, pod 4 marca.

storyi wypływa pożytek. Pozostają tylko luźne wzmianki współczesne — szczupłe co prawda, lecz zajmujące i wiarygodne. Szereg ich nowsze badania pomnożyły — a już to, co teraz zebrać się daje ze źródeł mało uwzględnionych lub całkiem dotychczas nieznanych, rozszerza znacznie a zarazem zmienia wyobrażenie nasze o tej postaci, i zasługuje na obszerniejsze rozpowszechnienie.

Na zamku królewskim w Krakowie w dniu 3 października r. 1458 «z brzaskiem jutrzenki» ujrzał światło dzienne drugi syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburskiej. Pierwsze lata upłynęły mu pod okiem tej matki, której piękne cnoty domowe i rozważny umysł tak wielki na małżonku i na całym dworze królewskim wpływ zapewniły. W 9 roku życia przeszedł Kazimierz do szkoły Jana Długosza. Słusznie podziwiać można z autorami ostatniego życiorysu Długosza (Bobrzyńskim i Smolką) ten niezrównanie trzeźwy rozum Jagiellończyka, że nie szukał dla synów swoich wychowawcy ani wśród zagłębionych w uczoności scholastyków, ani wśród olśniewających formą humanistów, ale uczynił wybór taki, «że lepszego nie mógł zrobić». Wybrał człowieka znanej religijności i poczciwości a gorącego patryotyzmu, męża trzeźwego rozsądku i wypróbowanej siły charakteru, doświadczonego dyplomatę i niezrównanego znawcę dziejów ojczystych.

Długosz przebywał z królewiczami najczęściej w Krakowie, w miesiącach letnich także w Tyńcu, w zamku niepołomickim a może też w Sączu. Niestety nie posiadamy żadnych więcej śladów pedagogicznej działalności Długosza, jak tylko teksty mów powitalnych królewiczów przy różnych sposobnościach, albo wzmianki o nich, z których się pokazuje, że Kazimierz przemawiał do dygnitarzy kościelnych po łacinie a do ojca po polsku [1]).

To wszystko co słyszymy nieraz o środkach fizycznego i moralnego wychowania, zastosowanych przez Dłu-

[1]) Długosz «Hist. Pol.» V. 523—571. *Codex epist.* I. 2.

gosza, jest tylko wytworem późniejszej tradycyi. Zresztą ze słów samego Długosza tyle tylko wysnuć można, że ze wszystkich królewiczów najwyżej cenił Kazimierza. Przy sposobności zaproszenia jego na tron węgierski w r. 1471, nazywa Długosz [1]) Kazimierza «młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i uwagi, godnej nauki *(adolescentem ingenuum, rarae indolis et memorabilis Minervae)* oraz zaznacza, że wówczas wielu doradców Korony jak najsilniej za tem przemawiało, aby takiego «raczej dla ojczystej ziemi zachować, niż go oddawać obcym».

Wiadome są losy tej wyprawy, na którą wyruszył królewicz w świetnem otoczeniu, odprowadzony przez ojca aż do Sącza, a z której wrócił «ze smutkiem i wstydem» do Dobczyc, aby przez dłuższy czas nie pokazywać się nawet w Krakowie. Malkontenci węgierscy, którzy go wezwali, okazali się za słabą podporą, a Maciej węgierski za potężnym przeciwnikiem. Nie będziemy wchodzili w bliższe szczegóły tej wyprawy, ponieważ w niej 13-letni królewicz nie był prowadzącym, tylko prowadzonym, i ponieważ nie można się zgodzić na zdanie historyka niemieckiego [2]), aby to niepowodzenie tak złamało królewicza, że odtąd odwrócił się od świata i oddał coraz bardziej życiu religijnemu. Nie jestto ani prawdopodobnem u 13oletniego chłopca, ani też jakąkolwiek wzmianką źródłową popartem.

Owszem, skoro tylko ukończył nauki w szkole Długosza [3]) t. j. od początku r. 1475, widzimy Kazimierza wraz z młodszym o rok Olbrachtem ciągle przy boku ojca, zaprawiających się do spraw publicznych. Bywał przy wielkich przyjęciach poselstw zagranicznych w Wilnie, był na zjeździe z wielkim mistrzem w Malborgu (1476), a kiedy w styczniu r. 1478 król spieszył na sejm do

---

[1]) Długosz «Hist. Pol.» V. 557.
[2]) Caro *Geschichte Polens* V. 584.
[3]) Długosz «Hist. Pol.» V. 520.

Piotrkowa, to zostawił żonę i inne dzieci w Radomiu, a z samym tylko Kazimierzem przybył na miejsce zborne[1]). Z tego wszystkiego widać, że królewicz Kazimierz, i on to właśnie w pierwszej linii, przygotowywany był do zadań przyszłego władcy. Lecz wkrótce jeszcze wyraźniej wystąpiło to na jaw, że Kazimierz upatrzony jest na następcę tronu i że się od tego nie wzbrania.

Był wielki sejm litewski w Brześciu nad Bugiem (15/3 1478); Litwini usilnie prosili Kazimierza Jagiellończyka, aby wobec trudnego położenia kraju tak na wewnątrz jak i na zewnątrz, ze strony W. X. Moskiewskiego i Tatarów, nie zostawiał go nadal bez trwałej opieki monarszej, lecz skoro sam zajęty jest w Koronie, przynajmniej którego ze synów swoich starszych, Kazimierza albo Olbrachta, zostawił na Litwie jako swojego zastępcę. Długosz[2]) za złe bierze Olbrachtowi, że wówczas cichemi łzami popierał prośby Litwinów i w ten sposób «przed czasem wzdychał poza ojcowskie lata». Kazimierz Jagiellończyk też z całą stanowczością odrzucił prośbę Litwinów. «Póki żyję — powiedział — żadną miarą rządów Litwy komu innemu nie powierzę». Zanadto było smutnych doświadczeń, zanadto rozumnym był ten król, aby w ten sposób iść na rękę dążeniom Litwy do udzielności. Zrobił raczej całkiem przeciwnie; skoro tylko uporządkował sprawy koronne, przeniósł się z końcem roku 1479 na całych lat pięć na Litwę, a do pewnego udziału w zarządzie Korony dopuścił syna swego Kazimierza.

Nie stało się to jednak zaraz, lecz dopiero wtedy, kiedy jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny za tem przemówił. Oto w czasie wielkanocnym r. 1481 odkryto na Litwie wielkie sprzysiężenie na pół udzielnych książąt ruskich, sprzysiężenie które miało na celu zamordowanie

---

[1]) Długosz «Hist. Pol.» V. 640, 654, 667.

[2]) «Hist. Pol.» V. 669.

króla wraz z synami [1]). Spadły wprawdzie głowy naczelników spisku, mniej winnych przejednano łaską i utwierdzono panowanie Jagiellońskie na Litwie — ale bądź co bądź musiała powstać w głowie króla myśl, że dobrzeby było przynajmniej następcę tronu przenieść w bezpieczniejsze stosunki, skoro już potrzebnym jest pobyt rodziny królewskiej na Litwie.

Wkrótce bowiem po tym spisku spotykamy się ze śladami działalności królewicza Kazimierza w Koronie. Z tego czasu zachował się w archiwum miejskiem wrocławskiem bardzo zajmujący list królewicza, który uczeni śląscy niedawno ogłosili drukiem [2]). Z Radomia pisze 11 lutego 1482 Kazimierz do Wrocławian, że jak dawniej starał się «o ile mu to było wolno», poskromić niepokojących pogranicze śląsko-polskie rozbójników, tak i teraz, kiedy go o to listownie proszą, tem bardziej zależeć mu będzie na tem, aby niczego w tej mierze nie zaniedbano. «Chyba jeśli złoczyńcy kryjówki swoje mają poza granicami królestwa, w takim razie usprawiedliwić należy tak mnie jak Najjaśniejszego Pana rodzica mego. Mam jednak nadzieję, że Bóg wszechmogący użyczy raczej ramienia swego poszukiwaniom sprawiedliwości, niźli kryjówkom złoczyńców. Byłoby mi to najmilszem, nie tylko ze względu na samą sprawiedliwość, którą nad wszystko inne uprawiać winienem i pragnę ale i ze względu na to, aby wam, jak sobie najbardziej życzę, stało się zadość». Z tego listu wypływa na pewne, że królewicz Kazimierz wykonywał pewien rodzaj (choć ograniczony) namiestniczej władzy w Koronie — i wypływa dalej, że jeśli z rozmaitych stron chwalą jednozgodnie przedewszystkiem poczucie sprawiedliwości u tego księcia, to nie jest to bynajmniej czczym frazesem.

---

[1]) Papée «Polska i Litwa na przełomie wieków średnich» 1903. Str. 66.

[2]) *Scriptores rerum Silesiacarum* XIV. 47. (1894).

Wobec tego listu nabywa wielkiej doniosłości sucha notatka współczesnego kronikarza pruskiego o królewiczu Kazimierzu: *Er war seer klugk und sittigk und hatte gerethe (gerade) II jar geregireth, das der her Konig im zculies und die herschafft und alle leutte sagten im gros lob nach.* Tylko żadną miarą nie należy szukać śladów jego namiestniczej działalności na Litwie! Królewicz Kazimierz umarł na Litwie, tutaj grób jego zasłynął cudami, stąd stał się szczególnie patronem Litwy — ale za życia ze wszystkich krajów, w których go czekało dziedzictwo, ten najmniej pociągał do siebie Kazimierza. Legenda opowiada, że miał szczególną niechęć do wyznawców wschodniego Kościoła, którzy tak przeważną część ludności Litwy, panującej wówczas jeszcze i nad Wołyniem i nad Ukrainą i nad Zadnieprzem, stanowili. Ba nawet przypisuje mu działanie na ojca — czasem skuteczne, czasem bezskuteczne — w tym kierunku, by nie pozwalał na budowę nowych i na odnawianie starych cerkwi. O ile wiadomość o takim wpływie królewicza jest wiarogodną osądzić dzisiaj nie umiemy, ponieważ nie znamy aktu na który się legenda powołuje, a który miał się niegdyś znajdować w archiwum kapituły wileńskiej. To jednak nowsze badania wyświetliły napewno, że istniał rzeczywiście podobny zakaz budowania nowych cerkwi, a tylko nie istniał zakaz odnawiania starych [1]). Bądź co bądź jednak wspomnienie barbarzyńskiego zamachu z r. 1481 nie mogło należeć u królewicza do przyjemnych wrażeń.

Ale mamy na to jeszcze inną, całkiem pozytywną wskazówkę, że myśli i sympatye królewicza nie zwracały się bynajmniej ku wschodowi. We wstępie do historyi Władysława Warneńczyka pisze (około r. 1487) Kallimach, że królewicz z wielkiem zajęciem rozmawiał z biskupem włocławskim Piotrem z Bnina, jednym z najrozumniejszych ludzi owego czasu, o losach swojego stryja, i że

[1]) Papeé *Polska i Litwa* str. 109 i 339.

tych dwóch ludzi inicyatywie zawdzięcza pobudkę do napisania dzieła. — Oto kierunek, w którym z lubością zwracały się myśli Kazimierza. Kazimierz był w całej pełni człowiekiem Zachodu — zostać królem węgierskim i walczyć z Turkami — to nie przestało nigdy być jego ideałem.

I jeszcze w jednym punkcie przełamuje historya szranki legendy. Brakowało dotychczas wiadomości o zabiegach matrymonialnych i trudnoby się ich spodziewać, czytając, jak wielki nacisk kładzie legenda na postanowienie Kazimierza wytrwania w dziewiczym stanie. Tymczasem takie zabiegi — przynajmniej ze strony ojca — wyszły na jaw w wydanej niedawno korespondencyi brandenburskiej. W jesieni roku 1481 dowiedziano się w Rzymie od posła polskiego, że jest w toku swatanie drugiego syna królewskiego z córką cesarza Fryderyka. Pisze o tem dnia 11 listopada 1481 poseł brandenburski do swego kanclerza. Działo się to zatem właśnie w owym okresie rządów namiestniczych, kiedy Kazimierz stał u szczytu swojej ziemskiej karyery [1]).

Skoro jest faktem stwierdzonym, że dopiero po spisku z r. 1481 mógł Kazimierz opuścić Litwę, i skoro wiadomość pruska o dwuletnich jego rządach namiestniczych ma wszelkie cechy wiarogodności — tedy zapewne w połowie roku 1483 wyjechał z Polski. I rzeczywiście już w drugiej połowie tego roku zastajemy go znowu na dworze królewskim na Litwie. Z jakich powodów opuścił Koronę nie wiadomo; czy rozszerzająca się coraz bardziej w Polsce zaraza, — która dwóch innych synów królewskich i dwie córki zapędziła do szukania zdrowszego powietrza do Lwowa — skłoniła go do wyjazdu na Litwę, czy też choroba, która się w nim coraz bardziej rozwijać zaczęła. Kazimierz umarł na suchoty; na chorobę o której

---

[1]) *Publicationen aus den preuss. Staatsarchiven* Bd. 71 p. 117 (Priebatsch *Polit. Correspondenz des Kurf. Albrecht Achilles* Bd. *III*).

się nie słyszy ani w rodzinie Jagiellońskiej ani w Habsburskiej. Legenda przypisuje umartwieniom, postom, dziewiczej wstrzemięźliwości powstanie i rozwój tej choroby. Lecz jeśli się czyta o przepędzaniu przez Kazimierza całych dni w kościołach a całych nocy u ich progów, to zauważa się, że tradycya wiąże te praktyki religijne z kościołami Wilna. Na Litwie zaś był królewicz dopiero w latach 1480 i 1481 a potem w ostatnim roku swego życia (1483—4). Zestawiwszy z tem wszystkiem to, cośmy o zajęciach książęcych królewicza aż do połowy roku 1483 słyszeli, mamy wrażenie, że zerwanie ze światem mogło być raczej następstwem choroby niż jej przyczyną. Kazimierz był niewątpliwie przez całe życie głęboko pobożnym, lecz to co legenda uogólnia i na całe życie rozciąga: wyłączne oddanie się życiu religijnemu, to nastąpiło prawdopodobnie dopiero w ostatnim roku jego życia, wtenczas, kiedy już widział, że nie dla niego są królestwa tego świata.

W lutym roku 1484 bawił król Kazimierz Jagiellończyk na sejmie w Lublinie, dokąd się był na krótki czas z Litwy wychylił, dla załatwienia najpilniejszych spraw Korony. Stan zdrowia królewicza był się chwilowo nieco poprawił i napełniał złudną nadzieją serce ojcowskie. Wówczas to biskup krakowski Jan Rzeszowski, dla przypodobania się królowi i powszechnie lubianemu następcy tronu, ofiarował królewiczowi w darze, albo raczej uwolnił z zastawu, miasto Krasnystaw [1]). Jednakże pocieszenie trwało krótko; do Lublina musiały nadejść niebawem bardzo złe z Litwy wiadomości, bo w toku wielu niezałatwionych jeszcze spraw zerwał się król do szybkiego na Litwę powrotu. Kiedy przybył do Grodna, w ostatnich dniach lutego lub pierwszych marca, zastał już syna blizkiego śmierci. Królewicz Kazimierz umarł nad rankiem dnia 4 marca roku

[1]) *Monumenta Poloniae* (Bielowskiego) III, 87.

1484, w pierwszy czwartek wielkiego postu. Data ta nie ulega obecnie żadnej wątpliwości, jakkolwiek już we współczesnych źródłach (np. u Miechowity) znajdują się myłki o cały rok (1483). Ale świadkowie bawiący w marcu roku 1484 na dworze królewskim stwierdzają niechybnie tę datę: poseł genueński, posłowie Pskowa; stwierdzają ją również oficyalne pisma: zapiska w księgach sądowych krakowskich, list wojewody malborskiego do Torunian [1]).

Mniej więcej te same źródła zapisują zgodnie spostrzeżenie, że król tą stratą był nadzwyczajnie przybity. Przez dłuższy czas był nawet do wszelkich spraw rządowych nie zdolny. Potem zaczął budować przy kościele katedralnym dla pomieszczenia zwłok syna osobną kaplicę na cześć N. P. Maryi, którą Zygmunt I. wykończył [2]). Boleść królewska znalazła żywy współudział na całej przestrzeni ziem przezeń rządzonych. Prawie wszyscy przekazujący potomności zgon królewicza Kazimierza nie zaniedbują wyrazić żalu głębokiego; najwybitniejsi ludzie owego czasu wysokie mają o jego zdolnościach i przymiotach wyobrażenie. Poznaliśmy już zdanie Długosza, widzieliśmy Piotra z Bnina przebywającego chętnie w towarzystwie królewskiego młodzieńca. Kallimach napisał o nim, «że powinien był albo się nie urodzić, albo pozostać wiecznym». Jan z Targowiska biskup przemyski tak się wyraża: «Książe zdumiewającej cnoty i mądrości tudzież nauki nadzwyczajnej, którymi to przymiotami wielu narodów serca do miłości ku sobie pociągnął» [3]). Ze strony pruskiej zaś, z której wówczas różne były do Korony

---

[1]) *Biblioteka Ossolińskich* T. II, 348. *Połnoje Sobranje russ. lietop.* V. 42. Helcel *Starodawne prawa pol. pomniki* II, 851.

[2]) W tej kaplicy, pierwszej z lewej strony od wejścia, spoczywały zwłoki królewicza Kazimierza aż do przeniesienia ich za Wazów z grobów królewskich na ołtarz do dzisiejszej kaplicy św. Kazimierza. Homolicki *Wizerunki i rozstrząsania naukowe.* 1838. Poczet nowy, drugi, t. 13—14.

[3]) *Mon. Pol.* III, 237.

pretensye i żale, prócz przytoczonego już zdania kronikarza, warto jeszcze bliżej poznać ów list wojewody malborskiego Mikołaja Bażeńskiego do Torunian, o którym uczyniliśmy wzmiankę, a który dotychczas nie był drukowany.

«Jestem przez pewnego człowieka, który to miał widzieć, uwiadomiony — pisze Bażeński ze Sztumu 17 marca 1484 r. — jako zakończył swój żywot doczesny królewicz Kazimierz, drugi syn Najmiłościwszego Pana, tych krajów szczególnie łaskawy i przychylny pan, w którym pokładałem nadzieję, że te ziemie znowu dojdą do swych przywilejów i do swej sprawiedliwości. Bóg wszechmogący niech mu udzieli radość wiecznego życia i wiecznego w swem królestwie panowania! Mając na względzie dobroć tego księcia dla naszych ziem i to, że miał być ich przyszłym panem i dziedzicem, uważam za stosowne, aby i w waszem mieście oddane mu były winne przysługi religijne i honory pośmiertne». W końcu dodaje wojewoda, że nie dlatego to pisze, aby rajcom toruńskim potrzebował dawać wskazówki, lecz aby ich uwiadomić i dać wyraz swemu żalowi — a nie wątpi, że się tak zachowają, «iż J. K. Mość spostrzeże nasz współudział w swojem cierpieniu». — Do tego ogólnego żalu przyłącza się także wyrażenie ksiąg miejskich lwowskich, które zapisując wybór Olbrachta na króla w roku 1492, poświęcają Kazimierzowi krótkie lecz ciepłe wspomnienie: «Ponieważ drugi syn królewski książę Kazimierz, mąż nader rozumny i sprawiedliwy, jeszcze za życia ojca był umarł...»

Z wyobrażeniem, że Kazimierz po śmierci dostał się w poczet Swiętych, spotykamy się po raz pierwszy w traktacie «O wychowaniu królewskiego dziecka», napisanym przez nieznanego bliżej Włocha na dworze polskim w imieniu królowej Elżbiety dla syna jej Władysława, króla Węgier i Czech, w r. 1502. «Kazimierza» — pisze nieznany autor — «ponieważ religii był czciciel szczególny, między

Swiętymi po śmierci potomność umieściła» [1]). Hymn na cześć Matki Boskiej (*Omni die — Dic Marie — Laudes mea anima)* nie był skomponowany przez królewicza Kazimierza, lecz przez św. Bernarda, a tylko był ulubioną modlitwą naszego Jagiellończyka, jak to wykazał Przeździecki [2]). Kanonizowanym był królewicz Kazimierz skutkiem zabiegów brata swego Zygmunta I. w r. 1521 przez Leona X., ale dopiero od r. 1602 unormowany i rozpowszechniony został kult jego na podstawie bulli Klemensa VIII. Pierwszy akt był zdaje się tylko beatyfikacyą, drugi właściwą kanonizacyą [3]).

Przeździecki do rozprawki swojej o wspomnianej powyżej modlitwie św. Kazimierza dołączył podobiznę obrazu krośnieńskiego, który uważany był dotychczas za najstarszy wizerunek królewicza, ponieważ opatrzony jest datą r. 1520. Lecz obraz krośnieński, mimo tej daty, powstał dopiero na początku XVII. wieku — znamy zaś dwa wizerunki rzeczywiście starsze. Pierwszym jest drzeworyt dodany do życiorysu legata Zacharyasza z r. 1520, drugim obraz t. zw. trójręczny wileński sporządzony ostatecznie w r. 1594, ale polegający na dawnym wzorze. Drzeworyt jest wierniejszym co do ubrania, natomiast obraz wileński co do twarzy. Twarz na nim szczerze Jagiellońsko-Habsburska; przypominają się żywo rysy Olbrachta. Oto są wyniki szczegółowych badań ikonograficznych, które umieściłem wraz z rycinami w «Kwartalniku historycznym» z r. 1905 p. t. «O najstarszych wizerunkach świętego Kazimierza».

Wiele jeszcze zapewne czasu upłynie, zanim badania archiwalne rozszerzą skąpy nasz zasób źródeł z epoki

---

[1]) Zeissberg: *Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter. (Archiv f. öst. Gesch.* t. 55, str. 103).

[2]) Przeździecki *Oraison de St. Casimir.* Crac. 1866 i to samo po polsku (Modlitwa św. K.). Kraków 1867.

[3]) Aktu Leona X nie znamy, a tylko powołuje się nań bulla Klemensa VIII. *(Acta Sanctorum).*

bezpośrednio po Długoszu następującej do tego stopnia, iż postać św. Kazimierza ukaże się w pełnem świetle historycznem. To, co dotychczas badania wydobyły, rzuca dopiero pierwsze promienie. Potrzeba jeszcze bliższych szczegółów o zastępczych rządach Kazimierza, potrzeba pewniejszych wiadomości o wpływie jaki na ojca wywierał i wiele jeszcze a wiele rysów, któreby mogły posłużyć do charakterystyki. Ale już te pierwsze promienie pozwalają spostrzedz, że postać ta nietylko w żywotach Swiętych winna być zapisaną, ale także w księdze historyi. A nie straci na tem zaiste szlachetna postać św. Kazimierza, jeśli z poza rąbków legendy wychyli się książę z krwi i kości, potomek Jagiellońskiego rodu, obdarzony wybitną zdolnością na panującego.

ZATARG PODATKOWY

KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Z MIASTEM KRAKOWEM 1487 R.

Już od lat trzech wisiało na Polską widmo tureckiej wojny. Młody sułtan Bajazet w lecie r. 1484 sam osobiście wyprawił się na Wołoszczyznę i po krótkim oporze zajął Kilię przy ujściu Dunaju i Białogród przy ujściu Dniestru [1]). Teraz nie tylko kupcom polskim odciętą została do morza Czarnego złotodajna droga, ale pozostawała ciągła obawa na przyszłość, że potęga turecka coraz się dalej posuwać będzie. Nic przeto dziwnego, że dano chętny posłuch rozpaczliwym wołaniom o pomoc Stefana, wojewody mołdawskiego. Przez całą zimę i wiosnę roku 1485 odbywały się ważne narady w Piotrkowie, w Korczynie, w Kole, w Toruniu a nawet w Królewcu. Król zażądał pomocy od stanów świeckich i duchownych, od Wielko- i Małopolan, od Prusaków i od lennika swego wielkiego mistrza [2]). Wreszcie przygotowania się skończyły, ubezpieczono zachodnie granice, a na południowy wschód wyruszyła 20-tysięczna armia pod wodzą samego króla. Do

[1]) Pierwszorzędną relacyą o tym wypadku jest list samego Bajazeta do Raguzan, drukowany w *Monumenta Hung. hist. Acta extera* VI p. 37, którego jeszcze nie znał Hammer (*Gesch. d. osman. Reichs.* Pesth. 1840. I. 629).

[2]) Pawiński *Sejmiki ziemskie* str. 147; Lewicki *Codex epistolaris* III. Nr. 312, Voigt *Gesch. Preussens* IX 148—154. Synod prowincyonalny duchowieństwa, w Piotrkowie 22/1 1485 odbyty, uchwalił *contributionem duplam in toto clero.* Cf. Lewicki *Index actorum saec. XV.* Nr. 4475; *Acta capitulorum (Monum. medii aevi XIII)* Nr. 735, 752.

Kołomyi przybył wojewoda Stefan ze swoimi bojarami i uroczystą przysięgą hołdowniczą związał się ściśle z Polską. Potem król wrócił do Krakowa, a Stefanowi przydzielił na pomoc 3-tysięczny oddział pancerny pod wodzą Jana Karnkowskiego.

Jednakże wyprawa kołomyjska wystarczyła na obronienie Wołocha a także i na jego utwierdzenie, na wypadek, «gdyby zapragnął zdradzić», ale nie wystarczyła na zażegnanie niebezpieczeństwa tureckiego. Dzielna pomoc Karnkowskiego powstrzymała wprawdzie Turków na razie od dalszego postępu, ale kwestya została nierozstrzygniętą, ponieważ nie odzyskano ani Kilii ani Białogrodu. Owszem obawy jeszcze się wzmogły, oczekiwano z trwogą odwetu ze strony Turków. Istotnie basza Sylistryi zapuszczał, kiedy się tylko zdarzyła sposobność, na Wołoszczyznę łupieskie zagony, a w Prusiech opowiadano sobie, że południowo-wschodnie prowincye Polski latem r. 1486 nie uprawiały pól z obawy przed Tatarami, stojącymi tuż nad Dnieprem [1]).

Rok 1487 zapowiadał się tedy groźnie i wcześnie należało myśleć o kresach południowo-wschodnich. Powtórzyły się zatem narady z r. 1485. Sejm piotrkowski już w styczniu uchwalił generalny pobór, w marcu król sam na sejmikach w Korczynie i w Kłodawie przypilnował dalszego przeprowadzenia uchwały. Wreszcie w drugiej połowie kwietnia powrócił do Krakowa [2]).

Najstarszy z królewiczów polskich Jan Olbracht z polecenia ojca zbroił się w Krakowie pospiesznie na wy-

---

[1]) *Spominki przeworskie* I. Hołd wołoski *Monumenta Poloniae* t. III. p. 273: Miechowita Cap. 64, Wapowski *(Scriptores rerum Pol. II)* p. 2—5; Relacya Kallimacha dla Wenecyan w *Rocznikach Tow. Przyj. nauk.* Pozn. t. 19. str. 62. Hammer l. c. *Scriptores rerum Prussicarum* IV. 687 i 743 i V. p. 444.

[2]) Pawiński *Sejmiki ziemskie* str. 147. Znowu synod duchowieństwa (w Łęczycy) Cf. *Acta capitulorum* poznańskie pod r. 1487 i 1488. Król w Krakowie $^{22}/_{4}$ 1477: *Index actorum saec. XV.* Nr. 4507.

prawę. Wyprawa zwróciła się ostatecznie przeciw Tatarom nadwołżańskim [1]), poduszczonym przez Turków, jakkolwiek pierwotnym jej celem były prawdopodobnie Kilia i Białogród. Znalazły się w ostatnich czasach w tym kierunku ważne wskazówki [2]). Bądź jak bądź na wiosnę r. 1487 zbrojenia były w pełnym toku.

W takich to okolicznościach nadeszło krótko przed św. Janem Chrzcicielem do ratusza krakowskiego wezwanie z zamku, aby w myśl uchwał piotrkowskich, korczyńskich i kłodawskich złożyli mieszczanie przypadającą na Kraków jak i na inne miasta w Koronie część poboru,

---

[1]) Wszyscy piszący o napadach tatarskich z r. 1487 i następnych powtarzają za Pułaskim (*Stosunki z Mendli-Girejem* str. 29—31), że były to napady Tatarów krymskich Mendli-Gireja. Tymczasem z «Pamiętników dyplomatycznych znoszeń między Moskwą a krymskimi i nogajskimi Tatarami 1472—1505». (*Sbornik russ. istor. obszczestwa* t. 41. Petersburg 1884) wynika niewątpliwie, że nie z krymskimi lecz z zawołżańskimi Tatarami, t. j. z resztkami Złotej ordy, miała Polska wówczas do czynienia. Gdy Moskwa zrzuciła jarzmo Tatarów zawołżańskich (1480) i odrazu stała się im groźną, zwrócili się oni przeciw sprzymierzeńcowi Moskwy Mendli-Girejowi. Szczególnie w latach 1484 i 1485 toczyły się zacięte między obu szczepami tatarskimi walki, skutkiem których sułtan turecki widział się spowodowanym wysłać posłów do Zawołżan z wezwaniem, aby Mendli-Gireja, który mu jest pomocnym na Wołoszczyźnie, przestali niepokoić. I rzeczywiście miał już Mendli-Girej w r. 1486 spokój od strony Zawołżan, którzy się obawiali zastać u niego pomoc turecką. Dla Polski było zajęcie Mendli-Gireja przez Ordę rzeczą bardzo dogodną, król zachęcał nawet do tego Ordę — jednakowoż przysuwając się coraz bardziej do Krymu, zbliżali się tem samem Ordyńcy i do krajów Kazimierza Jagiellończyka. W r. 1486 stali już nad samą Worsklą, która wówczas stanowiła granicę Litwy od strony Tatarstwa. Walka z Moskwą nie rokowała korzyści, niepokoić dalej Krym zakazywał sułtan — rzecz naturalna, że musiała teraz nastąpić u Zawołżan zmiana frontu, w kierunku Dniepru. Że im tę myśl podsunęli Turcy, jak chcą źródła polskie (*Codex epist.* III. Nr. 329) jest wobec tej sytuacyi rzeczą bardzo prawdopodobną; mogło to się stać już w czasie poselstwa tureckiego do Ordy w sprawie Mendli-Gireja.

[2]) Por. Papée *Polska i Litwa* str. 209 i 219.

mianowicie po 2 grosze od grzywny. Ale mieszczanie krakowscy dalecy byli od Dniestru i Dniepru, a wezwanie królewskie przyjęli tylko jako nader niemiłe zaburzenie swoich codziennych interesów. Na zgromadzeniu ogólnem zwołanem *ad hoc* przez radę miejską tak argumentowano: sejm uchwalił przecież, że na razie kmiecie ziemiańscy mają złożyć tylko po 6 groszy, a w razie potrzeby na św. Michał drugi raz tyle. Otóż i my damy teraz tylko po jednym groszu od grzywny, a po drugim dopiero wtedy, jeśli ziemiaństwo ponownie złoży.

Taką uchwałą król był niezadowolony wielce i odpowiedział rajcom, że na zjazdach nałożono na mieszczan po 4 grosze od grzywny, ale on sam nie życzył sobie zbytniego ich obciążenia. Dlatego w radzie królewskiej przyjęto tylko po 2 grosze od grzywny — które jednak król chce mieć stanowczo. «Skoro widzę was niewdzięcznych wobec łaskawości mojej — dodał w końcu — to żałuję, że owych czterech groszy nie przyjąłem».

Panowie rajcy zwołali teraz ponownie zgromadzenie i doradzali mieszczaństwu, by się nie narażać królowi dalszym oporem, tylko przyzwoliwszy dwa grosze od grzywny, uzyskać odeń zapewnienie piśmienne, że ów drugi grosz starczy już za św. Michał, albo też przy najbliższym poborze będzie potrącony. Można zresztą i inne sprawy miejskie polecić J. K. Mości — a w każdym razie «narazić się na gniew Pana naszego najmiłościwszego nie jest rzeczą dobrą». Zrazu nie sprzeciwił się nikt tej radzie, ale następnego dnia, skutkiem poduszczenia nieznanych nam bliżej trybunów, przyszło do tego, że zgromadzenie propozycyę rajców odrzuciło, a oparło się przy pierwotnej uchwale.

Gdy z tą rezolucyą panowie rajcy pojawili się na zamku wawelskim, król wywodów ich nawet słuchać nie chciał, lecz kazał im precz wynosić się z przed oblicza swego. W trzy zaś lub cztery dni potem otrzymali mieszczanie krakowscy groźny pozew przed sąd królewski.

Król oskarżał ich: po 1), że nie złożyli uchwalonego podatku, co na 12.000 grzywien oceniał, żądając drugie tyle tytułem kary; po 2) że przez swój «bunt» inne miasta i miasteczka odwiedli od obowiązku kontrybucyi, z czego urasta pretensya skarbu do 25.000 — podwójnie wziąwszy do 50.000 grzywien; po 3) że nie chcieli dać woźnego do ogłoszenia uchwały podatkowej sejmu, za które to odmówienie posłuszeństwa podpadają karze pieniężnej 50.000 grzywien. Ogólna suma wynosiła tedy 124, okrągło wziąwszy 125 tysięcy grzywien. Nic nie pomogło oświadczenie mieszczan na terminie sądowym, że podatek gotowi są zapłacić i że woźnego do ogłoszenia uchwały sejmowej nie odmawiali — wyrok zapadł i skazywał Krakowian na zapłacenie 125.000 grzywien pieniędzy [1]). Poczyniono już przygotowania celem egzekucyi wyroku.

Można sobie wyobrazić, jaki popłoch padł na szanowne zgromadzenie rajców krakowskich. Rzucono się czemprędzej do szukania możnych orędowników. Gdy się tacy znaleźli w gronie rady królewskiej, pospieszyli mieszczanie krakowscy z ciężkim dzbanem srebrnym, wartości 100 dukatów przed oblicze królowej, prosząc pokornie

---

[1]) Grzywna pieniędzy zawierała wówczas groszy 48, a złoty węgierski czyli dukat liczono po 32 groszy; (Piekosiński *O monecie w Polsce w XIV. i XV. wieku.* Rozprawy Akad. krak. Hist. IX. str. 213—245) zatem grzywna miała wartość 1½ dukata, a 125.000 grzywien przedstawia wartość 187.500 dukatów. Suma to jeszcze większa niż owa, na którą skazano mieszczan krakowskich za zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego r. 1461. Wówczas bowiem wyrok naznaczał zapłatę 80.000 grzywien.

Zajmującem jest w cyfrach z r. 1487 oznaczenie, na ile udział podatkowy Krakowa, a na ile udział innych miast i miasteczek (zapewne małopolskich, gdyż obie prowincye prowadziły osobne rejestra) obliczano. Obliczenie jest co do Krakowa przesadnem, gdyż pobór czyli szos krakowski wynosił tak w XV. jak w XVI. wieku zwykle tylko 4000, i to nie grzywien, tylko złotych. Natomiast proporcya jest bardzo prawdopodobna, gdyż udział Krakowa wynosił jeszcze za Batorego ⅓ część podatku miejskiego całej Małopolski wraz z Rusią. Por. Papée *Polska i Litwa* str. 232.

o wstawienie się za nimi dostojnej a wielkim u swego małżonka wpływem cieszącej się pani.

Słowem uczyniono wszelkie możliwe zabiegi, jednakże król jakkolwiek odstąpił już od wysokiej kary pieniężnej, to jednak stanął teraz na stanowisku pierwotnej uchwały sejmowej t. j. żądał zamiast 2, po 4 grosze od grzywny. Później zgodził się już na 2 grosze, ale z dodaniem jeszcze 5000 złotych węgierskich do ogólnej sumy. Nareszcie dał się i w tym względzie przebłagać, pod warunkiem, że prócz zapłacenia dwugroszowego podatku, wpiszą jeszcze mieszczanie krakowscy za ten rok do rubryki *honores regii* nadzwyczajny wydatek w kwocie 600 złotych węgierskich, na dar dla J. K. Mości.

Po tych wszystkich kłopotach i strachach, jakich w krótkim czasie zaznali, mogli być jeszcze zadowoleni mieszczanie, że się na tem skończyło. Pozostawała jednak troska o pieniądze na kupienie daru, gdyż i tak małej gotówki nie było pod ręką. Podjęto tedy z pieniędzy kościoła Maryackiego 400 złotych, stanowiących legat Piotra Szepcza, i 200 złotych, które był niegdyś Gleywicz zapisał, obowiązując się płacić za to roczny czynsz (procent) w kwocie 12 grzywien (czyli 18 złotych) i 6 grzywien (czyli 9 złotych), aż do zwrotu sum pożyczonych [1]). Otrzymawszy pieniądze kupili mieszczanie dwa srebrne dzbany po 100 a dwa po 200 złotych i pod datą 27 sierpnia 1487 zapisali ten wydatek w rubryce *honores regii.*

Co prawda i ten niewielki wydatek postarali się jak najmniej dotkliwym dla siebie uczynić sprytni patrycyusze. Oto kupili u swoich: u rajcy Jerzego Mornsteyna, u brata rajcy Eustachego Schulcza, u byłego rajcy Jerzego Lange, aby przynajmniej pieniążki zostały *intra familiam* [2]). Czy

---

[1]) Procent wynosił tedy 4½.

[2]) Rajcami w r. 1487 byli według księgi rachunkowej, z której cały wypadek zaczerpnęliśmy: Iohannes Wirszingk, Stanislaus Przedbor, Georgius Mornsteyn, Petrus Salomon, Iohannes Schultz, Dr. Iohannes Reguli, Stanislaus Schwarcz. — Jerzy Lange bywał rajcą

kupili drogo czy tanio — trudno osądzić, nie znając ówczesnych cen złotniczych krakowskich. To tylko można stwierdzić, że płacąc po 9—10 złotych węg. od grzywny srebra w dzbanie zyskiwali między sobą na wyrobie, zapewne niezbyt misternym, przynajmniej drugie tyle. Materyał bowiem nie wart był i 5 złotych od grzywny [1]).

A jednak, mimo tego wszystkiego, nie tak łatwo przyszło rajcom krakowskim przeboleć ten wydatek. Nawet w suchej księdze kasowej wylała się ich żółć na sprawców całego kłopotu. «Kiedy pospólstwo wprowadziło w błąd miasto, zlecili nam rajcom jakimkolwiek sposobem wyjść z tej biedy. Umieją dobrze w biedę wprowadzić, lecz wyprowadzić nie umieją. O jakże źle jest iść za zdaniem ludzi, którzy więcej mają śmiałości niżli mądrości! Tu nikt nie sprowadził miasta na manowiec, jak tylko pospólstwo, lub raczej kilku z niego. Dlatego niechaj to będzie nauką na przyszłość, aby nie iść zawsze za zdaniem pospólstwa, lecz jeśli złem jest, raczej słusznymi powodami i namowami sprowadzać je na dobrą drogę. Lecz tak się niestety rzadko dzieje»!

Dar honorowy został królowi oddany, pieniądze podatkowe wpłynęły do skarbu koronnego i poszły wraz z innemi na opędzenie kosztów tatarskiej wyprawy Olbrachta. W tym samym czasie, kiedy rajcy krakowscy oddawali na Wawelu swe opłakane dzbany, najstarszy

---

w latach 1480—1503. Mikołaj Karl, u którego kupiono dzban dla królowej, był rajcą w czasie 1499—1507. Por. Kodeks dypl. miasta Krakowa *(Mon. med. aevi* V) Cz. I. str. XXXVIII—XXXIX.

[1]) Że wyrób nie był zbyt misternym wnoszę z tego, iż ciągle się wówczas z dzbanami srebrnymi spotykamy. Cena krakowskiej grzywny (197·68 grm.) czystego srebra wynosiła w r. 1474 (Piekosiński l. c. str. 219) 5 złotych węgierskich, a gdyby nawet w r. 1487 była większa, to przecież zważyć jeszcze należy, że w dzbanie nie mogło być czyste srebro, tylko mniej więcej XIII próby ($\frac{13}{16}$), t. j. o $1/5$ tańsze. — Różnica wartości między grzywną srebra a grzywną pieniędzy nie będzie dziwiła nikogo, kto zna ówczesne zepsucie monety srebrnej.

królewicz polski pędził przed sobą przez wyżyny Podola gromady łupieskich najezdników. W miesiąc zaś potem nadeszła do Krakowa szczęśliwa wiadomosć, że w sam dzień Narodzenia N. P. Maryi t. j. 8 września zniósł młody bohater ze szczętem cały 5-tysięczny oddział Tatarów pod Kopystrzynem nad Murachwą [1]. W całem królestwie zarządzono modły dziękczynne, od których rozbrzmiały także kościoły stolicy. Może chociaż śpiewając *Te Deum* z okazyi kopystrzyńskiego zwycięstwa, odżałowali mieszczanie krakowscy swój skąpo ofiarowany grosz — a może nawet pocieszyli się myślą, że z ich penalnych dzbanów wychyli przynajmniej puhar zwycięzca! [2].

---

[1]) O zwycięstwie tem, co do którego znane dotychczas relacye sprawiały wielkie trudności, teraz możemy mieć jasne wyobrażenie z ogłoszonych przez prof. Lewickiego w *Codex epist.* III. listów (Nr. 323 i 324).

[2]) Dr. Stan. Kutrzeba w rozprawie swojej *Szos królewski* («Przegląd polski» 1900, t. 135, str. 100) zaznacza, że jednak w tej sprawie chodziło o coś więcej niż o kieszeń i zwraca uwagę na prawną stronę zatargu. Właśnie naówczas dobijali się o to prawo Krakowianie, które im Olbracht przywilejem z dnia 8 listopada 1492 przyznał, aby, ponieważ sejmy stanowią o nich bez nich, tylko wtedy byli obowiązani do poboru, kiedy się szlachta łanowego podejmie — i to w stosunku do łanowego. Stosunek ten tak się przedstawia, że kiedy ziemianie składali po 12 groszy od łanu, wówczas mieszczanie płacili po 2 grosze od każdej grzywny swojego majątku, szacowanego we wszystkich dobrach ruchomych i nieruchomych. To się nazywało szosem królewskim *(exactio civilis)*.

Z ARCHIWUM AKT DAWNYCH M. KRAKOWA.

Liber perceptorum et expositorum 1487[1]).

Concessiones.

Ante festum Iohannis Baptiste proxime preteritum Serenissimus Dominus Noster Rex nobis et communitati insinuavit, quomodo in conventionibus Pyotrkoviensi, Nove Civitatis et Clodawe inventum et conclusum fuisset, quod nos et ceterarum civitatum et opidorum cives exactionem dare deberemus a qualibet marca per duos grossos. Nos autem hiis auditis et communitate nostra vocata, eam rem tractavimus et gravamen censuimus, quia clamatum erat, quod solum kmethones per VI. grossos dare debent, et si opus fuerit ad Michaelis VI. Ideo nos etiam per unum grossum dare voluimus, et si terrigene ad Michael dederint, nos etiam alium grossum dare vellemus. Cum

---

1) Z ksiąg rachunkowych miasta Krakowa z XV. wieku, znane były dotychczas po roku 1410 tylko roczniki 1431, 1461/2 i 1471. (Por. Najstarsze księgi i rachunki m. Krakowa. *Monumenta medii aevi* IV. Cz. 2. str. 226). Obecnie przy naukowem porządkowaniu krakowskiego archiwum miejskiego, pod kierownictwem Dra St. Krzyżanowskiego, odnalazła się jeszcze ta księga z r. 1487. Drowi Krzyżanowskiemu za uprzejmość i względy mi okazywane w czasie moich poszukiwań w krakowskiem archiwum miejskiem składam serdeczne podziękowanie.

huiusmodi responsum bis vel ter Sue Serenitati dedimus, Gratia Sua suscipere noluit, sed replicabat, quomodo in conventionibus conclusum fuisset, quod de marca IIII. grossos debuissemus dedisse, sed Sua Gratia ne homines sui gravarentur consentire noluisset — «sed ex quo per consiliarios nostros per II. grossos conclussum est, tunc illos volo habere», et addidit dicens: «ex quo video vos ingratos de benignitate mea tunc doleo, quod IIII. grossos non suscepi». Nos videntes huiusmodi indignationem, iterum cum communitate habuimus tractatum, que cum a nobis consilium petivit, nos consules huiusmodi dedimus communitati consilium: Ex quo per generalem conventionem conclusum est [esset?] per II. grossos, graviter resistere poterimus; et sub indignationem domini nostri gratiosissimi venire non est bonum: demus illos II. grossos tali condicione, quod sua Serenitas det nobis litteras, si pro festo Michaelis kmetones dabunt, quod ille secundus grossus nobis defalcetur, aut in prima exactione que fiet ut saltem gratiam Regie Maiestatis habeamus et alia negocia civitas perducat. Quod consilium placuit omnibus. Sed altera die, nescimus quorum svasu et mala inductione, communitas illud consilium refutavit et stabat cum primo responso. Quod cum iterum Dominus Rex audivit, indignatus vehementer, et nos de facie sua abire mandavit, nec voluit amplius nos audire. Sed tercia aut quarta die post hoc citavit nos ad presenciam iudicii et consilii sui, inprimis pro eo quod exactionem non dedissemus, quam existimabat ad XII. M. marcarum et totidem dampni, demum quia alias civitates et opida per rebellionem nostram retinuissemus, quod sibi existimabat ad XXV M. marcarum et totidem dampni, 3io, quia noluissemus dare famulum ad publicandum seu proclamandum exactionem, quam inobedienciam existimabat ad 50.000 milia *(sic)* marcarum. Nos cum ad terminum venisset, allegavimus innocenciam nostram, quia iuxta antiquam

consvetudinem fuissemus parati dare et existimus aduc, et quod bedellum ad proclamandum non denegassemus. Que omnia fuerunt vana, sed condempnavit nos in Centum et viginti quinque millibus marcarum, et super nos voluit iam iure progredi et prosequi suum ius. Nos videntes male cum multis fatigis ad dominam Reginam et alios dominos Regni confugimus pro Regis irae mitigacione. Tamen noluit aliter, nisi daremus IIII. grossos, aut deberemus dare 5.000 fl., ut huiusmodi malum extingueremus. Domine Regine dedimus unum cifum argenteum in valore 100 [1]) florenorum, que cum magna fatiga vix dominum nostrum Regem precibus vincebat, tamen non aliter, nisi quod daremus sibi munus pro 600 fl., quod emimus, ut infra in rubrica honores Regii etc. Et ideo ad solvendum huiusmodi cifos inprimis recepimus a pueris olim Petri Schepcz 400 florenos, quos ad erigendum] altare dedit in testamento et dominum Casper presentare iussit, a quibus debemus dare XII. marcas census annuatim in vim reemcionis, ut patet in suis litteris. Demum recepimus 200 florenos in auro de pecuniis ecclesie, quos olim Gleywicz dedit pie memorie, de quibus eciam ecclesie dabimus VI. marcarum censum, quousque solveremus huiusmodi censum. O quam malum est sequi homines, qui plus habent protervie quam prudencie. Hic nullus seduxit civitatem nisi communitas aut pauci forsitan. Ideo sit amplius cautum non semper sequi consilium communitatis, sed si malum est, melius est eos bonis racionibus et persvasionibus in viam meliorem ducere; sed raro fit etc.

Regii honores.

Item f. II. post Bartholomei ($^{27}/_{8}$) honoravimus dominum nostrum Regem cum quattuor cifis argenteis. Unum

---

[1]) Poprawione z 90.

habuit XI. marcas minus VII. scotis[1]); marca p. IX. fl., facit 91 fl. IX. gr. Solvimus Eustachio Schulcz. Secundum habuit X. marcas VIII. scotos; per X. fl. marcam, facit 103 fl. Solvimus dno. Georgio Lange. Item alii duo magni habuerunt 41 marcas argenti minus X. scotis; quamlibet marcam per X. fl., facit 405 fl. Solvimus dno. Georgio Mornsteyn cum paratis florenis omnibus, quos recepimus ad censum primo a pueris Petri Schepcz 400 fl., et ab ecclesie pecuniis 200 fl. Quibus condicionibus et propter quas causas huiusmodi munera cum consensu communitatis domino nostro Regi dedimus, est scriptum supra in isto libro in rubrica concessionum. Postquam communitas duxit civitatem in errorem, commiserunt nobis consulibus, ut quocunque modo possemus de huiusmodi malo exire. Sciunt bene inducere, sed educere nesciunt etc.

* * *

Przedtem jest jeszcze notatka, że dzban dla królowej kupił rajca Jan Schulcz u Mikołaja Karl za 100 fl. na wypłatę ratami. Byli rajcy przygotowani na dalsze ewentualne wydatki na prezenty, lecz to wystarczyło.

Cały rachunek naszej księgi kasowej nie jest dokładny, i tak się powinien przedstawiać:

$11 - {}^{7}/_{24} \times 9 =$	$96\,{}^{9}/_{24}$ fl.	zamiast	$91{}^{9}/_{32}$
$10 + {}^{8}/_{24} \times 10 =$	$103\,{}^{8}/_{24}$ fl.	»	103
$41 - {}^{10}/_{24} \times 10 =$	$405{}^{20}/_{24}$ fl.	»	405
	$605{}^{13}/_{24}$ fl.	»	$599{}^{9}/_{32}$.

Błędy w drugiej i trzeciej pozycyi polegają tylko na opuszczeniu ułamków, natomiast w pierwszej pozycyi jest błąd znaczniejszy. Musi on leżeć jednak nie tyle

---

[1]) Szkot jest $1/_{24}$ grzywny.

w ilorazie, ile w czynnikach mnożenia, gdyż iloraz księgi rachunkowej bardziej się nadaje do ogólnej sumy (600), niż iloraz poprawny. Przypuszczamy tedy, że zamiast: *minus VII. scotis*, ma być: *minus XVII. scotis;* a wówczas iloraz przedstawiałby kwotę $92^{15}/_{24}$, t. j. należałoby znowu tylko odtrącić ułamek.

KANDYDATURA
FRYDERYKA JAGIELLOŃCZYKA
NA BISKUPSTWO WARMIŃSKIE
(1489—1492).

«Non movet me etenim utilitas filii ex ecclesia consequenda, sed mihi curae est pax dominiorum meorum hoc tempore dum adversus paganos bellum gero».

Kazimierz IV. do Innocentego VIII.

Wstęp.

Rok 1466 wrócił Polsce po krwawym 13-letnim boju pradawne jej Bolesławowskie jeszcze dzielnice[1]), od Chełmna po Gdańsk, lecz w jakże zmienionej postaci! W tych krajach, gdzie dawniej brzmiała li mowa polska i mowa pruska, rozwielmożnił się szeroko i gęsto język niemiecki; rozlegał się tam, gdzie właściwie życie społeczne najsilniejszem uderza tętnem, gdzie i ruch umysłowy i przemysł i handel znajduje swoje ognisko — w miastach: Toruniu, Elblągu i Gdańsku; brzmiał w ustach urzędników kraju od gubernatora zacząwszy, a na lichym pisarku przy radzie miejskiej pierwszej lepszej mieściny skończywszy, panował i w kościele i w szkole. A słowo polskie z rzadka tylko w mieście słyszane, chronić się musiało

---

[1]) Zaraz na wstępie tej rozprawy winien jestem oświadczyć, że wszystek materyał z archiwum biskupiego frauenburskiego pochodzący, zawdzięczam łaskawej uprzejmości wielebnego księdza kanonika warmińskiego Piotra Karola Wölky, sekretarza tegoż archiwum, który mi recesy odnośnych sejmów prowincyonalnych pruskich i relacye poselstw w wyciągach, a umieszczony przy końcu tej rozprawy list J. Olbrachta do Łukasza Watzelrode w dosłownem brzmieniu nadesłał.

przed nowym przybyszem tam, gdzie najdłużej utrzymują się starodawne zwyczaje i tradycye — na wieś, aby przechować się na lepsze czasy w ustach ludu i szlachty. Już nawet inaczej ochrzczona była ta dzielnica — straciła ją Polska jako ziemię chełmińską i pomorską, a odzyskała jako Prusy. Cóż więc dziwnego, że utworzone w tej mierze pokojem toruńskim stosunki, wyglądały raczej na unię dwóch obcych ludów, niż na powrót jednej prowincyi w ten związek państwowy, z jakiego gwałtem została wyrwana.

W istocie samorząd Prus był zupełny, a związek z resztą państwa prawie żaden. Administracya odrębna z gubernatorem, który raczej był rządcą kraju, na czele; sądownictwo osobne, całkiem inaczej zorganizowane jak w Polsce; duchowieństwo od biskupów aż do braciszków zakonnych niemieckie. To samo spostrzegałeś i w innych oddziałach zarządu państwowego. Dochody z Prus szły głównie na cele pruskie, a nawet na taką wojnę, jak wojna przeciw Turkom i Tatarom, zaledwie zdołano stąd uzyskać zasiłek pieniężny. O pomocy zaś wojskowej we wspólnych potrzebach państwa ani słyszeć nie chcieli Prusacy, dowodząc, że Korona jest wprawdzie zobowiązaną do ich obrony, lecz wcale nie na odwrót! Skoro zaś zdarzyła się potrzeba układów z którymś ze sąsiadów od strony pruskiej, a przez to interesa pruskie w pierwszej linii w rachubę wchodziły, wówczas nie chcieli nowi ci obywatele Rzeczypospolitej nawet dopuścić do komisyi mieszanej z delegatów Korony i Prus, żądając zupełnego oddania sprawy wyłącznie w ich ręce. W ten sposób więc wszystkie władze państwowe, tak tyczące się polityki wewnętrznej jak i zewnętrznej, swoje odrębne miały urządzenia i składały się razem na utworzenie państwa w państwie. Jedynym węzłem, łączącym Polskę z Prusami był król, a i ten król zobowiązany był w myśl przywilejów tamtejszych załatwiać wszystkie sprawy pruskie jedynie z radą pruską; a jeżeli zajętym będąc w innej stronie państwa,

wyręczał się posłami, to posłowie ci rzeczywiście nie wiele większe mieli na prowincyonalnych sejmach prawa, «jak wszyscy inni obcy, zagraniczni delegaci». Czegóż więcej potrzeba do zdefiniowania unii osobistej? [1]).

Rzecz jasna, że podobne stosunki w żadnem państwie długo trwać nie mogą, że nawet trwać nie mogły w owej wolnomyślnej Polsce, która nigdy nie ciemiężyła obywateli innego języka, gdzie aż do ostatniej chwili na Rusi był równouprawnionym językiem urzędowym obok polskiego i łacińskiego język ruski, a w Prusiech niemiecki. I król Kazimierz był o tej potrzebie większej centralizacyi Prus z Koroną silnie przekonany; ba nawet dążenie do tego było od czasu pokoju toruńskiego główną kierunkową całej jego wobec Prus polityki. Rozpoczął zaś działanie swe przeciw autonomii pruskiej od tych czynników życia publicznego, których pozyskanie dawało mu pewną i trwałą podstawę do wszelkich dalszych operacyi, zaczął, krótko mówiąc od urzędników administracyjnych i duchowieństwa, by z czasem zaczepić tęże autonomię pruską na wszystkich punktach. Droga przez króla wybrana była zapewne racyonalną — dawni strażnicy swobód pruskich mieli się przemienić w organa jego woli, a cały wpływ moralny i umysłowy duchowieństwa, tego średniowiecznego duchowieństwa, w którego ręku była

---

[1]) Na następujących kartach znajdą się dostateczne na umotywowanie tej charakterystyki szczegóły. Por. mianowicie poniżej oświadczenia Prusaków na zjazdach: tczewskim z 26 kwietnia 1489 i grudziądzkim z 21 września 1491. Odrębną organizacyę sądownictwa charakteryzują dobrze skargi Prusaków w Wilnie r. 1492. (Schütz *Wahrhaffte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen*, Leipzig 1599, str. 393, a), że starostowie królewscy mieszają się do ich sądów ławniczych *(Schöffengerichte)*. Por. też Th. Hirscha *Die Aufhebung des Gubernatoramtes in Preussen* w *Scriptores rer. Pruss. IV*, 690—692. Z nowszych prac *Akten der Ständetage Preussens königl. Anteils*. Bd. I. herausg. v. Thunert (przedmowa). Bär M. *Über die Gerichte Preussens zur Zeit d. pol. Herrschaft. (Ztsft. d. westpreuss. Gesch. vereins*. Heft 47).

i wiedza i szkoła, miał ich czynność posiłkować, być znakomitem uzupełnieniem ich pracy, ich dążności. Toż sami Prusacy spostrzegli się niebawem, że wielkie ich swobodom grozi niebezpieczeństwo i zaciętym stanęli przeciw zamysłom królewskim oporem, zawiązując w Toruniu r. 1485 związek, czyli pewien rodzaj konfederacyi ku obronie przywilejów. Wywiązała się walka długa i uporczywa, z której w końcu wyszedł zwycięzcą nasz Kazimierz i zebrał sam lub zostawił w spuściźnie potomkom owoce swojej pracy.

Przypatrzmy się teraz bliżej owej pokojowej kampanii królewskiej przeciw Prusom w obu powyżej zaznaczonych kierunkach. Zaledwie pół roku minęło od zawarcia pokoju, kiedy uczyniono ze strony polskiej pierwszy stanowczy krok. Na sejmie, w maju r. 1467 w Piotrkowie zebranym, zaprowadzono i w Prusiech, przyjęty w całem państwie podział polityczny na województwa, kasztelanie i starostwa, a najważniejsze z tych urzędów oddano w ręce pewnych stronników królewskich. Godność zaś «gubernatora» Prus zniesiono, a natomiast mianowano każdorazowego wojewodę malborskiego, wówczas Ścibora Baysen, naczelnym starostą ziem pruskich, *capitaneus Prussiae generalis*, zupełnie analogicznie do stosunków w Koronie i na Rusi, gdzie np. staroście lwowskiemu przysługiwał tytuł naczelnego ziem ruskich starosty. Wprawdzie ze zmianą imienia, nie zmieniła się zaraz istota rzeczy, i «starosta naczelny Prus», wykonywał jeszcze długo dawniejsze czynności namiestnika — ba nawet zwany był przez swych ziomków po dawnemu «gubernatorem», ale powoli wkolejała się przecież pruska machina rządowa w nakreślone przez króla tory. Urzędy przybierały coraz bardziej charakter polski — nasamprzód w graniczącem z Polską województwie chełmińskiem, później zaś i w innych; aż wreszcie udało się Polakom przy wzrastającej coraz bardziej niezgodzie wśród Stanów pruskich zniszczyć de facto,

zniesiony już de jure urząd gubernatorski — to palladium samoistności pruskiej [1]).

Tak samo długo, a może nawet dłużej i uporczywiej toczyła się walka o otworzenie żywiołowi polskiemu przystępu do godności duchownych — mianowicie najwyższych – w Prusiech. I tu zaczęło się od ziemi chełmińskiej zamieszkałej przeważnie przez ludność polską. Jeszcze przed pokojem toruńskim, został Winc. Kiełbasa tamże biskupem i odtąd z jedną tylko przerwą Stefana Neidenburg, (1480—1495) dzierżyli pastorał w Chełmnie Polacy, lub wybitni stronnicy Korony. Za przybyciem Winc. Kiełbasy — skarżyli się Prusacy — stała się z czasem i kapituła polską i nie została żadna inna szkoła niemiecka w Prusiech, prócz szkoły warmińskiej [2]). W tej Warmii bowiem, gdzie ludność polska była w mniejszości — utrzymał się najdłużej żywioł niemiecki w wyłącznem posiadaniu urzędów i godności, tu walka wrzała najdłużej i najzacięciej, tu bowiem stanął po stronie opozycyi taki sprzymierzeniec — jakim był naówczas jeszcze Rzym. Obsadzanie stolic biskupich zależało wówczas, albo od wyboru kapituły, albo od decyzyi stolicy apostolskiej; władza zaś świecka nie miała żadnego w tym kierunku wpływu. O uzyskanie takiego wpływu toczył Kazimierz od początku panowania swego ze stolicą apostolską spór ciągły i konsekwentny. Był to obok polityki pruskiej drugi przewodni kierunek jego rządów. W r. 1450 przeparł Jana Gruszczyńskiego, przeciw kortezanowi Lasockiemu na biskupstwo kujawskie, w r. 1463 tegoż samego Gruszczyńskiego, przeciw Lutkowi z Brzezia kandydatowi kapituły, i Jakubowi

[1]) Organizacya sądownictwa pod wpływem polskim nastąpiła 1469. Hirsch l. c. *(Ss. rer. Pr. IV*, 690—2).

[2]) Por. spisy dostojników polskich w Niesieckim. Skargi Prusaków o polonizowanie biskupstw na zjeździe grudziądzkim 27 maja 1492: patrz niżej. Przykładem podobnej polityki króla wobec duchowieństwa zakonnego jest fakt przytoczony u Jana z Komorowa w *Archiv. f. öst. Gesch.* t. 49, str. 355.

z Sienna, kandydatowi kuryi, na biskupstwo krakowskie; w latach 1467—1479 w podobnym celu prowadził formalną wojnę przeciw mianowanemu przez papieża biskupowi Warmii Mik. Tungen — że już inne pomniejsze spory przemilczę [1]. Wynikiem tej ciągłej walki, która wiele krwi — jeśli już nie kosztowała — to pewnie napsuła, było, że już Sykstus IV. (1471—1484) królowi prawo prezenty na niektóre poszczególne probostwa i kanonie w dyecezyi gnieźnieńskiej i krakowskiej ustąpił, a następca jego, Innocenty VIII (1484—1492), to prawo do pewnej oznaczonej liczby posad duchownych przy 6 głównych katedrach Polski rozszerzył [2]. Z tem wszystkiem chodziło tu zawsze tylko o posady niższe, nigdy jednak nie zrzekła się stolica apostolska ani na jotę praw swych co do stolic biskupich — najmniej zaś co do Warmii, gdzie tych praw najłatwiej a przeto najdłużej bronić było można. W Polsce bowiem, gdzie naród stanął po stronie króla, doszedł ten niebawem do faktycznego — choć nie prawnego — wpływu na obsadzanie biskupstw; w Warmii jednak stało się przeciwnie: tu ludność niemiecka stanęła za papieżem a przeciw królowi, tu tedy papież swoje prawa — ewentualnie prawa kapituły — najdłużej w całości utrzymać zdołał. W ten sposób tedy jako się na gruncie warmińskim zetknęły dwa kierunki przewodnie rządów Kazimierza — jego polityka pruska i polityka rzymska — tak tu też obie opozycye podały sobie rękę do wspólnej a skutecznej obrony — a zwycięstwo powagi królewskiej — zwycięstwo polskiej idei państwowej w tym razie — przewlekło się po za kres rządów i życia Kazimierza.

Otóż ten właśnie spór warmiński z przytoczonych dopiero powodów najciekawszy może ustęp z walki centralizacyjnej Kazimierza przeciw Prusom w niniejszym

---

[2]) Zeissberg *Poln. Geschichtschreibung des Mittelalters* 214, 226 *et seqq.* — Por. też uw. 6.

[1]) Theiner *Monumenta Poloniae* etc. 228, 241.

szkicu przedstawić zamierzam. Ale nie cały przebieg sprawy, — znowu tylko jeden ustęp — należy mi przeto temat mój jeszcze bliżej ograniczyć. Spór bowiem warmiński przeszedł trzy stadya rozwoju. Hasłem jego była śmierć Pawła Legendorfa, pierwszego biskupa warmińskiego, który się poddał Polsce r. 1467. Kapituła i papież popierali Mikołaja Tungena — król Winc. Kiełbasę a później Andrzeja Oporowskiego. Przyszło do wojny, w pruskich źródłach «der Pfaffenkrieg» zwanej, w której w. mistrz krzyżacki Marcin Truchsess i stary wróg Kazimierza węgierski Maciej stanęli po stronie Tungena. Wobec tych trudnych okoliczności zmuszony był król do ustępstw — przyrzekł uznać Mikołaja, jeśli ten mu się podda i publicznie go przeprosi. Przybył tedy Warmińczyk na sejm piotrkowski w r. 1479, uczynił zadość żądaniom królewskim, przysiągł na wierność, wyrzekł się stosunków z mistrzem i z Maciejem i przyrzekł w dokumencie traktatu w swojem i kapituły imieniu, że ta ostatnia po jego śmierci innego nie wybierze biskupem, jak tylko tego który będzie «miłym» królowi. To stało się punktem wyjścia do drugiej walki, która ze śmiercią M. Tungen r. 1489 wybuchła; wskutek mianowicie wyboru Łukasza Watzelrode ze strony kapituły warmińskiej przeciwko kandydatowi królewskiemu — własnemu synowi Kazimierza — Fryderykowi. Tę blisko czteroletnią walkę właśnie przedstawić zamierzam. Trzecie stadyum sporu i zwycięskie jego dla strony polskiej zakończenie przypada już na czas rządów Zygmunta I, na czas najbliższego wakansu biskupiego w Warmii, po śmierci wspomnianego biskupa Łukasza w r. 1512 [1]).

Zdaje mi się, że tym sposobem wprowadziłem «kandydaturę Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmińskie» jako drugie stadyum sporu warmińskiego — sta-

---

[1]) *Ss. rer. Pruss IV*, 676—689; *Zeitschrift für Gesch. u. Alterthumskunde Ermlands* herausg. v. Eichhorn I, (Mainz 1860) str. 166 etc (artykuł wydawcy *Die erml. Bischofswahlen)*. Traktat piotrkowski z r. 1479 u Dogiela IV, 182—184).

nowiącego znowu ustęp z dziejów centralizacyi Prus z Koroną polską — w należyty związek historyczny i pragmatyczny, i stanąłem na tem stanowisku, z jakiego jedynie cała sprawa winna być badana i sądzona. Podsuwanie bowiem Kazimierzowi celów dynastycznych, albo osobistych, np. chęci wyposażenia syna, lub prywatnej nienawiści, do Łukasza Watzelrode — mija się w mojem przekonaniu z prawdą, co najmniej zaś wysuwa podrzędne motywa naprzód zamiast głównych [1]).

Przebieg sporu.

Mikołaj Tungen uznany przez króla Kazimierza po zawarciu traktatu piotrkowskiego biskupem warmińskim sprawował odtąd w spokoju obowiązki swego urzędu jeszcze przez lat dziesięć. Troska jednak o utraconą, skutkiem ograniczenia wolnego dotychczas wyboru biskupów, niezawisłość warmińską, nie dawała mu chwili spokoju; ciągle przemyśliwał nad zrzuceniem, lub ominięciem ciężkich zobowiązań traktatu piotrkowskiego. Wszakże i tak papieże nie dali swej sankcyi temu układowi, owszem Innocenty VIII, potwierdził r. 1488 Warmii, jako dyecezyi objętej konkordatem niemieckim, dawne prawo wolnego wyboru. W spółce tedy z Rzymem, zdala zaś od wszelkiego

---

[2]) Pierwsze przypuszcza Schütz niem. 398a: «Der Hader mit dem Bisthumb Heilsberg... ward auch bald gestillet, nachdem... Fridericus... Ertzbischoff in der Cronen geworden und also das Crakowische und Ertzbisthumb zugleich hette u. derowegen das Ermlandische wenig achtete». Także Hirsch *Ss. r. Pr. IV,* 776 uw. 2. «Der könig fand es gerathener, zumal nachdem er dem Prinzen Friedrich das Bisthum Krakau ertheilt hatte, in der Ermländischen Sache steillschweigend nachzugeben». Ale Fryderyk otrzymał biskupstwo krak. r. 1488, na warmińskie zaś kandydował dopiero r. 1489. Z drugiej strony znowu Eichhorn *Ztsft. f. Gesch. Erml. I.* 175 przypuszcza osobistą nienawiść: «Kasimir g r o l l t e dem Bischof bis zu seinem Tode».

wpływu polskiego postanowił Mikołaj załatwić sprawę następstwa w Warmii. Dnia 31 stycznia 1489 zlał przeto na wydelegowanych do Rzymu 2 kanoników pełnomocnictwo zrezygnowania w swojem imieniu z godności biskupiej, na rzecz bawiącego wówczas właśnie na dworze papieskim Toruńczyka Łukasza Watzelrode, warując sobie tylko dożywotne utrzymanie. W dwa dni zaś przedtem (29 stycznia) przeznaczył w testamencie swoim 5000 dukatów na cel uzyskania konfirmacyi w Rzymie, 10.000 dukatów zaś zapisał kapitule swojej «na przyszłą obronę praw i swobód kościoła». Wkrótce potem — 14 lutego — zakończył nagle biskup Mikołaj życie w Heilsbergu, zanim się jeszcze obaj posłowie jego do Rzymu wybrali [1]).

Ale kapituła warmińska postąpiła sobie zupełnie w myśl nieboszczyka. Z gorączkowym pośpiechem przeprowadzono wybór następcy — zanim jeszcze wieść o wypadku do Krakowa dolecieć zdołała. Zaledwie pogrzebano zwłoki ostatniego biskupa — w 3 dni po śmierci — już zebrała się kapituła na przedwyborczą naradę i uznawszy jednomyślnie potrzebę niezwłocznego wyboru, naznaczyła na spełnienie tego aktu najbliższy czwartek — dzień 19 lutego. Był to najbliższy możliwy termin; bo według praw kościelnych musi między śmiercią biskupa, a wyborem jego następcy upłynąć dni przynajmniej sześć; — najbliższy możliwy termin — ale i to tylko według rzymskiego sposobu liczenia: włączając i dzień 14-ty i dzień 19-ty lutego w rachubę. W oznaczony dzień zebrali się kanonicy w liczbie 13-tu (3-ch nie było naówczas w kraju), po uroczystem wezwaniu Ducha św. w sali kapitulnej, zarządzono głosowanie i okazała się jednomyślna za Łukaszem zgoda. Skrutatorowie ogłosili tedy wynik wyboru, a zgromadzony w kościele lud dowiedział się o nim z ust proboszcza kapituły. W ten sam dzień wystawiono jeszcze akt wyboru i wydelegowano proboszcza gutstadzkiego Bal-

[1]) *Pastoralblatt f. d. Diöcese Ermland IX*, 1877, p. 117.

tazara Stokfisch tudzież kanonika Andrzeja v. Cleetz do wręczenia go wespół z bawiącym w Rzymie kanonikiem Kasprem Velkener papieżowi, celem uzyskania jego potwierdzenia [1]).

Wiadomość o śmierci biskupa warmińskiego prawie równocześnie przybyła do Krakowa wraz z wiadomością o dokonanym już wyborze jego następcy. Można sobie wyobrazić oburzenie króla na takie pogwałcenie traktatu piotrkowskiego, zwłaszcza jeżeli się zważy, że nie tylko ani na włos od uzyskanych przed 10-ciu laty praw ustąpić nie myślał, lecz owszem, całkiem pozytywnie zużytkować je zamierzał. Jeszcze bowiem za życia Mikołaja Tungen porobił był w Rzymie odpowiednie kroki celem uzyskania Warmii przy najbliższym wakansie dla najmłodszego syna swego Fryderyka, sprzymierzeni zaś z nim cesarz rzymski i król czeski także tę sprawę listownie popierali — tak, że papież dobrą czynił nadzieję pomyślnego jej załatwienia [2]).

Jeżeli teraz nasunie się pytanie, czy Kazimierz syna swego dlatego na biskupstwo warmińskie popierał, aby mu zapewnić stosowne opatrzenie, a więc w widokach prywatnych, to musimy je stanowczo zaprzeczyć. — Fryderyk bowiem już był zaopatrzony i to daleko lepiej zaopatrzony, od poprzedniego mianowicie roku (1488), w którym po śmierci Jana Rzeszowskiego [3]) został biskupem krakowskim wybrany i od papieża zatwierdzony. Głębsze, wyższe cele

---

[1]) *Eichhorn* l. c. opisuje wybór całkiem szczegółowo.

[2]) List Kazimierza do Inn. VIII, z 26 lipca 1489; Szujski et Sokołowski: *Codex epistol. saec. XV.* str. 293—5 *(Mon. med. aevi. hist. II)*.

[3]) Jan Rzeszowski umarł według *Acta actorum capituli Crac.* (rękopis w arch. kap. kr.) fol. 192a po krótkiej chorobie dnia 28 stycznia 1488, a pochowany został 31 stycznia w kat. kr. — Miechowita i Wapowski nie mają tych dat; data wyboru Fryderyka przez nich podana (13 kwietnia 1488) zgadza się z *Acta actorum cap.*

polityki króla charakteryzują nam jasno i dobitnie własne jego słowa w liście do papieża Innocentego VIII. «Nie porusza mnie korzyść syna mego z uzyskania katedry, ale troską mi jest pokój w krainach moich teraz kiedy przeciw poganom bój staczam» [1]). Otóż nie o co innego tu chodziło, jak o to samo, co miał Kazimierz na myśli, kiedy niegdyś W. Kiełbasę a potem A. Oporowskiego na stolicę biskupią w Warmii prowadził. Chodziło tu o zdobycie dla idei państwowej polskiej jednego z ognisk, jednego z najsilniejszych stanowisk niezawisłości pruskiej, boć biskup warmiński był przewodniczącym na sejmie prowincyonalnym pruskim. Nadto stanowisko to mogło być użyte jako ciągła strażnica przeciw niepewnemu zawsze krzyżactwu, — wiemy bowiem, że Warmia klinem wciska się między dziedziny Zakonu. Że zaś król właśnie syna swego, a nie którego z dygnitarzy polskich na biskupstwo warmińskie przeznaczył, to miało swą dobrą przyczynę w tem, że takim jedynie sposobem można było uniknąć konfliktu z przywilejem pruskim, warującym tę godność wyłącznie dla krajowców. W przekonaniu bowiem Kazimierza, które później także w pięknych słowach wyraził Zygmunt: członkowie rodziny królewskiej są wszędzie tam indygienami dokąd sięga berło królewskiej władzy — liczą się zarówno do narodu polskiego, jak do Litwinów, do Prusaków, do Rusi [2]). Zaiste godne Jagiellonów słowo!

Czy zamiary królewskie nie sięgały jeszcze dalej, poza Warmię? I takie pytanie jest uprawnione. Nasunął zaś nam to pytanie następujący ustęp z rad Kalimacha [3]):

---

[1]) Wspomniany list Kazim. do Inn. VIII, (*Cod. epl.* 293).

[2]) Por. konferencyę posłów pol. z kapitułą warm. w Brunsberdze 2 kwietnia 1489; także Eichhorna l. c.

[3]) Sądzę, że prof. Bobrzyński (w rozprawie o sejmach za J. Olbr. i Alex.) za daleko się posuwa uważając rady Kallimacha za czysty produkt dowcipu szlacheckiego z XVI w., za paszkwil na politykę Zygmunta i Bony. Ręce XVI. wieku i późniejsze wiele się zapewne przyczyniły do dzisiejszego brzmienia rad Kallimachowych,

«Fryderyka brata dla utwierdzenia Prusów staraj się też wsadzić. Wszak się daje słyszeć, że po śmierci mistrza pruskiego chcą go *certis conditionibus* wziąć; a osadziwszy *conditie* zaś obrócić jako chcieć». Jeżeli tak, to biskupstwo warmińskie było tylko jednym stopniem naprzód w dążeniu do wiele dalej sięgających celów. W nowszych czasach rady Kallimacha zyskują coraz więcej kredytu, w tym zaś wypadku otrzymują zdumiewające potwierdzenie w aktach urzędowych współczesnych. Kiedy przy końcu roku 1490 wyprawiał cesarz Fryderyk posła swego, Łukasza Sniczer do króla Kazimierza, aby go skłonić do cofnięcia kandydatów Jagiellońskich na Węgrzech, obiecywał prócz innych korzyści «także innego (syna królewskiego) w. mistrzem Zakonu niemieckiego w Prusiech uczynić, albo osadzić go na jakiemś dobrem biskupstwie». Otóż jest jednolita myśl przewodnia w polityce króla, chociaż się w rozmaitych kierunkach przejawia — a jest nią zamiar «utwierdzenia Prusów».

Natychmiast tedy po otrzymaniu wiadomości z Warmii poczynił król w silnym zamiarze przeprowadzenia swoich zamysłów odpowiednie kroki, a to nasamprzód w dwóch kierunkach. Sprawa jego przedewszystkiem zastąpiona być musiała w Rzymie, gdzie się właśnie rozstrzygać miała kwestya prawomocności ostatniego wyboru i w Warmii, której potrzeba było w energiczny sposób przypomnieć zobowiązania ostatniego traktatu. Do Rzymu posłany został notaryusz królewski ks. Jan Brandis z pismem królewskiem, w którem pod datą 2 marca 1487 przy-

---

ale że pewne ich minimum rzeczywiście do tego, którego imię noszą, odnieść należy, to mi dlatego zdaje się prawdopodobnem, że: raz rady odnoszące się do polityki zewnętrznej (co do Prus i Wołoszczyzny) taką zdradzają znajomość celów polityki Kazimierza Jag. i pierwszych dwu jego następców, jaka wiekowi XVI. (np. Kromerowi, Bielskiemu) już nie była właściwa; powtóre zaś, że i co do polityki wewnętrznej wiele zawierają takich myśli, które wiekowi XV. wcale nie były obce i nawet już pierwej przez J. Ostroroga podniesione. Por.: Papée: *Polska i Litwa* str. 375.

pominał Kazimierz papieżowi obietnicę daną Fryderykowi [1]). Do Warmii zaś wyprawiono: marszałka dworu Rafała z Leszna i Jana Lubrańskiego, członka kapituły krakowskiej.

Dwaj ostatni posłowie podążyli, opuściwszy w miesiącu marcu, w każdym zaś razie po 24-tym lutego, Kraków [2]), przez Prusy do Brunsbergii (Braunsberg). W Prusiech odbywał się właśnie sejm krajowy, zwołany do Elbląga na dzień 15 marca przez komisarzy królewskich Mik. Działyńskiego, starostę inowr. i Zbigniewa z Tęczyna, podkomorzego krak., tudzież starostę Malborskiego, celem uzyskania pomocy pieniężnej na zamierzoną już od kilku lat wyprawę przeciw Turkom. Ponieważ jednak przedstawiciele Warmii, zrażeni nieformalnością zaproszenia ze strony komisarzy królewskich, już na zjazd wcale nie przybyli, a oprócz tego i zgromadzenie było bardzo nieliczne, więc mimo dość przychylnego dla przedłożeń królewskich usposobienia, do uchwały przyjść nie mogło i sprawa poszła w odwłokę aż do najbliższego zjazdu, który w dniu 29 kwietnia w Tczewie (Dirschau) odbyć postanowiono. Posłowie nasi do Warmii dążący, znosili się wprawdzie z dygnitarzami pruskimi, ale sprawy warmińskiej nie przedłożyli, w czem postąpili sobie całkiem taktownie i rozsądnie, albowiem na pomoc Prusaków w tej mierze liczyć wcale nie było można. Owszem zgotowałoby takie ich postępowanie owym komisarzom królewskim, w kwestyi podatków przedtem posłanym, nowe trudności. Należało przedewszystkiem próbować, czy się rzecz w samej Warmii załatwić nie da, a nie podnosić jej do rozmiaru kwestyi pruskiej [3]).

---

[1]) Roczniki T. P. N. Pozn. XIX, nr. 35.

[2]) W *acta actor. cap. Cr.* fol. 200 a. wspomniany jest Jan Lubrański jeszcze 24 lut. jako obecny na posiedzeniu kapituły.

[3]) O zjeździe elbląskim por. Weinreicha (*Ss. rer. Pr. IV*, 773). Nieformalność zaproszenia Warmian polegała według wyjaśnienia przez nich samych na najbliższym zjeździe w Tczewie (26 kw.)

Dnia 2 kwietnia przemawiali już posłowie królewscy do zgromadzonej w Brunsberdze kapituły warmińskiej. Król czuje się obrażonym postępowaniem kapituły, że wybór przeprowadziła z niezwykłym w takich razach pośpiechem, bez poprzedniego uwiadomienia i przyzwolenia królewskiego, jak się to w całem państwie polskiem zachowuje i jak tego traktat piotrkowski wymaga; że dalej znowu wbrew traktatowi piotrkowskiemu wybrała tego, który królowi nie jest «miłym». Albowiem nie kogo innego chce król mieć biskupem warmińskiem, jak tylko syna swego Fryderyka, na co zresztą i ojciec św. już dawniej zezwolił, tak, że nominacya papieska dla Fryderyka już zapewne musi być w drodze. Żąda tedy król: 1) unieważnienia ostatniego wyboru, 2) oddania zamków warmińskich, wobec grożącego ze strony króla Macieja, który od granicy śląskiej zamierza napaść Prusy, niebezpieczeństwa, w swoje ręce. Kanonicy starali się odeprzeć wszystkie zarzuty posłów: że nie może być mowy o nadzwyczajnym pośpiechu, skoro zachowany był kanoniczny termin 6-ciu dni, że do poprzedniego uwiadomienia króla traktat piotrkowski nie obowiązuje, gdyż jakkolwiek o to były układy, to jednak ostatecznie takiego ustępu do tekstu traktatu nie przyjęto, że dalej, wybierając Łukasza, musieli go uważać za miła królowi osobę, skoro i na dworze arcybiskupa gnieźnieńskiego przez dłuższy czas przebywał i nawet w radzie królewskiej zasiadał [1]), że nareszcie wybór odbył

Stanom pruskim danego, w tem, że «zaproszenie było tylko do biskupa wystosowane, ponieważ wiedziano, że już nie żył». (Reces zjazdu tczewskiego z 26 kw. 1489 w biskupiem archiwum frauenburskiem. A. 85, fol. 70 i następ.). Widocznie zmierzał i ten zapewne rozmyślny krok komisarzy królewskich do odrębnego, jak długo można, traktowania obu spraw: warmińskiej i podatkowej. Skargi Prusaków, że posłowie król. do Warmii dążący, byli u pruskich radców, ale sprawy swej nie przedkładali, także podnoszone były na wspomnianym zjeździe tczewskim. (Por. niżej).

[1]) To rozumowanie było pod względem formalnym słuszne, ale niezgodne z duchem traktatu piotrkowskiego. Boć tłómaczem

się zupełnie w myśl przywilejów pruskich, warujących biskupstwo warmińskie, jak wogóle wszystkie godności krajowe, dla krajowca Prusaka, na którym warunku zresztą Fryderykowi zbywa. Tak więc wybór ostatni nie naruszył ani zobowiązań wobec króla, ani też przywilejów pruskich, dla tego unieważnionym być nie powinien; unieważnionym zresztą być nie może, gdyż tylko 6 kanoników obecnie jest w Warmii, brakuje przeto kompletu. Co do zamków to dziękują królowi za troskliwość; są one jednak już w ręku administratora (jak zwykle w czasie wakansu biskupiego) i dobrze strzeżone, przeto obawy nie ma. Posłowie królewscy zaprotestowali przeciw temu pojmowaniu rzeczy, jakoby królewski syn nie był w tej ziemi indygieną, której ojciec jego zowie się «panem i dziedzicem», ale kapituła mimo to trwała w swojem przekonaniu. Odwołano się tedy do miast warmińskich, szczególnie Brunsbergi; te jednak, wglądnąwszy jeszcze raz ściśle w tekst traktatu piotrkowskiego, stanęły po stronie kapituły. Dano wreszcie odpowiedź posłom, że stany warmińskie zgromadzą się niebawem celem odpowiedzi na żądania królewskie i przyniosą ją potem na mający się dnia 26 kwietnia odbyć sejm ogólno-pruski w Tczewie, albowiem kwestya ta, jako dotycząca przywileju pruskiego, obchodzi całe Prusy. Tak tedy sprawa warmińska podniesioną została do rozmiaru sprawy pruskiej. Można się było spodziewać, że Warmińczycy chwycą się tej broni, ale przeszkodzić temu mimo wszelkiej ostrożności w traktowaniu sprawy nie było można.

W oznaczonym dniu 26 kwietnia znaleźli się posłowie nasi rzeczywiście na zjeździe stanów pruskich w Tczewie i przyłączyli się do komisarzy królewskich, tych sa-

---

przychylności królewskiej wobec jakiegoś kandydata, musiał chyba być król sam, a nie ktoś inny za niego. Tak też pojmowały sprawę konkordaty niemieckie, na które się kanonicy powoływali, bo konkordaty przyznawały monarsze prawo przysłania komisarza na elekcyę.

mych, którzy już w Elblągu żądania Korony przedkładali. Ale tym razem szło wszystko oporem. Kwestya warmińska popsuła i sprawę podatkową. Stany pruskie widziały w postępowaniu króla wobec Warmii nowe pogwałcenie przywilejów pruskich; ujęły się za biskupstwem i odnowiły dawny swój związek w Toruniu r. 1485 ku obronie swobód krajowych zawarty. Zaczęło się tedy po staremu od recytowania skarg i zażaleń. Wojewoda pomorski, Mikołaj Wolkowski (w prus. źródłach v. Wolkaw) zacięty separatysta mówił w imieniu Stanów: od czasu, kiedy zaczęto naruszać przywileje krajowe, źle się dzieje w Prusiech. Sądy w całym kraju leżą odłogiem, a królewskim poddanym gwałt się dzieje. Pomorzanie wpadają do Prus, ludzi łupią i uprowadzają, kupców rabują a nikt im tego nie broni. Krolewscy radcy i wojewodowie nie mają władzy — ich rozkazów, ich wyroków nikt nie słucha. Jeśli zaś kogo za karę w turmie osadzą, to go starostowie wypuszczają. Tak stan rycerski w Prusiech pozbawiony jest opieki królewskiej. W miastach zaś nie lepiej się dzieje; biedni ludzie bywają z domów wypędzani, ich dobra zabierane, ich mieszkania rabowane, «jako jest rzeczą niesłychaną». Tak się dzioje już od lat 4-ch, a król nie myśli o zaradzeniu złemu. Mimo to i mimo, że Korona jest wprawdzie obowiązana do obrony Prus, ale nie nawzajem Prusy do obrony Polski, Stany już były skłonne do dania pomocy pieniężnej, kiedy oto nowe stało się pogwałcenie przywilejów w kwestyi warmińskiej. Wiadomo, że król winien załatwiać sprawy pruskie z radą pruską, a mimo to posłowie królewscy pociągnęli do Warmii bez przedłożenia sprawy Stanom tutejszym. Niechaj król zważyć raczy, jakie zamieszanie, jakie wojny sprowadził na cały kraj dawniejszy spór jego z biskupem Mikołajem, kiedy ten z rozpaczy rzucił się w objęcia wielkiego mistrza i króla węgierskiego. A i teraz stosunki są niemniej groźne; wielki mistrz właśnie umarł, jesteśmy w przededniu nowego wyboru; na granicy zaś śląskiej stoi król Maciej z wielkiem

wojskiem. Co z tego wyniknie, jeśli się z tymi ludźmi (Warmińczykami) nie postąpi po sprawiedliwości, trudno przewidzieć; albowiem boleśnie jest być pozbawionym swojego prawa.

Posłowie królewscy odparli, że przeciw nadużyciom starostów otwarta jest droga sądowa i przytoczyli list szlachty i miast z okolicy Gniewu (Meve), w którym piszący oświadczają, że na swoich starostów wcale uskarżać się nie mogą. Następnie starali się odeprzeć podniesiony ze strony Prusaków zarzut, że poselstwo warmińskie sprawowane było w sposób szorstki i obrażający, a wreszcie oświadczyli, że po otrzymaniu stanowczej odpowiedzi od papieża, król sprawę warmińską stanom przedłoży i wspólnie z nimi ją załatwi. Po dłuższej rozprawie, w której cała prawie szlachta chełmińska i pomorska, a prawdopodobnie też i częściowo miasta Toruń i Elbląg, po stronie królewskiej stanęły, utrzymała się przecież strona przeciwna w większości i dano posłom stanowczą odpowiedź, że jakkolwiek Stany w zasadzie nie są przeciwne uchwaleniu podatków wojennych, to jednak wstrzymają się tak długo od tego kroku, aż poki nie stanie się Warmii sprawiedliwość. Tak opuścili posłowie nasi z niczem Tczewo [1]).

Tymczasem zaledwie kilka tygodni minęło od właśnie opisanego zjazdu, a już widzimy Prusaków ponownie celem narady zebranych w Grudziądzu dnia 31 maja 1489. Cóż za naglące sprawy zaszły tymczasem? Oto bezwątpienia musiały się już po miastach i grodach pruskich

---

[1]) Schütz *Rerum pruss. historia* (Gdańsk 1769) 529—532; Schütz niem. 374—378. Reces zjazdu tczewskiego w archiw. bisk. w Frauenburgu A. 85, fol. 70 etc. Przytoczyłem w tekście cały szereg skarg pruskich dla wyjaśnienia należytego, w jaki związek Prusacy sprawę warmińską wprowadzali. Nie chcę się tu wdawać w rozbiór słuszności tych zarzutów, gdyż za daleko to leży od mego tematu, podnieść jednak muszę, że wspomniane nieporządki w zarządzie kraju nie wynikały z opieszałości lub zawiści urzędników królewskich, ale ze sporów o kompetencyę i zakres działania między urzędami krajowymi a królewskimi.

rozszerzać wiadomości o zbierającem się niedaleko granic kraju wojsku polskiem. Nie musiały też ujść uwagi Prusaków secesyjne dążenia przychylnej Polsce opozycyi Chełmian, że pełni niepokoju potrzebę nowej wspólnej narady uczuli. W istocie już dnia 1 czerwca przyniósł wojewoda chełmiński Karol Felden niemylną wiadomość, iż korpus polski, składający się z 2000 jezdnych i 600 pieszych pod wodzą Jana Jaśnickiego rozłożył się w przyległych Pomorzu zamkach. Popłoch padł na zgromadzenie; czyż to miało być odpowiedzią króla na opór Stanów? Jakkolwiek bowiem wiedziano, że właściwem urzędowem przeznaczeniem tego oddziału jest strzeżenie granicy śląskiej — dodać należy, ze sami Prusacy o postawienie korpusu obserwacyjnego przeciw Maciejowi prosili — to jednak ogólne powstało podejrzenie, że ukrywa się w tem wszystkiem jeszcze drugi cel uboczny: wywarcia mianowicie presyi na Prusy, a bodaj czy nie zbrojnego najścia Warmii. Wobec tego i wobec drugiej, również niepokojącej wiadomości, że opozycya już rzeczywiście z resztą Stanów zerwała i właśnie osobny odbywa zjazd w Chełmnie, uznano niezwłocznie potrzebę nadzwyczajnego poselstwa do króla, celem obrony interesów pruskich w myśl ostatniego zjazdu tczewskiego i celem odwrócenia ewentualnie grożącego krajowi niebezpieczeństwa. Na zapytanie Warmian, co czynić należy gdyby: 1-o Łukasz, bawiący już obecnie (według wiadomości przez woj. chełmińskiego zasiągniętych) na Węgrzech, biskupstwo zająć myślał, a król się temu sprzeciwiał, 2-o gdyby z drugiej strony król syna swego nadesłał i jemu Warmię oddać rozkazał — poradzono im przyłączenie się do obecnego poselstwa. Do powrotu poselstwa nie spodziewają się żadnych dalszych kroków ze strony króla; jeśliby zaś co niespodziewanego zaszło, to będzie można jeszcze później nad tem się naradzić. Wybór i instrukcyę tego, właśnie uchwalonego, poselstwa odłożono do zapowiedzianego na 24 czerwca zjazdu w Toruniu, a to

zapewne dla spróbowania jeszcze drogi układów z Chełmianami.

Atoli szlachta chełmińska i pomorska od swoich przeciwnych większości pruskiej zamiarów odwieść się nie dała. Nietylko że nie obesłała zjazdu toruńskiego, ale owszem kiedy się ten zgromadził, było już poselstwo jej (sprawowane przez Andrzeja von der Lucht i Hermana Kife) w drodze do króla. Niosło zaś ze sobą ni mniej ni więcej jak tylko prośbę o polskiego namiestnika dla Prus i obietnicę pomocy przeciwko Warmii, w razie wyprawy wojennej przeciwko biskupstwu.

Oburzenie zgromadzonych w Toruniu na św. Jan Prusaków przeciw samowolnemu postępowaniu Chełmian było niezmierne. Z tem wszystkiem nie pozostawało im jednak nic innego do uczynienia, jak tylko czem prędsze wyprawienie zamierzonego poselstwa. W skład jego weszli biskup i wojewoda chełmiński, Elblączycy i kilku ze szlachty. Atoli mimo pośpiechu uprzedzone zostało poselstwo pruskie przez Chełmian o dni dziewięć [1]).

[1]) *Ss. rer. Pruss. IV*, 775—776. O zjeździe grudziądzkim z 31 maja reces w arch. frauenb. l. c. — Hirsch (*Ss. r. P.* l. c. uw. 2) nie wyraża się całkiem dokładnie, podając między motywami zjazdu Prusaków w Grudziądzu: «den bald nach der obenerwähnten Tagefahrt im April e r f o l g t e n Einmarsch Polnischer Truppen in Preussen» («im April» należy do Tagefahrt a nie do «Einmarsch»), gdyż wiadomość o tem doszła Prusaków dopiero w czasie zjazdu, 1 czerwca (według wspom. recesu); przedtem więc mogły ich tylko dochodzić wieści o zbieraniu się wojsk lub t. p. Dodać tu także należy, że pismo królewskie mianujące J. Jaśnickiego wodzem korpusu obserwacyjnego nosi datę dopiero 23 maja (*Ss. rer. Pr. IV*, 763 uw. 3). O dalszych losach tego korpusu obserwacyjnego wiemy tylko tyle, że konsystując przez jakiś czas w Prusiech, dopuszczał się — jak zwykle ówczesne oddziały zaciężne — gwałtów na ludności. Kiedy go rozwiązano nie wiadomo. (Por. *Ss. r. Pr. IV*, 723 uw. 3). U Schütza niem. str. 378a ustęp od: «Nebenst diesem abschlegigen antwort».. do «weniger» angenem, befunden», opowiadający zdarzenia po zjeździe tczewskim, przyczepiony jest tak do tego zjazdu, jak gdyby wszystko to na nim się jeszcze załatwiło. W ten sposób nieraz Schütz ściąga kilka zjazdów w jedno. Por. uw. na stronach nast.

Tak znalazły się w miesiącu lipcu dwa przeciwne sobie poselstwa pruskie w Krakowie. Jeżeli taka niezgoda Stanów pruskich przypuszczała jeszcze nadzieję przełamania ich oporu, to daleko niepomyślniej, bo zupełnie stanowczo brzmiała odmowa Rzymu.

Od chwili kiedy posłowie kapituły warmińskiej Balt. Stokfisch, Andrz. v. Cleetz i Kasp. Velkener, otrzymawszy zezwolenie elekta, akt wyboru papieżowi przedłożyli, a było to w marcu r. 1489, rozpoczął się w Rzymie proces w kwestyi prawomocności wyboru Łukasza. Papież oddał referat w tej mierze kardynałowi Markowi, obznajomionemu ze sprawami północy, ponieważ przed niewielu laty urząd nuncyusza apostolskiego w Polsce sprawował. Ten wziął się tem sumienniej do rzeczy, ile że poseł polski przeciw wyborowi Łukasza zaprotestował i unieważnienia jego zażądał. Przeglądnął wszystkie przywileje papieskie i cesarskie odnoszące się do Warmii — jeszcze od r. 1220 kiedy zaledwie projekt założenia biskupstwa powstał — radził się z uczonymi w prawie, wysłuchał dokładnie posłów królewskich i przyszedł nareszcie po długiej i dojrzałej naradzie do przekonania, że Warmii jako stojącej pod konkordatami niemieckimi przysłuża prawo wolnego wyboru biskupa, że wreszcie elekcyi Łukasza i pod względem formalnym niczego zarzucić nie można. Po sumiennem rozstrząśnieniu sprawy na dwóch konsystorzach, przyjęto sprawozdanie kardynała Marka, a dnia 18 maja 1489 ogłosił Innocenty VIII wybór Łukasza kanonicznym i nakazał rozesłanie zwyczajnych bul; 3 zaś czerwca podpisał breve do króla Kazimierza, uwiadamiając go o tem co zaszło i wzywając do posłuszeństwa [1]).

[1]) Eichhorn l. c. (por. uw. na str. 179). *Codex epist. III*, nr. 339, 340. «Nie z chęci dobrego zarządzenia Kościołem» — pisze nieprzychylny Polsce kardynał Marek w swoim referacie — «król pragnie biskupstwa dla syna, ale dla swojej racyi stanu, dla utrwalenia i przedłużenia ucisku kościoła warmińskiego i rycerzy i miast znamienitych przeciwko danym przywilejom... w prowincyi odzy-

Lecz ani opór Prusaków ani stanowcza odmowa Rzymu, nie zdołały skłonić króla do ustępstw. Owszem niepowodzenia te spadły nań tak nagle, tak wbrew wszelkim nadziejom ugruntowanym na poprzednich układach, że stracił zimną krew i zapalił się gniewem. Znać to i z odpowiedzi Prusakom danej i z odpowiedzi do Rzymu wysłanej.

Poselstwo Chełmian przybyło do Krakowa prawdopodobnie 12 lipca («9 tage vor den landt u. stetten auf einen sontag» u Weinreicha) — jaką otrzymało odpowiedź niewiadomo. Natomiast mamy szczegółowe sprawozdanie o rokowaniach króla z poselstwem przeciwnej partyi. Dnia 22 lipca, w środę, otrzymali przedstawiciele Prus i Warmii posłuchanie u króla i przedłożyli przez usta biskupa chełmińskiego Stefana zażalenia Prusaków. Prosili o zaradzenie złemu, szczególnie zaś o pozostawienie kapituły warmińskiej przy jej starodawnem prawie wolnego wyboru, jako im król niegdyś przyrzekł, że przywileje krajowe szanowane będzie. W razie przychylnej odpowiedzi gotowi są do zezwolenia na podatki. W imieniu króla odpowiedział następnego dnia kasztelan krakowski Jakób z Dębna, że chodzi tu przedewszystkiem o pomoc przeciw Turkom, że całkiem niestosownie mieszają tu dwie różne sprawy — sprawę pomocy i sprawę warmińską. Zresztą, co «człowiek» Łukasz *(der Mensch Lukas)* przeciw Jego kr. Mości uczynił, o tem się dowiedzą — a wtedy zobaczą, ażali nie popełnił zbrodni. Nazajutrz zaś (dnia 24 lip.) przypomniał król Prusakom, jako z Koroną polską jedno stanowią ciało, a przeto tak samo jak i tutejsi bracia nie z przymusu lecz z dobrej woli zechcą dać pomoc swemu monarsze przeciw wrogowi chrześcijaństwa. Na to odparł biskup chełmiński na następnej audiencyi — w sobotę,

skanej powagą cesarską i krwią Niemców, którzy ją sami jedni zamieszkują. Idąc na rękę królowi wzniecilibyśmy oburzenie w całych Niemczech i uświęcili pokój potępienia godny (toruński) *in eternum preiudicium religionis militum.*

25 lipca — że jakkolwiek Prusy są do Korony wcielone, to jednak jedno i drugie ma swoje odrębne prawa i przywileje, które król szanować przyrzekł. Według pruskich przywilejów nie są właściwie obowiązani do dania pomocy, a jeśli to uczynią, to tylko ze szczególniejszego przywiązania do Jego kr. Mości. Na żądanie stanowczej odpowiedzi odparli Prusacy wymijająco — król zaś odpowiadając ostatecznie na pojedyncze punkta ich zażaleń, co do Warmii kazał oświadczyć jak następuje:

Kapituła nieprawnie postąpiła przy wyborze Łukasza. We wszystkich państwach chrześcijańskich jest zwyczajem, że kapituła porozumiewa się w takim razie z patronem kościoła, tu zaś wybrano bez uwiadomienia nawet o wakansie króla, patrona Warmii. Dalej nie wszyscy kanonicy byli obecni przy wyborze; wreszcie zaś wybrano wprost przeciw traktatowi piotrkowskiemu osobę niemiłą królowi. Już pierwej sprzeciwiał się Łukasz J. K. M. w duchownych rzeczach, co zaś teraz w Rzymie uczynił, o tem się dowiedźcie. Poważył się wobec Ojca św. utrzymywać po 1), że Warmia nie jest objęta wiecznym pokojem i do Korony wcielona, po 2), że król chce swego syna w tym celu na biskupstwie osadzić, aby mógł Zakon uciskać, po 3), że biskupstwo nie należy do Korony, ale stoi pod konkordaty niemieckimi, po 4), że król gwałtem Prusy zagarnął i dzierży je bezprawiem; upraszał, po 5) papieża o unieważnienie wszystkich przysiąg tudzież wiecznego pokoju; chełpi się po 6), że czy to królowi miło czy niemiło, on biskupem w Heilsbergu zostanie. A teraz osądźcie, czy człowiek taki może być miłym królowi; czy owszem jako gwałciciel wiecznego pokoju nie jest nieprzyjacielem J. K. M.? — Właśnie nim do Krakowa przybyliście wyprawił król do Rzymu apelacyę przeciw ostatniemu wyrokowi i rozesłał ją też po biskupstwie, aby, skoro Łukasz coś przedsiębrać zechce, mieszkańcy mieli pokój (tj. mogli pozostać neutralnymi bez narażenia się na gniew papieża). A jeśliby się w tej mierze sprzeciwili woli króla, to zniszczy Warmię

do szczętu. Przeto zakazuje J. K. M. wszystkim Prusakom wpuszczać Łukasza do swoich miast, pod karą niełaski.

Odpowiadając następnego dnia królowi, prosił biskup chełmiński przedewszystkiem o zapewnienie poselstwu swobodnego powrotu, gdyż różne groźby przeciwko niemu dały się słyszeć w gospodzie. Dalej użalając się, że jeszcze nigdy króla tak gniewnym nie widział, jak teraz w sprawie warmińskiej i prosząc by nie zechciał miecza w tej sprawie wyciągać, wyraził swe wątpliwości co do zarzutów Łukaszowi czynionych, albowiem poznał go jako człowieka uczciwego. Choćby zaś nawet jakiego występku teraz się dopuścił, to w sprawach duchownych sędzią najwyższym jest papież — jeśli ten rozstrzygnie na rzecz syna królewskiego, z ochotą będą posłuszni; trudno jednak będzie się oprzeć Łukaszowi, skoro okaże listy papieskie. Potem wystąpili naprzód posłowie kapituły i prowadzili swą rzecz: jako wybierając Łukasza chcieli zadość uczynić i prawom swego kościoła i przywilejom kraju i artykułom wiecznego pokoju jakoteż traktatu piotrkowskiego. Nigdy podobnych oskarżeń, jakie właśnie przytoczono, przeciw niemu nie słyszeli a i teraz są przekonani, że jako prawy kapłan dochowa swej przysięgi na wieczny pokój, którą jeszcze kanonikiem będąc złożył, aż do grobu. Jeśli króla o wakansie nie uwiadomili, to stało się to nie w celu podejścia jego, ale ponieważ nie czuli się do tego traktatem piotrkowskim zobowiązani, a przytem nie było to nigdy pierwej za rządów krzyżackich praktykowane. Co do zarzutu, że nie wszyscy kanonicy byli obecni przy wyborze, dodać winni, że nieobecni przysłali swe pełnomocnictwa. Proszą o łaskę J. K. M. dla Łukasza.

Dając posłom pruskim ostateczną odprawę rzekł Dębiński: J. K. M. zezwala na jeden jeszcze zjazd celem załatwienia kwestyi podatków i kwestyi warmińskiej. Co przeciw Łukaszowi było powiedzianem, opiera się na doniesieniu jednego z przyjaciół królewskich w kolegium kardynałów. A przeto powinni wierni poddani J. K. M. ra-

dzić przeciwko niemu a nie stawać jeszcze po jego stronie. Miecza zaś król niechce używać przeciw Prusom, lecz tylko przeciwko temu, który łamie pokój wieczny i podnosi bunt. Warmińczyków z początku bez odpowiedzi zostawił kasztelan, wreszcie oświadczył krótko i węzłowato, że J. K. M. obstaje przy swoich zarzutach co do prawomocności wyboru — rozkazuje im tedy, by się przyłączyli do Jego apelacyi, a Łukasza do swoich miast i zamków wpuszczać się nie ważyli, pod groźbą miecza. Żegnając posłów rzekł od siebie krewki zawsze Dębiński: «Zakon przemyśliwa nad tem, jakby znowu stać się panem Prus. Ale to się nigdy nie stanie i stać nie może. Jeśli król swego syna tam pośle, zapanuje w kraju jedność. Król od tego nie odstąpi, czy to komu miło, czy nie miło. Niech syn Jego zostanie biskupem, a kapituła i wszyscy niech się z tego cieszą, choćby się nawet Zakon miał tem zasmucić. Król rozkazuje nie wpuszczać Łukasza do biskupstwa, a jeśli to uczynią, to będzie to przeciw ich przysięgom». Zwracając się zaś do Warmińczyków, dodał: «powiedzcie to waszym braciom, jeśli nie chcą być do szczętu zniszczeni. Niechaj baczą, co z tego wyniknie. Jeśli pierwej byli bici batami, to niech się strzegą, aby nie byli bici pałkami!» [1]).

Tak stanowczo i energicznie brzmiała odpowiedź dana Prusakom. Ale jeszcze tego samego dnia odpowiedział król papieżowi w nie mniej ostrych wyrazach. Słyszeliśmy, że już przedtem opuściła kancelaryę apelacya, obecnie, 26 lipca — pisał Kazimierz do Innocentego VIII jak następuje: «Nie małym żalem dotknięty z powodu krzywdy przez Waszą Świątobliwość mnie i państwu memu wyrządzonej, piszę krótko i węzłowato. Często dzięki najszczersze W. S. składałem, że przez listy swoje i posłów moich

---

[1]) Relacya o tem poselstwie w archiw. frauenb. l. c., bezpośrednio po recesie o zjeździe grudziądzkim z 31 maja.

od W. Ś. wracających, dobrą synowi memu Fryderykowi co do biskupstwa warmińskiego czynił nadzieję; co też widząc krewni moi, cesarz rzymski i król czeski... najusilniej W. Ś. tę sprawę polecali, sądząc, że stąd nie małe spłyną na Rzeczpospolitą chrześcijańską korzyści i uważając to za memu prawu odpowiedne i słuszne... Atoli nie na wiele mi się to przydało. Albowiem W. Ś. poruszona namową nieprzyjaciół moich, uważała za stosowne i sprawiedliwe dotknąć królestwo moje i wzniecić krwawą wojnę wśród takiego stanu spraw chrześcijańskich, w jakim się teraz znajdują — co jeśli dobrze uczynione jest, blizka przyszłość okaże». Dalej wyrzuca król papieżowi, że pozbawił go lennika, oddając Stefana wołoskiego pod opiekę Macieja, a to w takiej chwili, w której pomoc tegoż Wołoszyna przeciw Tatarom najbardziej przydać mu się mogła. Z największem oburzeniem wspomina o wieści, że posłowie w. księcia moskiewskiego otrzymali pozwolenie na koronacyę tegoż i zwą się ogólnie «posłami króla Rosyi». Jeżeli ta wieść okaże się prawdziwą, to, *cum venia loquendo* — nie mogła Stolica Ap. w religii katolickiej większego pepełnić błędu». Zgotowawszy Polsce tak trudne położenie, żąda przecież papież wysłania posłów do Rzymu, celem narady o wspólnej wyprawie tureckiej. Ale «królestwo moje przez W. Ś. tak dotknięte i zamieszane, musi naprzód... sobie radzić..., nim się do innych spraw zwróci». Na dzień 1 sierpnia naznaczony jest sejm do Piotrkowa, stąd wyjdą też posłowie do Rzymu, lecz nim przystąpią do narad o wojnie tureckiej, «niech się W. Ś. dla spraw moich łaskawszym okaże». «A szczególnie w sprawie syna mego co do biskupstwa warmińskiego niech raczy przychylny dać posłuch i prowizyę mu łaskawie udzielić, albowiem rzecz dla pewnych a sprawiedliwych przyczyn nie cierpi zwłoki. Nie porusza mnie bowiem korzyść syna mego... etc.» (jak na str. 182). W tym samym czasie, lub prawdopodobnie nieco pierwej jeszcze, pisał Kazimierz w tejże sprawie do

kardynała Marka, czyniąc mu ostre wyrzuty, że miasto go popierać, jeszcze przeciwko niemu działa [1]).

Tak odprawiwszy Prusaków i wysławszy listy do Rzymu, wyruszył król Kazimierz na sejm walny do Piotrkowa. Sejm ten zaczął się w pierwszych dniach sierpnia i trwał aż do połowy następującego miesiąca. Radził o sprawach tureckich i węgierskich, ale zapewne była tu także mowa o podatkach i o sprawie warmińskiej; zapewne wyznaczono rzeczywiście zapowiedziane już w liście Kazimierza poselstwo do Rzymu. A także wyprawione na ów jeden jeszcze przyzwolony Prusakom zjazd poselstwo, które sprawowali Mik. Działyński, woj. inowr., Zbign. Tęczyński i Jan Sapieński, sędzia ziemski kaliski, musiało być w Piotrkowie wydelegowane. Prusacy według wszelkiego prawdopodobieństwa do sejmu się nie odwoływali, ale pospieszyli, otrzymawszy odpowiedź królewską, wprost do domu.

Pośpieszmy w ślad za nimi, albowiem widocznie od przebiegu, jaki rzecz w Prusiech weźmie, obrót całej sprawy zależeć będzie. Jeśli wobec stanowczości królewskiego rozkazu ustąpią Prusacy, to rzecz zapewne pomyślnie się zakończy — jeśli się mimo to oprą, to według groźnych słów kasztelana nie można przewidzieć, do czego dojdzie.

Atoli szczęśliwy jakiś los przyniósł Prusakom ulgę w tej twardej dla nich alternatywie: odstąpienia od swych zasad lub ściągnięcia na się gniewu królewskiego. Jeszcze na ziemi polskiej bawili posłowie, kiedy milczkiem i chyłkiem Łukasz przez Neryngę zawitał do Warmii i dnia 22 lipca odbył uroczysty wjazd do swej stolicy. Tem samem zakaz królewski co do niewpuszczania go do miast pruskich przybywał zapóźno, a przeto tracił zupełnie swe właściwe znaczenie. Stany pruskie, celem wysłuchania sprawozdania posłów na dniu 23-cim sierpnia w Grudziądzu zebrane, prosiły tedy w liście swym gorąco

[2]) List do Innoc. VIII. patrz Szujski i Sokołowski *Codex epistol. saec. XV,* str. 293—5; list do Marka wspomina Eichhorn l. c.

króla Kazimierza, by ponieważ rzeczy nie z ich winy, ale dla spóźnienia rozkazu tak dalece już zaszły, że cała Warmia znajduje się w ręku Łukasza, który nadto potwierdzenie papieża przedłożył, tegoż do łaski swej przyjąć raczył i nie zechciał narażać kraju na rozlew krwi, na spustoszenie i nędzę. W dalszym ciągu stało się zadość żądaniu posłów Łukasza, którzy, wykazawszy prawomocność ostatniego wyboru, o świadectwo moralności dla rodziców swego pana prosili, ponieważ król ich w swej apelacyi o występne życie oskarżał. Pisali tedy dalej Prusacy, jako się rodzice Łukasza zawsze przykładnie i pobożnie zachowywali, mianowicie matka «koroną wszystkich niewiast w mieście Toruniu była»; ojciec zaś i w publicznem życiu godnie a wobec J. K. M. wiernie sobie poczynał, narażając dlań krew i mienie pod Lesznem i pod Malborgiem [1]).

Wobec tak wytrwałego oporu nie można się też było wiele spodziewać po przeznaczonym do ostatecznego załatwienia spraw podatkowej i warmińskiej zjeździe w Tczewie na św, Michał tegoż r. 1489. Owszem przyszło tu nawet do przykrych zajść. Wspomniani już posłowie królewscy: Działyński, Tęczyński i Sapieński przedłożyli jak zwykle żądanie pomocy. Nim na to odpowiedziano, przybyli kanonicy warmińscy i prosili o posłuch, którego im rzeczywiście za przyzwoleniem komisarzy królewskich udzielono. Zaledwie jednak głos zabrali, zaczynając od pozdrowienia w imieniu biskupa warmińskiego, swego pana, zerwał się Tęczyński z miejsca i przerywając posłom zapytał, o jakim tu biskupie mowa. Na odpowiedź, że o Łukaszu Watzelrode — odparł Tęczyński szorstko, że w tej sprawie nie mają komisarze pełnomocnictwa i tylko słuchać ich mogą, jeśli od rzeczy, t. j. od sprawy podatko-

[1]) Eichhorn l. c. podaje dzień 22 lipca jako datę przybycia Łukasza; nieznajomy bliżej kontynuator kroniki warmińskiej Plastwiga w XVI. wieku żyjący: dzień 20 lipca *(Monum. hist. Warmien. III*, 134). Co do reszty por. *Ss. rer. Pr. IV*, 776, uw. 2.

wej odstępować nie będą. «My zaś nie mamy co do podatków pełnomocnictwa», odrzekli Warmińczycy i opuścili salę. Wszczęła się teraz żywa dyskusya na sali. Posłowie królewscy oświadczyli, że nie mogli słuchać tych, którzy nieuznanego przez J. K. M. nazywają biskupem; na prośbę jednak Prusaków i na oświadczenie, że bez posłów warmińskich, jako przedstawiających dość znaczną dzielnicę ziemi pruskiej, sprawy pomocy rozstrzygnąć nie mogą, przyzwolili na powtórne ich posłuchanie.

Upomnieni tedy do umiarkowania przez swych ziomków, przemówili Warmińczycy powtórnie starając się przedewszystkiem odeprzeć owe ciężkie oskarżenia, o złamanie wiecznego pokoju przeciw Łukaszowi w Krakowie podniesione — prócz punktu 3-go o przynależności Warmii pod konkordaty niemieckie, co wyrokiem papieskim uznane zostało. Że wszystkie inne oskarżenia w liczbie pięciu są niesłuszne, o tem może poświadczyć każdy, kto w czasie pobytu Łukasza w Rzymie był, od Ojca św. i jego kardynałów zacząwszy. Łukasz Watzelrode gotów jest osobiście przed królem stanąć celem usprawiedliwienia się; prosi przeto Stany i komisarzy królewskich, aby dlań wyjednali pozwolenie na to u J. K. M. W sprawie podatków oświadczyli kanonicy, że nie mają pełnomocnictwa; dali jednak do zrozumienia, że nie opieranoby się temu żądaniu, gdyby prawo wolnego wyboru zostało poszanowane i Łukasz biskupem uznany.

Tak samo i reszta Stanów uczyniła przyzwolenie podatków zawisłem od warunków i to od całego szeregu warunków, które uważano tylko za satysfakcyę za naruszenie przywilejów pruskich. Szereg zażaleń, od usunięcia których zawisło uchwalenie podatków, brzmiał: 1) Wszystkie zamki dzierżą zamiast krajowców obcy; 2) sprawy państwowe pruskie winne być załatwiane przez króla tylko z radą pruską, co się nie dzieje; 3) Lauenburg i Bytów oderwano od Prus i oddano księciu pomorskiemu; 4) nasyłane bywają wojska, które gwałty czynią; 5) starosto-

wie po miasteczkach uciskają ludność; 6) Warmianom krzywda się dzieje z powodu naruszenia przywilejów ich kapituły. Po dłuższej rozprawie uparli się jednak Prusacy tylko przy 2.; częściowo zaś 3 i 6 punkcie, żądając mianowicie, aby także Lauenburg i Bytów, jako należące do Prus, udział wzięły w podatkach i aby Warmii zapewniono pokój. Jakkolwiek komisarze królewscy co do tych punktów żadnych stanowczych przyrzeczeń nie dali, to jednak uczynili pierwszy ważny krok do ustępstw, oświadczając Prusakom, że według ich przekonania król bądź co bądź sprawy warmińskiej bez nich załatwić nie zechce [1]).

Kazimierz bawił właśnie w Radomiu, dokąd się po sejmie piotrkowskim celem odebrania hołdu od nowego w. mistrza był udał, kiedy go doszła wiadomość o niepomyślnym przebiegu rzeczy w Prusiech. A z Rzymu również niemiłe nadeszły listy. Pod datą 15 września odpowiedział kardynał Marek, przedstawiając dokładnie cały przebieg ostatniego procesu i zapewniając króla, że mimo najszczerszych chęci nie mógł dlań niczego zrobić, bo byłby zgrzeszył przeciw własnemu swemu sumieniu. Przypomniał dalej królowi dawniejsze zasługi Łukasza wobec Korony polskiej, jako w czasie walki tejże z Mik. Tungenem w Rzymie bawiąc przez długi czas, powstrzymywał obsadzenie biskupstwa kamińskiego w tym celu, aby Tungen mógł być tamże przeniesiony, a Warmia oddana kandydatowi królewskiemu. Wyraził nareszcie nadzieję, że upomniany do tego przez stolicę apostolską, pozostanie Łukasz i nadal wiernym poddanym J. K. M. Papież zaś, odpowiadając pod datą 28 września, skarcił Kazimierza za nieumiarkowany ton ostatniego listu i oświadczył, że jak przy wydaniu wyroku w sprawie warmińskiej kierowano się jedynie sprawiedliwością, tak wyrok ten zmienionym

---

[2]) Schütz łac. 530. Schütz niem. 378 b. — 380 b.

być nie może, chyba gdyby dowiedziono właśnie niesprawiedliwość prowizyi Łukasza. Łukasz Watzelrode jest człowiekiem rozsądnym, pokojowego usposobienia, a przy tem przejęty jest niekłamaną czcią dla króla, swego pana. Niechaj król nie czyni niczego, coby było w stanie wzniecić pożar — stolica zaś apostolska jako już niejeden dała mu dowód miłości, tak i teraz «troszczyć się będzie o pokój w królestwie polskiem».

Tak już z drugiej strony nadchodziła do Radomia stanowcza odmowa na zamysły królewskie co do Warmii, ale przybyła jeszcze i z trzeciej strony. Wspomiałem już powyżej, że celem pobytu Kazimierza w Radomiu było odebranie hołdu od nowego w. mistrza, którym był — wybrany dnia 1 września tegoż roku dawniejszy wielki szpitalnik zakonu i komtur brandenburski — Jan Tiefen, człowiek umiarkowany i pokojowego usposobienia. Zaproszony listem królewskim z dnia 17 września b. r. przybył nareszcie po dość długiej zwłoce do Radomia i złożył hołd dnia 18 listopada. Potem przystąpiono do spraw bieżących, między tymi do kwestyi warmińskiej. Jeszcze w lecie, kiedy J. Tiefen dopiero był zastępcą w. mistrza, pisał król doń, protestując przeciw wyborowi Łukasza, który uważał za złamanie wiecznego pokoju. Teraz powtórzył to samo i zażądał od swego lennika pomocy przeciwko Warmii. Jeżeli jednak wszystkie inne układy poszły jako tako, to w tym właśnie punkcie oparł się znowu i w. mistrz, uważając wybór Łukasza jako prawny, kandydaturę zaś Fryderyka za niemożliwą wobec przywileju pruskiego, który biskupstwo dla indygieny wyraźnie waruje. Oświadczył, że jakkolwiek nigdy Łukasza wspierać nie będzie, to jednak jest to pierwsza jego prośba, którą jako w. mistrz królowi przedstawia: aby pozostał dalekim tej sprawie. Na to Kazimierz odparł, iż jako sam we wszystkiem wiecznego pokoju wiernie dochowuje, tak się też spodziewa, że w. mistrz uczyni podług jego woli, «skoro do tego przyj-

dzie». «Uczynię podług mego obowiązku» — była odpowiedź w. mistrza [1]).

Tak w Radomiu sprawa warmińska stanęła zupełnie jasno i znikły wszelkie wątpliwości. Wszystkie czynniki w tej sprawie interesowane leżały jakby na dłoni Kazimierza, ich stanowisko dokładnie i stanowczo już oznaczyć się dało, a z zestawienia tych danych wypływał tylko ten smutny, lecz niewątpliwy rezultat, że przeparcie kandydatury Fryderyka chyba z orężem w ręku jest możliwe. Przeciw królowi oświadczył się papież, przeciw całe Prusy polskie i zakonne; a za nim cały naród polski, jak to zwykle w sprawach pruskich bywało i jak się o tem niebawem dowodnie przekonamy. Zapewne, że mając poparcie swoich, można było śmiało dać radę Warmii, choćby nawet popartej przez Prusy i przez Krzyżaki, ale raz, że byłaby to krwawa i niszcząca wojna domowa, a powtóre, że mogły powstać wśród niej nowe przeciwieństwa i niebezpieczne zawikłania, albowiem z wewnętrzną opozycyą mogli się połączyć zewnętrzni wrogowie.

Otóż rzućmy teraz okiem na zewnętrzny stan Polski i Litwy i na stosunki ich z sąsiedniemi państwy. Już na sejmach pruskich mieliśmy sposobność dowiedzieć się o wiszącem wiecznie nad Koroną niebezpieczeństwie tureckiem. Od czasu zajęcia Kilii i Białogrodu r. 1484, ciężyła coraz groźniej potęga osmańska ku Mołdawii i ku południowym prowincyom Polski i Litwy. Od r. 1487 ciągłe napady Tatarów zawołżańskich, podburzonych przez Turcyę, trapiły Kijowszczyznę, Wołyń, Podole i Ruś czerwoną. Wprawdzie królewicz Jan Olbracht, uganiał się na czele bitnej szlachty ruskiej dzielnie za poganami i dnia 8 września 1487 pod Kopystrzynem nad Murachwą świetne odniósł nad nimi zwycięstwo, ale trwałego kresu tym ciągłym bojom bez wielkiej, ogólnej wyprawy wojennej

---

[1]) Eichhorn l. c. Voigt: *Gesch. Preussens IX,* 167 etc. *Codex epist. III,* nr. 356.

położyć nie było można. Już w r. 1489 napadli powtórnie Tatarzy i znowu musiał ich przepłaszać Olbracht, aż dopiero wielka rozprawa pod Zasławiem 25 stycznia 1491 położyła kres tym zagonom. W lecie roku 1490 pustoszył Ruś czerwoną Wołoszym Mucha; później w r. 1491 inny Wołoszyn Andrzej Barulus przy pomocy Turków. Szlachta ruska i po odejściu królewicza Olbrachta dawała sobie radę; stawiała takich bohaterów w szranki jak Mikołaj z Chodcza, Michał Buczacki, ale koniec końców wiecznie musiała mieć się na baczności, wiecznie wyłącznie swoją ziemią musiała być zajęta.

Nie lepiej działo się na Litwie. Tam znowu ciągle bruździła Moskwa. Od r. szczególnie 1478, w którym Nowogród wielki uległ carowi, ciągłe były między Moskwą a Litwą zatargi. Iwan III. podejrzywał Kazimierza, że wspiera i poduszcza Nowogrodzian, Pskowian i Twerzan; Kazimierz znowu widział przyczynę buntu kilku bojarów litewskich w r. 1481 i pojedyńczego ich później odpadania do Moskwy w Iwanie. Nie mogło też ujść jego baczności, że Iwan poduszczał na Litwę Tatarów krymskich, że się wiązał przeciw niemu z Maciejem węgierskim, a później z Maksymilianem austryackim. Protestował także przeciw uzurpowanemu przez w. księcia Moskwy tytułowi «cara wszech Rossyi» i pilnie strzegł, by mu w Rzymie nie udzielono pozwolenia na koronacyę. Wiecznie też działy się zatargi i burdy na granicach, doprowadzające nieraz do poważnej walki. Tak właśnie na wiosnę r. 1489 pustoszył kniaź ruski Wasyl ziemie poddanego Kazimierza, kniazia Worotyńskiego, tudzież pograniczne powiaty Litwy, aż póki wojewodowie litewscy, zebrawszy wojsko, te łupieże nie poskromili, ciężką Wasylowi zadawszy klęskę. W ten sposób trwały ciągle kroki nieprzyjacielskie, jeśli już nie formalna wojna, między Litwą a Moskwą aż do r. 1492, i aż po rok 1492 Litwa nieustannie Moskwą była zajęta.

Zostawały tedy do rozporządzenia króla tylko siły Wielko- i Małopolski. Choćby już nawet przeciw Prusom

wystarczyła sama Wielkopolska, to Małopolska pewnie nie wystarczała przeciw jednemu jeszcze sąsiadowi, przeciwko Węgrom. Stary wróg Kazimierza, Maciej, w ostatnich czasach znowu groźne zaczynał wobec Polski przybierać stanowisko. To też, kiedy r. 1488 i na początku r. 1489 z książęty śląskimi wojnę toczył, słyszymy o nowem przymierzu między Kazimierzem a Władysławem dnia 23 kwietnia w Pradze przeciw Maciejowi zawartem; niebawem zaś, w maju t. r., o polskim korpusie obserwacyjnym, wyruszającym na granicę Prus od strony Śląska. Natomiast zaś dowiadujemy się z drugiej strony, że na sejm piotrkowski powyżej wspomniany, przybyło poselstwo węgierskie żądające wydania Spiża za sumę zastawną, pod groźbą wojny. Do Boż. Nar. obiecał Kazimierz osobnych w tym celu do Węgier wyprawić posłów. Szęściem umarł niebawem — 6 kwietnia 1490 — król Maciej w Wiedniu i tak minęło niebezpieczeństwo. Atoli nie skończyły się na tem nieprzyjacielskie kroki — owszem wojna dopiero na dobre zawrzała, chociaż wojna tym razem ze strony Polski zaczepna. Przeciwko sobie stanęli do boju o tron węgierski Władysław i Jan Olbracht Jagiellonowie. Do 20 lutego 1491 trwała pierwsza wyprawa węgierska Olbrachta. Na początku lipca r. 1491 odnowiły się znowu nieprzyjacielskie kroki i wybuchła druga wojna węgierska, która się znowu niepomyślnie dla Olbrachta skończyła klęską pod Preszowem 1 stycznia 1492. Widzimy, że i od strony Węgier siły Polski były aż do końca rządów Kazimierza stanowczo zajęte[1]).

Gdzież więc tu był czas i sposobność do rozpoczynania nowej z Warmią a może i z całemi Prusami rozprawy? Z początku było to niebezpiecznie, później nie było do tego czasu. A pieniędzy wśród tych ciągłych wojen szło dużo — nie można było tedy pogardzać ofiarowaną przez Prusaków, w razie pewnych ustępstw, po-

---

[1]) Por. Papée *Polska i Litwa*. Część I. § 8. Część II. § 2—5.

mocą pieniężną. Nolens, volens musiał król, choćby w części, choć chwilowo, ustąpić.

Tem bardziej nietylko można było, ale i należało to uczynić, że i Prusacy przekonani o swej słabości, szeroko zakrojone żądania swoje do jak najskromniejszych i zupełnie słusznych zredukowali warunków. Oto dnia 4 stycznia 1490 oświadczyły zebrane w Grudziądzu Stany gotowość swą dania pomocy, jeśli tylko daną im będzie gwarancya, że zebrane pieniądze przeciw Prusom i Warmii użyte nie będą. Trudno sobie przedstawić skromniejszego a oraz słuszniejszego warunku; to też pod groźbą nowego niebezpieczeństwa ze strony Turków i Tatarów oświadcza komisarz królewski M. Kościelecki, kanonik kujawski, po nowych rokowaniach z Prusami w Grudziądzu 25 lipca i w Tczewie 9 września, na tym ostatnim zjeździe w imieniu króla: «że pieniądze z podatków pruskich płynące przeciw Warmii użyte nie będą; że mogłoby się to stać chyba za przyzwoleniem rady koronnej i pruskiej». Przytaczając dalej co już inne prowincye w ludziach i podatkach na potrzebę turecką ofiarowały, wzywa Prusaków zarówno do pomocy zbrojnej i pieniężnej. Przeciwko pierwszemu żądaniu wywodzą Stany, że obowiązane są i były zawsze do służby wojennej tylko w granicach Prus; co do drugiego biorą sprawę podatkową pod dalszą obradę i do rozstrzygnienia na najbliższym zjeździe w Grudziądzu, albowiem na teraźniejszem zgromadzeniu dla nieobecności biskupa chełmińskiego i kapituły warmińskiej nie czują się w należytym komplecie. Już dnia 10 października t. r. przyszedł ów zapowiedziany zjazd w Grudziądzu rzeczywiście do skutku. I tu Warmińczycy nie przybyli; usprawiedliwili się jednak w listach na ręce Torunian nadesłanych. Po długich, rozwlekłych rozprawach przyszła nareszcie uchwała przyzwalająca podatki w zasadzie do skutku [1]); poczem po jeszcze dłuższych per-

---

[1]) Recesy zjazdów: Grudziądzkiego z 4 stycz., Tczewskiego z 9 wrześ. i Grudziądzkiego z 10 paźdz. w arch. frauenb. A. 85 fol.

traktacyach określono bliżej — jednakże na następnych już dodatkowych zjazdach w tymże roku — rodzaj tych podatków, a mianowicie: czynsze od łanów, folwarków, piekarń, stawów i młynów: czopowe zaś (accissa) od piwa i miodu po miastach i miasteczkach — wszystko na rok jeden. Uroczyste poselstwo miało króla o tej uchwale uwiadomić, upraszając przy tej sposobności ponownie o załatwienie owych już tyle razy podnoszonych zażaleń i uczy-

---

89—109 Schütz niem. 381a z tego wszystkiego zrobił jeden zjazd w Grudziądzu pod datą «Jacobi» (Zapewne tu myśli Jak. Ap. 25 lipca, gdyż w łać. egzemplarzu mówi o przeciągnięciu się sprawy podatkowej aż do lata 1490). Relacya jego o tym jakimś nieznanym nam zjeździe w Grudziądzu składa się z 2 części; w pierwszej M. Kościelecki przybywszy podwodami żąda na gwałt pomocy przeciw Turkom i Tatarom, grożącym Rusi; w drugiej od słów: «Darnach vermeldete der Gesandte, das ihme mittlerweil von Königlicher Mayestat Schreiben zukommen» zaczynającej się, powtarza wprawdzie wiadomości o niebezpieczeństwie tureckiem, ale dodaje już, że «choćby kroki Turków i Tatarów nie przeciw Polsce były wymierzone» to zawsze należy być w pogotowiu. Ta druga część zupełnie równa jest recesowi frauenburskiemu o zjeździe tczewskim z 9 września 1490, według którego M. Kościelecki zaczyna od oświadczenia: «Der Türke sei zwar nicht, *wie gemeldet* in die kronländer eingefallen, drohe aber es zu tun». To odniesienie się do czegoś, o czem pierwej nie było mowy, wskazuje na pewną lukę w szeregu recesów frauenburskich. Otóż w tę lukę prawdopodobnie wstawić należy pierwszą część relacyi Schütza jako zjazd Grudziądzki z 25 lipca 1490. Schütz tem mniej robił sobie skrupuły ściągnąć zjazd Grudziądzki i Tczewski w jedno, że właściwie drugi był tylko dalszym ciągiem pierwszego. Podobne sumaryczne postępowanie Schütza z recesami, przy którem nietylko zupełność ale i dokładność przedstawienia szwankuje, mieliśmy już sposobność poznać powyżej. Brak recesu o zjeździe Grudziądzkim z 25 lipca w Frauenburgu da się tem wytłumaczyć, że Warmianom, którzy na żadnym z obu wspomnianych zjazdów nie byli obecni, wystarczała zupełnie do informacyi relacya o drugim decydującym zjeździe. Rozstrzygnąć dała się ta sprawa dopiero po przeglądnięciu recesów gdańskich, do czego miał sposobność Caro, który prócz czterech, wyróżnionych tutaj zjazdów, stwierdził jeszcze trzy pomniejsze, wszystkie w Grudziądzu odbyte: 27 lutego, 20 czerwca i 30 paźdz. 1490 (*Gesch. Polens V.* 1. str. 574, uw. 1).

nienie zadość żądaniom pruskim — mianowicie zaś w kwestyi warmińskiej [1]).

Że zdanie Hirscha (*SS. r. pr.* IV. 776 uw. 2.), jakby król przez swoje oświadczenie w Tczewie dane «w sprawie warmińskiej milcząco ustąpił» nie jest słusznem, o tem przekonuje nas znajomość następujących wypadków, choćby tylko z Schütza zaczerpnięta. Dowiemy się z nich, że oświadczeniem tem dał król Warmii co najwięcej zawieszenie broni ale nie pokój. Zapewnił tylko Prusaków, iż pieniądze u nich zebrane przeciwko Warmii użyte nie będą, ale nie, że wskutek ustępstwa z ich strony, jakiem była uchwała podatków, sprawę warmińską wogóle porzuca. Pieniądze pruskie mogły pójść rzeczywiście przeciw Turkom i Węgrom, równocześnie jednak nie potrzebowały ustawać kroki dyplomatyczne przeciw Warmii; po wyczerpaniu zaś pieniędzy uchwalonych ustawały już wcale w s z e l k i e zobowiązania króla. W ten sposób szczęśliwie rozwiązana była kwestya podatków bez poświęcenia dla niej sprawy warmińskiej.

* * *

Dnia 6 grudnia 1490 przybyło poselstwo pruskie na sejm piotrkowski, obradujący także nad rozgatunkowaniem, zapewne już zasadniczo w lecie tegoż roku w Krakowie uchwalonych, podatków w Polsce. W pełnej radzie koronnej przyjmował król posłów, w których imieniu przemówił Mik. Bajzen, woj. malborski, żaląc się przedewszystkiem, jakoby dygnitarze pruscy nosili tytuł radców królewskich chyba dla czczej formy, bo o ich radę nikt nie pyta, co jest przeciw sprawiedliwości i przeciw przywilejom. Żądana pomoc pieniężna — ciągnął dalej — jest

---

[1]) Schütz łać. l. c. (532). Schütz niem. 381 b. Wielkości podatku nie podaje Schütz.

wprawdzie tak wielką, jakiej z Prus nigdy jeszcze nie wymagano, jednak nie wahamy się na nią przyzwolić — nie z obowiązku, ale z dobrej woli i z przywiązania do J. K. M., a w nadziei, że słusznym zażaleniom naszym co do naruszenia przywilejów pruskich nareszcie stanie się zadość; przedewszystkiem zaś, że również w myśl tychże samych przywilejów teraz będziemy obradowali tylko z samym J. K. M. — Na to król rozkazał ustąpić radzie koronnej. Po krótkiej jednak chwili wrócił kanclerz Krzesław z Kurozwęk do sali i oświadczył w imieniu panów polskich, że obradowanie króla sam na sam z radą pruską jest nowacyą, że Prusy jako złączone z Polską w jedno ciało pod jedną głową winne mieć swoich przedstawicieli w zgromadzonej radzie koronnej, nie zaś odrębne tworzyć ciało parlamentarne. Atoli król odprawił kanclerza z niczem; owszem na zażalenie Mik. Bajzen przeciw takiemu postępowaniu panów polskich, rozkazał tymże pojednać się z Prusakami.

Przechodząc znowu do merytorycznej strony swego poselstwa oświadczył woj. malborski, że wspomniane już powyżej przyzwolenie podatków ma trwać przez rok cały, od dnia św. Elżbiety zacząwszy (19 listopada b. r.). Na żądanie królewskie, aby uchwała ta przez 2 lata miała moc obowiązującą, zasłonili się posłowie brakiem pełnomocnictwa. Tymczasem rada koronna ponownie przerwała posiedzenie, wstępując do sali — kiedy zaś kanclerz i marszałek nawet głos zabierać zaczęli, zapytał się M. Bajzen, czy mówią w charakterze urzędowym czyli tylko jako osoby prywatne, w którym to ostatnim jedynie wypadku posłom pruskim słuchać ich wypada. Polacy dali wymijającą odpowiedź, że król obiecał przywileje wszystkich szanować i tak też czyni; poczem posiedzenie zamknięto. Ciekawe owe epizody, jakie na posiedzeniu tem miały miejsce, są bez wątpienia uwagi godne, odbijają one albowiem zasadniczą różnicę w zapatrywaniu obu stron na unię Polski i Prus — według Stanów pruskich była to unia

personalna, według sejmu polskiego unia realna. Z tego też ostatniego stanowiska zbijał następnego dnia kanclerz pojedyncze punkta zażaleń pruskich przedłożonych przez wojewodę malborskiego. Dnia 8 grudnia zaś odpowiedział król posłom proszącym przy pożegnaniu jeszcze raz o łaskę dla Warmii i zostawienie Prus w pokoju mniej więcej w tych słowach: Przedstawiciele Warmii byli tu, ale nie otrzymali posłuchania; zgrzeszyli bowiem przeciwko Nam a także i przeciw swej własnej pruskiej ojczyźnie. Biskupstwo zostaje dla królewicza, innej odpowiedzi dać wam nie jesteśmy w stanie. Po powrocie waszym naznaczcie zjazd i usiłujcie nakłonić stany warmińskie, aby się przyłączyły do waszej uchwały o podatkach [1]).

Posłowie pruscy byli posłuszni woli królewskiej i powróciwszy do swej ojczyzny odbyli w ciągu r. 1491 niejeden zjazd z Łukaszem i z kapitułą warmińską celem nakłonienia ich do równych z resztą Prus podatków. Łukasz nie wzbraniał się, pragnął tylko naprzód by go zatwierdzono na biskupstwie warmińskiem. Kiedy mu jednak ziomkowie przedstawili, jak drażliwym jest król w tej kwestyi, kiedy mu przypomnieli, że ostatnie poselstwo jego nawet posłuchania w Polsce nie otrzymało, uznał za lepsze ustąpić, okazać się powolnym i tym sposobem raczej króla przebłagać, niżli zaciętym uporem jeszcze go bardziej do gniewu pobudzać. Oświadczył tedy, że da królowi «niepoślednią pomoc» («statliche hülffe»), której jednak bliżej na teraz oznaczać nie chce — w każdym razie nie pieniężną, aby to nie miało pozoru, że się chce wkupywać w swe dobre prawo. Na przedstawienie jednak Stanów, że takie niejasne przyrzeczenie przeciwny nawet skutek wywołać może i wzbudzić owszem podejrzenie w królu, przystąpił wreszcie bez modyfikacyi do uchwały grudziądzkiej

---

[1]) Relacya o tem poselstwie w arch. frauenb. A. 85 fol. 109—111. Zwrócić tu uwagę należy na umiarkowany tym razem (choć niemniej stanowczy) ton króla wobec Warmii. Przynajmniej o wojnie nie ma tu mowy — zapewne w myśl oświadczenia tczewskiego.

i zezwolił na pobór tychże samych podatków w Warmii, co w Prusiech. Poselstwo warmińskie mające Kazimierza o tem uwiadomić i jeszcze raz o przyjęcie Łukasza do łaski upraszać, przydzielone zostało do wybierającego się właśnie na dwór królewski poselstwa Stanów pruskich. Prócz kwestyi warmińskiej i owych dawnych zażaleń, poleciły Stany pruskie posłom swoim jeszcze niektóre świeże sprawy, jakie na ostatnim zjeździe — w Grudziądzu 21 września 1491 w obecności posła król. Jana Oporowskiego, woj. brzeskiego, odbytym — były omawiane. Między temi uwagi godnym jest ich protest przeciw propozycyi królewskiej, aby na zjazd z w. mistrzem w sprawie Neryngi, spornej już od lat wielu między Zakonem a Gdańskiem, komisyę mieszaną z Koroniarzy i Prusaków wyznaczono. Sprawa ta dotyczy tylko Prus — sądziły Stany — a przeto przez komisyę wyłącznie pruską załatwiona być winna. Co do pieniędzy z podatków zebranych, po które król na Wszystkich Świętych posłać zamyślał, oświadczyły Stany, że je same królowi oddadzą, skoro tylko zalegające jeszcze — szczególnie u starostów — sumy ściągnięte zostaną [1]).

Dnia 5 lutego 1492 znalazło się poselstwo pruskie, w którego skład weszli: wojewodowie malborski i pomorski, starosta elbląski i inni dygnitarze tudzież reprezentanci szlachty i miast pruskich — w ogólnej liczbie 12-u — na przeznaczonem miejscu zboru: w Grodnie. Tu przyłączyli się też do poselstwa dwaj kanonicy warmińscy Maciej Lunaw i Andrzej Cleetz, i ułożono się, by posłowie Stanów naprzód o audiencyę się postarali i wyrobili przystęp dla kanoników. Jakkolwiek Warmianie z początku na takie oddzielenie sprawy swojej od innych przyzwolić nie chcieli, ale wspólnej audyencyi żądali, to jednak później ustąpili, skoro reszta posłów była całkiem słusznie tego zdania, że sprawa warmińska innego zupełnie traktowania wymaga i że ją mianowicie z nadzwyczajnem umiarko-

[1]) Schütrz niem. 383 et seqq.

waniem i ostrożnością przedkładać należy. Jadąc na Troki przybyli posłowie pruscy dnia 8 lutego do Wilna, gdzie przez wysłanych naprzeciw dworzan królewskich w imieniu Kazimierza uroczyście powitani zostali.

Otrzymawszy w 2 dni potem, w piątek 10 lutego, posłuchanie, oświadczyli w myśl uchwały grudziądzkiej, że pieniądze wskutek uchwalonych podatków zebrane na ręce królewskie złożyć są gotowi, skoro tylko starostowie z części na nich przypadających się uiszczą; uwiadomili dalej króla, że udało im się biskupstwo do równych z resztą Prus podatków nakłonić i prosili o posłuchanie dla kanoników. Atoli kanclerz odpowiedział w imieniu króla, że król z kapitułą warmińską nic nie chce mieć do czynienia, albowiem wykroczyła przeciw Majestatowi Jego: że dziwi się tylko, jak wierni poddani, co więcej nawet doradcy Jego, za tąż kapitułą jeszcze wstawiać się mogą; że wreszcie przypomnieć sobie powinni, iż już w Piotrkowie posłów warmińskich przed oblicze J. K. M. nie przypuszczono, co się stało za dojrzałą radą całej Korony. Usłyszawszy to ostatnie zdanie zwrócili się Prusacy szczególnie przeciw kompetencyi rady koronnej w sprawach pruskich, wywodząc na porządek dzienny swój znany przywilej, mocą którego sprawy pruskie winne być przez króla załatwiane jedynie w radzie pruskiej. Na to odpowiedział im Kazimierz krótko lecz charakterystycznie, że sprawy pruskie załatwia z nimi i z radą koronną «jako w jednej radzie pod jedną głową». Gdy posłowie w dalszym toku rozprawy o łaskę dla Warmii i o zachowanie jej od plagi wojennej prosili, dał im król osobiście odpowiedź w dłuższej przemowie następującej treści: Od czasu, kiedy Prusy pod berło nasze przeszły, wspomagaliście nas zawsze wiernie radą waszą przeciw zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom naszym, my zaś nie szczędziliśmy ani pieniędzy, ani krwi, ani zdrowia naszego, iż nam przy łasce Bożej, a wiernej pomocy poddanych naszych z Korony i Prus żaden nieprzyjaciel nie zaszkodził i żeśmy owszem

zwyciężali cesarze i króle. Tak i teraz «ów człowiek» (Łukasz), który kilka zamków wszystkiego posiada niczego nie dokaże przeciwko nam; a i wy zapewne w myśl przysiąg waszych tak działać i tak radzić będziecie, jak tego dobro Korony wymaga. Nas wzajem nikt od was oderwać nie będzie wstanie. Słysząc to, rzekł zaraz wojewoda malborski: Najj. Panie, niech Bóg zachowa, abyśmy tu jakikolwiek rozdział mieli na myśli, ale boimy się tylko, aby miecz niełaski, który W. K. M. nad biskupstwem zawiesić zamierza, całych Prus nie dotknął klęskami wojny. «Gdybyśmy to byli chcieli uczynić» — wtrącił król — «bylibyśmy to już dawno uczynili, a jeśli to jeszcze uczynić zechcemy, to nikt nas od zamiaru naszego powstrzymać nie zdoła». — Na zapewnieniu wierności ze strony posłów i prośbie o zachowanie przywilejów, której król w przychylnej odpowiedzi zadość uczynił, skończyła się audyencya piątkowa.

Nazajutrz ponowił Mik. Bajzen przedewszystkiem prośbę o posłuchanie dla posłów warmińskich, ale otrzymał przez usta kanclerza odmowną odpowiedź, «gdyż Łukasz zgrzeszył przeciw honorowi królewskiemu». «Byłem sam niedawno w Niemczech» — dodał kanclerz od siebie — nie ma tam miasta, ba nawet ulicy, gdzieby księża nie wyszydzali króla», iż Łukasz mimo jego woli utrzymał się na biskupstwie. Najwięcej co dla posłów warmińskich uczynić jeszcze można, jest to, że król zezwala na przedłożenie ich żądań przez usta posłów pruskich. Prusacy jednak zasłonili się w tej mierze brakiem instrukcyi i przeszli do innych spraw, mianowicie zaś do owych zażaleń swoich o naruszenie przywilejów; szczególnie zaś znowu do owego punktu o załawianiu spraw pruskich w radzie wyłącznie pruskiej. Król odpowiedział, że przywileje pruskie zawsze szanował, szanuje i chce nadal szanować, że rady ich nigdy nie odsuwa; że wreszcie gotów jest kwestyę, czy przywileje przestrzega, czy łamie, zdać na rozsądzenie ogólnego sejmu całego państwa. Przy

tem jednak nie mógł się powstrzymać od uwagi, że posłowie postępują sobie raczej jako goście, jak obcy, niżli jako rajcy królewscy. Prusacy wzięli tę odpowiedź do dalszej obrady i pożegnali króla.

Otrzymawszy po niedzielnej przerwie znowu posłuchanie w poniedziałek dnia 13 lutego, oświadczyli najpierw, że ich nazwanie gośćmi mocno bolało i że przeciw temu nazwaniu protestują; że dalej na propozycyę królewską, aby spór pruski rozsądzony był na ogólnym sejmie całego państwa, zgodzić się nie mogą, ponieważ już przed rokiem przeszło w Piotrkowie doświadczyli, jak nieprzychylnie są panowie polscy ku nim usposobieni, skoro im taką obelgę, jak przerwanie sesyi wyrządzić mogli. Nie obeszło się bez przypomnienia jeszcze raz posłów «biskupa warmińskiego». Odpowiedź królewska na to przedłożenie przez usta kanclerza dana, brzmiała: Uwaga, że Prusacy postępują sobie jak goście, nasunęła się królowi wskutek tego, że oni wszelkiej wspólności z radą koronną starannie unikają. Takiego postępowania nie może król chwalić, albowiem jako nie jedne tylko Prusy jego berłu podlegają, tak nie od jednych tylko Prusaków chce rady przyjmować, ale wszystkim swoim doradcom równe pod tym względem w każdej sprawie państwowej przyznaje prawo. Dla tego nie może król w postępowaniu rady koronnej na wspomnianym sejmie piotrkowskim widzieć obelgi Prusakom wyrządzonej. Panowie polscy czuli się do tego kroku spowodowani, «ponieważ im to przykrem było, żeście ich w podejrzeniu mieli i ponieważ nie bywało tak nigdy za waszych przodków, aby się mieli od nich oddzielać jako jedno ciało pod jedną głową, naszym łaskawym panem». Przeciwko nazwaniu Łukasza biskupem warmińskim, musi się król zastrzedz; a ponieważ odpowiedź stanowcza w tej sprawie już raz była dana, przeto wolą jest Jego, by więcej o tem nie wspominano i nie starano się «przeć go dalej do tego, co nie jest słusznem». Dalszy ciąg audyencyi zajęły inne punkta zaża-

leń pruskich, o których jednak dłużej rozpisywać się nie myślę, ponieważ przekraczają zakres tej pracy. Wciągnąłem zaś w tok mego opowiadania całą dyskusyę nad kwestyą odrębności pruskiej rady dla tego, że epizod ten rzuca światło charakterystyczne na całość sporu prusko-polskiego, podczas gdy inne punkta zażaleń tylko pojedynczych szczegółów dotyczą.

Dnia 16 lutego we czwartek miało miejsce ostatnie pożegnalne posłuchanie. Gdy Prusacy wbrew wyraźnemu życzeniu króla jeszcze raz o sprawę Łukasza potrącili, a nawet wyrazili przypuszczenie, że Warmińczycy wskutek nieprzychylnej odprawy powstrzymają się może od zebrania podatków, wywołało to burzę przeciwko nim. Pełen gniewu rzekł król Kazimierz: «Tam do dyabła! gdyby Łukasz miał powstać przeciwko nam i ci z Brunsbergi i Heilsbergu, to przecież pokaże się, że jesteśmy wielkim królem chrześcijańskim i mamy wiele ziem pod sobą. Żal nam, żeśmy onego czasu taki pokój z Tungenem uczynili; lepiej było przy pomocy boskiej zgnieść go zupełnie. A teraz jeśli coś poczniemy, to i was wezwiemy do działania, a wy zapewne nie cofniecie się, gdyż przysięgami i zapisami zobowiązani jesteście wraz z Koroną pomagać nam przeciw każdemu nieprzyjacielowi Korony, kimkolwiekby on był, zwłaszcza, jeśliby był gwałcicielem wiecznego pokoju. My zaś takiego ścigać będziemy, choćbyśmy mieli w ostatniej koszuli zostać lub głowę nałożyć. Mamy wiele przyjaciół i pomocników, a gdyby ci wszyscy odpadli — od czego Boże zachowaj! — to są jeszcze Turcy i Tatarzy, którzy nam pomocy swej nie odmówią«. Tak mógł mówić tylko monarcha, który w polityce wschodniej był następcą Witołda. — Również namiętnie dodał kanclerz: Największe wojny zwykle wzniecają księża; tak n. p. w ostatnich czasach wojnę cesarza z królem węgierskim nie kto inny wywołał, jak biskup passawski. Ale przecież skończyło się to jakoś, bo księża pomarli, nie wiem czy ich śmierć czy dyabeł porwał. Łukasz i ka-

pituła nie są warci, by dla nich wojnę zaczynać, lecz znowu bez wojny nie wiedzieć, kiedyby temu wszystkiemu był koniec. Na skargę wojewody malborskiego, że w takiej wojnie i Prusacy całkiem niewinnie szkodyby ponieśli, odparł król: «Nie widzimy dla czego, chybaby się jeszcze kto przeciw nam podniósł, to i tego zniszczymy».

Dla wyjaśnienia swoich poprzednich słów i umotywowania swej obawy, dodali posłowie, że wiele Prusaków posiada dobra w Warmii. Po uspokojeniu się namiętności dał król posłom ostateczną odprawę: Niechaj pieniądze przygotują; starostowie zalegający z podatkami otrzymują także rozkaz złożenia tychże; dla załatwienia tylu spraw bieżących przybędzie król osobiście do Prus i będzie się starał taki ład zaprowadzić, aby nikomu gwałt się nie dział i aby przywileje były przestrzegane. Złożywszy królowi za te łaskawe jego słowa podziękowanie i wyraziwszy radość swą z powodu zapowiedzianych jego odwiedzin, pożegnali się Prusacy i opuścili niebawem Wilno [1]).

Atoli nie przyszło już do zapowiedzianego przez króla odwiedzenia Prus. Właśnie zebrani byli w Grudziądzu Prusacy — od dnia 27 maja 1492 — i właśnie postanowili, wysłuchawszy wśród ogólnego oburzenia, a szczególnie wśród protestu przeciw zapatrywaniu królewskiemu o wspólności rady, sprawozdania swoich posłów; ostrzeżeni nadto przez Warmińczyków, iż przyjmując wbrew przywilejom królewicza lub innego Polaka na biskupstwo, zrzekliby się tem samem jedynej od czasu objęcia katedry chełmińskiej przez Kiełbasę kapituły i szkoły niemieckiej w całych Prusiech — właśnie, mówię, postanowili Prusacy wytrwać w oporze, a skoro król odmawia sprawiedliwości, samym o swojem dobru myśleć i nie znosić nadal dumy i zniewag ze strony tych, «którzy są równi albo i niżsi od nich» (Koroniarzy), ale gwałt gwałtem odciskać — kiedy od Litwy nadbiegł pospieszny posłaniec z wiadomością,

---

1) Schütz niem. 286 b. — 394 a.

iż dnia 7 czerwca król Kazimierz nagle w Grodnie życie zakończył. Natychmiast zamknięto zgromadzenie, postanowiszy tylko nowy zjazd w Elblągu celem narady, jak się wobec bliskiej elekcyi zachować należy [1]).

Mamy tedy przed oczyma całą 4-letnią blisko pracę Kazimierza, która stanowi drugie stadyum sprawy warmińskiej. Z tego cośmy powiedzieli, nie możemy innego wyrobić w sobie zapatrywania, jak tylko to, że polityka króla była od początku do końca ta sama i w zasadzie i w środkach. Chciał mianowicie Kazimierz na wszelki sposób osadzić syna swego na biskupstwie warmińskiem, by z tego znakomitego stanowiska strzedz mógł równie dobrze Prus swoich jako i zakonnych, chciał ten zamiar swój przeprowadzić choćby z orężem w ręku; a jeśli do tego nie przyszło, to tylko dla niekorzystnej sytuacyi państwa wobec niespokojnych i groźnych sąsiadów. Powiedziałem: od początku do końca ta sama polityka, bo w oświadczeniu tczewskiem z roku 1490 nie widzę punktu zwrotnego, skoro po tym krótkiem zawieszeniu broni taka sama jak pierwej nastąpiła akcya. Kto jeszcze jakiekolwiek pod tym względem ma wątpliwości, niech porówna konferencyę krakowską (r. 1489) króla z Prusakami z ostatnią wileńską, a podobieństwo obojga uderzy go w oczy.

Jakoż chodziły po Prusiech wieści, że król zamierza przybyć z Olbrachtem, obsadzić Malborg i stamtąd uderzyć na Warmię. Szlachtę chełmińską miał już po swojej stronie — ta omal głównego separatystę pruskiego Mikołaja z Wulków nie wzięła na szablę na sejmiku w Swieciu [2]). Dla innych Prusaków przynosił król gotowość za-

---

[1]) Schütz niem. 394—5. Szczególnie stanowczo zastrzegali się Prusacy przeciw rozsądzeniu sporu przez radę koronną. Mamyż iść za radą koronną, mówili, gdzieby 20 głosów albo i więcej wypadało na jeden głos pruski!

[2]) Tak opowiadano na owym sejmie pruskim w Grudziądzu z 27 maja 1491. Cf. Schütz niem. l. c.

spokojenia głównej żałoby pruskiej: wykupienie zamków. Pisał o tem Olbracht, powtarzał to samo tajny poseł królewski Jan Brandis wobec biskupa chełmińskiego Stefana Neidenburg [1]. Kto wie czy nie na to były przeznaczone pieniądze z poboru pruskiego. Nastąpiłaby *solida reformacio*, miejsce swawolnych i chciwych starostów, raczej zastawników niż urzędników, byliby zajęli krajowcy *indigenae* — mili królowi i wspólne ze Stanami przezeń dobrani.

Że jednak nawet wśród zamysłów wojennych chętnie się szuka furtek pokoju, przeto i tu takich nie brakło! Oto ten sam Jan Brandis, który mówił o ukróceniu samowoli starostów, proponował biskupowi chełmińskiemu przeniesienie na inne biskupstwo. Czyli nie chciano zaspokoić Łukasza Chełmnem?... A może nawet oswajać już się zaczynano z myślą, że ostatecznie Łukasz zostanie do końca życia przy Warmii, bo Kallimach [2] żądał w Rzymie dla królewicza Fryderyka kardynalskiej godności. Byłaby to satysfakcya ze strony kuryi rzymskiej. Dalej posuwać się w przypuszczeniach co do królewskiej gotowości do ustępstw nie wolno. Mógł król polski poświęcać osoby, ale nie mógł poświęcić zasady wpływu swego na wybór biskupów w Warmii. O tem poucza to co się działo w Warmii przed Łukaszem, za Tungena, i to co się stało po Łukaszu, za Fabiana.

Zakończenie.

Król Kazimierz zeszedł z tego świata nie doczekawszy się żadnych owoców swojej długoletniej wytrwałej pracy,

---

[1] Caro: *Geschichte Polens V.* 2, p. 1002 (List Olbrachta z $^{28}/_{3}$ 1490). Schütz niem. p. 394.

[1] Phil. Callimachi: *De bello Turcis inferendo oratio.* Haganae 1533. Zeissberg: *Poln. Geschichtschreibung* p. 369 przyjmuje jako datę tej mowy pocz. r. 1490.

nie posunąwszy ani o krok naprzód sprawy warmińskiej. Owszem zdawało się przez czas dłuższy, że z nim razem zstąpiły do grobu wszelkie pretensye Korony polskiej do Warmii. Już dnia 15 czerwca 1492 pisał królewicz J. Olbracht do: «wielebnego w Chrystusie ojca i pana Łukasza z bożej łaski biskupa warmińskiego, przyjaciela nam najmilszego», prosząc go o głos przy najbliższej elekcyi i oświadczając, że tem jaknajsilniej wobec niego będzie się czuł zobowiązanym. «Biskupa warmińskiego» — tem samem uznanym został «człowiek» Łukasz biskupem przez tego, na którego padły głosy zgromadzonych w Piotrkowie celem elekcyi Stanów królestwa. Stojący wówczas na czele poselstwa pruskiego Łukasz dobre też musiał królewiczowi oddać przysługi, bo powrócił zupełnie z dworem polskim pojednany na swoją katedrę w Frauenburgu, na której odtąd spokojnie rezydował, doznając owszem licznych dowodów czci i zaufania od króla Jana Olbrachta i następcy jego Aleksandra. Królewicz zaś Fryderyk otrzymał na innej drodze zadośćuczynienie — na drodze przez Kallimacha wskazanej; już bowiem na początku r. 1493 otrzymał opróżnione właśnie arcybiskupstwo gnieznieńskie, a dnia 30 września t. r. został po kilkakrotnem wstawieniu się braci Władysława i J. Olbrachta kardynałem rzymskiego kościoła mianowanym.

Lecz kiedy po spokojnem a wobec Korony wiernem panowaniu biskup Łukasz w r. 1512 życie zakończył, skorzystał panujący wówczas król Zygmunt — godny następca Kazimierza i pod wielu względami kontynuator jego polityki — z nadarzonego wakansu zupełnie w myśl ojca. Podniósł po raz trzeci pretensye Korony polskiej do Warmii. — Warmia pamiętna długich i zaciętych a w każdym razie szkodliwych jej sporów dawniejszych, nie zdobyła się już tym razem na dłuższy opór, ale ugięła karku. Jeszcze w tym samym roku zawarł następca Łukasza Fabian, znowu w Piotrkowie, z królem Zygmuntem układ ograniczający wolny wybór warmiński w ten sposób, iż

w razie wakansu mianuje król z pomiędzy członków kapituły warmińskiej lub członków rodziny panującej 4 kandydatów, z pomiędzy których tylko następnie kapituła biskupa wybierać może. W roku 1513 uzyskał Zygmunt potwierdzenie tego układu ze strony papieża Leona X. i odtąd stał się on podstawą prawno-politycznego stosunku Warmii do Korony polskiej. Dzięki ciągłej baczności Zygmuntów w tym kierunku zaczęli Polacy coraz częściej wchodzić w skład kapituły warmińskiej — a kiedy pierwszy Polak Stanisław Hozyusz zasiadł na katedrze frauenburskiej, to już odtąd szereg biskupów polskich w Warmii nie został przerwany, aż do Ignacego Krasickiego, i spełniły się też obawy Prusaków «za biskupem poszła kapituła» [1]).

Król Kazimierz dawno już spoczywał wśród przodków swych na Wawelu, ale ziarno przezeń rzucone nie zmarniało — owszem zeszło i wydało owoc. Władza na czele Warmii stojąca stała się, jak było rzeczą konieczną, przedstawicielem interesu państwowego w kraju. Nie szło jednak za tem bynajmniej prześladowanie żywiołu niemieckiego; w Warmii i Prusiech autonomia krajowa co do spraw wewnętrznych nigdy naruszoną nie została, języka nikt się nie tykał. Na takie bowiem konsekwencye, jakie dzisiejszy rząd pruski wysnuwać potrafi — Korona polska nigdy się nie zdobyła.

---

[1]) List J. Olbrachta do Łukasza z arch. frauenburskiego przytaczam dosłownie w dodatku. Co do reszty por.: Zeissberga; *Poln. Geschschrbg.* 371, Wapowskiego *(SS. r. Pol. II.)* str. 17—18, Eichhorna l. c. Spis biskupów warm. znajduje się w dziele dr. Sieniawskiego: ***Biskupstwo warmińskie etc.*** Poznań 1878, str. 22.

DODATEK.

List J. Olbrachta do Łukasza Watzelrode.

Radom 15 czerwca 1492.

Reverendo in Christo patri et domino Luce, d. g. episcopo Warmiensi, amico nostro carissimo.

Johannes Albertus d. gr. dux etc..., Serenissimi domini Polonie etc... Regis natus. Reverende in Christo pater et domine, amice dilecte. Postquam deo omnipotenti ita placuit, ut R. Mtas, pater noster carissimus, ex hoc mundo migraret, et superesset negotium eligendi regem, qui regnum simul et istas terras rite et equabiliter dirigeret, statui vos petendum, ut quantum auctoritas vestra valeret, mihi adessetis. Quod ubi P. V. R. fecerit, non minus ac velit, nos sibi devinciet. Et sine dubio P. V. R. voti, quod pro nobis dederit, non penitebit, quippe eum respectum ad augendam iusticiam habituri sumus, ut iustissimis principibus equiparari non dubitabimur. Cetera is nuntius noster dicet V. R. P., cui velit fidem habere petimus. Datum in Radom sexta feria post Pentecostes, anno domini 1492.

Or. papier. w arch. bisk. w Frauenburgu D. 1. f. 125.

WYCIECZKA ARCHIWALNA DO WĘGIER.

Stan informacyi.

Dziwnem może się wydać, na pierwsze wrażenie, zjawiskiem, że w literaturze naszej nie posiadamy dotąd, oprócz przygodnych wzmianek [1]), żadnej relacyi o archiwach i zbiorach rękopisów na Węgrzech, jakkolwiek szczęśliwy przypadek wydobywał już stamtąd takie pomniki jak Biblia królowej Zofii, albo Modlitwy Wacława. Nietrudno jednak odnaleźć przyczynę tego zjawiska: była nią nadzwyczajna, jak dotąd, trudność bliższej informacyi. Dopiero w ostatnich latach stosunki pod tym względem zmieniły się znacznie na korzyść. Pierwsze zasługi około zbadania archiwów węgierskich położyło tamtejsze Towarzystwo historyczne, które, odbywając od r. 1868 swoje walne zgromadzenia każdego lata w innem mieście, i nawiązując do tych zgromadzeń wycieczki naukowe, wydawało opisy zabytków historycznych rozmaitych po kolei komitatów w organie swoim *Századok* (Stulecia). Następnie, gdy już teren był nieco przygotowany, zarządziło (w r. 1880) węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych, aby wszystkie władze rządowe i autonomiczne nadesłały

[1]) Smolka: *Wycieczka do Węgier* (Komitat saroski). Lwów 1882. Zakrzewski: *Sprawozdanie z podróży do Siedmiogrodu na zjazd węg. Tow. hist. w Déva* (Rozprawy i Sprawozdania wydz. hist. Ak. Um. 1888, t. 22, str. III—V). Malinowski: *Modlitwy Wacława.* Wyd. 2-gie Kraków 1887 (Rękopisy krakowskie w bibliotece uniwersyteckiej peszteńskiej).

do głównego archiwum krajowego w Budapeszcie opisy archiwów swoich, sporządzone według ułożonego z góry szematu. A jakkolwiek opisy te rozmaicie wypadły, to jednak było to po raz pierwszy przedsięwzięte, a potem w rezultatach swoich znowu podane do publicznej wiadomości ujęcie rzeczy w całość. (*Századok* 1881: archiwa komitatowe; *Századok* 1885: archiwa miejskie, kościelne i prywatne). Wreszcie znalazł się uczony, która podjąwszy się roli pośrednika między węgierską a niewęgierską nauką, wszystkie urzędowe i nieurzędowe sprawozdania przerobił, własnemi spostrzeżeniami, tudzież informacyą w drodze korespondencyi zasiągniętą uzupełnił — a potem wydał przewodnik po archiwach węgierskich w języku niemieckim. Uczonym tym jest Franciszek Zimmermann, kustosz archiwum miejskiego i narodowego saskiego w Cybinie W. czyli Hermannstadt (Nagy-Szeben), a przewodnik nosi tytuł: *Über Archive in Ungarn. Ein Führer durch ungarländische und siebenbürgische Archive*, i umieszczony jest w XXIII. tomie czasopisma *Archiv des Vereines für siebenbürgische Landeskunde* z r. 1891, na stronie 617 do 746.

Ktokolwiek zamierza poznać bliżej liczne archiwa Węgrów, zwłaszcza jeśli nie jest dostatecznie obeznanym z językiem tego narodu, ten musi odczuwać wielką wdzięczność wobec zasłużonego archiwaryusza Sasów siedmiogrodzkich, że podjął się tak bardzo pożytecznej a tak żmudnej pracy i że dokonał jej z taką sumiennością, która przy ówczesnym stanie prac przygotowawczych dochodzi prawie do granic możliwości. O tej zawisłości od prac przygotowawczych należy dobrze pamiętać, ilekroć dla siebie znajdzie się za mało; boć przecież od autora piszącego o 474 archiwach trudno wymagać, aby chociaż połowę z nich sam zwiedził. Powtóre wyrozumieć i to łatwo, że przy takiej obfitości materyału pewna zwięzłość była nieuniknioną. Po trzecie, gdyby się komu podobał

lepiej układ według starożytności albo według treści archiwów, to i ten przyznać musi, że w przewodniku ogólnym, który dąży do zupełności, układ alfabetyczny jest najpraktyczniejszym. Inna rzecz, jeśli chodzi o jakieś specyalne stanowisko. Wówczas pożytecznem będzie z pewnością, jeśli badacz idący za wskazówkami Zimmermanna, ułatwi następcom swoim oryentowanie się w jego podręczniku i przysporzy szczegółowych wiadomości — pamiętając zawsze z wdzięcznością o tym, który był jego pierwszych kroków dobrym przewodnikiem.

Wiadomość niniejsza ma być także, chociaż niewielkim, przyczynkiem w tym kierunku, i to ze stanowiska szczególnie potrzeb historyi polskiej. Otrzymawszy od Akademii Umiejętności w Krakowie subwencyę na podróż naukową do Węgier[1]), w celu wykończenia mej pracy o ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka, uważałem, że może to być pożytecznem dla przyszłych naszych poszukiwaczy, jeśli przy sposobności specyalnych studyów porobię także ogólniejsze obserwacye, oparte nadto na wielu dziełach u nas nieznanych, tudzież na ustnych i listownych informacyach uczonych węgierskich. Pragnę tedy dać naprzód kilka ogólniejszych uwag o rodzajach archiwów węgierskich, następnie o terytoryalnem ich rozmieszczeniu, ze wskazaniem grup dla nas ważniejszych, a szczególnem uwzględnieniem archiwów przezemnie zwiedzonych — a dopiero potem opisać materyał do dziejów drugiej połowy XV. wieku wogóle, a w szczególności do dziejów ostatniego dwunastolecia Kazimierza Jagiellończyka, który na Węgrzech zgromadziłem.

[1]) Podróż tę przedsięwziąłem w czasie od 23 września do końca października r. 1896.

Rodzaje archiwów.

Archiwa węgierskie podzielić można na następujące rodzaje: archiwa publiczne centralne w Budapeszcie, archiwa publiczne komitatowe, dalej kościelne i miejskie, wreszcie archiwa prywatne znakomitych rodzin.

Do pierwszej kategoryi zaliczam oprócz królewskiego Archiwum krajowego, także zbiory archiwalne węgierskiego Muzeum narodowego i Akademii Umiejętności. Co do dwóch ostatnich, to już z natury rzeczy wynika, że instytucye nowsze nie mogą mieć materyału jednolitego, gdyż nie są to zbiory z dawien dawna przekazane, tylko później zgromadzone, w czem wielką rolę gra zawsze przypadek. Atoli uwaga powyższa da się zastosować i do królewskiego Archiwum krajowego. Daremnie szukałby w niem materyałów takich, jakie posiada wiedeńskie archiwum państwowe, albo nawet — przynajmniej co do wieków średnich — nasza metryka koronna w Warszawie; panowanie tureckie i późniejsze przewroty zbyt silnie dały się odczuć zabytkom dziejowym w stolicy Węgier. Właściwą datą konstrukcyi królewskiego Archiwum krajowego jest dopiero rok 1875; weszły tam rozmaite zasoby starsze i nowsze, które są bardzo obfite już dla wieków średnich, ale głównie dla stosunków wewnętrznych prawno-prywatnych; politycznego zaś znaczenia w obszerniejszym zakresie nabierają dopiero zwolna w XVI. wieku, a obficiej w późniejszych. Bliższe wiadomości o zbiorach budapeszteńskich zamierzam podać poniżej w szczegółowym opisie archiwów przezemnie zwiedzonych; tutaj zaznaczyć tylko pragnę, że pod względem porządku i przystępności zbiory te utrzymane są bardzo starannie przez ludzi stojących na wysokości nauki.

Czem archiwum królestwa jest dla całego kraju, tem archiwa komitatowe są dla pojedynczych terytoryów czyli, jakby to u nas nazwano, ziemstw. Znajduje

w nich wyraz życie autonomiczne komitatowe w obszernym zakresie. Przechowują się tedy przedewszystkiem protokoły zjazdów czyli sejmików ziemskich, akta administracyi, skarbowości i sądownictwa powiatowego, wreszcie nobilitacye w oryginałach i kopiach — materyał zatem odpowiadający najbardziej naszym aktom grodzkim, który i dla historyi politycznej ma wielkie znaczenie, ale dla historyi wewnętrznej — wyjątkowo zaś tylko dla stosunków z sąsiedniemi państwami. A jeżeli już u nas jakieś odgłosy stosunków zewnętrznych odnajduje się w aktach grodzkich najczęściej tylko przypadkowo, to tem bardziej na Węgrzech, gdzie indeksy są daleko mniej dokładne. Założone najczęściej przy końcu XVIII. wieku, tak dalece mają te indeksy cele czysto praktyczne na oku, że są zazwyczaj tylko spisami alfabetycznymi rodzin, o których w odnośnem archiwum znaleźć można jaką wiadomość. Czasem tylko istnieje prócz indeksu nazwisk jeszcze indeks miejscowości. Przy nazwisku rodziny lub miejscowości znajdzie najczęściej zdziwiony badacz tylko nagą cyfrę aktu lub księgi ze stronicą. Oczywiście, że w takim stanie rzeczy, przy braku regestów, relacye, pod któremi znaleźć można jakiś akt (*Schlagworte*) są zredukowane *ad minimum*. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy nadzwyczajną trudność ustnej informacyi. Ludzie tacy, jak doskonały znawca spiskiej historyi, Fryderyk Sváby w Lewoczy, rzadkimi są w archiwach komitatowych; najczęściej zdane są te zbiory na łaskę zwyczajnych manipulantów, którzy, zajęci regestraturą bieżącą, ani przygotowania, ani czasu nawet nie mają dla starych aktów. Co do starożytności zasobów, to zauważyć trzeba, że te archiwa komitatowe należą do najstarszych, które wykazać się mogą aktami z XVI. wieku; częściej od XVII. albo nawet dopiero od XVIII. wieku zaczyna się główny zrąb archiwalny. Ze średnich wieków znajdują się tylko tu i ówdzie luźne dokumenty.

Pod tym względem daleko większe bogactwo zawie-

rają duchowne archiwa, zwane *loca credibilia.* Jest to osobny, Węgrom właściwy, rodzaj archiwów. Kapituły i większe klasztory sprawowały na Węgrzech urząd notaryalny; miały prawo wystawiać dokumenty o czynnościach prawnych wobec siebie zawieranych, przechowywać je i z nich na żądanie wydawać kopie. Każdy *locus credibilis* posiadał zaprzysiężonego notaryusza publicznego, a całe Węgry podzielone były na takie obwody notaryalne, których siedzibą była jakaś kapituła lub klasztor. Materyał tedy znajdujący się w tego rodzaju archiwach duchownych odpowiada naszym aktom ziemskim. Jest on zwykle starszy od materyału w archiwach komitatowych; jednak i tutaj księgi nie sięgają średnich wieków, a tylko dokumenty. Jednakże ilość ich dochodzi czasem do bardzo poważnych rozmiarów. Tak np. *locus credibilis* w klasztorze Premonstratensów w Lelesz, niedaleko Sátoralja-Ujhely (stacya kolejowa Perbenyik) przechowuje blizko 4.000 dokumentów z XV. wieku, na ogólną ilość przeszło 30 tysięcy; prócz tego więcej niż 100 tomów protokołu. Że zaś klasztor ten leży w komitacie Zemplińskim, a więc naprzeciw naszej Sanoczyzny, przeto nic dziwnego, że ponętnem wydawało się jego zwiedzenie. Przybywszy na miejsce, zastaje się jednak znowu trudność z indeksami; jest ich na taki materyał wszystkiego kilkanaście — z urządzeniem podobnem jak w archiwach komitatowych. Nie mogąc więc niczego począć z temi indeksami, poprosiłem o same dokumenta z lat 1490 i 1491. Bywa ich już w tym czasie przeszło 100 na rok, okolica stała wówczas na wskróś pod znakiem olbrachtowskiej wojny — tymczasem znalazły się wszystkiego dwa i to odległe odgłosy politycznych wypadków. W jednym dokumencie otrzymują panowie z Homonny rozgrzeszenie *(quietacio)* za spustoszenie popełnione w komitatach Abauj, Ung i Bereg w czasie wojny z Olbrachtem (1/4 1491), w drugim jeden z Perenyich protestuje na sejmie budzińskim wobec ziemian Zemplińskich prze-

ciw napadowi na Stropków, który mu spowodował spalenie młyna i inne szkody (12/9 1491). Można się tedy było przekonać nieomylnie — bo z całym zapasem aktów w ręku — że relacyi politycznych polsko-węgierskich w archiwach zwanych *loca credibilia* poszukiwać się nie opłaci. Dodać zresztą należy, że to, co o trudności informacyi było powiedzianem przy opisie archiwów komitatowych, odnosi się jeszcze w większej mierze do archiwów, o których jest obecnie mowa. Tak np. w Jaszó pod Koszycami, gdzie jest także klasztor Premonstratensów i *locus credibilis,* nie można się było na razie doszukać fascykułu aktów z lat 1480—1492, jakkolwiek się tam znajdują. Do tego przybywają jeszcze trudności lokalne. Archiwa pomieszczone są zwykle w jakichś ubocznych skrzydłach, często na wieży; przebywanie w nich nie jest miłem, i musi się mieć ciągle wzgląd na oprowadzającego księdza, aby nie nadużyć jego cierpliwości. Mimo więc, że korzysta się w pełnej mierze z uprzejmości, a często nawet z gościnności klasztornej — praca w archiwach duchownych jest, jak to przyznają sami uczeni węgierscy, nadzwyczaj utrudnioną. Urządzenie takie archiwów publicznych, jak je *loca credibilia* przedstawiają, mogło mieć w dawnych czasach swoją racyę — dziś jest już stanowczo anachronizmem.

Dziwić się doprawdy wypada, że Węgrzy, którzy wogóle mają skłonność do centralizacyi, nie przeprowadzili jej w urządzeniu archiwów. Rozmieszczenie archiwów po kraju może mieć pewien wpływ na ożywienie ruchu naukowego na prowincyi, ale tylko jeśli się nie szczędzi kosztów na organizacyę naukową archiwów. W innym razie wyższość centralizacyi nie ulega nawet dyskusyi. Jedynem urządzeniem skupiającem w tym kierunku — prócz owych zebranych przez ministeryum w r. 1880 opisów — jest zgromadzenie indeksów *locorum credibilium,* w kopiach, w archiwum głównem budapeszteńskiem, jeszcze za czasów józefińskich przeprowadzone.

Jednak ani opisy nie wystarczą do oryentowania się zdaleka, ani też indeksy takie, z którymi trudno się oryentować nawet na miejscu.

Prócz archiwum publicznego, jako *locus credibilis*, przechowuje jeszcze każda większa korporacya kościelna na Węgrzech swoje własne archiwum. Niektóre z nich posiadają bardzo cenny materyał dla średniowiecznych kodeksów dyplomatycznych, jak to widać np. z wydawnictwa Knauza: *Monumenta Strigoniensia* (T. I. 979—1273. T. II. 1273—1321. Strigonii 1874—1882) — ale materyału do stosunków zewnętrznych tam niema. Politycznej korespondencyi biskupów węgierskich tak samo naprożnoby tam szukał, jak i u nas w archiwach katedralnych, a jeżeli wyjątkowo znajdzie się jakiś mniejszy zbiór aktów politycznych, to nie dla średniowiecznej historyi. Dla średnich wieków mogłyby pod tym względem przynieść cenne przyczynki chyba *Acta capitulorum*, jak nas o tem wydawnictwo Ulanowskiego pouczyło (*Archiwum kom. hist. VI.* i *Monumenta medii aevi XIII.*) — jednakże sięgających aż do średnich wieków *Acta capitulorum* na Węgrzech nigdzie niema. Uczeni węgierscy nie umieli mi tego wyjaśnić, czy *Acta* te zginęły w przewrotach reformacyjnych, czy w czasie wojen tureckich; Aleksander Szilagyi wyraził tylko przypuszczenie, że niektóre z tych ksiąg mogą się odnaleźć w Rzymie, zabrane tam przez wizytatorów papieskich w XVI. wieku.

O archiwach prywatnych znakomitszych rodzin węgierskich nie mogę mieć wyrobionego zdania, gdyż ich nie zwiedzałem. Miałem tylko sposobność poznać deponowane w Muzeum narodowem peszteńskiem archiwa rodzinne, których jest około 30, z ogólnym zasobem 17.139 dokumentów do roku klęski mohackiej (1526). Można także poznać ten rodzaj materyału z kodeksów dyplomatycznych rodzinnych, z których, pomijając drobniejsze zbiory (Melczer'ów, Reviczkych, Palásthy'ch) tylko najważniejsze wymieniam: *Codex diplomaticus comitum* Zichy T. I.—V

Budapest 1871—1888 (1093—1409); *Codex dipl. comitum* Karolyi T. I.—IV. (1253—1700) Budapest 1882—7; *A* Sztáray *család oklevéltára* T. I.—II. (1234—1457) Budapest 1887—9; *Codex dipl. comitum* Teleki T. I. (1206 do 1437) Budapest 1895 — notując zarazem, że wiele dokumentów rodzinnych weszło także w skład najwybitniejszego, poza wydawnictwami akademickiemi, dyplomataryusza węgierskiego, którym jest *Codex diplomaticus patrius* (*Hazaiok levéltár*) T. I.—VIII. Raab i Budapeszt 1861 do 1891. Oczywiście, że zwróciłem głównie uwagę na rodziny sąsiadujące z nami, a więc w depozytach na rodziny: Soos, Kapi i Fejérpataky (kom. Sáros), Forgách (Abauj), Kállay (Szatmár); zaś w kodeksach na rodziny Sztáray (kom. liptawski), Károlyi (Máramoros) — jednakże i tak plon z archiwów deponowanych był bardzo mały (jeden tylko ważniejszy akt z depozytu Fejérpatakych o zajęciu Stropkowa przez Polaków w r. 1491), a z kodeksów prawie żaden. Niemal wszystko odnosi się do stosunków wewnętrznych. Ten rezultat nie mógł mnie zachęcić do zwiedzania w ciągu krótkiej podróży archiwów rodzinnych; tutaj trzebaby mieć wyrobione stosunki i specyalne informacye, o które w tym dziale trudniej niż w innych — inaczej zachód nie byłby w żadnym stosunku do plonu.

Natomiast bardzo ułatwioną jest praca w archiwach miejskich. Większe miasta posiadają fachowo przysposobionych archiwaryuszy, większe i mniejsze mogą się zazwyczaj wykazać indeksami o wiele dokładniejszymi niż inne archiwa prowincyonalne. Miasta bowiem były ogniskami stałemi, daleko więcej skoncentrowanemi niż ziemstwa, albo nawet kapituły (które się przenosiły), były zresztą silnemi fortecami — a więc i możność przechowania archiwów łatwiejsza i opieka nad niemi bardziej nieprzerwana i troskliwa. Z charakteru fortecznego miast średniowiecznych wypływa także, że każda większa zawierucha wojenna musiała się o nie odbijać, że nawza-

jem w takich chwilach musiały się stać przedmiotem troskliwszej opieki ze strony rządu centralnego, zaznaczonej obfitszą korespondencyą. Nie podobna przeto, aby się w nich nie zachował większy lub mniejszy materyał także do stosunków politycznych, zewnętrznych. Do jakiego kraju obcego odnoszą się te stosunki zewnętrzne, to zależy oczywiście od geograficznego położenia miasta. Atoli położenie geograficzne ma nietylko wpływ na rodzaj materyału, ale także na jego starożytność — w miastach, które są stałemi centrami, bardziej niż gdzieindziej, a już najbardziej, ze względu na specyalne stosunki historyczne, w miastach węgierskich. Dlatego zanim się niemi bliżej zajmiemy, wypadnie nam baczniejszą zwrócić uwagę na znaczenie terytoryalnego rozmieszczenia archiwów węgierskich.

Rozmieszczenie terytoryalne.

Klęska mohacka z r. 1526 ma dla całego życia narodowego Węgier tak stanowcze znaczenie, że wpływ jej uwidocznia się aż po dziś dzień na całej fizyognomii historycznej kraju. Stare miasta, stare gmachy i zabytki spotkać można tylko w północnej części Węgier, a pytaniem zasadniczem, jakie się stawia — urzędowo i prywatnie — w każdem archiwum jest: czy posiada zabytki z czasu *ante cladem Mohacianam.* Mają je w poważniejszej liczbie tylko archiwa takich miejscowości, które nie ulegały panowaniu tureckiemu, t. j. na całym pasie podkarpackim, od lewego brzegu Raaby począwszy aż do Siedmiogrodu włącznie. W obrębie tego pasu można wyróżnić znowu trzy grupy: zachodnią, mniej więcej od Raaby do Nitry, wschodnią czyli siedmiogrodzką i środkową.

Zachodnia strefa posiada bardzo starożytne archiwa: kapitulne (zarazem *loca credibilia)* przy katedrach w Ostrzyhomiu (Gran), Nitrze, Raab (Györ, Jaurinum) i i. —

benedyktyńskie w odwiecznem arcyopactwie Martinsberg (Pannonhalma) pod Raab, rodzinne Esterházych w Eisenstadt (Kis Marton), miejskie w Presburgu, Oedenburgu (Sopron) i (mniejsze) w Tyrnawie (Nagy-Szombat) — jednakże stosunki zewnętrzne tych okolic odnoszą się, jak z natury rzeczy wynika, głównie do Austryi albo do Czech. Zasięgnąłem informacyi urzędowej w największem z archiwów miejskich tej grupy, w Oedenburgu, ale do dziejów walki jagiellońskiej o Węgry nie znalazło się tam nic, prócz zaproszenia mieszczan oedenburskich na koronacyą Władysława II.[1]).

O archiwach siedmiogrodzkich Zimmermann, który jest specyalistą pod tym względem, podał w podręczniku swoim bardzo dobre wiadomości; wiele z nich prócz tego opisał monograficznie, jak to cytaty w podręczniku bliżej wskazują (np. Hermannstadt). Najważniejsze archiwa siedmiogrodzkie przechowują następujące miasta: w środku kraju Hermannstadt, Karlsburg (dawniej Weissenburg, Alba Transsilvaniae, Gyula-Fehérvár) i Maros-Vásárhely (wielkie archiwum Telekich)[2]), nad multańską granicą Kronstadt (Brassó), od północnego wschodu Klausenburg (Kolozsvár) i Bystrzyca. Jakkolwiek właśnie kompleksy, które mają ogólniejsze znaczenie, przeniesione zostały z Siedmiogrodu do archiwum głównego w Buda-

---

[1]) Dogodną sposobność do skontrolowania tej informacyi dało mi poznanie dyplomataryusza komitatu oedenburskiego (*Sopron vármegye története. Oklevéltár*, szerk. Nagy Imre. T. II. (1412 do 1653). Budapest 1891, w którym rzeczywiście żadnych przyczynków do historyi stosunków polsko-węgierskich w drugiej połowie XV. wieku nie znalazłem.

[2]) To archiwum jest główną podstawą wydawnictwa *Codex diplomaticus com. Teleki*. Posiadają także swoje wydawnictwa miasta Klausenburg i Kronstadt (F. Zimmermann sub his vocabulis), ale te nie mają dla nas znaczenia. Natomiast pożyteczne szczegóły jeszcze zawsze znaleźć można w dawniejszem dziele Kemeny'ego: *Notitia archivi... capituli Albae Trans.* Cibinii 1836, 2 tomy.

peszcie, to jednak na podstawie informacyi Zimmermanna można przypuszczać na pewne, że istnieją materyały do historyi polskiej w archiwach siedmiogrodzkich, dla XVI. i XVII. wieku w większym[1]), dla średnich wieków w małym rozmiarze. Należy ich szukać (mówię tu nie o księgach i rękopisach, tylko o samych archiwaliach) w oddziale Litterae, a przytem pamiętać o tem, że jeśli który, to właśnie ten dział może być nie objęty indeksem, bo indeksy w archiwach węgierskich, jak to już powyżej zaznaczono, mają głównie praktyczne cele (t j. posiadłości i przywileje) na oku. Co do średnich wieków, to najprędzej jeszcze znaleźć można dla naszych dziejów jakiś plon niewielki w archiwum miasta i «nacyi» saskiej w Cybinie (Hermannstadt). Z tego archiwum otrzymałem za pośrednictwem księdza Józefa Hradszky'ego, kanonika spiskiego, cenną relacyę o bitwie pod Preszowem (Eperies) 1/1 1492, którą Władysław II. przesłał mieszczanom cybińskim. Prócz tego nadzwyczajnej uprzejmości p. Fr. Zimmermanna zawdzięczam kilka innych aktów z tegoż archiwum, a jeden akt z archiwum kronstadtskiego, oraz zapewnienie, że w całym nader bogatym zapasie, jaki uczony ten dla dalszych tomów kodeksu saskosiedmiogrodzkiego[2]) zgromadził, więcej do czasów podługoszowych Kazimierza Jagiellończyka niema. Tak więc w tym kierunku (akta 1480—92) mogę uważać archiwa siedmiogrodzkie za wyczerpane, jakkolwiek nie byłem na miejscu. Przypuszczaćby można, że położone na północnowschodnim krańcu Siedmiogrodu miasto Bystrzyca posiada w archiwum swojem jakieś ślady średniowiecznych stosunków z Polską, tymczasem rozprawa Zimmermanna

---

[1]) Wszakże prof. Zakrzewski znalazł tam nawet jeden tom Tomicianów, oprócz innych cennych materyałów do XVI. wieku. (Cf. uw. 1 na str. 225).

[2]) Tom I. sięga do r. 1342 *Urkundenbuch zur Geschichte der Sachsen in Siebenbürgen* hrsg. v. F. Zimmermann und C. Werner. Hermannstadt 1892).

o dokumentach archiwum miejskiego bystrzyckiego z lat 1286—1526 (*Archivalische Zeitschrift Löhers* Bd. XII. München 1887) bardzo podkopuje te nadzieje. Czy wreszcie okolica marmaroska, stanowiąca pośrednie ogniwo między Siedmiogrodem a naszem Pokuciem, posiada jakie ważne dla nas materyały wśród zasobu archiwalnego swoich pięciu miast koronnych (Máramaros-Sziget, Hoszumezö, Tecsö, Visk, i Huszt), który skoncentrowany jest teraz w Hoszumezö i Tecsö — ze szczupłych na tem miejscu wiadomości Zimmermanna wywnioskować nie można. Bardziej jeszcze zaciekawia całkiem już lakoniczna wiadomość Zimmermanna, że w tem samem sąsiedztwie, w Nagy-Szöllös (główne miasto komitatu Ugocsa) znajduje się stare archiwum owych Perenyich, którzy pierwsi zawsze naszych Jagiellonów zapraszali do Węgier.

Przechodząc od Siedmiogrodu do tej grupy środkowej archiwów północno-węgierskich, którą już samo położenie geograficzne jako właściwy teren do poszukiwać dla historyi polskiej wskazuje, zaczynamy od ziemi spiskiej. Tu miałem sposobność w starożytnej stolicy Spiża, «węgierskiej Norymberdze» poznać (prócz mniej ważnego komitatowego) cenne archiwum miejskie w Lewoczy (Löcse, Leutschau). Jest ono bardzo dobrze umieszczone, zostaje pod opieką inteligentnego i uczynnego urzędnika (archiwaryusz Fabri) i posiada dobry indeks, ułożony przez p. Kolomana Demkó, dawniej profesora szkoły realnej w Lewoczy, obecnie dyrektora gimnazyum dzielnicy Josefsstadt w Budapeszcie. Indeks ten rozpada się na XXI działów rzeczowych (I. Sprawy wojskowe, II. Ogólniejsze sprawy krajowe, komitatowe i miejskie, III. *Comitialia* etc.), w obrębie których utrzymany jest porządek chronologiczny. Ułożono go w języku węgierskim, ale Zimmermann w swoim przewodniku archiwalnym tłómaczy na język niemiecki nagłówki wszystkich XXI działów. Archiwum miejskie w Lewoczy nie jest starożytnem, gdyż pożar z r. 1550

mocno je nadwerężył, tak że dopiero po tej dacie przedstawia się zasobnie. Z drugiej połowy XV. wieku znalazłem tam tylko dwa dokumenty mniejszej wagi, jeden z r. 1474 króla Macieja, w którym darowuje miastu pewne podatki ze względu na spustoszenie przez Polaków *et latrunculos* dokonane, drugi z r. 1485 Piotra Kmity z Wiśnicza, starosty spiskiego, gdzie spór graniczny Lewoczy z Popradem do najbliższego zjazdu granicznego polskich i węgierskich delegatów jest odłożony. Zwraca uwagę dział XVIII. «Przyczynki do historyi powszechnej», nieliczne a głównie odnoszące się do pierwszej połowy XVII. wieku. Między nimi, z rzeczy polskich znajdujemy tylko przesłaną Lewoczanom przez burmistrza koszyckiego kopię listu Gustawa Adolfa do Stanów polskich z wezwaniem, aby z nim weszły w bezpośrednie układy i odpowiedzi Stanów z prośbą, aby ich król szwedzki nadal takimi listami nie zaszczycał, gdyż pragną zachować przekazaną po przodkach wierność ojczyźnie i królowi (1626 25/2 i 24/8). Najważniejszym jednak dla nas jest dział XIV. «Stosunki z Polską» od r. 1530 (686 sztuk). Tu jednak następuje pewne rozczarowanie; znajdujemy wprawdzie nawet listy oryginalne Zygmuntów, ale w samych drobnych sprawach: handlowych, drogowych, o zbiegów, o szkody graniczne — politycznego materyału prawie niema. Podobny stan napotyka się w dziale XIII. «Korespondencya innych miast z Lewoczą».

Taki rezultat poszukiwań w największem archiwum miejskiem na Spiżu nie mógł zachęcać do dalszego zwiedzania archiwów spiskich, zwłaszcza że i wskazówki Zimmermanna i opinia kustosza archiwum komitatowego w Lewoczy, Fryderyka Svabi, który świeżo (1895) wydał historyę naszych XIII. miast [1]), zapowiadały także gdzie-

[1]) Należy ona do wydawnictw millenarnych spiskiego towarzystwa historycznego *(A szepesmegyei történelmi társulat milleniumi kiadványai).* Prawie wszystkie komitaty podjęły się z okazyi mille-

indziej tylko podobny materyał, rozproszony nadto po bardzo licznych zbiorach lokalnych. W tem mniemaniu utwierdziła mnie później w Peszcie dłuższa konferencya z jednym jeszcze znawcą archiwów spiskich, autorem obszernego o nich sprawozdania, panem Kolomanem Demkó [1]. Podobnie i korespondencya z księdzem kanonikiem Józefem Hradszkym, autorem wielu dzieł o Spiżu [2]) i kustoszem największego w tej ziemi archiwum kościelnego i archiwum kapituły spiskiej *(locus credibilis)* w Szepeshely (stacya kolejowa Szepes-Varalja, Kirchdrauf), przyniosła mi wprawdzie ową siedmiogrodzką relacyę o bitwie pod Preszowem, ale prócz tego tylko wiadomość, że w samem archiwum kapituły spiskiej aktów politycznych do historyi stosunków polsko-węgierskich w latach 1480—1492 znaleźć nie można.

Nie chcę przez uwagi powyższe bynajmniej twierdzić, że zwiedzenie archiwów spiskich ze strony naszych badaczy jest zbytecznem; sądzę jednak, że byłoby to rzeczą specyalnego przedsięwzięcia. Naprzód potrzebaby poświęcić archiwom spiskim osobną podróż kilkutygodniową, a powtóre mieć głównie na oku historyę samego Spiża w jego stosunku do Polski. Dodam jeszcze: zapoznawszy

---

nium wydania swoich dziejów, a niektóre już je uskuteczniły. Także i całość dziejów węgierskich wychodzi dla uczczenia tego jubileuszu w opracowaniu najznakomitszych uczonych węgierskich z cennemi ilustracyami (na wzór Onckena). Wyszedł już tom IV. *(A magyar nemzet története IV.* Budapest 1896) tej publicacyi, zawierający czasy Hunyadych i Jagiellonów w opracowaniu Fraknoia.

[1]) *A szepesmegyei történelmi tarsulat Evkönyve* (Rocznik spiskiego tow. hist.) T. V. Wydawnictwa tego towarzystwa zawierają wogóle wiele zajmującego także dla nas materyału (w zakresie lokalnym).

[1]) Szczególnie ważnem jest *Supplementum II.* (1889) do publikacyi czterotomowej Wagnera: *Analecta Scepusii. (Suplementum I.* wyszło jeszcze 1802); bardzo pożytecznym także słowniczek geograficzny spiski, podający nazwy węgierskie, niemieckie i słowiańskie, tudzież główne daty historyczne. (Hradszky: *Szepesvármegye helységnevéi*).

się poprzednio z odnośną dość obfitą literaturą węgierską. Tak bowiem jak dotychczas rzeczy stoją, inaczej wygląda historya Spiża w przedstawieniu węgierskiem a inaczej w polskiem, porównawcze zaś zestawienie najbardziej ułatwić może znalezienie prawdy. A historya stosunku Spiża do Polski przedstawia, jak to choćby z pracy M. Dzieduszyckiego (Przewodnik nauk. i lit. 1876) przypomnieć sobie można, wiele zagadnień zajmujących, jakiemi są: oznaczenie czasu, kiedy to za Piastów Spiż, a kiedy trzymający się dłużej Polski sam *districtus Lubovliensis* stracony został; zabiegi około odzyskania Spiża ze strony Węgrów po zastawieniu tego kraju, rządy Kmitów, Łaskich, Lubomirskich i Brühla w XIII. miastach polskich, stosunki kościelne (reformacya) i prawne, zwłaszcza ze względu wzajemnych oddziaływań Spiża i Polski, wreszcie stosunki handlowe, w których tak ważną rolę grają kruszce (ze strony węgierskiej żelazo i miedź, ze strony polskiej ołów). Dla tych celów miałoby zasobne archiwum miejskie w Kesmarku i archiwa podlegających niegdyś Polsce miast, szczególnie Lubowli, Popradu, Podolina i Biały, większe, zaś archiwa w Georgenberg (Szepes-Szombat) i Michelsdorf (Michalfalva, Straża), których główna wartość polega w księgach prawnych [1]), mniejsze znaczenie. Do tego zakresu wciągnąćby jeszcze należało miasta górnicze *(civitates montanae)*: Kremnicę, Szemnicę i Bystrzycę, mające także piękne i stare archiwa. Natomiast mało rokują plonu komitaty przeciwległe Polsce na zachód od Spiża (Arva, Thurocz i Liptawa), ponieważ z większych posiadają tylko familijne archiwa, które zasobniejszemi stają się dopiero po r. 1526 [2]).

---

[1]) Zdaje się, że najstarszym zabytkiem tego rodzaju jest wilkierz spiski (Zipser Willkür) z r. 1370, wydany według rękopisu z Georgenberg w V. tomie Rocznika tow. hist. spiskiego.

[2]) Podobnie jak największe archiwum familijne na Spiżu — hrabiów Csákych w Mindszent (pod Szepes-Varalja) — także największe archiwum familijne północno-zachodnich komitatów: ba-

Główna arterya stosunków polsko-węgierskich w XV. wieku.

Nie w zachodniej połowie środkowej grupy archiwalnej znajduje się główny zasób ważnych dla naszej historyi zabytków archiwalnych, ale we wschodniej. Zachodnia połowa leżała pod względem ruchu historycznego więcej na uboczu i nie posiada wybitnych ognisk miejskich. Główną arteryę stosunków polsko-węgierskich przedstawiała linia Sącz—Peszt, a na tej linii leżały takie miasta jak Bardyjów, Preszów i Koszyce, które razem z Lewoczą stanowiły *quattuor civitates Hungariae superioris principales*. Tą drogą, kierując się w dalszym ciągu zwykle na Jagierz (Erlau) ku Pesztowi, szły w XV. wieku główne pochody polskie: Władysława Warneńczyka, św. Kazimierza a wreszcie Jana Olbrachta. Że zaś przestrzeń ta leży — przynajmniej aż do Koszyc — na terenie ochronionym od Turków i słynie ze starych i zasobnych archiwów, przeto jej przedewszystkiem postanowiłem poświęcić moją uwagę.

Bardyjów.

Najdalej na północ położonem miastem na tej przestrzeni jest Bardyjów (Bártfa, Bartfeld), który prócz tego, że jest tak głęboko w góry karpackie zasuniętym, leży jeszcze od głównej drogi Sądecko-Preszowskiej o kilka mil w kierunku wschodnim na uboczu. Były to dla przechowania archiwum dwa bardzo ważne warunki, trzecim zaś stał się ów sławny kamienny ratusz bardyjowski,

---

ronów Revay w Stjavniczy pod Rosenbergiem, ma właściwe znaczenie dopiero dla czasów «post cladem Mohacianam». To ostatnie posiada jednak podobno zasobny dział *litterae* od XV. do XVII. wieku. (Por. Zimmermann libro cit.).

który dotąd w całości i w niezmienionym kształcie wznosi się tak, jak go w XV. wieku zbudowano, stanowiąc obok niektórych części ratusza preszburskiego najstarszy zabytek budownictwa miejskiego na Węgrzech. Bogactwo aktów, jakie się w archiwum miejskiem bardyjowskiem znajduje, jest rzeczywiście zdumiewającem i przechodzi wszelkie oczekiwanie. Czytając dziełko Janoty o Bardyjowie (wydane w Krakowie r. 1862), tudzież odnośny ustęp Zimmermanna, wjeżdżając do tego miasteczka, które dość liche dla obcego daje warunki pobytu, ani się spodziewać można, że tam już do drugiej połowy XV. wieku znajdzie się po kilkadziesiąt listów na rok, jak gdyby to miasto niczego nie uroniło w ciągu tylu wieków nawet z tak dawnej korespondencyi. Że przechować mogło listy swe lepiej niż inne miasta, o tem już była mowa — ale skądże ich tyle w swoim czasie otrzymywała tak licha mieścina? Historyk patrząc na ten rynek z jego kościołem parafialnym, z jego ratuszem, a nawet z bramami jego kamienic, uważając dalej jak misternie rozwinięte warownie zaznaczają jeszcze po dziś dzień granicę śródmieścia, odgadnie łatwo, że dawniejszego znaczenia Bardyjowa nie można mierzyć dzisiejszem. Dzisiaj jest on zwykłem miasteczkiem kąpielowem o liczbie 5000 mieszkańców; dawniej nietylko był ludniejszym, ale też pod względem cywilizacyjnym i politycznym pierwsze po Koszycach w owej czwórce miast górnowęgierskich zajmował miejsce. W związku, jaki miasta te — przynajmniej w chwilach zaburzeń politycznych — ze sobą tworzyły, uchwalając *conclusiones generales quattuor civitatum* stanowił Bardyjów niejako wedetę od strony Polski, której zadaniem było na pierwszy alarm udzerzać w razie niebezpieczeństwa, a nawet śledzić bacznie rozwój wypadków w Polsce, o ile one mogły wpływać na Węgry (szczególnie w czasie bezkrólewia z tej lub z tamtej strony Karpat). Wówczas bardzo liczne i ważne wychodziły z Bardyjowa korespondencye i nawzajem doń przybywały, zwłaszcza z Ko-

szyc, jako stolicy górnowęgierskiej, a także i ze samej stolicy państwa.

Akta bardyjowskie z XV. wieku tak są obfite, że uważano za stosowne ułożyć dla nich (jeszcze przed 100 laty) osobny indeks p. t. *Elenchus actorum liberae et regiae civitatis Bartphensis 1400—1499. Elenchus* ten ma układ alfabetyczny, według imion i słów zasadniczych *(Schlagworte*; np. *Articuli)* i podaje w języku łacińskim dostateczne, a zwykle wierne, streszczenia, które później odnajdujemy wypisane na grzbiecie samych aktów, ułożonych znowu fascykułami w porządku chronologicznym. Jest przeszło 1000 numerów, z tego nawet setka nie odnosi się do pierwszej połowy XV. wieku, reszta zaś należy do drugiej połowy. Ale to jeszcze nie wszystko; uprzejmy, a wielce w archiwum swego miasta rozmiłowany burmistrz p. Rhódy Alajos[1]) (Alojzy) pokazał mi *extra elenchum* drugie tyle, które sam pozbierał i ułożył na razie w wiązanki, według porządku alfabetycznego korespondentów (lepiej byłoby chronologicznie ułożyć). Tu już trzeba przerzucać akt za aktem, uważajac tylko na daty, bo regestrów grzbietowych niema. W obu rzędach fascykulacyi znajdujemy listy królów, dostojników świeckich i duchownych, wreszcie miast tak węgierskich jako też polskich, zwłaszcza podkarpackich, do których załączam Lwów i Kraków. Bardzo wiele jest oczywiście drobiazgów, ale wiele też listów politycznego znaczenia — szczególnie w takich chwilach przełomowych, jak np. Olbrachtowa wojna.

Nawiązując do takich chwil, możnaby niewątpliwie także do XVI. wieku i do późniejszych mnóstwo znaleźć ważnego dla nas materyału, skoro dla tych czasów ilość

---

[1]) P. Rhódy wydaje nawet pomniejsze analecta z archiwum bardyjowskiego p. t. *Néhány okmány sz. kir. Bartfa városa levaltárából*, közli R. A. Bartfan 1895. (Niektóre dokumenta z archiwum wol. miasta Bardyjowa, wydał R. A.).

korespondencyi nie jest mniejsza, ale znacznie większa. Jednak indeksu do aktów XVI. wieku już niema; szczęściem, że są ułożone porządkiem chronologicznym. Jest tylko indeks pewnej części aktów (ważniejszych dla samego miasta) z XVII. i XVIII. wieku, a prócz tego *Elenchus... privilegiorum... civitatis,* zacząwszy od oryginalnego przywileju króla Karola z r. 1314. Kopiarz p. t. *Pacificationes, tractatus et concursus regni Hungariae annorum 1447—1721* nie zawiera — przynajmniej dla czasów dawniejszych — nieznanych dokumentów. Inne, mniej dla nas ważne, zbiory aktów *(Comitialia)* i księgi prawne lub rachunkowe przytacza Zimmermann w swoim podręczniku. Najstarsze księgi rachunkowe miast węgierskich aż do r. 1455, wydał Fejérpataky p. t. *Magyarországi városok régi számadaskönyvei.* Budapest. Akadémia. 1885. Są tam i rachunki bardyjowskie z lat 1418—1444 umieszczone. Ksiąg rachunkowych z XV. wieku nie znalazłem na miejscu. Podzieliły one w r. 1896 los wszystkich starych i zajmujących ksiąg miejskich na Węgrzech, t. j. musiały pojechać na wystawę millenarną.

Plon, jakiego dostarczyły akta bardyjowskie, stanowi główną część zbioru przezemnie zgromadzonego, a był tak obfity, że musiałem się ograniczyć na wyczerpaniu lat 1480—1492, biorąc z innych lat tylko najważniejsze akta. Możnaby przeto i do samego XV. wieku uzbierać tam jeszcze jakieś pokłosie — ale do XVI. i późniejszych możnaby czerpać obficie. Uważam tedy za stosowne jak najlepiej polecić naszym badaczom to miasteczko, które już obecnie połączone jest komunikacyą kolejową ze światem i zwolna znowu się podnosi, a zwłaszcza w czasie miesięcy letnich nastręcza sposobność dobrego pomieszczenia w odległym o pół mili zakładzie kąpielowym.

Preszów.

Preszów (Eperjes) — przeciwnie jak Bardyjów okazuje się świetniejszym w teraźniejszości niż w przeszłości. Miasto jest dzisiaj dwa razy większe i okazalsze niż Bardyjów; ale czas jego silniejszego rozwoju nie zaznacza się już gotykiem tylko późniejszym renesansem. Jeszcze w XV. wieku Preszów wśród czterech miast górno-węgierskich najskromniejsze zajmował stanowisko; on też jeden z nich uległ Olbrachtowi i stał się nawet jego główną kwaterą. Tak i archiwum jego w późniejszych czasach staje się coraz zasobniejszem, ale w XV. wieku nie może się równać z bardyjowskiem albo koszyckiem. W r. 1808 ułożył *Franciscus Paracelsus, emeritus civitatis notarius*, spis treści archiwum preszowskiego i oddał go wraz z samem archiwum *moderno notario Francisco Fuhrmann*, z którego rodziny pochodzi także dzisiejszy długoletni burmistrz, p. Fuhrmann Andor. Spis ten zwany *Elenchus*, jest dość ogólnikowy; postępuje nie od sztuki do sztuki, tylko wiązankami i kategoryami — wreszcie księgami. Najważniejszym jest dział *acta publica* 1351 - 1785; dalej idą działy *super taxis regiis* od 1422, *contractus cum privatis* od 1428, *testamenta* od 1380, *acta pupillaria* — później *Privilegia et iura* i *Possesiones* w kilku kategoryach. Z ksiąg wymienić należy protokoły miejskie od końca XIV. wieku, później takie protokoły specyalnych czynności *(restaurationum, executionum* etc.), *matriculae neocivium* i księgę prawa magdeburskiego z XV. wieku; rachunki miejskie nie są zawarte w księgach, ale w szeregu fascykułów, według odrębnych działów, a zaczynają się od XVI. wieku. Oprócz tego zasobu, umieszczonego w dwóch pokojach, którym przydałaby się opieka osobnego urzędnika, znajduje się jeszcze w skrzyni pod kluczem, *in armario*, zbiór najcenniejszych dla miasta przywilejów oryginalnych, odnoszących się do jego praw i posiadłości.

Acta publica od r. 1351 do 1499 zawierają przeszło 100 listów, z czego wypada na drugą połowę XV. wieku 77. W spisie przedstawia się to w kilku pozycyach, z których każda obejmuje pewną liczbę sztuk. I tak: *Mandata et litterae regiae* (szt. 30); *Capitaneorum* (1), *Primorum* (6), *a Civitatibus* (6), *a Diversis* (tu listy biskupów jagierskich w sprawie dziesięciny) (4), *Miscellanea* (30). Uzyskałem tutaj 8 aktów pomniejszej wagi (protekcyjnych Olbrachta, amnestyjnych Władysława i t. p.), z których 6 przytacza w regestach zmarły przedwcześnie profesor król. kat. gimnazyum w Preszowie Lasztókay László w swojem opisaniu archiwum preszowskiego[1]) (str. 12) — a dwóch nie przytacza. Z dawniejszych aktów średniowiecznych wymienia Lásztokay wszystkie mające dla nas znaczenie, choć drugorzędne, (z lat 1371, 1441, 1474, 1475); poza tem możnaby jeszcze chyba uwzględnić listy Giskry i Aksamita, których jest wogóle dosyć w tych archiwach podkarpackich. Że zaś także dla późniejszych czasów, zwłaszcza dla XVI. wieku spostrzega się w regestach Lasztókay'a wiele polskich rzeczy (listy Zygmunta I., H. Łaskiego, Z. Augusta etc.), że dalej, jak tego mieliśmy powyżej próbkę, nie uwzględnia wszystkiego preszowski profesor, co badaczowi polskiemu przydać się może, że wreszcie władze miejskie preszowskie są nader uprzejme i ułatwiają pracę — przeto nie należy, przy sposobności, pomijać archiwum miasta Preszowa.

Koszyce.

Starożytne Koszyce, słynne ze swego gotyckiego tumu, miały w średnich wiekach miarodajne dla całych górnych

---

[1]) Lasztókay László: *Eperjes szab. kir. város levéltárában található nevezetesebb okiratok ismertetése* (Nadbitka ze sprawozdania król. kat. gimnazyum wyż. w Preszowie 1881).

Węgier znaczenie; i nic dziwnego, że o ich zdobycie kusił się Olbracht, skoro posiadanie tego miasta mogło mu zapewnić panowanie nad całym tym obszarem, jaki później pozostał wolnym od rządów tureckich. Gdyby się było archiwum koszyckie przechowało w takiej pełni jak bardyjowskie, toby je znacznie przewyższyło tak ważnością jak i obfitością aktów. Ale niestety, Koszyce nie mają ani ratusza kamiennego, w którymby akta spoczywały nieprzenoszone jeszcze od dni narodowych królów, ani też przeszłości wolnej od przejść tureckich i powstaniowych; a tak ustąpić muszą, przynajmniej pod względem obfitości archiwaliów średniowiecznych, wobec Bardyjowa. Ale jeszcze dzisiaj posiadają Koszyce aktów zrejestrowanych z XV. wieku około 1000, wcześniejszych 240, późniejszych kilkanaście tysięcy. Zrejestrował je w r. 1760 *(anno sponsalium Josephi principiis regii et Isabellae in Vienna)*, senator, patrycyusz i archiwaryusz miejski, Antoni Franciszek Schwartzenbach, którego poważną twarz poznajemy ze współczesnego portretu, w archiwum umieszczonego. Indeks Schwartzenbacha, podający dobre i dość obszerne streszczenia, opisuje bliżej Zimmermann w swoim podręczniku; dla historyi politycznej najważniejszym jest tom II. indeksu, zawierający korespondencyę miejską w porządku chronologicznym i *appendix* do tego działu przy końcu tomu III. Dzisiaj możnaby ułożyć jeszcze drugi *appendix* z aktów, które odszukał p. Ludwik Kemény, fachowo wykształcony, a nader uczynny kustosz archiwum miejskiego w Koszycach.

Z czasów oblężenia Olbrachtowego nie znajduje się w archiwum koszyckiem tyle materyału, ileby się spodziewać można, ale niektóre z zachowanych tam do tej sprawy, a także i z dawniejszych aktów, mają wybitniejsze znaczenie. O treści tej korespondencyi politycznej będzie mowa poniżej; istnienie dość obfitego materyału do historyi handlowych stosunków z Krakowem wystarczy tylko zazna-

czyć[1]) — ale pragnę na tem miejscu zwrócić uwagę na pewną grupę aktów, która wprawdzie do historyi politycznej nie należy, jednakże zbyt wielkie ma dla historyi cywilizacyi znaczenie, aby o niej nie wspomnieć przy sposobności. Oto przez cały wiek XV., jeszcze od czasów króla Zygmunta (1419 a może i dawniej) ciągnie się spór zawzięty o juryzdykcyę uniwersytetu krakowskiego w sprawach między uczniami krakowskiemi a obywatelami koszyckimi. Uniwersytet przysyłał pozwy na ręce plebanów koszyckich — wówczas władze miejskie udawały się do swoich królów i wyjednywały zakazy, aby plebani węgierscy nie ważyli się zastępować pretendowanego przez uniwersytet krakowski prawa juryzdykcyjnego na Węgrzech. W tym też duchu rozstrzygnęła sprawę wyznaczona na żądanie dworu węgierskiego komisya papieska pod prezydencyą kardynała Hipolita d'Este, arcybiskupa ostrzyhomskiego, w r. 1496. Wartoby przecież, aby ktoś z badaczów naszych zajął się bliżej tą zagadkową sprawą — zwłaszcza, że uczynny kustosz archiwum koszyckiego przyrzekł, na żądanie Akademii umiejętności albo Biblioteki Jagiellońskiej, akta odnośne zgromadzić i posłać do użytku naukowego do Krakowa.

Że dla badacza późniejszych czasów trud zwiedzenia archiwum koszyckiego nie mniej, a może nawet więcej, mógłby się opłacić, wnosić wypada z liczby, jaką korespondencya miejska w XVI. (4000 szt.) i XVII. (7000 szt.) wieku przedstawia. O księgach miejskich, które czasem nawet końca XIV. wieku sięgają *(Judicalia* od 1394 z lukami, *protocolla sessionum* od 1450 *continualiter)*, podał wiadomość Zimmermann; dodam jeszcze tylko, że księgi rachunkowe (od r. 1431) ogłosił drukiem p. L. Kemény — że jednak nie zawierają one tyle materyału ogólniejszego

---

[1]) Wyzyskał je wskutek tej wskazówki dr. Stan. Kutrzeba w pracy swojej *Handel Krakowa w wiekach średnich* (Rozpr. Akad. hist. t. 44).

znaczenia, co nasze krakowskie albo lwowskie [1]), a nadto właśnie w ostatniej ćwierci XV. wieku bardzo są ułamkowo zachowane.

Jagierz (Erlau).

Chociaż ani informacye przygotowawcze, ani ogólna znajomość terenu archiwalnego nie zalecały wycieczki do Jagrza (Agria, Erlau, po węg. Eger), które od r. 1596 ulegało panowaniu tureckiemu, to jednak nie mogłem się powstrzymać, aby nie spróbować szczęścia w tej stolicy biskupiej, która ze wszystkich węgierskich najliczniejsze miała zawsze stosunki z Polską. Granice bowiem dyecezyi jagierskiej sięgały dawniej aż do samych sądeckich Karpat, a biskupstwo koszyckie powstało dopiero w najnowszych czasach, kiedy dostojnik kościelny z Jagrza wyniesiony został do godności arcybiskupa (1804). Jagierz ze swoim zamkiem, sławnym z bohaterskiej obrony w r. 1552, ze swoim minaretem po Turkach pozostałym, ze swą niezmiernie długą a wązką «ulicą główną» *(fö-utcza)*, a wreszcie z całym nowszym kompleksem gmachów przykatedralnych, ma pewną historyczną fizyognomią — ale niestety sceptycznych przypuszczeń badacza archiwów nie zawodzi. Bo właśnie ta wspaniała neoklasyczna katedra o dwunastu potężnych korynckich słupach i ogromnej kopule, zbudowana dopiero w r. 1837 przez arcybiskupa Władysława Pyrkera, która zastąpiła dawniejszą, niegdyś w obrębie zamku stojącą, mieści w sobie archiwum *loci credibilis*, a słynna biblioteka biskupa Esterhazyego ustawiona jest w gmachu, który powstał z ciosów dawnego zamku w r. 1785 — podczas gdy inne gmachy biskupie

---

[1]) To samo odnosi się wogóle do całego wydawnictwa Fejérpatakiego (por. str. 244). Tytuł publikacyi Kemény'ego jest następujący: *Kassa város régi számadáskönyvei 1431—1533*. Kassán 1892.

i kapitulne są jeszcze wcześniejszej daty. Archiwum tedy *locus credibilis,* które umieszczone jest obecnie w wieży katedralnej, a przedtem rozmaite odbywało tułaczki, posiada z średnich wieków tylko małe, a z czasów panowania tureckiego większe ułamki; zasobnem zaczyna być właściwie dopiero od wieku XVIII. Podobnie rzecz się ma z archiwum biskupiem, zostającem pod zarządem sekretarza arcybiskupiego w pałacu obok katedry, gdzie tylko zwrócić należy uwagę na ważne dla historyi austryackiej protokoły graniczne między Austryą a Węgrami z końca XVIII. w. i na ważniejsze dla nas protokoły tej komisyi granicznej z połowy XVIII. w., która pod prezydencyą biskupa jagierskiego Barkoczy'ego dokonała pierwszej regulacyi granicy spiskiej na niekorzyść Polski. (Por. Dzieduszycki w *Przewodniku nauk. i liter.* z r. 1876 str. 942). Dawniejszej korespondencyi biskupów jagierskich ani śladu, tak jak w archiwum kapituły brak dawnych *Acta capitulorum.* Archiwum kapitulne, umieszczone w domu proboszcza kapituły pod dozorem osobnego kancelisty i opatrzone w jakie takie indeksy (których biskupie wcale nie ma), posiada ze wszystkich tamtejszych najstarsze dokumenta (chociaż średniowieczne przeważnie w kopiach), na podstawie których możnaby ułożyć nawet niewielki *Codex diplomaticus Agriensis* — jednakże bez przyczynków politycznej treści. Nareszcie biblioteka lyceum Esterhazy'ego naprzeciwko katedry (licząca 55.000 tomów) posiada niewielki (ok. 400 numerów), ale cenny zbiór rękopisów, z których najważniejsze odnoszą się do literatury niemieckiej (Hartmann v. d. Aue 1325, Thierepos mit Federzeichnungen a. d. XV. Jhdt. Ludus *mysteria* XV. S.) i są przez uczonych niemieckich wyzyskane (Kummer: *Erlauer Spiele.* Wien 1882). Poza tem, oprócz listów tureckich, zwróciły jeszcze uwagę moją następupujące rękopisy: *Statuta Arnusti archiepiscopi Pragensis S. XIV.; Acta synodus Vratislaviensis 1500; Protocolla camerae Scepusiensis ab anno 1648.*

Budapeszt.

Archiwum królestwa węgierskiego w Budzie (Gmach ministeryum spraw wewn., Herrengasse) jest, jak to już wyżej było powiedziane, rekonstrukcyą (w r. 1875 dokonaną), na którą złożyły się przedewszystkiem: dawne archiwum budzińskie *(regnicolare)*, akta kancelaryi nadwornej węgierskiej i siedmiogrodzkiej w Wiedniu i przeniesione z Siedmiogrodu zapasy ogólniejszego znaczenia, mianowicie *libri regii* władców siedmiogrodzkich, zacząwszy od królowej Izabelli (1549 - 1555). Ponieważ Zimmermann archiwum to, prowadzone wzorowo przez dra Juliusza Paulera, obszernie opisuje, a nawet podaje jego regulaminy, przeto ograniczę się tylko na kilku uwagach o średniowiecznej części tego archiwum. Przedstawia ją t. z. oddział dyplomatyczny, w którym są zgromadzone dokumenta oryginalne od r. 1109 do 1526, w porządku chronologicznym. Jest tego ilość ogromna, bo przeszło 36.000 numerów, tak że przy końcu XV. wieku przypada po stokilkadziesiąt na rok. Jak zwykle jednak podobny materyał przedstawia w zasadzie charakter prawno-prywatny, tak i tutaj akta mające znaczenie polityczne pokazują się tylko bardzo z rzadka. Dla dziejów węgierskiej kandydatury Olbrachta znalazłem 10 aktów nieznanych, ale są to bez wyjątku przejścia majątkowe, wywołane wojną domową, jak konfiskaty, nagrody, amnestye, restytucye, zarządzone przez Władysława; nawet najciekawszy z tych aktów, wydany przez Olbrachta w Siksó 23 lipca 1490, jest asekuracyą majątkową dla dwu jego siedmiogrodzkich zwolenników *(Fratres Benedictus et Johannes Veres de Farnos)*.

Zupełnie tego samego rodzaju materyał przedstawia dział dyplomatyczny Muzeum narodowego, — owej wspaniałej narodowej fundancyi, która powstawszy w r. 1802 z prywatnej ofiarności Franciszka Széchenyi'ego, za-

silana nieustanną troskliwością sejmu węgierskiego i prywatnych mecenasów, stanowi dzisiaj najbogatszy zbiór naukowy węgierski, liczący przeszło 400.000 tomów dzieł, 16.000 rękopisów a 230.000 dokumentów[1]) (nie biorąc w rachubę gabinetów muzealnych i galeryj obrazów). Z ogólnej liczby 230.000 dokumentów — 23.672 sięga czasów *ante cladem Mohacianam*. Porównanie tej ostatniej liczby z odnośną cyfrą familijnych depozytów archiwalnych[2]) w Muzeum węgierskiem (17.139), świadczy najwymowniej o tem, jak szczególnie uprzywilejowanym skarbcem narodowych pamiątek jest dla patryotów węgierskich «Muzeum». Ponieważ cały materyał działu dyplomatycznego jest w zasadzie prawno-prywatnej treści, więc owe depozyty najzupełniej z nim harmonizują. Plon mój i tutaj nie mógł być, przy dość mozolnych poszukiwaniach, wielkim i doniosłym; najpożyteczniejszym przyczynkiem okazał się ów list o zajęciu Stropkowa przez Polaków z depozytu Féjerpatakych, o którym przy omawianiu archiwów familijnych wspomniałem.

Ponieważ nader obfity zbiór rękopisów, przy wielkiej trudności oryentowania nie rokuje, według zasięgniętych informacyj, dla rzeczy polskich wydatniejszego żniwa, zwłaszcza dla końca XV. wieku, którą to epokę tutaj przestudyował Fraknoi do swego wydawnictwa listów króla Macieja (*Matyas kiralyi levelei*. Budapest 1893—5. T. I—II), przeto przekonawszy się, że rękopisy przez Fraknoia wyzyskane roku 1490 nie przekraczają, zapoznałem się tylko z niewielkim zapasem kodeksów średniowiecznych łacińskich (351 numerów), do których jest osobny spis p. t. *Inventarium codicum mss. medii aevi latinorum*. Jednak i ten dział, którego najstarsze księgi sięgają IX. wieku (Boetius, Cassiodorus, Orosius), dla naszych badań histo-

---

[1]) Por. sprawozdanie wydane z okazyi millenium p. t.: *A magyar nemzet Múzeum Könyvtára* (1802—1895) Budapest 1896.

[2]) Por. str. 235.

rycznych nie przedstawia wielkiego znaczenia; chyba że znajdą się jakie przyczynki w kodeksie pod N. 245 fol. Lat., którego tytuł: *Sigismundi imperatoris protocollum expeditionum ad Romanum pontificem, ad concilium Constantiense, ad Hungaros, 1422 et seq.* Zajmował się nim znany zaszczytnie w świecie naukowym i poza Węgrami kustosz biblioteki muzealnej, dr. Fejérpataky Laszlo, który przygotowuje *Codex diplomaticus* (a więc głównie dla spraw wewnętrznych węgierskich) *Sigismundi regis.*

Także bogata Akademia umiejętności budapeszteńska, fundacya innego znowu Szechenyi'ego (Stefana), mieści w swoim pięknym pałacu na placu Franciszka Józefa, pewien zapas rękopisów [1]) i dokumentów; tych ostatnich około 11.000, z czego wypada na czasy Zygmunta tylko 165, na bezpośrednio następujące 52, a na czasy Macieja 129 numerów. Nie znalazłem w tym oddziale żadnych przyczynków do mojego zbioru; z czasów bezkrólewia po Macieju znajdują się tam wprawdzie dwa dość zajmujące i nie ogłoszone dotąd listy do miasta St. Pölten, ale te mają znaczenie raczej dla historyi stosunków węgiersko-austryackich, niż dla sprawy Olbrachta, o którą tylko lekko jeden z nich potrąca. Natomiast bardzo zajmujący materyał znalazł się w tekach komisyi historycznej, zebranych wskutek rozmaitych podróży naukowych, a zostających pod zarządem dra Fejérpataky'ego. Dla historyi węgierskiej kandydatury Olbrachta są to wszystko relacye dyplomatów włoskich, przebywających w Budzie, albo stykających się gdzieindziej z węgierskimi mężami stanu. Stanowią one niejako kontynuacyę tego materyału (także przeważnie włoskiego), który wydrukowano w oddziale *Acta extera* (T. IV.—VII. lata 1458—1490) wielkiego wydawnictwa *Monumenta Hungariae historica* i który w monografii Fraknoia o królu Macieju dostar-

---

[1]) Jakab Alcksius: *A mag. tud. ak. kezirat-taranak ismertetese* (Opisanie zbioru rękopisów Akademii). Budapest 1892.

czył głównej podwaliny do tego, co w niej jest nowem. Na relacye z czasów Władysława jednak nie tak rychło przyjdzie kolej druku, bo król ten pod względem sympatyi Węgrów znajduje się w położeniu wprost przeciwnem jak Maciej. Wydaje tedy z polecenia akademii p. Ovary Lipot tymczasowo tylko streszczenia tych aktów w języku węgierskim p. t. *Oklevel-masolatai* (Kopie dokumentów) T. I. Budapest 1890 (901—1526); T. II. Budapest 1893 (wiek XVI. po roku 1526). Że jednak streszczenia (pomijając już trudności językowe) nigdy nie potrafią zastąpić pełnych tekstów — zwłaszcza jeśli (jak w tym wypadku) nie zawsze są dokładne — przeto nikt nie pożałuje trudu, kto do tych aktów zaglądnie. I o zebranych przezemnie 10 aktach z tego zbioru [1]) sądzę, że na rychłe ogłoszenie zasługują, częścią w całości, częścią w excerptach.

Osobliwość nader zajmująca dla germanistów przedstawia w Akademii węgierskiej t. z. pokój Goethego *(Goethe-szoba)*, urządzony w Akademii r. 1895, wskutek przekazania jej odnośnych zbiorów Baltazara Elischera.

Zbiór w tej podróży zgromadzony.

Zbiór aktów historycznych z drugiej połowy XV. wieku, jaki na Węgrzech zgromadziłem, przedstawia około 100 numerów wydawniczych; przez co jednak nie chcę powiedzieć, że ilość aktów jest także ta sama. Jest ich daleko więcej, ponieważ pod jednym numerem kombinuję nieraz po kilka jednorodnych aktów, z których każdy dla siebie byłby za mało ważnym; inne tylko w przypi-

---

[1]) Odpowiadają one następującym numerom w I. tomie *Oklevel-masolatai:* 641, 642, 649, 664, 670, 671, 698, 701, 722, 728. W nrze 641 streszczenie węgierskie mówi, że Olbracht 600 jeźdźców odstąpił Władysławowi przeciwko Turkom (a Törökök ellen), gdy tymczasem tekst włoski podaje «contra Tedeschi».

skach uwzględniam. Gdzie cały tekst był donioślejszego znaczenia, tam kopiowałem dosłownie; mniej ważne akta w excerptach notowałem, podrzędniejsze tylko w regestach, postępując pod tym względem na sposób wydawców śląskich (*Scriptores rerum Siles.* T. XIII.—XIV.: *Politische Correspondenz Breslaus 1469—1490*). Ten sposób uznano i dla naszych wydawnictw podobnego rodzaju już w XV. wieku za najodpowiedniejszy.

Zaczyna się zbiór niniejszy od *Conclusio generalis quattuor civitatum (Hungariae superioris)* z d. 25 lutego 1440, uchwały mocą której cztery miasta główne górnych Węgier postanawiają — już w czasie pobytu tego poselstwa węgierskiego w Krakowie, które Władysława Jagiellończyka na tron węgierski zapraszało — nie wpuszczać nikogo do swoich murów, ktoby nie był za zgodą ziemiaństwa i królowej Elżbiety wybranym i u k o r o n o w a n y m. Następuje ułamek uchwał nieznanego Długoszowi zjazdu małopolskiego w Wiślicy z 20 lipca 1445 — ułamek który przechował się w archiwum koszyckiem na skrawku papieru, użytym do pokrycia pięciu lakowych pieczęci w liście panów małopolskich do węgierskich. List sam był już drukowanym (Cf. Lewicki Indeks Nr. 2469), jednak bez uwzględnienia owego ułamku uchwał na skrawku. Z roku 1461 (13/12) znalazł się list mieszczanina krakowskiego Jana Grinwald, d w o r z a n i n a k r ó l e w s k i e g o (*Ausirkoren meynes genadigen herrn Kazmirs* etc.) do przyjaciela w Bardyjowie z wiadomościami o współczesnych wypadkach w Polsce [1]) (Sprawa Tęczyńskiego, wojna pruska, walka kościelna). Wyprawę węgierską św. Kazimierza zastępuje manifest adresowany do Perényich, a wydany w Somos (Somos-Ujfalu, kom. Nógrad) 1. listop. 1471, w którym królewicz wyłuszcza powody, jakie go skłoniły do objęcia królestwa węgierskiego, wzywa Perényich, aby się z nim 18 listop. przyłączyli pod Pesztem i usprawiedliwia

---

[1]) Por. str. 13, uw. 1. niniejszych *Studyów*.

szkody przez wojsko polskie na Węgrzech wyrządzone[1]). Dokument zredagowany jest jako *Relacio Stan. de Curoszwanki, canonici Crac.*, pieczęć, która byłaby wielce zajmującą, jest niestety startą nie do rozpoznania. Żałować wielce wypada, że z ostatniego dziesięciolecia Macieja (1480—1490) znalazły się mimo usilnych poszukiwań tylko akta uboczne światło rzucające na stosunki polsko-węgierskie (tak mało w tym okresie wyświetlone), jako to: przyczynki do spraw handlowych, do historyi zjazdów granicznych (zajmującym jest protokół zjazdu w Starży w lutym 1490), wreszcie ślady poselstw z lat 1482 i 1483. Podobnego rodzaju są także przyczynki do panowania Olbrachta (np. do zjazdu w Lewoczy z r. 1494); wyróżnia się tylko pewna relacya bardyjowska do Koszycan o bezkrólewiu w Polsce po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (z 5 lipca 1492).

Zato zbiór aktów do węgierskiej kandydatury Olbrachta przedstawia się bardzo pokaźnie i pozwala po raz pierwszy na monograficzne opracowanie tematu. Poznajemy tedy naprzód bliżej osoby działające; jako dyplomatów: Piotra Kmitę sandeckiego i spiskiego starostę, tudzież kanclerza Krzesława z Kurozwęk, którzy byli posłani na sejm elekcyjny węgierski, dalej Mikołaja Stadnickiego, wojewodę bełzkiego, Piotra Myszkowskiego[2]), Mikołaja Primus, kanonika krakowskiego (który był szefem węgierskiej kancelaryi Olbrachta), wreszcie Mikołaja

[1]) Kilka innych listów do tej wyprawy wyzyskał Fraknoi w znanej książce swej: *Mathias Corvinus*. Freiburg i. B. 1891. Str. 165.

[2]) Z powodu zebranych przez Pawińskiego a wydanych później przez A. Lewickiego *Listów i aktów Piotra Myszkowskiego*, gdzie pod N. 9, 10 i 12 jest ogólnikowo mowa o usługach Myszkowskiego na Węgrzech, zaznaczam, że przedstawia go nam zajmujący list Preszowian do Bardyjowian z 16/6 1490 jako dążącego pośpiesznie ze sejmu elekcyjnego budzińskiego do Polski z misyą wezwania Olbrachta do bezzwłocznego wkroczenia na Węgry. Sladu wojennych zasług niema.

Rozemberskiego — jako wojowników Piotra Kmitę, Jana Polaka (Karnkowskiego) i Jana księcia Żegańskiego. Nawet skład i pochodzenie rot zaciężnych Olbrachta można poznać dokładnie z kilkunastu listów wypowiednich, pisanych w języku czeskim — bynajmniej jednak nie przez Czechów, tylko przez naszych zawsze do awantur skorych Podgórzan — szaraczków i mieszczan od Pieskowej Skały (Szafrańce) po Krosno i Łańcut. Pierwszorzędną rolę w układach z Węgrami na zjazdach komitatowych grał ów wspomniany powyżej Mikołaj Rozemberski, herbu Jastrzębiec, który będąc dotychczas postacią ledwie znaną, stał się zajmującym od chwili, kiedy Pawiński odkrył, że król Aleksander pragnął go uczynić historyografem nadwornym (Por. *Charitas,* Księga zbiorowa. Petersburg 1894, str. 494). A teraz cały szereg węgierskich zwolenników Olbrachta, wśród których najwybitniejsi: Perényi'owie, Homonnay'owie, Tarczay'owie, Nicolaus de Lapispatak, podobno też Janusz Csáky, przedewszystkiem zaś Błażej Magyar, jeden z najdzielniejszych wojowników Macieja, a później naczelny wódz sił węgierskich Olbrachta; po stronie znowu Władysława jako działacze główni biskupi Tomasz Bakács i Urban Docsi, Dominik, proboszcz białogrodzki, oraz jako wojownicy Stefan Zapolya, Stefan Batory, Paweł Kinizsi, «Simon de Werebel, castellanus Agriensis» i Paweł Durcholz, starosta spiski.

Zwracając się do szkieletu faktów, zaznaczę naprzód, że sama wyprawa Olbrachta w kierunkach i rozmiarach swoich pochodów zarysowywa się bardzo wyraźnie — szczególnie pod względem chronologicznym. Poznajemy dokładnie moment wkroczenia Olbrachta i chwilę pierwszego pojawienia się jego wojsk pod Koszycami, które nastąpiło dopiero w wyprawie powrotnej z pod Pesztu, a poprzedzone było wycieczką ku granicom Siedmiogrodu, dalej chwilę zajęcia Preszowa przez Olbrachta, wreszcie cały pochód Władysława przeciwko bratu. Zamało znalazło się jeszcze szczegółów do charakterystyki oblężenia Ko-

szyc w pierwszej wyprawie; przypuszczenie dotychczasowe o oblężeniu tego miasta w drugiej wyprawie nie da się utrzymać, są natomiast ślady oblężenia Bardyjowa. Uzyskujemy także datę zajęcia Stropkowa i imię zdobywców, którymi byli Jan książę Żegański i Zygmunt Stoos, a wreszcie nową i bardzo ważną, bo od Władysława pochodzącą relacyę o bitwie pod Preszowem (Eperjes) 1/1 1492 [1]). Co się tyczy strony dyplomatycznej, to najmniej pozostaną jeszcze wyjaśnione szczegóły poprzedzających wkroczenie Obrachta układów; wiele jednak dowiadujemy się o jego pertraktacyach z mieszkańcami północnych Węgier, szlachtą i mieszczaństwem już po wkroczeniu do tego kraju, za pośrednictwem Mikołaja Rozemberskiego i Mikołaja de Lapispatak. Nader pożądanem jest potwierdzenie chwiejnej wiadomości Bonfiniego o zawarciu pokoju po raz pierwszy pod Pesztem (w sierpniu r. 1490), jakie znajdujemy w oryginalnym liście do Koszycan samychże pełnomocników pokojowych ze strony Władysława: Stefana Batorego i Urbana biskupa jagierskiego. Jeszcze większe zadowolenie sprawiają badaczowi tych czasów akta, które rzucają pewne światło na zagadkowe stanowisko Olbrachta między pierwszą a drugą wyprawą. Stanowisko to okazuje się od samego początku niepewnem i dwuznacznem; Olbracht nie nazywa Władysława inaczej, jak po dawnemu królem czeskim. Co się tyczy układów między Kazimierzem i Olbrachtem z jednej strony, a Władysławem z drugiej strony, przed wyprawą koszycką Władysława, dalej przed zawarciem pokoju koszyckiego, a wreszcie przed bitwą pod Preszowem w czasie drugiej wojny — to przydałoby się jeszcze więcej szcze-

---

[1]) Inną krótką, ale bezpośrednio pod wrażeniem wypadku spisaną wiadomość o tej bitwie z archiwum miejskiego wrocławskiego zawdzięczam wielkiej uprzejmości dra Wendta, który mi zresztą zakomunikował wszystkie interesujące nas akta tamtejsze z lat 1490—1492, t. j. z lat przekraczających granicę chronologiczną materyału wydanego w *Scriptores rerum Silesiacarum* T. XIV.

gółów, niźli ich w archiwach węgierskich znalazłem. Pod tym jednak względem z góry niewiele można się było spodziewać, bo to jest już materyał przekraczający zakres archiwów terytoryalnych.

Historya węgierskiej kandydatury Olbrachta była dotychczas w ogólnych zarysach znaną z Bonfiniego, do którego kontroli można było używać zaledwie kilkunastu aktów drukowanych w dawniejszych publikacyach węgierskich. To nie wystarczało — dopiero obecnie przez zbiór tak obfity staje się możliwem skontrolowanie humanisty. Okazuje się on nadspodziewanie dobrze poinformowanym. Ta kontrola jest jedną korzyścią z naszego zbioru; drugą jest uzyskanie szkieletu chronologicznego dla płynnego opowiadania humanisty, trzecią mnóstwo uzupełniających i wnikających w głąb szczegółów.

Poza tem wszystkiem nasuwa się jednak dopiero najważniejsze pytanie: o ile akta z archiwów węgierskich przyczyniają się do rozszerzenia zakresu ogólniejszych poglądów, a mianowicie do wyjaśnienia — co jest dla nas najważniejszem — stanowiska dworu polskiego. I pod tym względem zawierają one nader cenne przyczynki. Widzimy króla Kazimierza, jak zaraz po pokoju koszyckim przyznaje Władysławowi tytuł króla węgierskiego, jak pragnie szczerze utrzymać ten pokój, wiemy skąd inąd, że potępiał stanowczo powtórne zerwanie się Olbrachta, a sukcesyę węgierską uważał odtąd nie jako sprawę Olbrachta, tylko jako sprawę dynastyi jagiellońskiej przeciw Habsburgom. Wobec tego niespodzianką jest, jeśli z naszego zbioru wynika, że po klęsce preszowskiej przygotowuje król polski sam trzecią na Węgry wyprawę. Wspominał o tem Wapowski, ale mu dotychczas nikt wierzyć nie chciał; jeżeli jednak znalazły się listy, w których sam Władysław o tem pisze lub w których czytamy, że wytoczył tę sprawę wobec kuryi rzymskiej, to rzecz ta w każdym razie zasługuje na głębsze rozważenie.

LISTOWNIK X. PIOTRA Z OSTROROGU.

(RĘKOPIS PETERSBURSKI).

Wiadomo dobrze badaczom dziejów, że formularze średnio-wieczne zawierają materyał nietylko stylistyczny, ale także faktyczny. Przy końcu wieków średnich wysuwają się pod tym względem na pierwszy plan listowniki *(Modus epistolandi)*, ponieważ humaniści bardzo wielką przywiązywali wagę do stylistyki listowej. Takiemu to listownikowi tedy i nasz materyał węgierski, o którym była w poprzednim studyum mowa, zawdzięcza niespodziane a nader cenne uzupełnienie. Mam na myśli rękopis petersburskiej cesarskiej biblioteki, oznaczony sygnaturą: Лат. II O. 63, który za wskazówką Dra A. Blumenstoka (Archiwum kom. hist. VI. str. 441—2), dzięki łaskawemu pośrednictwu c. k. Ministeryum Oświaty, a uczynności zarządu wspomnianej biblioteki, do użytku w lokalnościach lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej otrzymałem.

Wspomniany rękopis zawiera do sprawy węgierskiej kandydatury Olbrachta jeszcze 11 listów, a więcej niż drugie tyle do innych spraw współczesnych. Są to listy po większej części bardzo zajmujące, dlatego je dosłownie skopiowałem. Przytacza ich treść pokrótce Dr. Blumenstok, ale nie wszystkich. Ze streszczonych przezeń bardzo ważne są listy Rafała z Jarosławia i Mikołaja z Kutna, donoszące Olbrachtowi o śmierci Macieja (oba z 15/4 1490), oraz listy króla Kazimierza do Olbrachta z radami w czasie wyprawy węgierskiej. Niemniej ciekawe są listy odnoszące się do zarządu księstwa głogowskiego, które Olbrachtowi przypadło w udziale na mocy pokoju koszyckiego. Królewicz nosi wówczas tytuł (przyznawany mu przez

ojca i brata) *Supremus dux in Slesia.* Z listów wcześniejszych zaznaczyć szczególnie należy te, które odnoszą się do akcyi Olbrachta przeciw Tatarom; tutaj, prócz wymienionego przez Dra Blumenstoka listu Olbrachta do ojca (w sprawie pułkownika zaciężnych Wacława), zanotować mi wypada dwa o wiele ważniejsze listy do Olbrachta: jeden od owdowiałej kasztelanowej lwowskiej (Kamionka 9/9 1489), drugi od Jakóba Buczackiego, wojewody i gener. starosty podolskiego (Podhajce 1 marca 1490). Kasztelanowa donosi tylko o ruchach wojska polskiego, ale Buczacki mocno jest przejęty strachem tureckim; opowiada jako komendant Białogrodu naddniestrzańskiego Malkocz posiada dokładną mapę ziem ruskich, a pokazując na niej Kamieniec i Lwów, prawi: to już jakby nasze! — List pierwszy całego zbioru (por. Archiwum kom. hist. VI. str. 441 Nr. 358) odnosi się do tak mało jeszcze wyjaśnionej sprawy Kośmidra, kasztelana kaliskiego *(Dominus* — nie palatinus — *Calischiensis),* a pochodzi prawdopodobnie z r. 1489. Trzy listy do Mikołaja Primus, kanonika krakowskiego (nie przytoczone w Arch. VI) zawierają ważne do spraw wewnętrznych wiadomości (1489, 1491 i trzeci późniejszy, bez daty). Szczególnie zasługuje na uwagę list ostatni, w którym Mikołajowi, już wówczas biskupowi przemyskiemu (1492—8), donosi pewien ksiądz tamtejszy o wystawieniu przez Rusinów nowej cerkwi — «illud *statutum* iuris terrestris, quod disponit nullam sinagogam de cetero in partibus Russie edificare, solum proximam casui aut ruine reformare, non attendendo». A więc jest coś przecież na tym zakazie budowania nowych cerkwi, z ostatnich lat Kazimierza Jagiellończyka [1]); tu oto powołano się nawet na jakiś nieznany statut ziemski.

Drugą grupę polityczną w naszym rękopisie stanowią pisma z lat nieco późniejszych, jako to trzy listy w sprawie procesu żydowskiego z r. 1495, które znał (z ko-

---

[1]) Por. str. 125 tej książki.

munikatu Dra Prochaski) Szujski w swem dziele: Odrodzenie i reformacya (Kraków 1881, str. 145), mowy powitalne kanonika Jana Sacrana na cześć Olbrachta, Fryderyka i innych, wreszcie ów wątpliwy list Bajazeta, przytoczony przez Dra Blumenstoka, który jednak datą 1497, nie zaś 1491, jest opatrzony. Do tego przyłącza się kilka luźnych aktów jeszcze późniejszych. List bezimienny i bez daty z usprawiedliwieniem Myszkowskiego, że nie oddaje pieniędzy, ponieważ powołanym został do króla; zarządzenie modłów w dyecezyi poznańskiej (12/9 1505) z powodu zarazy i śmierci królowej Elżbiety, *qua in his, quae rempublicam attinebant, fideliter elaboravit;* wreszcie uniwersał biskupa poznańskiego Jana, wzywający duchowieństwo do udziału w kontrybucyi na cel obrony królestwa (Poznań 18/5 1513).

Z tego, co powyżej przytoczono, widzimy, że grupa pierwsza stanowi pewną zamkniętą w sobie całość, którą można scharakteryzować jako ułamek królewiczowskiego archiwum Olbrachta. Powstaje tedy ważne zagadnienie co do pochodzenia tych listów, na które może dać odpowiedź bliższe zbadanie rękopisu — zresztą i z innych względów zajmującego.

Rękopis tedy petersburski papierowy Лат. II. O. 63. przedstawia się zewnętrznie jako mały a gruby manualik (16×11·5 cm.; grubość 5 cm.), miękko, t. j. bez użycia tekturki lub deszczułki, oprawny w stary pergamin, który wycięto z jakiejś księgi kościelnej z końca XIV lub początku XV wieku. Niewiadomo dlaczego zapisano go do oddziału II. («Jurisprudentia»), gdyż niema nic wspólnego z prawem. Składa się z dwóch odrębnych części. Cześć I. (k. 1—221) jestto manualik teologiczno-pastoralny, zawierający traktaty na temat przykazań boskich i kościelnych, traktaty o prawach i obowiązkach kapłańskich, wreszcie directoria liturgiczne (officia missae etc.). Cały charakter kaznodziejsko-spowiedniczy; jakoż traktaty wyjęte głównie z pisarzy kościelnych tego kierunku, n. p. *Joh. Ludovici*

Vivaldi de Monte Regali, Ord. Praed.: De vera contricione tractatulus. — De sacerdotibus, ex Summa praedicantum. — Officium missae, ex Vincencio. Pismo z drugiej połowy XV. wieku, jednolite, papier o rozmaitych znakach wodnych: świnia, wołowa głowa z pastorałem między rogami, takaż głowa z wężem okręconym około krzyża; ten ostatni znak przechodzi jako główny typ do części drugiej.

Część II-ga stanowiła dawniej odrębną całość, gdyż przy oprawianiu razem z pierwszą przycięto ją dla zrównania formatów tak mocno, że nieraz pismo jest uszkodzone. Nazywam tę część Listownikiem księdza Piotra z Ostrorogu, wikaryusza lwoweckiego. Cały bowiem ten formularz przerzucony jest sprawami miejscowemi lwoweckiemi, które się około tej osoby i jej interesów ogniskują. Są to listy prywatne, formularze stylistyczne i prawne. Sam ksiądz Piotr był mieszczańskiego pochodzenia, jak to z jego konneksyi i jego tytulatury wynika («Honorando, honorabili patri»), a z wielkim domem Ostrorogów związany tylko stosunkiem służbowym, jako kapelan i lektor Dobrogosta na Lwowku Ostroroga, naprzód międzyrzeckiego, a później (od r. 1501) poznańskiego kasztelana. Chociaż na skromnem stanowisku, był ksiądz Piotr znany w okolicy jako *specialis litterator* (list na k. 251) i popierał uczącego się w Krakowie 1484—92 młodzieńca, Piotra z Pniew, który ok. popielca 1489 został bakałarzem «arcium».

Otóż ów Piotr z Pniew widocznie nietylko układnym listem, wierszykiem lub darem przygodnym starał się odwdzięczyć swemu najdroższemu dobroczyńcy («benefactori peculiarissimo»), ale pamiętał także o upodobaniu jego jako «specyalnego literatora». Przez pośrednictwo bowiem bakałarza Piotra z Pniew najłatwiej da się wytłómaczyć wpłynięcie do formularza księdza Piotra z Ostrorogu całego *modus epistolandi* (k. 277 do 298). który jest krakowskiego pochodzenia, jak to widoć z układu (znanego ze starych druków), a jeszcze lepiej z pobudki całego

zbioru. Pobudką tą były wykłady Konrada Celtesa o sposobie pisania listów, ogłoszone w Krakowie «in aula Hungarorum» na dzień 27 lipca 1489. Takie ogłoszenie wykładów Celtesa, jakie przejęte jest do naszego rękopisu p. t. «Intimacio Laureati» (k. 252 v.) mógł chyba przepisać ktoś w Krakowie bawiący i interesujący się tymi wykładami, a więc w danych stosunkach najprędzej bakałarz Piotr.

Znajdujący się wśród naszego *modus epistolandi* (k. 287 v.—288 v.) bardzo ciekawy słowniczek łacińsko-polski ułożony jest już prawdopodobnie przez samego Piotra z Ostrorogu, gdyż wyrazy polskie, służące do objaśnienia łacińskich, spotykamy jako glosy także w czysto lwoweckich częściach rękopisu, mianowicie w listach do naszego wikaryusza. Wielkopolskie ich pochodzenie charakteryzuje dobrze frazes następujący (k. 251 v.): «*Tignus:* Kosziel na domu, czo na niem dach, p o k r a k o w s k u: krokwy» (— a więc pisarz nie mówił «po krakowsku»)[1]).

Prócz listownika są w rękopisie naszym jeszcze inne części krakowskiego pochodzenia, mianowicie zaś ów najbardziej nas zajmujący zbiór l i s t ó w p o l i t y c z n y c h. Że i ten zbiór — przynajmniej o ile się do lat 1489—1492 odnosi — zgromadził Piotr z Pniew dla dogodzenia swemu dobrodziejowi, wnoszę z następującego ustępu w liście bakałarza do wikaryusza z 6/6 1490 (k. 241): «Item de regno Hungarie, quid narrarem certi, nihil habetur, preterquam spes bona». Pytanie w jaki sposób doszedł nasz bakałarz do tego zbioru? Niewątpliwie przez znajomość z kanonikiem krakowskim M i k o ł a j e m P r i m u s, który był sekretarzem królewicza Olbrachta w Polsce i później na Węgrzech. Na ten ślad naprowadzają owe trzy listy do Mikołaja Primus, znajdujące się wśród korespondencyi Olbrachtowej.

---

[1]) Na pisma odnoszące się do uniwersytetu krakowskiego zwróciłem uwagę ks. Dra Fijałka, zaś na materyał językowy uwagę Dra Krčeka, którzy odnośne części rękopisu wyzyskali.

Czy także owe późniejsze przyczynki krakowskie «publici momenti» z lat 1493—1497 (mowy Sacrana, listy o sprawie żydowskiej etc.) zebrane są przez Piotra z Pniew, czyli też przez innego scholara krakowskiego z Lwowka, Szymona (Simon de Leopoli), którego listy przyjęte zostały także do zbioru wikaryusza Piotra, trudno rozstrzygnąć. Szymon znajdował się na pewne w r. 1495 w Krakowie (Cf. list jego do Piotra z Ostroroga na k. 265 v.); Piotr z Pniew zaś powrócił przy końcu roku 1492 do Lwowka (List jego: Ex Lwow VIII. Dec. 1492 na k. 242). Dalszych śladów pobytu Piotra w Krakowie w naszym rękopisie niema, chociaż to jeszcze nie wyklucza możliwości powtórnego pobytu. Tyle od scholarów krakowskich, których zresztą także listy prywatne rzucają wiele światła na ówczesne stosunki szkolne krakowskie. Tych kilka listów z początku XVI wieku są to już zarządzenia władzy dyecezalnej, nadesłane do Lwowka.

Aż dotąd Część II. wydaje się z kształtu liter i pociągu pióra pismem jednej ręki, jakkolwiek powstałem w rozmaitych odstępach dłuższego czasu (1484—1513); atrament bowiem jest rozmaity, pióro raz cieńsze, raz grubsze. Dopiero około r. 1529 pokazują się na rozmaitych miejscach wtrącenia innej ręki (k. 247, 258 v., 263, 264—5, 305); są to już formularze na stosunkach krakowskich i małopolskich oparte, notatki o nabożeństwach, wreszcie «cantilena de passione domini» po polsku (k. 305 v.). Rękopis nasz przeszedł więc w tym czasie do Małopolski, może przez owego Szymona z Lwowka, jeśli występujący w nim (k. 271) *Simon presbyter de Nova Civitate* jest tą samą osobą, którą był dawniej *Simon de Leopoli.* Wyraźnie już charakteryzuje przejście rękopisu naszego do Małopolski notatka na pierwszej karcie: *Libellus iste Michaelis sortitus pro Petro Jakrzewski, viceplebano ex Bochnya, religionem profitente.* Notatka ta napisana jest tą samą ręką, którą powyżej przytoczone wtrącenia, ukazujące się zresztą miejscami i w części I-ej rękopisu (k. 195—8, 217). Pó-

źniejszą ręką dopisane jest poniżej objaśnienie do powyższej notatki: *Michaelis prepositi ex Koniemloti quondam fui.* Z jakiegoś klasztoru małopolskiego dostał się nasz rękopis zapewne na początku XIX wieku do Warszawy, a stamtąd przyszło mu powędrować do Petersburga [1]).

---

[1]) Materyał tedy przezemnie zebrany w podróży węgierskiej a uzupełniony przyczynkami z kodeksu petersburskiego, tudzież kilkunastoma innymi z rozmaitych archiwów, stanowi dość jednolity kompleks wydawniczy w liczbie około 150 aktów, które koncentrują się około ostatnich lat Kazimierza Jagiellończyka, szczególnie zaś około osoby Olbrachta i rzucają wiele światła nietylko na jego węgierską kandydaturę, ale wogóle na pierwsze występy historyczne tej postaci, jeszcze jako królewicza, w czasie między śmiercią starszego brata (św. Kazimierza) a ojca (1484—1492). Mam zamiar wydać niebawem ten materyał.

KSIĘGI KAZIMIERZOWSKIE

W METRYCE KORONNEJ.

Już oddawna odzywały się w nauce naszej głosy, że zwozimy i wydajemy z archiwów zagranicznych, nieraz drobnymi przyczynkami, akta, a zaniedbujemy to co mamy pod ręką w ilości znacznej. Rzecznikiem tego poglądu był na II zjeździe historyków polskich we Lwowie (1890) prof. Kubala. Rozumie się, że nie chodzi tutaj o Sylva rerum scholarskie czy też szlacheckie, które są materyałem drugorzędnym, ale o akta, które pod względem treści i formy mają charakter oficyalny. Metrykę koronną miano przedewszystkiem na myśli. Ale czasy nie były po temu sposobne — a tak otrzymaliśmy naprzód *Codex epistolaris*, zbiór listów z XV wieku, a teraz dopiero zaczynamy poznawać się bliżej z Metryką koronną. A przecież nie każda historyografia znajduje się w tak szczęśliwem położeniu, żeby miała na swoje usługi registraturę aktów publicznych, sięgającą aż w głąb wieków średnich!

Warszawskie Archiwum główne przechowuje pokaźną ilość ksiąg Metryki koronnej, poczynających się z rokiem 1447; tylko registratura księstwa mazowieckiego sięga jeszcze dalej wstecz i posiada jedną księgę starszą, która obejmuje lata 1416—1446 [1]. Czy istniały także dawniejsze księgi Metryki koronnej — przed rokiem 1447? Według wszelkiego prawdopodobieństwa istniały. Przemawia zatem registratura cesarza Zygmunta, współcześnika Jagiełły,

[1]) Bandtkie J. W. i Bentkowski F.: Spisy ksiąg Metryki koronnej Warszawa 1840 (litogr. w 20 egzempl.).

dalej *Liber cancellarii Stanislai Ciołek*, a wreszcie i nasza (właśnie wspomniana) registratura mazowiecka — boć przecież Mazowsze nie mogło wyprzedzić Korony, tylko musiało ją naśladować. Według dawnej tradycyi zginęły starsze księgi Metryki koronnej pod Warną. Nie jest to rzeczą niemożliwą, bo jeśli księga spraw bieżących koronnych (Nr. XIII) towarzyszyła Kazimierzowi na Litwę, to mogła podobna księga towarzyszyć Władysławowi na Węgry — a wraz z nią tych kilka poprzednich, jakie naówczas istniały. Dzisiaj jednak musimy rozpoczynać od Kazimierza Jagiellończyka.

Do historyi panowania króla Kazimierza dochowało się pięć ksiąg, oznaczonych numerami X—XIV; obejmują one lata 1447—1454, 1456—1463, 1471—1476 i 1478—1490. Powyższe zestawienie już na pierwszy rzut oka każe się domyślać, że i tu zaginęła przynajmniej jedna księga, obejmująca lata 1464—1470. Dochowane księgi wykazują znaczne pomiędzy sobą różnice; w niektórych wpisy pokrywają się chronologicznie mniej więcej z wypadkami, w innych można rozróżnić dłuższe ustępy, które dopiero później, po kilku miesiącach, a nawet latach zostały zaciągnięte. Już w swem założeniu całkiem odmienna jest księga XIII, rodzaj notatnika a zarazem formularza kancelaryjnego, który się też wyraźnie powołuje na «Registrum maius» (w naszym wypadku nr. XIV).

Treść metryki koronnej wypełniają niemal wyłącznie same akta królewskie. Dotyczą one przeważnie spraw wewnętrznych państwa; zaciągano tu jednak i akta dyplomatyczne, dotyczące spraw zagranicznych, i to nie tylko wysyłane z kancelaryi królewskiej, lecz także i otrzymywane z zagranicy.

Przedmiotem aktów pierwszej kategoryi są bardzo często szczegółowe wypadki i sprawy gospodarcze, pozbawione ogólniejszego znaczenia, jako to: potwierdzenie układów, zawieranych między sobą przez magnackie rodziny,

udzielanie prawa niemieckiego, przywilejów dla miast, nobilitacye, wyroki sądowe i t. p.

Z pomiędzy aktów, mających ogólniejsze znaczenie, wyróżniają się przedewszystkiem te, które dotyczą skarbowości; przytoczymy tu z nich kilka szczegółów. Roczny dochód z żup bocheńskich i wielickich oddanych w dzierżawę kilku Włochom w r. 1456 wynosił 17.000 grzywien (X 1·6 = 27.200 dukatów[1]); uchwalony przez sejm podatek łanowy daje w r. 1472 sumę 30.501 grz. 36 gr. (= 48.803 dukatów). Olbora olkuska przynosi za lat 13, wszystkiego 8.416 dukatów. Podobnych aktów mamy tu taką ilość, że w połączeniu z wydrukowanym niedawno w tekach Pawińskiego (T. II) materyałem metryki nr. XIII p. t. *Liber quittanciarum Casimiri regis*[2]) pozwalają one na wszechstronne opracowanie całej skarbowości za panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Ponadto znajdzie tu historyk obfity i ważny materyał do historyi wojskowości a pośrednio i do statystyki zaludnienia, zwłaszcza z r. 1456, kiedy to wrzała narodowa w całem tego słowa znaczeniu i z całym wysiłkiem prowadzona wojna przeciw Krzyżakom. Mamy tu więc uchwały rozmaitych sejmików, nakładające podatek wojenny, ustalające porządek pospolitego ruszenia i dostarczanie piechoty przez miasta i duchowieństwo. O ważności tego materyału można się przekonać z prób, jakie dał już Raczyński w swoim kodeksie wielkopolskim. W późniejszych wojnach czeskich, węgierskich i wołoskich nie widać już tego zapału narodowego, mnożą się wypadki karania za zaniedbanie powinności wojskowej (tak n. p. w r. 1472 aż 42 cytacyj za niestawiennictwo); król musi z własnej kieszeni dokładać, wskutek czego wpada w ogromne długi. Zanosi się na przewrót społeczno-ekonomiczny:

[1]) Grzywna miała wówczas 48 groszy, zaś 1 złoty węg. czyli dukat 30 groszy — tedy 1 grzywna = 1·6 dukata.

[2]) Por. moją recenzyę w *Kwartalniku hist.* 1901, str. 400—403.

jednostki wysługują sobie magnackie fortuny; chociaż co prawda nie tylko służba publiczna, lecz i królewska hojność Jagiellonów są tego zjawiska przyczyną *(Paulo Jasyensky 100 M. pro vulneratione centauri,* t. j. tura, *in Wiskitki).*

Żeby skończyć z polityką wewnętrzną, wskażę tylko jeszcze na nieznane dotąd akta prawodawcze lub dotyczące historyi kościoła (echa unii florentyńskiej). Spotykamy się kilkakrotnie nie tylko z imieniem metropolity Grzegorza, ale także Makarego z Serbii, biskupa halickiego. Co do aktów prawodawczych, to są pomniejszej wagi — ani spór polsko-litewski, ani spór konstytucyjny króla z narodem (w początkowych Kazimierza Jagiellończyka latach) nie zyskuje wiele objaśnienia.

Do polityki zagranicznej zawierają najdawniejsze lata niewiele historycznego materyału; dopiero od przybycia do Polski Elżbiety Rakuszanki (1454) wzrasta korespondencya z Zachodem: z cesarzem Fryderykiem, Władysławem Pogrobowcem, Eneaszem Sylwiuszem Piccolominim. Obfituje zwłaszcza rok 1472 i wyprawa królewicza Kazimierza po koronę na Węgry w korespondencye. Najważniejszy jednak materyał polityczny zawierają pojawiające się od r. 1472, a zwłaszcza w r. 1484, nader liczne m e s a ż e k r ó l e w s k i e z Litwy, traktujące o najważniejszych sprawach tak zagranicznej, jako też wewnętrznej polityki polskiej.

Jak wiadomo bawił król od grudnia r. 1479 przez pięć lat z rzędu na Litwie, zostawiwszy w Koronie rodzaj rejencyi. Wówczas to roztrząsane były najważniejsze sprawy koronne w orędziach i poselstwach królewskich do panów koronnych, jakiemi są: *Legacio in Russiam per decanum Camenecensem, Legacio ad dominos per Drzevyeczsky et Danielem, Legacio ad dominum archiepiscopum per Miskowsky, ad palatinum Poznaniensem etiam per eundem, ad Siradiensem per eundem, Item domino nuncio in Turciam misso, Legatio consiliariorum Polonie ad consiliarios Lithuanie,* etc. (księga XIV, pag. 84 i nast.). Już na

pierwszy rzut oka widzi się, że omawiane bywają sprawy bardzo ciekawe w tych orędziach; cóż kiedy są one sfinksem, który osłania pomroka czasów. Ledwie, ledwie zaznacza się już kształt liter w atramencie wypłowiałym; czas ostatni, by użyć reagencyów chemicznych i wydrzeć te słowa z otchłani zapomnienia, w którą się już pogrążać zaczynają.

W końcu wypada jeszcze wymienić wtrącone do ksiąg Kazimierzowskich *Acta priora*, sięgające nieraz daleko wstecz — aż do XIII wieku. Niektóre z nich są z dawniejszych odpisów nieznane, niektórych samo umieszczenie jest pouczającem. Tak n. p. jeśli wśród aktów z r. 1486 znajduje się złota bulla Karola IV, nie jest to rzeczą przypadku, tylko samo przez się faktem historycznym, jest wiadomością, że już wówczas podjęto akcyę protestu w sprawie pominięcia Władysława Jagiellończyka, jako króla czeskiego, przy elekcyi Maksymiliana i objaśnieniem, jak prowadzono tę akcyę.

Poza aktami na szczególniejszą uwagę zasługują licznie rozsiane *zapiski kancelaryjne*. Zawierają one nader ciekawy materyał, jak: *Informacio de homagio prestando*, (według tej recepty odbył się hołd wołoski 1485), *Miliaria de Cracovia versus curiam Romanam*, (marszruta poselska do Rzymu), *Dignitarii Maioris Polonie, Russie, Prussie*, (nazwiska dygnitarzy ówczesnych), *Locus ad conveniendum terris assignatus* (w czasie pospolitego ruszenia 1485), *Staciones regales, oppida Podolie;* formularze tytułowania począwszy od papieża, kardynałów, panujących, a skończywszy na książętach meklemburskich i rajcach lubeckich.

Cały ten materyał, zawarty w pięciu pierwszych księgach Metryki koronnej, z którym zresztą piszący te słowa miał sposobność zapoznać się w czasie swoich studyów nad ostatniemi latami panowania Kazimierza Jagiellończyka, stał się obecnie poniekąd przystępniejszy dzięki ruchliwemu, a w sprawach poszukiwań naukowych zawsze uczynnemu, dyrektorowi warszawskiego Archiwum

głównego, prof. Teodorowi Wierzbowskiemu, który pod *p. t. Matricularum Regni Poloniae Summaria* Pars I. (1447—1492) Varsoviae 1905, str. 195, 4-o wydał chronologiczny rejestr tych aktów, opatrzony w odpowiednie *indices*. Przedsięwzięcie założone i obliczone na dalszą przyszłość, należy powitać z wdzięcznością i z życzeniami najlepszego powodzenia. W istocie, wobec olbrzymiej obfitości materyału — zwłaszcza od r. 1506 począwszy — nie podobna się tak rychło czegoś więcej nad *Summarium* spodziewać; należałoby tylko zaprowadzić w wydawnictwie ulepszenia niektóre.

Co się zaś tyczy epoki poprzedniej, t. j. lat 1447—1506 (księga X—XIV), to nauka nie może poprzestawać na samem *Summarium* i trzebaby pomyśleć o rychłem wydawnictwie tych aktów — nie tylko dlatego, że to wiek XV, znacznie uboższy w źródła, jak następny, lecz także z tym wyraźnym celem, żeby nam dać poznać całe urządzenie najdawniejszych części Metryki. Z tego powodu oświadczam się przeciw wszelkiemu wyborowi aktów, choćby rzeczowo ułożonemu i wzbogaconemu nawet skądinąd przez materyał pokrewny, i domagam się wydania *kancelaryjnego* t. j. takiego wydania, w którymby znalazły się wszystkie akta metryki, z wyłączeniem innych, i to w takim porządku, w jakim zostały wpisane do Metryki. Z tego jednak nie wynika jeszcze, żeby wydawać wszystkie bez wyjątku akta w całej ich rozciągłości: mniej ważne możnaby podawać w dokładnych streszczeniach, drukowane już gdzieindziej w krótkich regestach, inne w wyciągach, a wreszcie i dosłownie; gruntowna przedmowa niechby stanowiła wstęp do samegoż tekstu, jaki jest, a nie do przeróbki, pod którą pierwotną jego postać odnaleść trudno.

DODATEK.

Marszruta poselska z Krakowa do Rzymu około r. 1458.

(Z Metryki kor. Ks. XI, str. 124).

Jestto jeden z najciekawszych ustępów z owych zapisek kancelaryjnych, o których powyżej była mowa. Kopista z XV wieku, który wciągnął ten ustęp do Metryki, dopuścił się wprawdzie wielu przekręceń, ale i tak prawie wszystkie miejscowości można było oznaczyć. Uczyniliśmy to w równoległej rubryce, opatrując wątpliwe miejsca pytajnikiem. Dobrą wskazówką do oznaczenia było tu podanie odległości w milach, na ogół dość wierne, tak, że jeśli przy jednej miejscowości jest cyfra za wysoka, to potem następuje cyfra za niska, co się razem w krótkich odstępach wyrównuje. Ogólna suma *193* jest błędna, bo z dodawania wypada *179*, jeśli się zaś uwzględni, mylnie zapewne wykreśloną, pozycyę *Spenberg* (Spilinbergo) IV — to wypadnie 183 — cyfra w sam raz wiarygodna. Wyobrazić sobie łatwo, że na taką drogę zeszedł w XV wieku cały miesiąc czasu; to też nic dziwnego, że wytyczono ją jakby sznurem, z pominięciem takich miejsc jak Wiedeń, Wenecya — tak że ogromne przestrzenie prostą linią połączyć można. Jestto z pewnością najkrótsza droga, ta sama, którą się dzisiaj kolej przebija przez wąwóz Pontebbe, leżący między Malborget

a Chiusa — droga starożytna przez Alpy, z rzymskich jeszcze czasów pochodząca. Miasta na tej przestrzeni posiadające archiwa nie powinny uchodzić baczności badaczy naszych dążących do Rzymu; łatwo mogą się w nich znaleść ślady poselstw polskich. Wszakże Węgrzy jeżdżąc do Rzymu spenetrowali całe Włochy po drodze — a z jak dobrym skutkiem, świadczą o tem ich wydawnictwa *(Monum. Hung. hist. Acta extera IV—VII)* i ich zbiory odpisów w Akademii. (Por. str. 258).

Nota miliaria de Cracovia versus curiam Romanam.

Et primo de Cracovia 2 miliaria ad Skauinam	Skawina
item ad Zathor 4,	Zator
» » Canthy 3,	Kęty
» » Skoczow 4,	Skoczów (w Cieszyńskiem)
» » Jablonkow 4,	Jabłónka
» per silvam ad Crosno[1]) 5,	
» ad Novam Civitatem 2,	Kiszucza-Ujhely (Neustadtl)
» » Zilima unum,	Zsolna (Sillein)
» » Trenczin 6,	Trencsin
» » Novam Civitatem 3,	Vag-Ujhely (Neustadtl)
» » Ternauam 6,	Tyrnawa
» » Presborg 6, et ibidem est navigium per Danubium,	Preszburg
item ad Honborg 2,	Hainburg
» » Bruk 2,	Bruck a. d. Leitha
» » Novam Civitatem 6,	Wiener Neustadt
» » Nayborch 2,	Neuenkirchen
» » Schodvin 2,	Schottwein
» » Kymborg 5,	Kindberg
» » Bruck 3,	Bruck a. d. Mur
» » Leben 2,	Leoben
» » Knotenfelt 4,	Knittelfeld
» ad[2]) Denborg 2,	Judenburg
» » Hunczmorg 3,	Unzmarkt

[1]) Może przekręcenie graficzne zamiast Czacza.
[2]) Po tym wyrazie przekreślone: *Vilburchen Yy.*

item ad Frizach 5,	Freisach
ad Sanctum Vitum 4,	St Veit
» Vilburchen 3,	Feldkirchen
» Villac 3,	Villach
» Arnoltum 2,	Arnoldstein
» Malfreget 3,	Malborget
item ad Clusam 3,	Chiusa
ad Pessendorph 3,	Passeriano (?)
item[1]) ad Zerscheil 4,	Sacile
ad Cunhlon 2,	Conegliano
» Teruicz 3,	Treviso
» Padvam 5,	Padua
» Ferrariam 10,	Ferrara
» Bononiam 7½,	Bolonia
» Florenciam 2½,	Firenzuola
» Skarpariam 3,	Scarperia
» Florenciam 8,	Florencya
» Senes 5,	Siena
» Sanctum Clericum 6,	S. Quirico (?)
» Aquam pendentem 1,	Acquapendente
» Sanctum Laurentium 1,	
» Lacum 2,	Lago di Bolsena
» Montem Flasconis 2,	Montefiascone
» Viterbium 3,	Viterbo
» Sutris 3,	Sutri
» Torin 3,	La Storta (?)
» Romam 3.	Rzym
Summa miliarium centum nonaginta III.	

[1]) Tu przekreślone wyrazy: *Spenberg IV, Pessendorph.* (Spenberg = Spilimbergo).

KRÓLEWSKIE CÓRY.

Było ich pięć, nie licząc zmarłej w dziecinnym wieku Elżbiety; wszystkie za książąt niemieckich wyszły od Pomorza łukiem w dół aż do Bawaryi. Wszystkie posiadały miłą powierzchowność, jak z opisów i portretów współczesnych wnosić można, wszystkie trzymały się wysoko, roztaczając zaraz przy wjeździe do nowej ojczyzny blask królewski, w ubraniu, w urządzeniu, w klejnotach. Królową «*die Königin*», nazywano każdą z nich na owych dworach książęcych do końca życia. Głęboką pobożność miały wszystkie z domu rodzicielskiego wpojoną — wykształceniem nie dorównywały zupełnie braciom swoim, uczniom Długosza i Kallimacha. Wszakże zaraz najstarsza z nich, wjeżdżając do Bawaryi, nie rozumiała ani łacińskich ani niemieckich mów powitalnych — musiano jej tłómaczyć te mowy na język polski, i «królowa» odpowiadała Niemcom po polsku. Snać «matka Jagiellonów», Rakuszanka Elżbieta, zarzuciła w szczęśliwem ognisku domowem nad Wisłą zupełnie niemiecki język i nawet do córek swoich, choć pewnie z łamaną biegłością, wyłącznie polskiej używała mowy. A wszakże i król Jegomość, kochający małżonek jej, innym prócz polskiego i ruskiego nie władał językiem.

Wieku Zygmunta żadna z sióstr nie dosięgła, po największej części już w piątym krzyżyku schodziły z tego świata, z wyjątkiem najmłodszej Barbary, która jednak także przed właściwym początkiem starości, bo w 56 roku życia, pożegnała męża i dzieci. Zato darzyły życiem liczne

pokolenia; w całych dziesiątkach książąt i księżniczek niemieckich płynęła naówczas krew Jagiellońska, jak gdyby płodność tego rodu przenieść się miała na linię żeńską. Atoli gałęzie idące od tych matek Jagiellońskich prędzej lub później wygasły, tak że nie przechowało się to pochodzenie w dzisiejszych rodach panujących, chyba bardzo pośrednio — kądziel po kądzieli — u Hohenzollernów i Wettinów saskich. Podobnie licznem potomstwem jak te córki Kazimierza cieszyła się także ich bratanica, Anna królewna czesko-węgierska, córka Władysława a wnuczka Kazimierza Jagiellończyka. Ale ta już wprost stała się matką całego habsburskiego rodu.

Ta płodność, tak w dawnych wiekach ceniona, dobrzeby wróżyła o szczęściu naszych Jagiellonek. Jakoż nie można tego powiedzieć, aby nieszczęśliwy los najstarszej z nich, który najlepiej dotychczas był znanym, stał się typowym. Owszem znamy i opowiemy pogodniejsze, niż księżny bawarskiej, losy. Jedna rzecz tylko wszystkim zarówno dolegała. Oto posagu, zapisanego w kwocie 32.000 dukatów, nie wypłacono ani jednej! O to były ciągłe dopominania, to niejedną mogło królewnym zgotować przykrą chwilę — to wreszcie pociągło za sobą nawet niekorzystne dla Polski następstwa. Wszystko spadło na dobrego gospodarza Zygmunta, który wobec swoich szwagrów i ich dzieci, jako dłużnik nie miał swobodnej ręki. Płacił ile mógł — resztę musiał pokrywać przez ustępstwa polityczne. Były to winy odziedziczone...

Przechodząc do skreślenia losów każdej z osobna królewny, powiemy z góry, że nie będą to skończone monografie, a tylko wiązanki szczegółów — szczegółów, co prawda po większej części nieznanych. Do napisania monografii brak materyału; jeździć za nim osobno zapewne się nikt nie podejmie. Ale skoro już pierwszy szkic będzie rzucony i znany, to może niejeden z badaczy naszych przypomni sobie o nim w podróży i zanotuje to przynajmniej, co mu szczęśliwy wypadek do ręki poda.

W ten sposób będzie się obraz powoli wypełniał — a szkic ten podwójnie się przyczyni do odnowienia pamięci królewien.

Jadwiga księżna bawarska.

Jużto nie było nigdy wiele szczęścia domowego w rodzie Wittelsbachów. A wówczas, w XV. wieku, i to w tej właśnie gałęzi na Landshucie, którą się zająć mamy, dwie już z kolei księżne, żona i matka panującego naówczas księcia Ludwika Bogatego, przepędzały dni swoje w samotnym zamku w Burghausen — aby dać mężom swoim swobodniejszą do rozpusty rękę... Dlaczego tych faktów nie wzięto za ostrzeżenie na dworze Jagiellońskim, nie wiadomo. Snać rozstrzygnęły względy polityczne.

Toczyli wówczas Jagiellonowie zaciętą walkę z Maciejem węgierskim o Czechy, których Maciej odmawiał naszemu Władysławowi i o Węgry, których Jagiellonowie Maciejowi odmawiali. Królowa Elżbieta Czechy i Węgry uważała za swoje dziedzictwo po ojcu, Macieja zwała uzurpatorem i odrzuciła projekt załagodzenia sprawy przez małżeństwo Macieja z Jadwigą. «Matyasz pies, kurczek, Wołoch — miała powiedzieć wyniośle — nie wart jej!» [1]). Czechy i Węgry przeznaczone były dla synów — córki miały zdobyć punkty oparcia w Niemczech, miały wyjść za członków Rzeszy z partyi cesarskiej, aby w ten sposób utwierdzić w przychylności cesarza, który także nie cierpiał Macieja. W takich to warunkach już w r. 1473, jeśli nie wcześniej, umówiono małżeństwo młodszej córki Zofii z margrabią brandenburskim, a starszej Jadwigi z księciem bawarskim.

Przy końcu roku 1474 już umowa o tyle była dojrzałą, że mogły się pojawić u króla w Łęczycy urzędowne dziewosłęby z Bawaryi. Sprawowali tę misyę

---

[1]) Bielski: *Kronika*.

biskup regenburski Henryk i hrabia Fryderyk von Helfenstein. Prosili imieniem księcia Ludwika na Landshucie o rękę królewny Jadwigi, dla syna jego i następcy księcia Jerzego. Z dwóch gałęzi Wittelsbachów, panujących wówczas nad Bawaryą, monachijską i landshutską, ta ostatnia była starszą i potężniejszą; trzech w niej po kolei książąt nosiło przydomek «Bogatego», ojciec, syn i wnuk: Henryk XVI, Ludwik IX i teraźniejszy konkurent Jerzy.

Król Kazimierz zabrał posłów bawarskich ze sobą do Radomia, gdzie bawiła królowa. Tu przepędzono razem święta Bożego Narodzenia, a potem zaraz 31 grudnia podpisano umowę ślubną, w której dla królewny zapewniony był posag w kwocie 32.000 dukatów — płatny w ciągu lat pięciu [1]). W jesieni przyszłego roku mieli przybyć nowi posłowie po Jadwigę do Poznania, na dzień 15 października naznaczony był wjazd jej do Wittenbergii w Saksonii, a na dzień 5 listopada (niedzielę) ślub w Landshucie. Król zawinął się teraz około zebrania pieniędzy, zadłużył się potężnie, ale 100.000 dukatów wyłożył na wyprawę córki, aby mogła okazale wystąpić wśród obcych.

Jakoż nie można było występować skromnie, gdyż sławne to było na całe Niemcy owo wesele w Landshucie. Bogacz bawarski rozwinął przepych niezwykły: 60.766 złotych reńskich [2]) miał wydać na samo wesele, zaprosiwszy na nie cesarza, syna jego Maksymiliana i wszystkich najznakomitszych książąt Rzeszy. Aż dwie obszerne relacye w języku niemieckim zachowały się o tem weselu, od dwóch uczestników uroczystości pochodzące: jedną napisał jakiś Brandenburczyk z orszaku elektora Albrechta Achillesa, drugą bawarski pisarz klasztorny Hans Seybolt von Hochstetten. Na pierwszej osnuł szkic swój Karol Szajnocha *(Szkice,* t. II.) druga była dotychczas u nas

[1]) Dogiel: *Codex dipl. Pol. I.* str. 387.

[2]) Jeden złr. wynosił wówczas 0·8 dukata.

nieznaną [1]). Nie będziemy przeto powtarzali wszystkich szczegółów o ubiorach, ceremoniach i turniejach — zawartych w relacyi pierwszej — użyjemy jej tylko za kanwę wypadków, dokładając obficiej z relacyi drugiej — ale z jednej i drugiej weźmiemy tylko to, co nas, ze względu na naszą królewnę, bliżej obchodzi.

Zaraz na początku przyda się bardzo relacya druga, bo rozpoczyna od Wittenbergi, podczas gdy pierwsza odrazu wprowadza do Landshutu. Pierwej jednak za Długoszem ruszymy do Poznania, dokąd na początku października r. 1475 odprowadził królewnę Jadwigę cały dwór: ojciec i matka, bracia i siostry i liczne grono dostojników. Oddano ją w opiekę księżnie-wdowie cieszyńskiej Annie i Dorocie z Sienna wdowie po kanclerzu koronnym; z przedniejszych panów wzięli udział w ślubnej wyprawie: Stanisław z Ostroroga kaliski, Mikołaj z Kutna łęczycki wojewoda, Dobiesław z Kurozwęk «Lubelczyk», kasztelan rozpierski, z Litwy Wojciech Moniwid namiestnik nowogrodzki, i wielu, wielu innych. Ze strony bawarskiej przyjechali po pannę młodą dr. Fryderyk Mauerkircher, proboszcz z Altenotting, który od początku rokowania przedślubne prowadził, i rycerz Jan von Frauenburg. Dnia 10 października nastąpiło pożegnanie i ruszył w drogę cały ten okazały pochód, który do 1200 koni i do stu powozów liczył. Królewna opuszczając rodzinną ziemię była w całym blasku młodości — bo właśnie przed kilkoma tygodniami — dnia 21 września — skończyła lat 18 [2]).

Przez Frankfurt nad Odrą i przez Berlin ruszono do Wittenbergi. Jednakże nie stanęła królewna na dzień św. Jadwigi (15 paźdz.) w Wittenberdze jak było umówione, tylko aż 23 października, ponieważ się pochód skutkiem

---

[1]) Drukowana jest w starem wydawnictwie bawarskiem: Westenrieder Lor.: *Beyträge zur vaterländischen Historie* etc. Bd. II. München 1789, pag. 105—221.

[2]) Długosz: *Hist. Pol.* (wydanie krakowskie) T. V., pag. 254, 618, 634.

pertraktacyi pewnych między królem a Bawarami nieco opóźnił. Król życzył sobie, aby pan młody powitał narzeczoną w Wittenberdze, ale się Bawarzy wymówili, ponieważ pragnęli aby pan młody powitał królewnę przy boku cesarza i ojca swego pod murami Landshutu. Więc też i termin ślubu przesunięto o jedną niedzielę (do 12 listopada). Natomiast powitało orszak polski w Wittenberdze wspaniałe poselstwo pana młodego, na którego czele stał pfalcgrabia Otto. Odtąd już Bawarzy objęli kierownictwo pochodu, a rycerz Frauenburg sprawował urząd marszałka. Zmieniła się także i opieka kobieca; objęła ją matka książąt saskich Albrechta i Ernesta, księżna wdowa Małgorzata z Austryi, przy której boku znajdowała się młodziutka wnuczka, księżniczka Krystyna Ernestówna *(Die alte Frau von Sachsen und das junge Fräulein von Sachsen).* Księżna cieszyńska Anna wróciła już z Wittenbergi do ojczyzny a wraz z nią wiele osób z otoczenia polskiego, inni panowie i kanclerzowa wraz z panieńskim fraucymerem królewny pojechali dalej.

Książęta sascy zgotowali orszakowi ślubnemu gościnne przyjęcie w Wittenberdze i w Lipsku, w Altenbergu i Zwickau. Z Saksonii Bawarzy chcieli jechać krótszą drogą na Eger i Regensburg, atoli Polacy oparli się temu, ze względu na grasującą w tych okolicach zarazę. Z Ölsnitz ruszono tedy na Hof do Bayreuth, stamtąd na Pottenstein i Grafenberg do pięknej i wesołej Norymbergi, a z Norymbergi po dwudniowym odpoczynku przez Neumarkt i Beinlgries do Ingolstadtu. Od Ingolstadtu już tylko dwie stacye były do Landshutu: Wollnzach i Moosburg. Miasto Moosburg leży już w obliczu samego Landshutu, w odległości małoco więcej niż dwumilowej; tu był więc ostatni wypoczynek przed wjazdem do bawarskiej stolicy. Ale kiedy się panna młoda obudziła wczesnym rankiem po ostatnim noclegu, aby się przygotować do uroczystego wjazdu do rezydencyi swego przyszłego małżonka, był to już wtorek, 14 listopada r. 1475. A zatem i ów

odłożony termin ślubu był już o dwa dni przekroczony. To też goście weselni byli już wszyscy zebrani w Landshucie, nie wyjmując cesarza Fryderyka i syna jego, wykwintnego młodzieńca Maksymiliana. Prym między nimi wodził rycerski, rozumny i wymowny elektor brandenburski Albrecht Achilles; ten też na wieść o zbliżaniu się pochodu wysłał dziesięciu z najdoborowszej młodzieży książęcej na pierwsze powitanie królewny: cesarzewicza Maksymiliana, młodego pfalcgrafa, syna swego Fryderyka, młodych książąt bawarskich i kilku innych — wśród nich także dwu biskupów. Zobaczywszy karocę królewny na polu pod Ehing, zeskoczyli książęta z koni i pospieszyli do powozu; królewna podniosła się, aby zejść do nich, ale nie pozwolili na to — więc im podała rękę przez okno, uprzejmie skinąwszy głową. Po krótkiej przemowie biskupa Eichstadtu, połączyły się oba orszaki i ruszyły zwolna ku bramom Landshutu.

Wspaniały był to pochód. Królewna ubrana w suknię ze złotogłowu i gęstą zasłoną okryta, jechała w złocistej karocy, która spoczywała na czterech lwach, trzymających tarcze herbowe Korony i Litwy; ośm białych rumaków zaprzężonych było do powozu, w czerwonych chomątach. Podobny powóz drugi mieścił fraucymer panieński królewny, postępował jednak na trzeciem miejscu, bo tuż za karocą królewny jechały księżne saskie. Z prawej strony królewskiego powozu jechał konno przewodnik podróży pfalcgrabia Otto w otoczeniu znakomitych panów i dworzan — wszyscy w barwach pana młodego: brunatnej, białej i popielatej. Z lewej strony postępowali na dzielnych rumakach panowie polscy i litewscy, z których szczególnie namiestnik nowogrodzki Moniwid, sprawujący czynność marszałka dworu królewny, zwracał na siebie uwagę. Ubrany był w krótki żupan z odwijanemi połami, ze złotogłowiu, na głowie miał kapelusz wysoki jedwabną szarfą przepasany, szabla w pochwie srebrnej, miejscami pozłacanej, zwieszała się na długich klamrach, «jak to

zwyczajem bywa w ich kraju», deka zaś na koniu obficie haftowana była perłami. Za nim jechało na małych konikach czterech Litwinów w kaftanach czerwonych złotem bramowanych; na ramionach ich łuki i sajdaki ze strzałami.

Jeszcze jeden turniej odświętny trzeba było oglądać, który zabiegł drogę, a potem już pochód zbliżał się do kresu — do kościoła św. Łazarza przed bramę miasta. Wtenczas cesarz zsiadł z konia wraz z otoczeniem swojem i szedł naprzeciw pannie młodej, mając po prawej stronie księcia Jerzego bawarskiego, po lewej elektora Albrechta. Cesarz ubrany był w delię czerwoną z szerokim wyłogiem haftowanym w perły, dyamenty i inne drogie ka-mienie, elektor skromnie wystąpił w czarnej delii aksamitnej. Pan młody zaś, książę Jerzy, piękny młodzieniec 20 letni, miał na sobie krótką suknię swojej barwy z rozciętym rękawem, na którym haft perłowy przedstawiał damę trzymającą lwa na uwięzi wśród altanki z liści dębowych. W koło widniał napis z najdroższych pereł złożony: *In Ehren liebet sie mir.* Na kapeluszu miał książe Jerzy biały pióropusz z kosztowną agrafą i wieniec bogaty z pereł i drogich kamieni osnuty; agrafę na 6.000, wieniec zaś na 50.000 dukatów szacowano. Ojciec pana młodego, książę Ludwik bawarski, niesiony był prawie na spotkanie, był bowiem zupełnie strawiony podagrą. Królewna, panie i panowie z jej orszaku także pieszo ruszyli naprzeciw. Gdy się spotkały oba orszaki, podał cesarz rękę królewnej ona zaś panu młodemu i najdostojniejszym książętom, innym na głębokie ukłony odpowiedziała uprzejmem skinieniem głowy. Teraz Albrecht Achilles dał folgę swojej wymowie w niezrozumiałym dla Jadwigi języku i otrzymał równie dla siebie niezrozumiałą odpowiedź. Potem wszystko ruszyło do miasta, prosto do fary pod wezwaniem św. Marcina.

Nie było bowiem w owych czasach wytchnienia dla panny młodej. Po uciążliwej podróży, po bardziej

jeszcze męczących powitaniach — musiała jechać zaraz do ślubu. U drzwi kościelnych siedziały, czekając na orszak ślubny dostojne panie, które tutaj dopiero królewnę po raz pierwszy powitały: matka pana młodego w czarnej aksamitnej sukni, elektorowa w złocistej, młoda pfalcgrabina i młoda hrabina wirtemberska w czerwonych, wreszcie wiele innych bogato przybranych pań i panien. Panna młoda miała zaledwie chwilkę czasu do ogarnięcia się w kaplicy pod wieżą. Tutaj zdjęły z niej panny dworskie wierzchnie okrycie i ową gęstą zasłonę a przypięły cieniutki welon; na włosy zaś «w jeden tylko warkocz» splecione — jak zaznaczają z pewnem zdziwieniem oba niemieckie opisy — włożyły «kosztowny wieniec z kolców», a wśród niego «prześliczną przepaskę perłami szytą, niezmiernej kosztowności». Jestto owa wspaniała *Brautkrone* księżny bawarskiej «królowej» Jadwigi, którą później ofiarowała do jednego z kościołów Passawy. Pięćdziesięciu rycerzy z jarzącemi świecami ustawiło się przed wielkim ołtarzem, do którego zaprowadził królewnę cesarz i pfalcgrabia Otto. Ślub dawał arcybiskup salcburski w asystencyi pięciu biskupów. Śpiewacy arcybiskupa zaintonowali na chórze *Te Deum laudamus* i znowu cesarz poprzedzony owym korowodem pochodni odprowadził, zapłakaną ze wzruszenia, królewnę pieszo do przeznaczonej dla niej na dzień ślubu gospody.

Tutaj nareszcie miała kilka chwil spokoju, aż do wieczora, wyglądając chyba czasem przez okno na turnieje. Wieczorem zeszło się całe towarzystwo weselne na tańce w pięknie przybranej sali ratuszowej, w której dla dostojnych pań było miejsce przybrane w czerwone opony z aksamitu a oddzielone wysokiemi kratami; «i nikt nie śmiał wchodzić do środka, chyba tylko książęta, hrabiowie i najprzedniejsi z panów». Rozpoczął tańce cesarz z królewną, która wieczorem wystąpiła w sukni zielonej adamaszkowej z krezą perłami haftowaną i w owej ślubnej koronie. Potem tańczyła panna młoda z panem młodym a inni

książęta z damami albo też ze sobą. Po chwili opuścił towarzystwo pan młody, a wnet potem cesarz z pfalcgrabią i rodzice pana młodego i księżna saska i elektor z żoną zaprowadzili pannę młodą do ślubnej komnaty; «a wszyscy mieli jarzące światła w ręku». «Powiadano mi», pisze Brandenburczyk sprawozdawca weselny, «że łoże było nadzwyczajnie strojno i kosztowno zasłane, a wszystka pościel była ze złotogłowu; z takiejże materyi były i zasłony u łoża, jakoteż piernaty i poduszki».

Nazajutrz rano, w środę, zjawił się u królewny elektor Albrecht imieniem pana młodego z oracyą i z puzderkiem, w którem był kosztowny naszyjnik i 10.000 dukatów. To była tak zwana *Morgengabe.* Imieniem królewny odpowiadał «ów poważny pan polski, który jej zawsze towarzyszył a umiał po niemiecku» — zapewne wojewoda Ostroróg, bywalec po różnych poselstwach. Około godziny 10-ej nastąpił uroczysty pochód do kościoła, poprzedzony fanfarami i korowodem świateł jarzących. Teraz dopiero po raz pierwszy mieli sposobność sprawozdawcy weselni poznać królewnę Jadwigę w całej postaci. Miała znowu na sobie ową koronę ślubną, suknię zaś czerwoną z najprzedniejszego atłasu, całą zarzuconą perłami, z długiemi i szerokiemi rękawami, — krojem bardzo szerokim «według obyczaju polskiego» — notują, i to nie po raz pierwszy, obaj Niemcy. Brandenburczykowi bardzo się podobała. «Szła panna młoda wyprostowana, ale oczy miała spuszczone w ziemię, a jest bardzo ładna i miła i spogląda niekiedy bardzo swobodnie i uprzejmie. Ma też dziwnie piękną rękę o długich cienkich palcach, i również pięknie utoczone ramiona, jakoteż całą postać układną i bardzo kształtną, i skoro przywdzieje strój niemiecki, będzie wyglądać bardzo wspaniale. Nie można też napatrzeć się jej skromnej a książęcej postawie i jej niewinnemu wejrzeniu».

Po tem nabożeństwie nastąpiła dopiero uczta weselna, do której zastawionych było w gmachu cłowym *(Zollhaus)*

sześć stołów dla książąt i najwyższych dygnitarzy, a pięć stołów dla najdostojniejszych pań — osobno w gospodzie królewny. Przy pierwszym stole w gmachu cłowym siedział cesarz, elektor Albrecht, arcyksiąże Zygmunt z Tyrolu, arcybiskup salcburski i pan młody; przy drugim cesarzewicz Maksymilian, poseł króla czeskiego Burian z Guttsteinu i obaj wojewodowie polscy. Tu było też miejsce dla namiestnika nowogrodzkiego Moniwida, który jednak nie przybył. Ojciec pana młodego z książętami i biskupami bawarskimi siedział dopiero przy stole trzecim. Przy stole królewny w jej gospodzie siedziały elektorowa, księżna saska, i księżna bawarska Ludwikowa, matka pana młodego. Przy najpierwszych stołach usługiwali dostojni panowie: przy cesarskim młody pfalcgrabia Filip i syn elektora Fryderyk, przy pierwszym damskim hr. Fryderyk v. Helfenstein i rycerz Frauenburg, marszałek królewny. Dań było aż 32, jednak według nowszych pojęć nie bardzo wykwintnych, jak np. *Eier und Schmalz, Schweinskopf in einer Golradt* (galareta) *ein Essen von Lözelten* (pierniki — to od cesarza) i i. Podajemy w dodatku całe *menu* landshutskiego wesela, według relacyi bawarskiej.

Tego dnia wieczorem już się królewna nie pojawiła na tańcach ani dostojniejsi goście, przypatrywali się tylko popołudniu z okien turniejom. Najwybitniejszy wypadek turniejowy zdarzył się jednak dopiero następnego dnia, w czwartek, kiedyto rycerski książę Krzysztof, z monachijskiej linii Wittelsbachów, obalił wraz z koniem o wiele odeń tęższego i roślejszego Lubelczyka. Wieczorem we czwartek, zarządził elektor Albrecht na balu wśród wielkiego koła, taniec dam, w którym królewna szła z elektorową, pfalcgrabina z młodą «panienką saską» i tak dalej w ośm par, «same zacne panie i panny, a wszystkie rodu książęcego lub szlachta». W piątek i sobotę już rozjeżdżali się goście, otrzymawszy piękne podarunki; z naszych najbardziej uczczony został Moniwid — widać się najlepiej podobał. Niestety jednak przywiózł z tej podróży

zarodek zarazy, której uległ w Kole, nie dojechawszy do swojej Litwy. Przykre wrażenie zrobiło i to na dworze Jagiellońskim, że Władysław, król czeski, nie wziął osobiście udziału w weselu siostry «jakkolwiek» — powiada Długosz — «król mu posłał na potrzebne koszta».

Zanim opuścili Polacy Landshut, wnieśli dwaj strażnicy mienia królewny: Tomasz Trenczyński, podskarbi i notaryusz Jan Brandis, do archiwum bawarskiego spis wyprawy, taki sam, jakiego drugi egzemplarz złożono w archiwum koronnem [1]) — i zachowały się do dnia dzisiejszego oba te spisy. Uderza w nich szczególna obfitość futer i obszyć futrzanych z gronostajów, soboli, nawet z popielic i kun; tuniki i paliusze były prawie bez wyjątku z adamaszku, atłasu i aksamitu złotem obszywane podobnież poduszki, kołdry i opony; w kolorze przeważał czerwony, brunatny, zielony — biały, błękitny, śliwkowy, szary, płowy, mniej były używane. Srebro niezbyt obfte: 10 mis, 30 łyżek, kilka «par nożów dla krajczych» 4 miednice, z tego dwie wewnątrz złocone, kubków złocistych 20 przywiezionych a 21 darowanych. W osobnej szkatułce przy sobie miała «N. Pani» swoje klejnoty, «przez króla i w Polsce dane, a wraz z niemi 14 noszeń i 15 naszyjników czyli *Halsbandów* tu darowanych». W przybraniu sukien uderzały szczególnie, jak już wiemy, perły niezwykłej wielkości i kosztowności. Wymienia wreszcie spis 20 koni wraz z uprzężą do powozów królewny, a 16 do powozów jej orszaku.

* * *

Dalsze losy królewny Jadwigi przedstawiają smutny i ponury kontrast do świetnych uroczystości weselnych.

---

[1]) Prof. M. Sokołowski przygotowuje wydanie tego aktu; dotychczas znany jest tylko ze streszczenia u Gołębiowskiego: *Ubiory w Polszcze* (pod wyrazem: *Wyprawa*).

Jakie tam z początku było pożycie nie mamy bliższych wiadomości; być może jednak, że znośne, ponieważ królewna obdarzyła, polegającą już tylko na jednym księciu Jerzym, jej małżonku, linię landshucką dwoma synami i dwiema córkami. Ale już po imionach tych dzieci, czysto bawarskich: Ludwik, Ruprecht, Elżbieta i Małgorzata, poznać, że nie liczono się z jej tradycyami i upodobaniami. Zdarzyło się zaś, że synowie w dziecinnym wieku pomarli i zostały tylko córki; a tak czekało linię landshucką, w myśl bawarskich traktatów familijnych wydziedziczenie na korzyść młodszej linii monachijskiej.

To było naszem zdaniem rozstrzygającem — do jakichś wymówek królewny z powodu częstych, a trapiących lud okoliczny, najazdów księcia Ludwika, trudno przywiązywać większą wagę — chociaż byłby to piękny rys charakterystyczny, przypominający królowę Jadwigę Jagiełłową małżonkę. Odżyła po prostu w księciu Ludwiku, gdy już nic nie miał do stracenia, żyłka do rozpusty, odziedziczona po dziadku i po ojcu, który wcale nie był «czcigodnym starcem», ale połamanym przedcześnie przez podagrę hulaką. To co wyprawiał książę Jerzy publicznie i jawnie ze swemi kochankami, to wywoływało zgorszenie nietylko u kronikarzy mnichów, ale nawet u swobodnych humanistów, jak Aventinus i Celtis. Książę Jerzy zamknął żonę, którą powszechnie chwalą jako piękną i cnotliwą w Burghausen dlatego, aby mu nie przeszkadzała w jego hulankach.

Zamek Burghausen leżał w pięknej okolicy nad Salzą i był formalnie skarbcem, gdzie zwozili «Bogacze» bawarscy swoje bajeczne kosztowności, owych dwunastu apostołów wielkości naturalnej ze srebra i postać Chrystusa ze szczerego złota i inne skarby, które się ledwie na 70 wozach zmieścić mogły. Cóż z tego, kiedy stał się więzieniem fortecznem (bo był silnie obwarowany) dla księżen bawarskich, małżonek Henryka, Ludwika i Jerzego: Austryaczki Małgorzaty, Saksonki Amalii i Polki Jadwigi.

Jadwiga dostała się tu w 10 lat po ślubie i przepędziła 17 lat w samotności, pod dozorem prawego ale surowego ochmistrza Ebrana v. Wildenberg, otrzymując tylko zrzadka odwiedziny oziębłego małżonka. Jedno tylko pogodniejsze zdarzenie zapisały z tego pobytu kroniki bawarskie a powtórzył Szajnocha, t. j. ową anegdotę o skojarzeniu przez księżnę małżeństwa dwojga kochających się potajemnie dworzan — anegdotę świadczącą znowu o dobrem sercu Jadwigi.

Jadwiga Jagiellonka zmarła «niespodziewanie» w Burghausen dnia 18 lutego 1502, licząc niespełna 45 lat życia. Pochowaną została w pobliskiem opactwie Cystersów w Raitenhaslach. Portrety jej dwa znajdują się w wydawnictwie Aretina: *Alterth. d. bay. H. Hauses.* Posagu Jadwigi nie wypłacono, upominał się o to książę Jerzy za Kazimierza i jeszcze za Aleksandra, ale aż dopiero wnuk Jadwigi uzyskał od Zygmunta I wypłatę (1544) [1]).

Nie całe zaś dwa lata po zgonie Jadwigi skończyła się ze śmiercią księcia Jerzego (1 grudnia 1503), cała linia landshucka. Młodsza córka Małgorzata wstąpiła w r. 1494 do klasztoru Dominikanek w Altenhohenau, z którego w r. 1504 uciekła, i przeniosła się do Benedyktynek w Neuburgu, gdzie żyła aż do r. 1531, będąc nawet przez dłuższy czas ksienią. Starsza zaś, ulubiona przez ojca, Elżbieta wydaną była 10 lutego 1499 w Heidelbergu za Ruprechta z Palatynatu, syna siostry Jerzego, a więc swego ciotecznego brata — i stała się powodem t. z. landshuckiej wojny sukcesyjnej. Dla jej miłości złamał bowiem Jerzy sukcesyjny traktat bawarski, adoptował Palatyńca i młodej parze zapisał testamentem dział landshucki. Oczywiście oparli się temu z całą energią książęta monachijscy i uzyskali nawet od cesarza Maksymiliana egzekucyę Rzeszy. Sam cesarz w krwawej bitwie

---

[1]) Gołębiowski: *Dzieje Polski za panowania Jagiellonów.* T. III. Warszawa 1848, str. 475—6 (z Metr. kor.) Dogiel I, 387 etc.

pod Wenzenbach wyrąbał Czechów Władysława Jagiellończyka, którzy stanowili główną podporę pfalcgrabiny Elżbiety — i ziemie landshutskie przeszły na książąt z Monachium (1504). Dla syna Ruprechta i Elżbiety, którzy oboje przed końcem wojny pomarli, wykrojono z części działu landshuckiego t. z. Palatynat neuburski (Neuburg). Ów syn Elżbiety a wnuk Jadwigi to pfalcgraf Otton Henryk, który wybudował pałac heidelberski — najsławniejszy w Niemczech pomnik renesansu [1]).

Zofia margrabina brandenburska.

Przechodzimy do pogodniejszych losów. Zofia Jagiellonka, druga córka króla Kazimierza i królowy Elżbiety jeszcze wcześniej niż Jadwiga, bo w r. 1471 przyrzeczoną była w małżeństwo innemu księciu niemieckiemu — mianowicie margrabiemu brandenburskiemu Fryderykowi, synowi elektora Albrechta. Jednakże wesele musiało się odwlec, z tej naturalnej przyczyny, że królewna liczyła wówczas dopiero lat siedm. Brandenburczykom bardzo zależało na tym związku; przynieśli nawet Polsce znaczną przysługę, rozbijając w puch pod Krosnem nad Odrą posiłkowy hufiec króla Macieja, posłany Krzyżakom i Warmińczykom w czasie t. z. popiej wojny (1478) [2]). To też już dalej nie przewlekano wesela, i ponieważ Brandenburczycy nie zgodzili się na projekt królewski odbycia godów w Poznaniu, wyprawili oboje królestwo córkę z Piotrkowa do Frankfurtu nad Odrą, jakkolwiek jeszcze

[1]) Do tego co zebrał Szajnocha na podstawie źródeł umieszczonych w wydawnictwie Oefele: *Scriptores rerum Boicarum I*, dodajemy kilka rysów opartych na badaniach najnowszego dziejopisa Bawaryi (Riezler Sigm.: *Geschichte Baierns*. Bd. III. Gotha 1889) i tabelach genealogicznych. (Voigtel-Cohn: *Genealogische Tabellen*, Häutle Chr.: *Genealogie des Stammhauses Wittelsbach*. München 1870).

[2]) Caro: *Geschichte Polens V*. 1, p. 469.

15-u lat nie skończyła a narzeczony 19-u jeszcze nie liczył. W Frankfurcie odbyło się tedy wesele w niedzielę, 14 lutego 1479. Polacy wystąpili znowu ze świetnym przepychem *(splendido apparatu)* w 600 koni; odwozili królewnę: Andrzej biskup warmiński, Maciej z Moszyny wojewoda poznański, Mikołaj z Kutna wojewoda łęczycki, inni panowie i panie, był przy tem i podskarbi nadworny Jan Łąka, a więc musiała być też godna dworu królewskiego wyprawa. Ale skąpi Brandenburczycy chude sprawili wesele, tak że Polacy wrócili głodni i licho obdarzeni do ojczyzny. «W Frankfurcie gody dziewicy Zofii, królewskiej córki, z wielką biedą wyprawione» powiada z niezadowoleniem ochmistrz królewskich dzieci, Jan Długosz [1]).

Jednakże po chudem weselu lepsze nastąpiło pożycie, niżeli po świetnych uroczystościach Landshutu. Margrabia Fryderyk był młodszym synem Albrechta Achillesa, nie dla niego więc przeznaczona była jałowa Brandenburgia i poważne brzemię elektorstwa, tylko dla starszego brata Jana «Cicero». Fryderyk zaś otrzymał mniejszy ale weselszy udział, frankońskie posiadłości Hohenzollernów pod Norymbergą — i zamieszkał z żoną w Ansbachu. Fryderyk był wysoki i przystojny mężczyzna, wesoły bywalec i rycerz zawołany, kawaler «orderu Łabędzia» *(Schwanenorden)* [2]). Wyprawiał się do Ziemi Świętej, tłukł się po rozmaitych bitwach przy boku cesarza, jeździł do Lewoczy na kongres antiturecki szwagrów swoich Władysława i Olbrachta, Zygmunta i Fryderyka. Być może, że i z Jadwigą bawarską widywali się oboje margrabstwo, gdyż Ansbach niedaleko od Landshutu. Dwór zaś w Ansbachu roił się od rycerstwa, kipiał turniejami i zabawami.

---

[1]) Długosz: *Hist. Pol. V.* 682.

[2]) Dobry życiorys margrabiego Fryderyka napisał Th. Hirsch w *Deutsche Biographie.*

Ale nie była od tej wesołości odsunięta «królowa Zofia», owszem wywierała wpływ na tym dworze. Już w dwa lata po swojem weselu, jako 17 letnia «matrona» przewodniczyła dworowi niewieściemu na weselu siostry męża, margrabianki Sybilli, która 18 lipca 1481 w Kolonii wychodziła za księcia Jülichu. Często też odwiedzała z mężem wesołą Norymbergę, w czasie karnawałowym i w innych czasach; jest tam nawet w kościele św. Sebalda portret ich obojga na witrażu, t. z. *Markgrafenfenster*. Ciekawym jest list Fryderyka do ojca, datowany 15/X 1485 ze zjazdu z cesarzem w Schwabach, w którym usprawiedliwia się, że stroił żarty z żoną i pannami. *Es ist warlich nichtz daran* — pisze młody margrabia, na co mu ojciec odpowiada, że nic to nie szkodzi — *es sind frauen und junckfrauteyding* [1]). Jeszcze ciekawszą jest przygoda, która zdarzyła się w Ansbachu r. 1499, a zapisaną jest w życiorysie słynnego rycerza Götza von Berlichingen [2]). Ów Götz roztrącił przypadkiem swoim szerokim rękawem pewnemu Polakowi, gościowi królewny Zofii, jego starannie jajami wysmarowaną fryzurę; Polak rzucił się nań z nożem od chleba, Götz zaś poturbował gościa Zofii swoim krótkim mieczykiem. Nic nie pomogło teraz, wstawienie się młodych margrabiów, których Götz do rycerskiego rzemiosła zaprawiał, ojciec odpowiedział «że jeśli mu żona ma być dobrą a im łaskawą matką, to musi Götz pójść do wieży». Jakoż wykonano tę karę, ale młodzi margrabiowie wypuścili ukradkiem Götza już po kwadransie kozy.

---

[1]) *Politische Correspondenz des Kurfürsten Albrecht-Achilles [1475—1486]* hg. v. Felix Priebatsch (Publicationen aus den k. preuss. Staatsarchiven Bd. 59, 67, 71). Bd. III (71) p. 466 — i wiele innych miejsc o Zofii.

[2]) *Lebens-Beschreibung Herrn Götzens von Berlichingen...* zum Druck befördert von Verono Franck v. Steigerwald Nürnberg 1731, pag. 25 sq.

Ci młodzi margrabiowie, jeden 18-o letni, drugi 15-o letni to późniejsi władcy frankońskich posiadłości Hohenzollernów: rycerski Kazimierz i pobożny Jerzy. Ale nie na tych dwóch koniec. Było dzieci w Ansbachu jak gwiazd na niebie, jak piasku na pustyni, a dostawały po większej części imiona takie jakie były w domu rodzicielskim Zofii: Kazimierz, Fryderyk, Jan Albert, Elżbieta, Zofia, Anna, Barbara. Pięcioro zmarło w dziecinnym wieku, ale trzynaścioro pozostało jeszcze do zaopatrzenia. Czekały więc córki dość długo, aż się nie zmiłował jakiś z Lignicy albo z Cieszyna, z synów zaś jeden siedział przy braciach, a nie mniej jak pięciu poświęciło się stanowi duchownemu. Jeden był arcybiskupem magdeburskim, jeden rygskim, dwóch musiało poprzestać na kanoniach a piąty z nich najlepiej wyszedł, bo zapomocą stanu duchownegoułowił sobie księstwo. Jestto dobrze znany w dziejach naszych Albrecht, wielki mistrz krzyżacki a potem książę pruski — ze względu na którego powiedział stary wydawca żywota Götza, że «ta Zofia dobre jajo zniosła Hohenzollernom». Zapewne dobre i to nie jedno ale aż dwa, bo jeden Jagiellończyk puścił ich do Prus, a drugi (Ludwik węgiersko-czeski) na Śląsk — do Jägerndorfu.

Przy takiej ilości dzieci nic dziwnego, że dopominali się Brandenburczycy energicznie o wypłatę posagu. Stary margraf Albrecht Achilles niepiękne rzeczy pisał o Polakach [1]), Zofia sama udawała się do brata Aleksandra,

[1]) List z d. 20/5 1481 do biskupa lubuskiego, przy sposobności zabiegów króla duńskiego o rękę której z młodszych królewien polskich dla syna. «*Doch ist auch notdorft, das unser Swager der konig von Tennemarckt wisz, das im werden brief fur zwei und dreissig tausent Ungrisch gulden, das macht virzigk tausent Reinisch, do volgt kein gelt nach, dan man hat weder herzog Jorgenn noch unserm sone nichts geben. und können nicht vermercken das der konig ichts geben woll, dann alle jar schenckt er ein schauben* (szubę) *und bitt frist und sagt dabei, geb man im die frist nicht, so hab ers doch nicht zu geben, da mög man sich nach richten... Rechnet aus die trigerei: sie benennen einem 32.000 Hung*

z którym snać jeszcze z domu rodzicielskiego, ze względu na wiek zbliżony, najlepsze łączyły ją stosunki, z prośbą o uregulowanie tej sprawy (1495). Posyłając mu skromny prezent w postaci własnoręcznie uszytej koszuli, donosiła mu o śmierci brata mężowskiego, margrabiego Zygmunta. Skutkiem tego wypadku przypadł im wprawdzie okręg Beyreuth w udziale, gdyż Zygmunt umarł kawalerem, nie mniej jednak położenie jej się pogorszyło, bo na wypadek śmierci męża zamiast życzliwego Zygmunta może dostać na opiekuna nie wiadomo kogo. Gdyby wypłacono posag, otrzymałaby od męża wiano i byłaby zabezpieczoną. W przeciwnym razie, pisze, może wydarzyć wam się ten wstyd, że zostawszy z niczem, wrócę do domu [1]). Wszystkie te zabiegi jednak nie odniosły żadnego skutku; Zofia zmarła 4 listopada 1512 i pochowaną została w grobach Hohenzollernów w Heilbronn, a do Ansbachu nie nadszedł ani jeden szeląg z posagu. Dopiero Zygmunt I. umawiał się o to z synami Zofii i płacił, aż póki do jego rachunków nie wpłynął kwit ostateczny — r. 1535.

Koniec życia królewny Zofii — zresztą także niedługiego, bo zmarła licząc lat 48 — zamącony był postępowaniem męża. Gdy żona stawała się starszą, puścił Fryderyk cugle rozpuście, która go zrujnowała przedwcześnie. Prawie równoczesna śmierć matki i żony do reszty go przygnębiły, tak że zaraz powołał dwóch starszych synów do współudziału w rządach. W trzy lata potem synowie internowali ojca, ponieważ popadł w obłąkanie. Stany z ochotą złożyły hołd młodym książętom, gdyż zła gospodarka Fryderyka doprowadzała kraj do ruiny. Stary

---

gulden zu bezalen zu funf fristen, das trifft 40.000 Reinisch, so muss einer 40.000 dagegen geben, das trifft 80.000 gulden, ein costenlichs cleinat und ein morgengab von 10 000 gulden, trifft 90.000 gulden, die zu verweisen mit guten slossen und steten. (Publicationen aus den k. press. Staatsarchiven. Bd. 71. Leipzig 1898. p. 58).

[1]) Przezdziecki: *Jagiellonki polskie XVI wieku*, t. I. (gdzie też portret Zofii; por. też: Stillfried: *Alterth. d. Hohenz.*). Dogiel I, 412 etc

margrabia żył jeszcze długo, aż do r. 1536, zrazu na zamku Plessenburg później w Ansbachu, ale przytomności umysłu już nie odzyskał więcej.

Elżbieta księżna lignicka.

Nie miała królowa szczęścia do swojego imienia. Jedna córka imieniem Elżbieta zmarła jej w dziecinnym wieku, druga pozostała niezaopatrzoną [1]). Były wprawdzie różne projekty, to z cesarzewiczem, to z królewiczem duńskim, to wreszcie z jakim księciem niemieckim, ale ostatecznie już dwie młodsze siostry uprzedziły Elżbietę w zamążpójściu a ona została w domu sama jedna. To też gdy królewna liczyła już lat 33, matka czując się blizką śmierci, zapisała jej swoje własne wiano zabezpieczone na grodach Korczyn, Wiślica, Żarnowiec, Łęczyca, Przedecz, Kłodawa (1505).

Właśnie w owym czasie po raz pierwszy zaczęły się kroić jakieś pewniejsze swatania — lecz ani po myśli matki ani córki. Konkurentem był Bohdan wołoski, jednooki i szpetny barbarzyniec, jakkolwiek podobno rycerski a łagodny, który w r. 1504 po śmierci Stefana Chrobrego, wojewody mołdawskiego, objął tron ojcowski, licząc 29 lat [2]). Nie podobało się i to matce, że był wyznawcą kościoła wschodniego; już i tak niezadowoloną była z małżeństwa syna Aleksandra z Heleną moskiewską, której

---

[1]) Za Deciusem: *De Jagellonum familia* powtarzają wszyscy historycy, że dwie córki królewskie, imieniem Elżbiety, zmarły w dziecinnym wieku — tymczasem nie można się tego doszukać w źródle autentycznem t. j. Długoszu, który poza naszą Elżbietą urodzoną 13 maja 1472, zna tylko Elżbietę, urodzoną 9 maja 1465 a zmarłą 16 maja 1466; przy najmłodszej zaś córce królewskiej Barbarze (ur. 15 lipca 1478) mówi wyraźnie, że była szóstą a nie siódmą córką (Długosz: *Hist. Pol. V.* 413, 432, 568, 675).

[2]) Jorga: *Geschichte des Rumänischen Volkes.* Bd. I., Gotha 1904, pag. 364—366.

ojciec takie dawał instrukcye: jeśli królowa-matka zażąda byś z nią szła do bożnicy łacińskiej, tedy ją odprowadzić, ale do bożnicy nie wchodzić! Sprzeciwiła się więc matka małżeństwu, córka zaś, kiedy Bohdan po śmierci królowy ponowił konkury, wymówiła się żałobą po matce.

Teraz Bohdan obrażony odmową wykonał najazd na Polskę i zajął Pokucie. Wprawdzie kasztelan lwowski Mikołaj Kamieniecki w krótkim czasie wypędził Wołochów z Pokucia i w odwecie nawet spustoszył ich ziemię, tak że rychło za pośrednictwem Władysława węgierskiego przyszło do zawarcia pokoju — ale zaraz po ugodzie Bohdan znowu wystąpił z oświadczeniem. Tym razem przyjął król Aleksander konkury, i ułożono już nawet pakta małżeńskie w Lublinie, dnia 16 lutego 1506.

Ciekawy to w każdym razie dokument. Bohdan zobowiązuje się założyć kościół i biskupstwo łacińskie dla potrzeb duchownych żony i jej dworu, który miał się składać w znacznej części z Polaków. Do papieża miał Bohdan wysłać poselstwo z oświadczeniem, że zawiera to małżeństwo dla zespolenia sił chrześciańskich przeciwko Turkom. Co do swojego i swoich bojarów wyznania, to zdaje tę sprawę na oświecenie Ducha Świętego.

Widzimy, że był to akt wielkiej doniosłości politycznej. Pomysł niepospolity ugruntowania wpływu polskiego na Wołoszczyznie — ale czy były warunki do urzeczywistnienia tego pomysłu? Z jednej strony panna niemłoda i zdaje się ani ładna ani wybitnego umysłu, z drugiej strony barbarzyniec — wszystko na gruncie obcym. Nic tu nie rokowało, aby ta ofiara, którą paść miała królewna Elżbieta, osięgła cel zamierzony. Dlatego projekt upadł; Zygmunt, który wkrótce objął rządy po Aleksandrze, nie wywierał nacisku na siostrę, mimo upomnień ze strony papieża Juliusza II, marzącego o odprawieniu kiedyś mszy św. w kościela św. Zofii carogrodzkim. Owszem naraził się nawet na nową wojnę z Bohdanem, który aż

o bramę Lwowa uderzał wojowniczą lancą. Pokonawszy Bodhana, znowu przy pomocy dzielnego ramienia Kamienieckiego, odebrał odeń Zygmunt ostatecznie małżeńskie zapisy (1510 r.)[1]).

Odtąd królewna przebywała spokojnie na dworze Zygmunta i pierwszej jego małżonki Barbary Zapolskiej, otoczona troskliwością ze strony brata, aż póki się nie trafił spóźniony, ale ostateczny konkurent. Był nim Fryderyk II, książę lignicki, niewielki potentat, ale książę rozumny, gospodarny i otarty na świecie, bo nietylko przez dłuższy czas na dworze króla Władysława przebywał, ale i Ziemię Świętą odwiedził. Swatami byli Władysław i biskup wrocławski Jan Turzo. Brat wybrał dla Elżbiety męża statecznego, który już 35 lat liczył wchodząc po raz pierwszy w związki małżeńskie — jednak i tak był od swojej narzeczonej o 8 lat młodszy. Fryderykowi związek z Jagiellonami przyniósł starostwo naczelne całego Śląska, do czego się zresztą w pełnej mierze nadawał, jako jeden z najwybitniejszych książąt tego kraju.

Dnia 6 listopada r. 1515 wyprawiono królewnę Elżbietę okazale z Krakowa, a 26 tego miesiąca związał narzeczonych ślubem małżeńskim biskup wrocławski w Lignicy. Osiadła tedy w pięknej a pokrewnej ziemi, całkiem w pobliżu rezydującej w Dreznie najmłodszej siostry Barbary; mężowie obu byli nawet cioteczni bracia: synowie dwu córek króla czeskiego Jerzego z Podiebradu. Życie zapowiadało się pogodnie, harmonia była między małżonkami; cóż kiedy los zawistny nie udzielił Elżbiecie więcej niż kilkanaście miesięcy szczęścia. Nie przeniosła spóźnionego macierzyństwa, bo kiedy się na początku r. 1517 urodziła córeczka, ochrzczona imieniem Jadwigi, to i ta nie miała warunków życia i pociągnęła wkrótce matkę za sobą do grobu. Elżbieta umarła, ku wielkiemu żalowi

---

[1]) *Źródła dziejowe X.* (Jabłonowski: *Sprawy wołoskie za Jagiellonów*) str. LXXIX etc. *Acta Tomiciana I.*, (app.), II, III, str. 430 i i.

męża — jak głosi nagrobek w lignickim kościele św. Jana — dnia 26 lutego 1517 r. Posag Elżbiety był mniejszy niż innych sióstr: wynosił 20.000 zł. węg., z których Zygmunt wypłacił 13 000, a resztę (zgodnie z umową) z powodu bezdzietnej śmierci siostry nie wypłacił. Fryderyk powtórne związki małżeńskie zawarł w obrębie tej samej rodziny, bo pojął siostrzenicę Elżbiety, Zofię brandenburską, córkę królewny Zofi. To jedno rozczarowanie oszczędzone było wychowanej w zasadach katolickich królewnie Elżbiecie, że mąż jej w późniejszym wieku odstąpił od wiary ojców i przyjął naukę Lutra [1]).

Anna księżna pomorska.

W roku 1489 rozeszła się wieść w Polsce, że rycerski książę Pomorza, Bogusław X, powalony na polowaniu przez potężnego jelenia, zmarł bezpotomnie, wskutek ran odniesionych. Był zaś Bogusław lennikiem Korony ze względu na Lauenburg i Bytow, które to dwa grody uszczknęli Pomorzanie Prusom w czasie trzynastoletniej wojny. Wraz więc wysłał zapobiegliwy król Kazimierz posłów na Pomorze, aby ściągnąć napowrót pomorskie lenno, o co się Prusacy zawsze bardzo upominali.

Nie nowina było to wówczas Polakom jeździć na Pomorze; byli zapraszani na pośredników w sporze między Brandenburgią a Pomorzem o zwierzchnictwo lenne pierwszej nad ostatniem, w sporze który się nareszcie po 68 latach zakończył r. 1479 korzystnem dla Pomorza zawieszeniem broni — a potem już stałym pokojem. Przybywszy do kraju, odnaleźli posłowie nasi Bogusława aż w Bardzie zupełnie już zdrowym — ale natomiast owdowiałym. Co zaś wzbudziło w nich mile zdziwienie, to, że wszędzie,

[1]) Grünhagen: *Geschichte Schlesiens II.* 23. Grotefend: *Stammtafeln* p. 18, 55. Sammter: *Chronik von Liegnitz II.* 1. (1868) p. 139.

gdzie przejeżdżali znaleźli kraj pięknie zaludniony i rozkwitający w całej pełni. Mądry i dzielny Bogusław, nietylko bowiem, że zjednoczył całe Pomorze w swoim ręku, nietylko, że mu zapewnił niezawisłość wobec Brandenburgów, ale też przez dobre gospodarstwo a energię wobec rozbojów, podniósł go znakomicie. Jedno tylko trapiło Bogusława we dnie i w nocy — oto, że cała przyszłość Pomorza polegała tylko na jednej jego głowie. Pierwsze bowiem małżeństwo z margrabianką brandenburską nie przyniosło szczęścia ani jemu ani jej, ani też im obojgu potomstwa. Więc przecież mogli jeszcze kiedyś tryumfować nienawistni Brandenburgowie, boć na każdy sposób mieli zapewnione następstwo na Pomorzu, w razie wygaśnięcia rodzimych książąt! Temu z całej duszy pragnął przeszkodzić Bogusław, aby się mieli takiej doczekać pociechy, boć przecie po owym wypadku z jeleniem ostatkiem sił udawał zdrowego wobec posłów brandenburskich, aby im tylko popsuć humory [1]).

W takich warunkach cóż dziwnego, że zaczęły się snuć projekty małżeńskie między posłami polskimi a Bogusławem — toć przecie książę pomorski liczył dopiero lat 36. Jeszcze dopiero z Polską — tu pociągały wzajemne sympatye. Wszakże Bogusław przebywał za lat młodzieńczych na dworze polskim i od króla polskiego otrzymał pasowanie rycerskie [2]); a król był potężny i miał piękne córki! Co się tam wadzić o Lauenburg i Bytow — czy nie lepiej sprawę ułożyć małżeństwem? Więc otrzymali posłowie od księcia hojne podarki i misyę tajemną, by wybadali umysł króla polskiego. Kiedy zaś od posłów nadeszły na Pomorze pomyślne listy, wraz wysłał książę znakomitych radców swoich: Ryszarda Schulenburg mistrza Johannitów, dra Bernarda Rhor, kanonika kołobrzeskiego, Wernera Schulen-

[1]) Barthold F. W.: *Geschichte von Rügen und Pommern* IV., 1, IV, 2. Hamburg 1843—5.

[2]) Długosz V. 646.

burg, starostę szczecińskiego i Adama Podewils, starostę białogrodzkiego do Polski w dziewosłęby.

Posłowie pomorscy zastali króla w Grodnie i tutaj 7 marca r. 1490 podpisano zwykłe pakta małżeńskie na posag 32.000 zł. i na odpowiednie jemu wiano. Ale nie oświadczyli się Pomorzanie o pierwszą z brzegu córkę królewską, 18-to letnią Elżbietę, tylko upatrzyli dla swego księcia drugą z kolei — młodziutką królewnę Annę. Anna miała dopiero lat 14, ale i tak oznaczono termin ślubu za rok w przyszłe zapusty. Wesele miało się odbyć w Szczecinie, które to miasto odtąd książę Bogusław wybrał sobie za stolicę [1]).

Jakoż na początku stycznia r. 1491 odprowadził król córkę, ale tylko do Łęczycy, bo musiał się wrócić z powodu najazdu tatarskiego [2]); potem zaś, powitana w Starogrodzie przez gości weselnych, wjechała królewna dnia 2 lutego w mury Szczecina, z wspaniałością, która «przechodziła wszelkie pojęcie». Panowie polscy z jej otoczenia lśnili się wprost od złota i srebra i pereł; złotem, srebrem i perłami były nawet haftowane czapraki i uprzęże u koni. Byli tam na tem weselu książęta meklenburscy i brunświccy i sascy, ale żaden nie dorównał Polakom pod względem wspaniałości stroju, żaden też pod względem sprawności w turniejach. Szczególnie miał się odznaczyć jakiś rycerz nizkiego wzrostu, ale w rzemiośle wojennem znakomicie ćwiczony, który wszystkich z konia powalił, tak, «że nigdy czegoś podobnego nie widziano». Wyprawa królewny tak była bogatą, że ją na 100.000 czerw. złotych szacowano — co zgadza się zupełnie z ówczesnym obyczajem jagiellońskim [3]).

Królewna Anna obdarzyła Bogusława ośmiorgiem

[1]) *Codex epistolaris I.*, 2. str. 296.

[2]) Papée F.: *Polska i Litwa.* I., str. 227, 402.

[3]) Kantzow Thom.: *Chronik von Pommern* hg. v. G. Gaebel. Stettin 1897—8. Bd. I. p. 341, Bd. II. p. 205. Friedeborn: *Historische Beschreibung der Stadt Alten Stettin.* Stettin 1613. p. 126.

dzieci; troje umarło w dziecinnym wieku, ale pięcioro chowało się dobrze: Anna i Zofia, Kazimierz, Jerzy i Barnim. Książę Bogusław był w siódmem niebie: nie dla pociechy Brandenburgów urządził tak dobrze Pomorze, tylko dla własnego, świeżo rozkwitającego rodu! Czułą opieką otoczył młodą małżonkę, która roztaczała blask królewski na jego dworze, czując się w Szczecinie jakby we własnej ojczyźnie. W koło niej roili się rycerze i dworzanie polscy, szerzyły się polskie obyczaje i rozbrzmiewał niejednokrotnie dźwięk ojczystej mowy. Boć i samo owo lechickie Pomorze nie było jeszcze tak zgermanizowane jak dzisiaj, a Bogusław też kto wie czy z dworu krakowskiego nie przywiózł jakiej takiej znajomości polskiego języka.

Ale książę Bogusław miał także swoje rycerskie kaprysy. Już dawno układał to sobie w głowie, że musi odwiedzić ziemię świętą — a teraz mógł to uczynić ze spokojnym o przyszłość Pomorza umysłem. Na nic więc nie przydały się perswazye, na nic prośby kochanej małżonki — książę wziął ze sobą swoich swatów i innych rycerzy poczet znamienity, przybrał swoją służbę w czerwone kolety, ośmiu trębaczy postawił na czele — i w 300 koni okazale ruszył w szeroki świat: dnia 16 grudnia 1496 r. Odwiedziwszy cesarza Maksymiliana w Innsbrucku, odesłał do domu większą część swoich towarzyszy i tylko na 55 ludzi wynajął okręt w Wenecyi. Głośne były na cały świat naówczas rycerskie przygody księcia Bogusława; koło brzegów kreteńskich stoczył formalną bitwę morską z całą eskadrą turecką, z której szponów ledwie wydobyć się zdołał. Nareszcie w sierpniu r. 1497 stanął u kresu swoich marzeń i otrzymał w Jerozolimie pasowanie na rycerza grobu św. W jesieni był już Bogusław z powrotem w Europie. Gdzie on też wszędzie nie był w tej swojej drodze powrotnej! Złożył hołd papieżowi Aleksandrowi VI i otrzymał odeń korzystne dla swego kraju przywileje, oraz miecz i kapelusz rycerski, odwiedził ponownie cesarza w Innsbrucku; w Wenecyi i Norym-

berdze uczczony był przez świetne owacye i widowiska. Tamto w Nowymberdze widział się ze szwagrem swoim, margrabią Fryderykiem, także rycerzem jerozolimskim.

Ale wśród trudów i niebezpieczeństw podróży, wśród wspaniałych festynów najsławniejszych stolic Europy, rycerz Bogusław nie zapomniał bynajmniej o swojej Annie. Znane są jego listy z podróży do żony [1]), w których nie tylko znalazło się miejsce na rady tyczące się zarządu, ale także na pełne gorącej miłości wynurzenia. «My będziemy mieli więcej uciechy z sobą» — pisze stęskniony do ogniska domowego rycerz jerozolimski — «niżeli okręt stutysięcznej pojemności zdolny jest unieść liści różanych, niźli jest ziarnek piasku w morzu i niżeli wody przepływa przez tamę w Rügenwalde!» To też szczęśliwa to była owa wielkanoc z r. 1498 w Szczecinie, kiedy książę Bogusław po tylu przygodach zdrów i wesoły wrócił do rodzinnych progów.

I wypadłoby zapewne królewnę Annę nazwać najszczęśliwszą z córek Jagiellońskich, gdyby nie to, że los zawistny położył zbyt prędko kres jej szczęściu. Przy końcu roku 1502 wybuchł bunt w Szczecinie, z powodu tego, że książę chciał zabrać znaczny kawał gruntu miejskiego na rozszerzenie swej rezydencyi. Książe z całą rodziną musiał ze Szczecina uciekać do Garz, skąd rozpoczął formalne oblężenie swojej stolicy, odesławszy żonę i dzieci do Ukermünde. W krótkim czasie upokorzył Bogusław zuchwałych mieszczan — ale sam poniósł cios straszny i niepowetowany. Księżna Anna, czy to skutkiem przestrachu, czy też wskutek niezdrowego mieszkania w Ukermünde popadła w chorobę, której uległa dnia 12 sierpnia 1503 r., licząc zaledwie 27 lat życia. Umarła małżonka Bogusława — pisze kronikarz pomorski — «bogobojna, czci-

[1]) Klempin R.: *Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns*. Berlin 1859, S. 539. Tam też program wesela i spis wyprawy kr. Anny. Por. też artykuł Bülowa *Bogislaw* w *Deutsche Biographie*.

godna księżna, której nie mogli się dosyć nachwalić wszyscy ci, którzy ją znali i z nią obcowali, z powodu jej pobożności i jej miłosierdzia wobec wszystkich poddanych, a zwłaszcza wobec biednych — i wogóle z powodu jej pełnej czci i cnoty»[1]. Żalem przejęty książe Bogusław, który bawił naówczas przy żonie w Ukermünde[2] kazał ją pochować w klasztorze Eldena obok szczątków ojca swojego Eryka. Długo zachował pamięć przymiotów i długo wspominał blask, jaki dworowi jego przysporzyła[3]. «Dziś jednak», powiada historyk Pomorza, «żaden ślad nie oznacza miejsca, gdzie szczątki pobożnej pani w proch się rozsypały»[4]. Nie znamy także dotychczas jej współczesnego portretu[5].

Posag królewny Anny także nie był wypłacony w chwili jej śmierci. Nie doczekał się tego nawet książę Bogusław, jakkolwiek jeszcze przez lat 20 panował, zrazu chwalebnie troskliwy o dobre wychowanie synów i zaopatrzenie córek, później zaś, na starsze lata, ku zgorszeniu kraju, oddany rozpuście. Dopiero synowie Anny Jerzy

---

[1] Kantzow ed. Gaebel I 369, II 217.

[2]) List księcia z wiadomością o śmierci żony do mieszczan szczecińskich, którzy zatem już wówczas nie byli w niełasce. To jednak nie wyklucza jeszcze opowiadania Kantzowa, że przestrach w czasie rozruchu mógł wstrząsnąć organizmem księżny i uczynić go podatnym na niehygieniczne warunki w Ukermüunde. Por. artykuł dra M. Wehrmanna w *Monatsblätter* hg. v. d. *Gesellschaft f. Pommersche Geschichte.* 1901, str. 171.

[3]) Kiedy pewnego razu starosta z Ukermünde pokazywał Bogusławowi złocistą suknię swojej żony, miał książę zawołać: «ach, ach, to jest bardzo wiele, moja matka nie miała takiej sukni, a tylko moja żona, która była córką króla». Haken Chr. W.: *Versuch einer diplomatischen Geschichte der Stadt Cöszlin.* Lemgo 1765, p. 110, uw.

[4]) Barthold: *Geschichte IV*, 2, p. 33—34.

[5]) Najstarszy jej wizerunek (około roku 1550), jak mi donosi uczynny znawca pomorskiej historyi dr. M. Wehrmann, znajduje się na rzeźbionej w drzewie tablicy pamiątkowej, która przedstawia księcia Bogusława X z rodziną, a znajduje się w kościele zamkowym w Szczecinie.

i Barnim[1]) odzyskali od króla Zygmunta z okładem dług zaległy: otrzymali bowiem na rachunek reszty długu w Gdańsku dnia 3 maja 1526 uwolnienie od obowiązków lennych za Lauenburg i Bytow, z zastrzeżeniem tylko ściągnięcia lenna przez Koronę polską na wypadek wygaśnięcia dynastyi pomorskiej[2]). Ale i to się nie stało, bo kiedy w r. 1637 wygasnął ród Bogusława, nastały zrazu dla Pomorza szwedzkie czasy, a potem zagarnęli przecież wszystko Brandenburgowie. I dzisiaj Bytow a także Lauenburg, jakkolwiek przechował jedyną na Pomorzu wyspę lechicką nad jeziorem Leba (t. z. *Leba-Kaschuben),* liczy się do Pomorza, nie zaś do Prus zachodnich. Nauka Lutra rozkwita na Pomorzu od lat 370 — nie przyjął jej rycerz jerozolimski, ani syn jego Jerzy, wychowany na dworze drezdeńskim Jerzego Brodatego — ale przyjął ją Barnim, wychowany w Wittenberdze, który przeżył wszystkich braci, a oparł się na miastach, wbrew szlachcie.

Barbara księżna saska.

O najmłodszej córce króla Kazimierza najmniej dotychczas mamy wiadomości — nie rokują ich nawet wiele po archiwach uczeni sascy[3]).

Królewny Barbary już ojciec za mąż nie wydawał, bo miała w chwili jego śmierci (1492) lat 14 — tylko brat Jan Olbracht. Być może jednak, że było to już za życia ojca ułożone, bo pertraktacye małżeńskie między Jagiellonami i Sasami trwały już od r. 1470, a przyszły mąż Barbary, Jerzy saski, znajdował się jako gość na szczecińskiem weselu. Ślub ich obojga odbył się w Lipsku 21 listopada

---

[1]) Kazimierz umarł przed ojcem (1513).

[2]) Dogiel: *Codex dipl. Pol. I,* 584.

[3]) Zdanie dr. H. Ermischa, redaktora czasopisma *N. Archiv. f. Sächs. Gesch.*

1496, gdy królewna liczyła lat 18, a narzeczony jej lat 25.

Królewna Barbara przeszła do potomności ze znamieniem największej wśród pobożnych cór Jagiellońskich pobożności. Już w czasie jej ślubu zaszedł wypadek pod tym względem znamienny. Kiedy Fryderyk («der Weise») i drugi książę saski Fryderyk, brat pana młodego, który był potem wielkim mistrzem krzyżackim, prowadzili pannę młodą do ołtarza, przed którym czekali już arcybiskupi mersenburski i magdeburski i biskup miśnieński, tudzież dostojni goście, usłyszała Barbara z jakiegoś kącika kościoła, w którym pewien duchowny odprawiał mszę św., dzwonek zwiastujący podniesienie. Natychmiast królewna w całym swoim bogatym stroju ślubnym, lśniącym od złota i pereł, kornie padła na kolana i zatrzymała się aż do ukończenia aktu — «czego nie uczynił żaden z obecnych, o wiele od niej niższych» — powiada współczesny sprawozdawca [1]. A drugi fakt, w tym samym rodzaju charakterystyczny, jest ten, że za inicyatywą Barbary powstała bardzo ciekawa księga dewocyjna o r ó ż a ń c u. Illustrują księgę zajmujące drzeworyty w liczbie 15 (a właściwie 12, bo 3 są powtórzone), na pierwszym przedstawiona jest sama Barbara, klęcząca przed Matką Boską; za nią kilkoro dzieci [2]. Napisał tę księgę (jak poucza przedmowa), wskutek życzenia królewny, «na chwałę Bożą i podniesienie ludu», kaznodzieja klasztoru dominikańskiego św. Pawła w Lipsku: *Marcus von Weida;* tytuł zaś jest następujący:

---

[1]) Baltazar, mnich cysterski, «collegii D. Bernardi provisor». por. Seckendorf V. L. *Commentarius hist. de Lutheranismo.* Lipsiae 1694, p. 212—213.

[2]) Drzeworyt stanowiący illustracyę do wezwania litanii «Wieżo Dawidowa», (k. CXXXI) oznaczony jest monogramem H. S. (Heinrich Steiner, Augsburg?). Z bibliotek polskich posiada tę księgę Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie pod sygnaturą: 1776/6 w gabl.

Der Spiegel hochloblicher Bruderschafft des Rosenkrantz Marie, der allerreinsten Jungfrawen vff begere der durchlauchtigen hochgebornen Fürstin vnd Frawen Frawen Barbara geborn auss koniglichen Stamm czu Poln Hertzogin czu Sachssen Lantgrauin in Doringen vnd Margkgrauin czu Meyssen czu Leyptzk gemacht vnd gedruckt.

Przy końcu (k. 136):

Gedruckt tzu Leiptzk durch Melchior Lotter in der Hawstrasse. Anno dni. Tausent funffhundert funfftzen in der Fasten am Sonabendt nach dem Sontage Reminiscere. [10 marca 1515].

Format 20×15 cm., kart 137 (właściwie 138, bo 133 bis) i 10 nl.

Księga dzieli się na 12 rozdziałów i odpowiada na pytania: kiedy powstał różaniec, dlaczego się tak nazywa, jak modlić się, jakie odpusty są przyznane etc.

Z księciem «Jurkiem Misińskim» dobrze dobrała się królewna Barbara. Pochodząc z młodszej, Albertyńskiej, linii domu saskiego, wyłączonej od elektorstwa, przeznaczony był Jerzy zrazu do stanu duchownego, został już nawet kanonikiem moguckim; dopiero później zmienił książę Albert swoje postanowienie i poszukał synowi żony. Jednakże dawny kanonik moguncki krzepko stał do ostatniej chwili życia przy wierze katolickiej, prześladował nowych apostołów i brzydkie rzeczy pisał Lutrowi — od którego nawzajem otrzymał tytuł «apostoła dyabła». Czy pobożna żona pod tym względem wpływ wywierała na księcia — to jest ciekawe dla nas zagadnienie — na które niestety dotychczas odpowiedzieć nie można [1]). W każdym razie żyli ze sobą w «dobrej zgodzie małżeńskiej», jak notuje pod

[1]) Nie widać tego i w najnowszem wydawnictwie prof. Gessa: *Akten u. Briefe zur Kirchenpolitik Herzog Georgs v. Sachsen.* Bd. I. 1517—1524. Leipzig 1905.

r. 1515, t. j. po 19 latach pożycia, współczesny genealog saski [1]) — ba, nawet przydomek swój «der Bärtige» ma zawdzięczać Jerzy tej okoliczności, że od śmierci żony na znak żałoby nigdy się więcej nie golił. Mogło tylko dolegać Barbarze zbyt często słomiane wdowieństwo, bo książę Jerzy od r. 1504 do 1515 tłukł się ciągle z Fryzami, zostawszy «dziedzicznym namiestnikiem Fryzyi», aż póki nie zwrócił Habsburgom niewdzięcznego dostojeństwa za cenę 200.000 złotych reńskich [2]).

Z dziećmi nie szczęściło się książęcej parze drezdeńskiej. Mieli ich wprawdzie dziesięcioro, ale z tego większa część zaraz w dziecinnym wieku zmarła. Zostało Barbarze tylko czworo: dwóch synów Jan i Fryderyk i dwie córki Krystyna i Magdalena — wszystko wydane. Magdalena, jednak zgonem swoim wyprzedziła matkę o kilkanaście dni, obdarzywszy potomstwem Hohenzollernów, synowie zaś, z których jeden t. j. Fryderyk, był nawet idyotą, wyprzedzili ojca, nie zostawiwszy żadnego potomstwa. Tylko Krystyna, wydana za Filipa heskiego przeżyła ojca i stała się matką całego rodu heskiego [3]).

Królewna Barbara zmarła w Dreznie 15 lutego 1534 i pogrzebaną została w grobach dawnych Wettinów w Meissen, gdzie też przechowany jest jej portret, pędzla Kranacha. Mąż w trzy lata później spoczął w tych samych grobach. Kraje Albertyńskie przeszły na brata Jerzego, księcia Henryka Pobożnego, który zaraz przyjął luteranizm, a był ojcem Maurycego saskiego. Nie od Maurycego poszli jednak dalsi Wettinowie, tylko od jego brata Augusta. Czy posag Barbary, zapisany przez Jana Olbrachta w zwykłej kwocie 32.000 dukatów [4]) dnia 2 sierpnia 1496,

---

[1]) Spalatinus — Vide Mencke: *Script. rerum Germ. praec. Sax. II.,* 2126.

[2]) Böttcher-Flathe: *Geschichte Sachsens I.*

[3]) Por. znakomite dzieło genealogiczne: Posse O.: *Die Wettiner.* Leipzig 1897.

[4]) Dogiel: *Codex dipl. Pol. I.*, 441.

został wypłacony, kiedy przez kogo i komu, nie wiadomo. Nie musieli go jednak Sasi oszczędzić Zygmuntowi. To jednak pewne, że małżeństwo saskie błogosławieństwa Polsce nie przyniosło, bo miała z wielkim mistrzem krzyżackim Fryderykiem, bratem księcia Jerzego, kłopotu nie mało. Książę Jerzy zaś ciągle pośredniczył: na korzyść Krzyżaków, a na niekorzyść Polski.

DODATEK.

Spis potraw ladshutskiego wesela.

Hienach volgett was unnd wie vil man den Fürsten Essen geben hatt, wie hernach geschriben.

Item von erst das Hochessen, inn dem ist gewesen vier Essen, Air und Schmaltz, ein Picktt-Vogel [1]), ain Manndel-gemues, ain Essen von Confecktt,

darnach Oblatt aufgefülltt,

darnach hayss Visch,

darnach Huener in einer weyssen Prue,

darnach Oerpraten,

darnach weyss Gemues,

darnach drew Pasteten auf einannder, darinn dreyerlay Essenn,

darnach prawns Gemues,

darnach Schweinenns-Wildprätt,

darnach Sultzinsch,

darnach Huener inn Rosyn,

darnach frisch Laxvorchen in einem Zisseindlein [2]),

darnach Schweinsköppff,

darnach pachen Schiffl [3]),

darnach Siedfleisch [4]),

---

[1]) Niewiadomo, jaki to ptak.

[2]) Pstrągi łososiowe. — *Zisseindlein?*

[3]) Jakaś legumina.

[4]) Gotowane mięso, sztuka mięsa.

darnach hohe weysse Millich [1]),
darnach Leber-Sulz von Spensaw [2]),
darnach Haysa Krebssenn [3]),
darnach pretschtt [4]) Sweinkopf in einer Golradt,
darnach hoch Arbaissen [5]),
darnach Vogel in ainer prawn Prue,
darnach ein Gemues mit der Varib [6]),
darnach gruen Laxvorchen mit einem Petersil,
darnach Praten,
darnach prawnes Gemues,
darnach Pachens [7]),
darnach lanng Kuchen für Zachen [8]),
darnach ain Milch geschnitten mit der Varib,
darnach ain Pachens geschnidten mit der Varb,
darnach ain Essen zugerichtet mit dem gantzen Schach,
darnach ain Essen Mandl-chustn [9]) in ain Wein.

Item unnsers allergenedigisten Hernn des Römischen Kaysers Koch auch ain Essen von Lözellten mit ein Wiegen [10]). Item ausserhalb aller Salssen [11]).

---

[1]) Mleczko rybie.
[2]) *Spannsau* = prosię.
[3]) Raki na gorąco.
[4]) *Gepresst.* — Jakiś rodzaj salcesonu z głowizny w galarecie.
[5]) *Arbaissen* = *Erbsen*, groch.
[6]) *mit der Farbe* = z barwą.
[7]) T. j. *Gebackenes* = ciasta.
[8]) ?
[9]) Jakaś legumina.
[10]) Piernik w kształcie kołyski.
[11]) Oprócz wszystkich sosów.

Objaśnienia te zawdzięczam uprzejmości WP. Prof. Creizenacha.

BIBLIOGRAFIA PRAC AUTORA.

1875.

Kronika wiedeńska (literacko-artystyczna). Grudzień 1875. *Ruch literacki*. Lwów 1875, T. III., str. 822—4 [1]).

1876.

Kronika wiedeńska j. w. Styczeń 1876. *Ruch lit.* 1876, T. I., str. 99—100.

1877.

Hold Stefana Chrobrego, wojewody wołoskiego królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi w Kołomyi złożony r. 1485. *Tydzień*. Lwów 1877. T. VI., str. 212—213, 228 —229.

1878.

Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podiebradu wobec kwestyi następstwa w Czechach 1466—1471. Rozpr. hist. Ak. VIII. Kraków 1878.

(Recenzya: A. Semkowicz w *Przew. n. lit.* 1879. str. 857—864).

---

[1]) Studya samoistne drukowane są czcionkami tekstu, recenzye i sprawozdania mniejszemi, wydawnictwa popularne lub publicystyczne najmniejszemi (petitem).

Dwie prace z dziedziny dyplomatyki naszej: R. Mauer: Urzędnicy kancelaryi Wł. Jagiełły. Codex dipl. Maj. Pol. *Ateneum.* 1878, III., 178—186.

1879.

Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie 1489—1492. *Album uczącej się młodzieży pol. pośw. J. I. Kraszewskiemu.* Lwów 1879, str. 39—79. (Rec.: *Ateneum* 1881, I., 575—6.

1880.

Nowy podręcznik dziejów Polskich (Tatomira). *Przewod. n. lit.* Lwów 1880, str. 665—672.

1881.

O regestach najstarszych dyplomatów naszych z powodu dzieła Smolki: Mieszko Stary. *Bibl. Warsz.* 1881, III., str. 114.

Monumenta Poloniae historica III. Leopoli 1878. *Zeitschrift Sybels historische* 1881, Bd. 46, pag. 369—374.

1882.

Die wichtigsten Erscheinungen auf dem Gebiete der polnischen Geschichtsbeschreibung. *Mitteilungen des Institutes für österr. Geschichtsforschung.* Wien 1882.

1883.

Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego w rozruchu miejskim krakowskim r. 1461. *Sprawozd. Zakł. Ossol.* Lwów 1883, str. 63—99.

Przełom w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka. *Przewodnik nauk. i lit.* Lwów 1883, str. 481 do 493.

1884.

Zabytki przeszłości miasta Bełza. *Przewodnik nauk. i lit.* Lwów 1884, str. 482—493.

1886.

Lewicki Anat.: Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka. Kraków 1885. (Rozpr. Ak. Hist. XX). *Muzeum.* Lwów 1886, str. 46—7.

Wiersz Uhlanda do Mickiewicza (przekład). *Kurjer lwowski* 19/3 1886. Nr. 78.

1887.

Liber fraternitatis Lubinensis saec. XII—XIV. Z oryginału petersburskiego wydał .... Odbitka z V. t. Monumenta Poloniae hist., str. 562—584. Lwów 1887

(Rec.: St. Łaguna. *Kwart. hist. I.*, str. 483—491).

Caro Jak.: Geschichte Polens. Bd. V, 1. (1455—1480). Gotha 1886. *Kwartalnik historyczny I.*, 105—112.

Kwiatkowski Saturnin: Jan Giskra z Brandysu. Sprawozd. gimn. Fr. Józ. we Lwowie. Lwów 1886. *Kwart. hist. I*, 332—333.

Przyborowski Józ.: Mniemany przywilej na założenie kościoła w Górze i nazwisko kronikarza Baszka. Bibl. Warsz. 1887. *Kwart. hist. I.*, 655—6.

1888.

Najstarszy dokument polski. Studyum dyplomatyczne o akcie Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu. Kraków 1888, str. 45. Odb. z Rozpraw Ak. Wydz. filoz.-hist. XXIII.

(Rec.: Piekosiński *Kwart. hist. III.* 49).

Katedra historyi polskiej na Uniwersytecie lwowskim. *Świat.* Kraków 1888, str. 254—5. (Życiorys Tadeusza Wojciechowskiego).

Codex diplomaticus Poloniae. T. IV. Res Silesiacae ed. Bobowski Nic. Varsaviae 1887. *Kwart. hist. II.*, 103—107.

Stryjakowski Wł. X.: Wiadomość o Łopiennie i jego kościele. Poznań 1887. *Kwart. hist. II.*, 263—4.

Machnicki H.: Z przeszłości miasta Bochni. Biłous T.: Krótki rys założenia i rozwoju gimnazyum w Bochni. (Sprawozd. gimn. w Bochni 1887). *Kwart. hist. II.*, 264—266.

Korytkowski X.: Zbigniew Oleśnicki, arcybiskup gnieźnieński i prymas polski. Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn. XV. 1887. *Kwart. hist. II.*, 652—653.

O hetmanie Żółkiewskim. Wydawnictwa Macierzy pol. Ks. 41. Lwów 1888. Str. 51.

1889.

Ostatnie chwile Dyabła Stadnickiego 1610. *Ateneum* 1889, III., str. 352—360.

(Rec. Sawczyński Z. *Kwart. hist. III.*).

Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII. wieku zebrał i wydał B. Ulanowski. Archiwum kom. hist. IV. Kraków 1888. *Kwart. hist. III.*, 307—314.

Smoleński S. X.: Melsztyn. O zamku i jego panach, o kościele i plebanach. Kraków 1889. *Kwart. hist. III.*, 563—5.

1890.

Najważniejsze dezyderaty do dziejów Rusi Czerwonej za czasów Rzeczypospolitej. *Pamiętnik II. zjazdu hist. pol.* Lwów 1890. Ref. 19, str. 9.

Bolechów-Bubniszcze. *Gaz. lwowska*, 1890 1/XI, nr. 251.

Bukowski Jul. X.: O dacie narodzenia św. Jana Kantego i 500-etnej rocznicy jego śmierci w roku przyszłym. (Przegląd powsz. 1889). *Kwart. hist. IV.*, 172.

Petruszewycz Ant. S.: Swodnaja hałyczsko-russka litopys. Cz. II. (1772—1800). Lwów 1887—9. *Kwart. hist. IV.* 184—7.

Kętrzyński Woj.: Biskupstwa i klasztory polskie w X. i XI. w. (Przegląd powsz. 1889). *Kwart. hist. IV.*, 375—379.

1891.

Skole i Tucholszczyzna. Monografia historyczna. Lwów 1891, 8⁰, str. 124 z mapką i 3 ryc. (Odb. z *Przewodnika nauk i lit.*).

(Rec.: Dr. Al. Czołowski. *Kwart. hist. VI*, 625).

(Rec.: F. Bostel. *Muzeum*. Lwów 1892, str. 123).

Anczyc Wł. L.: Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach. Wyd. 3-cie z rysunkami T. Popiela, opracował dr. F. P. Wyd. Macierzy pol. Książeczka 54. Lwów 1891.

(Rec. Kwiatkowski. *Muzeum* 1891).

1892.

O hetmanie Żółkiewskim. Wyd. drugie poprawione. Lwów 1892. Wydawnictwo Macierzy polskiej. Książeczka 41. Str. 56.

1893.

Krzyżanowski Stan.: Dyplomy i kancelarya Przemysława II. (Pamiętnik Ak. Um. Hist. VIII.) *Kwart. hist. VII.*, 89—93.

Karwowski Stan.: Grabów w dawnej ziemi wieluńskiej. Poznań 1890. *Kwart. hist. VII.*, 679—680.

Wołyniak: Monaster bazyliański w Ladach na Białej Rusi. (Przegląd powszechny 1891). Tenże: Bazylianie na Żmudzi (Ibidem). *Kwart. hist. VII.*, 683.

Callimachus Phil.: Historia rerum gestarum in Hungaria et contra Turcos per Vladislaum regem. Ed. Sat. Kwiatkowski. (Monum Pol. hist. VI. Leopoli 1891). *Kwart. hist. VII.*, 697—698.

1894.

— Historya miasta Lwowa w zarysie. Z 24 illustracyami. Lwów 1894. Nakładem gminy. (Gubrynowicz i Schmidt). Str. IV. 214.

(Rec.: S. Kwiatkowski. *Muzeum*. Lwów. 428.

Pick Alb.: Das Kloster Paradies und die Landsberger Pfeffer-Abgabe (Zeitschrift der hist. Gesellschaft f. Posen 1891). *Kwart. hist. VIII.*, 130—131.

Karge Paul: Die ungarisch-russische Allianz von 1482—

1490 (Deutsche Zeitschrift f. Geschichtswissenschaft. Bd. VII. Freiburg 1892). Tenże: Kaiser Friedrichs III. und Maximilians I. ungarische Politik und ihre Beziehungen zu Moskau 1486—1506. (Ibidem 1893 Bd. IX.). *Kwart. hist. VIII.*, 343—346.

Borzemski Ant.: Kronika Miechowity. Rozbiór krytyczny. (Rozpr. Ak. Um. hist. XXVI. Kraków 1890). *Kwart. hist. VIII.*, 515—517.

1895.

Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem 1487. *Kwart. hist. IX.* 648—656.

Codex epistolaris saec. XV. T. III. ed. A. Lewicki. Kraków 1894. *Kwart. hist. IX.* 296—301.

Ruiny zamku w Odrzykoniu. *Gazeta lwowska* 1895. Nr. 255.

Żywot hetmana Żółkiewskiego, skreślił F. P. We Lwowie. Nakładem Tow. pedag. 1895, 16°, str. 89, ryc. 4. (Bibl. dla młodzieży. Tomik XXXIV).

1896.

Święty Kazimierz. *Ateneum* 1896. T. I., str. 521—28. (*Gaz. lwowska* 1895, 7, 8, 9 sierpn. Nr. 179, 180, 181).

(Rec.: A. Lewicki. *Kwart. hist.* 1897, str. 603—5).

Uranowicz Zyg.: Przywileje miasta Złoczowa. (Sprawozd. gimn. w Złoczowie 1895). *Kwart. hist. X.* 869—870.

Mátyás király levelei (Listy króla Macieja) ed. Fraknói Vilmos. T. II. (1480—1490). Budapest. *Kwart. hist. X.*, 875—878.

Dzieje Unii kościelnej na Rusi. W 300-ną rocznicę Unii brzeskiej napisał F. P. We Lwowie. Nakładem Tow. pedag. 1896. 8°, str. 54, ryc. 5.

To samo po rusku. Tł. E. B. (Eugeniusz Barwiński).

1897.

Leontowicz: Akty litewskoj metriki. T. I. Warszawa 1896. *Kwart. hist. XI.*, 846—848.

Jan Długosz. Jego czasy i jego dzieła. Lwów. Nakł. Tow. pedag. 1897, str. 67, ryc. 6. (Bibl. dla młodzieży Ser. 2, t. I.).

1898.

Wiadomość o archiwach węgierskich i materyale ich do dziejów polskich w drugiej połowie XV. w. *Arch. kom. hist. VIII.*

Udziela M.: Janów. Lwów 1896. Schnür-Pepłowski St.: Janów. Lwów 1897. *Kwart. hist. XII.*, 137—9.

Kozłowski E.: Mikołaj Tungen. (Sprawozd. gimn. w Bochni 1896 i 1897). *Kwart. hist. XII.*, 403—404.

Myszkowskiego P. Listy i akta wyd. A. Lewicki. (Arch. kom. hist. VIII. Kraków 1898). *Kwart. hist. XII.*, 935—7.

1899.

Anatol Lewicki. (Wspomnienie pośmiertne). *Kwart. hist.* 1899, str. 426—433.

1900.

Przegląd dziejów Polski. Wiek. XV. Pamiętnik III. zjazdu historyków polskich. Kraków 1900, str. 7.

Cereteli Elena: Elena Joannowna w. kn. lit., korolewa pol. St. Peterburg 1898. *Kwart. hist. XIV.*, 310—313.

Friedberg J.: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w II. poł. XV. w. (Studya nad hist. prawa pol. wyd. p. Balzera T. I., z. 3. Lwów 1900). *Kwart. hist. XIV.*, 679—681.

Trzeci zjazd historyków polskich w Krakowie. *Gaz. lwowska* 1890 19/5. Nr. 115.

1901.

Teki Pawińskiego II. Liber quitantiarum 1484—88. Warszawa 1897. *Kwart. hist. XV.*, 400—403.

1902.

Swięty Kazimierz, królewicz Polski. (Biblioteka Macierzy polskiej Nr. 16). Lwów 1902. Str. 63, ryc. 3.

1903.

Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Tom I. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka. Kraków. Nakładem Akademii Um. 1903, str. 423 i mapa.

1904.

Redagowanie Kwartalnika historycznego. Rocz. XVIII. Z. 3, 4.

Prochaska: Charakterystyka Kazimierza Jag. (Przewodnik nauk. i lit. Lwów 1904). *Kwart. hist. XVIII.*, 583—7.

1905.

Redagowanie Kwartalnika historycznego. Rocznik XIX. (cały).

O najstarszych wizerunkach św. Kazimierza. *Kwart. hist. XIX.* 428—438, 3 ryciny.

1906.

Matricularum Regni Poloniae Summarium. T. I. ed. Wierzbowski. *Kwart. hist. XX.*, 539—544.

SPIS TREŚCI.

SPIS TREŚCI


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 10 09 008 7